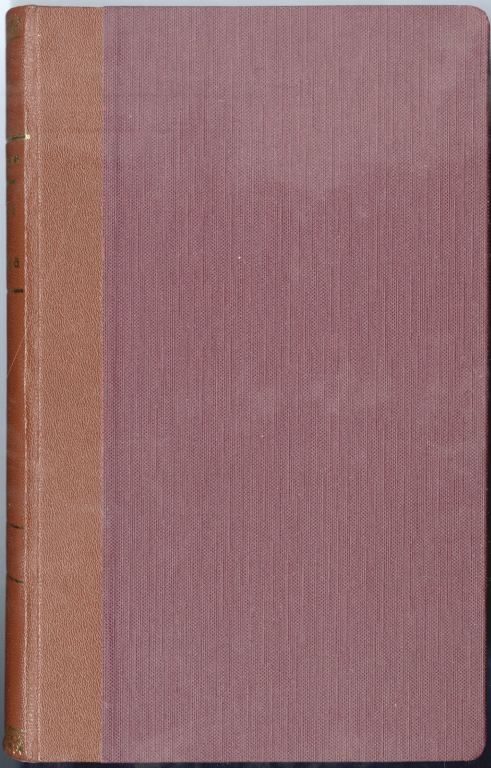
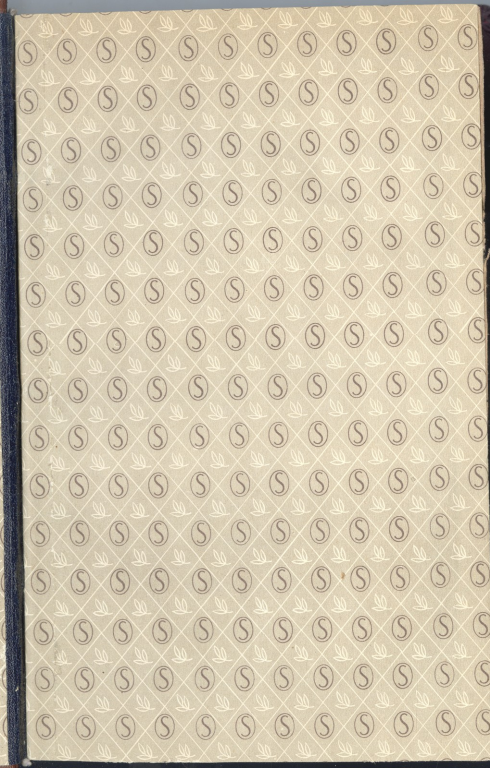
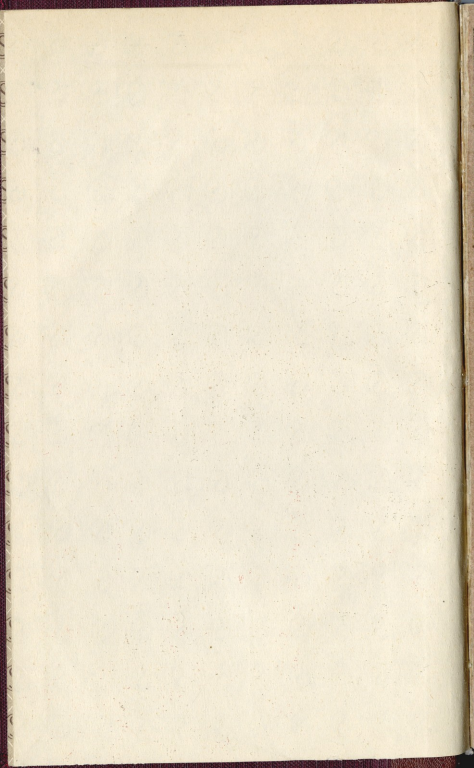










ANGLIA I SZKOCYA
PRZYPOMNIENIA Z PODRÓŻY

ROKU 1820-1824 ODBYTEJ

PRZEJ
PRZEJ

KRYSTYNA LACHA-SZYRMŁA

z wyobrażeń litograficznych.

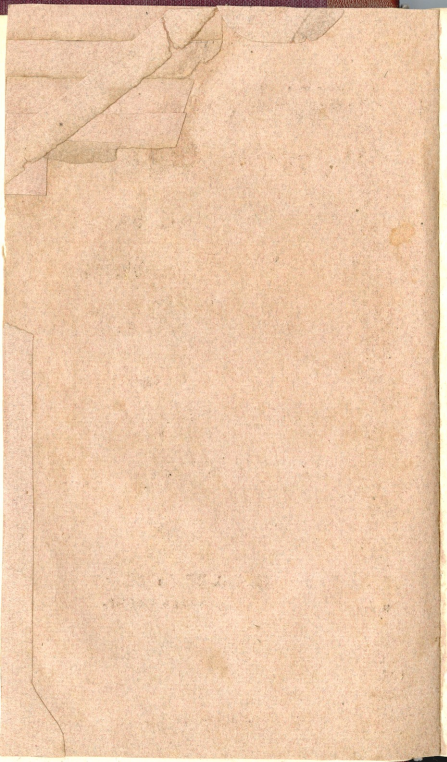
Speak of me as I am.

SHAKESPEARE'S OTHELLO.

TOM III.



WARSZAWA,
W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.
PRZY ULICY ŻABIĘY Nro 472.
1829.



ANGLIA I SZKOCYA
PRZYPOMNIENIA Z PODRÓŻY
ROKU 1820—1824 ODBYTEY.

KABRYOLET.



More than one steed must Delia's empire feel,
Who sits triumphant o'er the flying wheel,
And as she guides it through th'admiring throng,
With what an air she smacks the silken thong!

Young.

Nie jednemu rumakowi da się Delia we znaki, gdy
wtryumfie siądzie na wartkich kołach: drogę sobie
torując wśród zdziwionego tłumu, z iaką to radością
potrzasa iedwabne leyce!

ANGLIA I SZKOCYA
PRZYPOMNIENIA Z PODRÓŻY

ROKU 1820-1824 ODBYTEY

P R Z E Z

KRYSTYNA LACHA-SZYRMĘ.

z rysunkami litograficznemi.

Speak of me as I am.

SHAKESPEARE'S OTHELLO.

TOM III.



W A R S Z A W A.

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ŻABIĘY NR0 472.

1829.



884-92 : 913(44) "18"

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

SPIS RZECZY

W TRZECIM TOMIE ZAWARTYCH.

- Rozdział* 33. Prawo.—Prawnicy.—Szkoly prawa.—Lord Eldon.—Temple.—Zakon Templaryuszów.—Rycerze z kamienia.—Temple-Bar. 1
- Roz.* 34. Policya:—Londyńska.—Policya nad Tamizą.—Liczba zbrodniarzy.—Rodzaie oszustw.—Wykaz występków. 20
- Roz.* 35. Więzienia.—Domy poprawy.—Newgate.—Towarzystwo dla poprawy więźniów.—Żebracy.—Ubodzy.—Domy zarobkowe.—Szkoly w więzieniach. 37
- Roz.* 36. Tower.—Krwawa wieża.—Brama zdrajców.—Kościół.—Biała wieża.—Zbrojownia hiszpańska.—Zbrojownia konna.—Skarbiec.—Wieża Beaucamp.—Zwierzęta.—Oplata.—Załoga. 65
- Roz.* 37. Muzeum Brytańskie.—Osobliwości dzikich narodów.—Dyamenty.—Krystalizacye.—Aerolity.—Skamieniały szkielet ludzki.—Kraiove plody.

- Galerya starożytności. — Mumie. — Pomniki egipskie. — Marmury Elgina. — Rękopisma. — Magna Charta. . . , . 78
- Roz.* 38. Literatura dramatyczna. — Teatra. Drury - Lane. — Kean. — Aktorka Stevens. — Braham. — Szczegóły teatru. — Covent - Garden. — Opera. — Nowosielski — Mniejsze teatra. — Cena wniyscia. 101
- Roz.* 39. Zabawy. — Szynk. — Diorama. — Snycerz Chantrey. — Sztuka Snycerska. 132
- Roz.* 40. Katedra Sgo Pawła. — Wren. — Wolsey. — Nelson. — Johnson. — Howard. — Kopula. — Dawność katedry. Duchowienstwo. — Sekt. 152
- Roz.* 41. Katedra westminsterska. — Grobowce Królów. — Figury woskowe. — Kaplica Henryka. — Groby sławnych ludzi. — Rocznicza spisku prochowego. Przysionek Poetów. — Szekspir. — Pomniki Poetów i Artystów. — Pogrzeby i Cmentarze. 167
- Roz.* 42. Sławni ludzie. — John Rowring. Lord Erskine. — Cartwright. — X. Fox. Robert Owen. — William Allen. — Osa- da ubogich. — Elżbieta Fry. — Kwa- krowie. 197
- Roz.* 43. Wychowanie. — Metoda Bella i Lankastra. — Szkoła wzorowa. — Szko- la niemowlęca. — Potrzeba wychowa-

nia ludu. — Szkoły wyższe. — Akademie. — Uniwersytety. — Uwagi nad naukami. 225

Roz. 44. Okolice Londynu. — Greenwich. Szkoła sierot. — Malowana sala. — Obserwatorium. — Chelsea. — Okolice Richmondu. — Slough. — Ogród Kew. — Twickenham. — Windsor. — Eton. — Highgate. — Hrabstwo Kent. — Sidney. Dover. — Skala Szekspira. — Przeprawa. — Calais. — Dokończenie. . . 259

1. Land & Water — 100
2. Air & Light — 100
3. Heat & Cold — 100
4. Sound & Vision — 100
5. Taste & Smell — 100
6. Gravity & Magnetism — 100
7. Electricity & Magnetism — 100
8. Chemistry & Physics — 100
9. Botany & Zoology — 100
10. Geology & Astronomy — 100



ANGLIA I SZKOCYA.

ROZDZIAŁ XXXIII.

PRAWO. — PRAWNICY. — SZKOŁY PRAWA. —
LORD ELDON. — TEMPLE. — ZAKON TEMPLA-
RYUSZÓW. — RYCERZE Z KAMIENIA. — TEM-
PLE-BAR.

Nic nie przyczynia się więcéy do ugrunto-
wania szczęścia narodu nad dobrze urządzoną
budowę praw i ściśle ich wykonanie. Lubo
nie iestem prawnikiem, nie raz iednak szczé-
rą miałem ochotę poznania ustawodawstwa an-
gielskiego, i nieraz zasięgałem rady u świado-
mych rzeczy, iakieby dzieła do powzięcia o
niém ogólnéy wiadomości były naylepsze do
czytania; lecz ile razy pytanie takowe czyni-
łem, odbierałem odpowiedź z radą nie bezwa-
runkową, która wskazywała oraz niedostate-
czność dzieł dotąd w tym przedmiocie pisanych.

Wszyscy powszechnie zdawali się zgadzać na to, że do ogólnego poznania prawodawstwa angielskiego *Kommentarze Blackstona* były główną księgą, a do obeznania się w krótkości z ich dziełami i duchem, pismo *Millara* o konstytucyi; że *Lyttelton* i *Coke*, który przed nimi pisali, następczali także pożyteczne uwagi, lecz w ich pismach zbywa na ogóle układu. Z pomiędzy pism cudzoziemskich, z szczególną zaletą wspominali treściwe pismo Pana *de Lolme*. Szanowna praca Pana *Cottu* o kryminalnych prawach Angielskich nie była jeszcze powszechnie znana. O pracach pisarzy niemieckich *Phillipsa*, *Mittermayera*, *Bienera*, nic zgoła nie wiedzą. Przyczyną tego jest język niemiecki, który mniej w Anglii jest znany niż francuzki; potem też odmiennosc stanowiska z iakiego się na prawodawstwo w Anglii i Niemczech zapatrują: kiedy bowiem w ostatnim kraju zwykło się wszystko podciągać pod teorię, tam wszystko jest praktyką, a prawnicy angielscy nie cierpią nawet w pismach teoryi prawnych. Zadziwi to zapewne nie iednego z czytelników, zwłaszcza że Anglia szczyścić się może tylu słynąciami w tym zawodzie mężami. Wszelako tak jest istotnie; sam duch i stan prawa u nich uwalnia ich od teoryi. Ich prawa co do początków swoich albo są *zwyczajowe* (*common laws*) które zebrane były za pano-

wania Alfreda W. i Edwarda Wyznawcy, i mając powagę zwyczajną za sobą, nie podpada-
ją żadnemu roztrząsaniu; albo są *stanowione*
(statutes laws) które są uchwałami parlamen-
tu, a przeto już były roztrząsane i wszel-
kie dalsze roztrząsania czynią niepotrzebnymi.
W takich tylko krajach gdzie praw niema, al-
bo gdzie one nie są dokładne, jest miejsce na
teoryę; gdzie one zostały *literą* iak w Anglii,
tam cała uwaga prawników zwracana jest na
tę literę, i na ięć ściśle przestrzeganie. Przed
niezmiennym ięć wyrokiem, wyrok teoryi jest
bezwładnym. Dla tego *Bentham* mógł dla
wszystkich narodów pisać konstytucye i podo-
bać się im swemi pomysłami, lecz nie mógł
pisać dla Anglii. Szacowna iego xiega o pra-
wodawstwie, mogła dla wielu narodów posłu-
żyć za podstawę do pożytecznych ustaw, lecz
nie uczyniła najmnieyszey zmiany w prawo-
dawstwie Angielskiem. Podczas kiedy ją na
wszystkie europeyskie języki tłómaczono, i
z katedr uniwersyteckich iako wzór zdrowych
prawideł wykładano, w Anglii uważano ją tyl-
ko iako piękne praw systema, zresztą nie no-
wego dla Anglika nie zawieraiące; a Bentham
iemy autor, mianym gdzieindzię za wyrocznię,
który od obcych monarchów doznał tyle za-
służonych względów, we własney swęy oyczy-
źnie, gdzie to wszystko o czém pisze już zоста-

ło uskutecznione, ledwie uchodzi za znakomitego pisarza, i w porównaniu z innemi prawnikami uważany jest naksztalt lekarza teoretyka, który zna wprowadzić naukę, ale nie praktykuje, kiedy inni praktyką samą jego naukę przewyższyli. W Anglii iak w sztuce lekarskiéy tak i w prawie praktykę nade wszystko przenoszą. Teorye praw, prawo Rzymskie i prawa innych narodów, uważane są bardziéy za przedmioty ciekawości niż istotnéy potrzeby; żaden prawnik do nich się nie odwołuje, owszem zaniedbuia je iako w wielu punktach przeciwne duchowi krajowego prawodawstwa. Jego duch, iako z mnóstwa szczegółowych ustaw wynikający, jest raczéy myśli każdego obywatela obecny, niż na pewnych systematycznych zasadach oparły. Cała zasługa Blackstona na tém się zasadza, że on piérwszy starał się zwrócić uwagę na potrzebne do systemu praw materyały, i uporządkował z nich niektóre; lecz ieden *Paley* uczynił krok do wskazania związku prawodawstwa Angielskiego z zasadami filozoficznemi, które z wielu miar zdrowsze są od sprzecznych zasad *Hobbesa*, zresztą nie zawieraią w sobie nic nowego, gdyż są całkiem z zwyczajnych xiąg Prawa Natury pożyczone, i trafnie do stanowionych praw zastosowane; przez co samo iuż dowiódł, że co u innych narodów jest teorią, musi u Angli-

ków okazać się koniecznie pod postacią zastoso-
sowania. Sam Bentham, naywiększy ich teo-
retyk prawny, nie mógł się od praktyki oder-
wać, kiedy położywszy za zasadę *pożytek*, ca-
łe po tém prawodawstwo z téy zasady wywo-
dzi i rozwija. Ich téż prawodawstwo nie bę-
dąc wypływem żadnego systematu, bo wówczas
kiedy się społeczny ich porządek zawiązywał
za mało ieszcze było oświaty, nie daie się ści-
śle w systema uiać, i iak dotąd zostawało tak
zostawać musi rozprzagliym zlewkiem nayró-
żnorodniejszych żywiołów z różnych mieysc i
wieków. Jest to labirynt Dedala, z którego
naybiegleysi prawnicy wybrnąć nie zdołaią, a
gdyby który z nich podiał się wszystkie iego
zakręty zwiedzić, rychleyby go śmierć zasko-
czyła, niżby do niego dostarczył klucza. Ich
prawa z tak rozmaitych źródeł są czerpane, że
ledwie nie zawiérailą w sobie zasad do wszy-
stkich systematów prawnych, a przeto pod
względem filozoficznym są niemaléy wagi.

Niepodobieństwo ogarnienia całéy budowy
praw powoduie prawników, że obierailą dla
siebie iaką szczegółową iego gałęź, któręy
się szczególnie poświęcaią i zostailą w niéy nie-
zrównanemi mistrzami. A że wiele iest praw
mieyscowych, naybiegleyszy prawnik iednego
Hrabstwa może być naygorszym w drugim,
z którego prawami nie iest obeznany. W przy-

padku zawikłania iakiéy sprawy, zwłaszcza kiedy ona ma bydź roztrzygnięta podług ustaw prowincjonalnych, zwolywa się prawników na radę iak lekarzów na *consilium*, dla większego iéy bezpieczeństwa. Każdą sprawę zwykły poprzedzać znoszenia się obustronne, zażalenia i repliki, bądź dla wyjaśnienia sprawy bądź dla poiednania stron, co oni zowią *special pleadings*, które gdy nie pomogą, *idzie się* iak oni mówią *do prawa*. Na którąkolwiek stronę wówczas szala sprawiedliwości się przechyli, patroni nie czekając dalszych wypadków, zabezpieczają się swéy należności u klientów, których w przypadku nieuiszczenia się prawo zabrania pozywać, ażeby zagrozić nieprzyzwoitości widzenia obrońcy oskarżycielem tego w którego obronie występował. Prawnicy więc dla uniknienia tych sprzeczności, trzymają się starodawnego prawidła rostopności:

Dum aegrotus visitatur,
 Dum processus ventilatur,
 Cura te accipere!
 Nam aegroto restituto,
 Et processu absoluto,
 Nemo curat solve.

Ponieważ większa część processów odbywa się ustnie, nie zaś iak w Niemczech na piśmie, na co by w Anglii dla ich mnóstwa, piór i mieysca na przechowywanie akt nie stało, taki prawnik uważany iest za naylepszego, który do

znaiomości prawa łączy dar wymowy: osobliwie w sprawach, w których Sąd przysięgłych ma wyrokować, dar ten do szczęśliwego ukończenia sprawy jest potrzebny. W celu więc zasilenia się w myśli i środki uymowania serc ludzkich, adwokaci mający w nich występować, przekładaia czytanie pism filozoficznych i poezyi nad wartowanie pandektów lub zbieranie porozpraszanych źródeł ustaw kraiowych w ieden systematyczny ogół. Prawdziwy wzór dla prawnika Angielskiego przedstawia Cyncero. Temi samemi sztukami i nauką dostępuje i on znaczenia, to iest, łącząc w sobie na wzór tego Rzymianina czworaki przymiot, prawnika, mówcy, filozofa, obywatela. Dla tak usposobionych prawo ściele drogę do sędziowskich krzesel, do naywyższych w kraiu urzędów i dostoięństw. To *Lorda Eldon*, który był ubogim aplikantem, wyniosło na Kanclerstwo państwa. Takowemi zaletami celuia na obradach narodowych *Mackintosh*, *Brougham*, *Scarlet*; a niedawno slynęli *Canning*, *Erskine*, *Pitt*, *Fox*, *Curran*, *Burke*. Od wieków znaiomość prawa połączona była w Anglii z wymową, i iak u Ateńczyków i Rzymian, tak i u nich wymowa prawna stanowi nie tylko wspaniałą lecz naypożytecznieyszą część literatury. Naylepiey tego dowodzą sprawy stanu (*state trials*), które dla tylu praw daiąc początek, przyczynily się do ugruntowania konstytucyi kraiu.

Do tego wstępu i uwag powodem mi było zwiedzenie Instytutów Prawa w Londynie. Zowią je *Inns of court*, a celniejszych jest cztery: *Inner Temple*, *Middle Temple*, *Lincoln's Inn* i *Gray's Inn*. W nich zwolennicy Themidy mający z czasem zastępować sławnych swych poprzedników i współczesnych, odbierają mniemane wychowanie, — mniemane mówię, gdyż te Instytuta, jeżeli kiedy były porządnymi szkołami prawa, to musiały się obecnie od pierwotnego przeznaczenia swego odrodzić. Chociaż są iedynymi na cały kray szkołami, oprócz uniwersytetów w Oxford i Cambridge które z prawa nie słyną, nie czytają w nich przecie żadnych prelekeyi; niema examinów; nie udzielają stopni, do których palma z nauk zyskuje się wszędzie publicznie, nie bez długiey poprzedniczey pracy; zgola nie znają tam żadnych takich urządzeń, które u nas i wszędzie wezwyczaiając młodzież do pracy, usposabiają ją oraz do pełnienia umiejętności przyszłych obowiązków. Od dawnych czasów utrzymuje się tylko zwyczaj, że mający kiedyś słynać w przybytkach Astrei, muszą do którego z wymienionych instytutów być zapisani, w nim mieszkać i stołować się; lubo od iednego i drugiego mogą być uwolnieni, byle tylko należytość od siebie, 130 f. s. rocznie wynoszącą, do kassy instytutu wniesli. Obowiązek ten dziwaczny wkła-

da się na cale pięć lat, podczas zwykłych terminów, na które tam stawieć się uczniom wypada. Z tych pieniędzy towarzystwo prawników wyprawia sobie pyszne i sute uczy. Nieraz okrywano śmieszością ten zwyczaj doiadania się do kratek; nikt przecież nie wzbrania się dopełniać go, i każdy zdaie się iść niewolniczo za prawidłem: «co było przed nami, niech będzie i za nas.»

Członkowie tych Instytutów, które byloby właściwie zwać bractwami naksztalt cechów rzemieślniczych, niż szkołami prawa, są *Benchers*, *Barristers* i uczniowie. Ostatni, ieśli chcą z pobytu swego w Instytucie zabezpieczyć sobie jaką korzyść, powinni tam przychodzić już z nieiakiem w naukach usposobieniem, do czego dawniey służyło kilka szkólek przygotowawczych które iednak upadły. Dopiero w pięć lat po zapisie uczeń przypuszczony iest do złożenia iednéy publicznéy próby czyli examinu, który weale nie ma bydź trudnym, i większością głosów, które także nie trudno pozyskać, zostaje mianowany patronem (*barrister*); poczem już wolno mu na własną rękę przyymować sprawy i stawać u kratek. *Benchers* są starszyzną; mają poruczony sobie zarząd domu; z pomiędzy nich wybierany bywa ieden na skarbnika dla utrzymania rachunków z dochodu i rozchodu zgromadzenia.

Oprócz Adwokatów iest ieszcze inny rodzaj prawników zwanych *Attorney*. Pełnią oni obowiązki Notaryuszów, do których usposabiaią się kilkoletnią aplikacją we właściwych biurach. Oni przygotowuią dokumenta i dowody dla adwokatów, nim ci przystąpią do procesu. Powołanie ich, lubo mniéy zaszczytne, nie mniéy iednak iest zyskowne; iakoż nie może to bydź inaczey w kraju, gdzie dla rozmnożonych stosunków ziemiańskich, kupieckich, sukcesyinych, musi wszystko dla większey pewności umów i ugód, prawnie bydź zawierane. Liczba ich iest większa niż adwokatów; liczono ich roku 1822 w stolicy do 1800, a na prowincyi 2,400.

Pomimo tak niedorzecznego urządzenia szkół prawa, nauka iego nie iest zaniedbana; ale iest iedynie owocem pracy i zdatności uczniów. Znaomość prawa daie się tam czuć w każdéy czynności życia; to do niego naywięcey zachęca. Nie sam prawnik z powołania go potrzebuie, lecz także maiętni, maiący nadzieię zasiadania z czasem w senacie. Sądzą iednak, że do nabycia go niema stosownieyszéy drogi nad praktykę. W tym celu więc oddaią młodzieź pod dozór i przewodnictwo biegłych prawników, a żeby ci iéy pracami kierowali. Zdarzyło mi się bydź u iednego takiego prawnika w Lincoln's Inn, który miał kilku aplikantów u siebie, i od

każdego za samo pozwolenie aplikowania pod swoim dozorem brał rocznie po 300 f. s. Uspობabia się także młodzież w nauce prawa ucze-szczaniem na sądy, słuchając tam mówiących wymownych adwokatów, nakoniec czytaniem dzieł, spraw, i roztrząsaniem materji prawnych. Ku temu celowi łączy się w towarzystwa, dla pisania i dysputowania o przedmiotach moral-néy i prawnéy treści. Z témwszystkiém, przy tylu wydatkach na mieszkanie, stół, odzież i praktykę, widać oczywiście, że tylko maitetni mogą się na tak kosztowny zawód życia pu-szczać, który iako dla niektórych przynosi sławę, tak dla wielu bywa prawdziwym *zawodem*. Wielkie omyłki tylko raz w życiu się popelniaią, ale ich skutki okropne.

Za nayglównieyszą szkołę uchodzi *Lincoln's Inn*. Jest to ogromna wzniesiona w czworo-gran budowa, maitąca ogród we środku. Pełno w niej mieszkań studentów i adwokatów, któ-rzy miewaiają tam obszerne bióra dla zalatwie-nia interessów. W niej iest także sala sądo-wa, gdzie w pewnych czasach Kanclerz Pań-stwa sądy odbywa. Właśnie wtenczas one się odbywały, i pierwszy raz widziałem *Lorda Eldon*. Siedział w sędziowskiém krześle, w szc-rokiéy czerwónéy todze, w peruce, z poważną i niewzruszoną iak posąg twarzą. Przed nim na długim zielono zaslanym stole leżały dwa

wielkie srebrne berła, a dwaj rzecznicy u krątek bronili swych spraw. Lord Eldon mianym jest za nymybiegleysego prawnika w całym królestwie. Wydawał się mieć około 70 lat. Jest wzrostu wysokiego, twarzy pociągłej, oka spokojnego. Mówi z cicha i zwolna. Słyszałem iak zwracał mowę adwokatów do rzeczy, kiedy ci od niego zbaczali: tego prawo broni, żeby nie tracić czasu, i nie wdawać się w próżne wykrzykniki. Dłużey nad 3 kwadransy adwokatowi nie wolno mowy przedłużać; iak ten czas uplynie, wolno mu głosu zabronić. Scisk był wielki ludzi, bo sądy iak u nas publicznie się odbywają. Salę zdobiły obrazy sławnych sędziów, a między nimi był obraz *Lorda Erskine*, któremu sąd przysięgłych winien był rozprze-strzenienie swęj władzy i ściślejsze oznaczenie.

Towarzystwo prawników w Temple jest podług tych samych zasad urządzone, a członkowie z iednego instytutu za iaki hańbiący czyn oddaleni, nie mogą być w innym przyięci. Odwiedzając Temple, nie zdarzyło mi się widzieć nikogo z prawników tamiecznych, od nazwiska budowli w której mieszkają zwanych *Templaryuszami*, — unikałem nawet sposobności spotkania się z którym, gdyż ta klasa ludzi jest niezmiernie czynna i ciągle zajęta. Sam kompas wśród dziedzińca odzna-

czaiący się swoim napisem: *Go about your business* (pójdź za własnym interessem), zdawał się zawierać dla każdego tam przychodzącego przestrożę, żeby mieszkańców Templu na długi czas nie zaczepiał. Czynność i oszczędność czasu do tego stopnia w Anglii posunięta, że niewolno kupca, doktora, prawnika, zatrzymać nad pięć minut, bez wynagrodzenia go za tę zwłokę. Czas na złoto tam się waży, a im więcej go u kogo szukają, tém drożey zań się płaci.

Znane jest w Anglii dawne przysłowie: «Pie iak Templaryusz», które niewiadomo czy dawnym czy teraźniejszy Templu mieszkańcom ma służyć. Trzeba bowiem wiedzieć, że *Temple*, nim przeszedł do prawników, należał do pamiętnego *Zakonu Templaryuszów*: a iesli cnoty przechodzą w puściznie, nieby nie było dziwnego, gdyby i cnota spełniania kielichów razem z mieszkaniem przeszła od rycerzów miecza do rycerzów pióra.

Wobřebach Templu znayduie się kościół, w którym złożone są zwłoki *Plowdena*, *Seldena* i *Thurlowa*, znakomitych prawników. Szczególniey zastanawia odwiedzającego iego przysionek, kształtu okrągłego, który iak twierdzą na wzór GROBU CHRYSTUSA w Jerozolimie iest zbudowany. Rok iego założenia wyrażony 1185; należy zatém do naydawniejszych zabytków

budownictwa. Wnim na samym środku leży dziewięciu rycerzy z kamienia w całej postaci: sądząc po krzyżach na ich zbroi, musieli oni być Templaryuszami. Leżą ogrodzeni żelazną kratą.

Stojąc przed ich wizerunkami, na miejscu z tyłu pamiętnych zdarzeń sławném, cała historia Templaryuszów przedstawiła się mojej myśli: iak ich zakon od małych początków stopniowo wzbiiał się w potęgę, iak znienacka gdyby gromem uderzony runął z wysokiego ięczy szczytu, i ledwie po nim przetrwał cień imienia. Zakon Templaryuszów ustanowiony był r. 1118. Celem iego było osłaniać pobożnych Pielgrzymów w ich wędrówkach do Ziemi Świętęj i bronić GROBU ZBAWICIELA przeciwko napaści niewiernych. Nazwali się Templaryuszami, od Temple świątyni, podle której mieszkali i mieli dla niej być obrońcą tarczą. Zresztą byli zakonem żołnierskim. *Hugo de Payens* i *Gotfried Uldemar* z siedmiu rycerzami składali z początku cały poczet zakonu, który później miał zostać tak liczny i możny. «Żyli oni (mówi Śty Bernhard, najpierwszy ich dzieiopis i prawodawca) nie mając żadney własności, a nawet własney woli, prosto odziani, pyłem zakurzeni, opaleni słonecznym promieniem; zdawali się być nieśmiertelni iak wiara, która ich ożywiała. Nic ich odwagi za-

chwiać nie mogło, żadna przeciwność oziębic. Wielkość niebezpieczeństw zdobyła zwycięztwo. Przed bitwą wiarą wewnątrz, a żelazem zewnątrz się uzbraiali. Każdy krok ich był krokiem do potomności, każde uderzenie oznaczało męża wprawnego do zwycięstw. Cała ich ufność była w Bogu i broni; walcząc za jego chwałę, szukali tylko zwycięstwa albo śmierci chwalebnej (1). »

Naczelnikiem zakonu był Wielki Mistrz którego z pośród swego grona wybierali. Miał on dostojność książęcą i równał się panującym w Europie, albowiem zakon, podług Bulli Papieżkiej, nie podlegał ani świeckim ani duchownym sądom. Mieli wielkie posiadłości i rozszerzali swój wpływ na różne kraje, wszędzie tworząc sobie przychylnych i stronników. W Anglii pierwszy ich ślad znajduje się za panowania Stefana, kiedy Temple zostało ich siedziskiem, z kąd rozszerzali swoje *preceptorye* na całe królestwo.

Ślepe dla W. Mistrza mieli posłuszeństwo; czasem oycem go zowiąc. »W wielu okolicznościach (mówi K. Brodziński) wystawiali się za wodza, który zawsze iako prosty Templaryusz walczył, i nie różnił się tylko szukaniem nie-

(1) D. Bernhardi Exhortatio ad milites Templi.

bezpieczeństw. Jeżeli odwaga jego przywiodła którego z rycerzy o śmierć, każdy umierając polecał się niebu mówiąc: Dzięki ci Opatrzności, zachowałeś naszego oyca, naszego mistrza! Woyny Krzyżackie napelnione są czynami Templaryszów. Oni to naywięcący przyłożyli się do utrzymania przez dwa wieki potęgi europejskiéy na wschodzie. Woienne ich zasady od założyciela nadane, utrzymały ich na czele chrześcijańskiego rycerstwa (1).

Pewna miara naznaczona była dla ich odwagi, któraby nie będąc przeciwną miłości honoru, zapobiegala razem nierozważnemu zachwalstwu, które skutek bitwy niepewnym czyniąc, mężów często bez potrzeby gubiło. Żaden w skutku przysięgi którą wykonywał, nie mógł uciekać przed trzema nieprzyjaciolmi. Cały zakon dzielił się na klasy rycerzów noszących broń i braci służących, do których późniéy duchowni iako kapłani i pisarze przybyli. Potęga, w którą wzrosli, obudziła na nich zazdrość, a zazdrość upatrzyła wady. Nie było naostatek rozwiążności, zbrodni i herezyi, o którą ich nie obwiniano. Wiadomy smutny ich los z dzie-

(1) *Templarysze, Tragedya Raynouarda* przekł. K. Brodzińskiego w Warszawie 1819. gdzie w przedmowie można się obszerniéy dowiedzieć o początku tego zakonu aż do jego upadku.

iów. Wielki Mistrz zakonu *Jakób de Molai* chytrym sposobem zwabiony z Palestyny, i więziony długo we Francyi swéy oyczyźnie z kilkudziesiąt rycerzami towarzyszymi broni, spalony został żywcem na placu gdzie teraz stoi posąg Henryka IV. Stało się to r. 1313 dnia 18 Marca za Filipa Pięknego Króla i Klemensa V. Papieża. W. Mistrz iako niewinna ofiara ich zemsty, miał obudwóch z płomieniejącego stosu wezwać przed Sąd Boga nim rok minie, co iak Kroniki tamtoczesne świadczą ziściło się: Papież i Król w przeciągu roku umarli. Nie przeszkodziło to przecie, żeby zakon we wszystkich kraiach nie był zniesiony. Naydłużey przetrwał on w Niemczech gdzie ieszcze w 6 lat po smutnéj katastrofie Paryzkiéj wspominaią o Templaryuszach w *Goerlitz*. Wielu z nich po zniesieniu zakonu przyłączyło się do zakonu Kawalerów Śgo Jana Jerozolimskiego czyli Szpitalowych, który przez różne koleie losu przechodząc, odstrychnąwszy się od swego pierwotnego przeznaczenia, przetworzył się nakoniec na Kawalerów Maltańskich, od siedziska swego na Malcie tak nazwanych. W Anglii *Moore* był ostatnim W. Przeorem Templaryuszów, i lubo z wielką gorliwością uymował się za swym zakonem, nie mógł go z zarzutów czynionych oczyścić i przeszkodzić iego zniesieniu. Przecież żaden z rycerzy nie utra-

cił życia iak we Francyi, ani brany był na męczarnie dla wymuszenia przyznania się do zbrodni. Liczba wszystkich Templaryuszów w Anglii, Irlandyi i Szkocyi razem była wówczas 250 osób. Obwiniano ich naybardziéy o hardość i pychę, iaki zarzut mógł być sprawiedliwym, zwłaszcza w przywykłych do rycerskiéy niepodległości i honoru.

Wpatrując się tam w kamienne nadgrobowe wizerunki tych nieustraszonych niegdyś towarzyszów broni, wypoczywających po boiach w napół pochyłych niewzruszonych postawach, zdawało się, iż pomimo uszkodzonych ich postaci, rozpoznawalem na głowach iednych rycerskie helmy, pod niemi czapeczki przystaiące do głowy które bywały czerwonego koloru, żelazne plectione koszulki, także same nagolennice; każdy nosił przy boku miecz znamię iego stanu rycerskiego, każdy przepasany był szerokim pasem, który bywał z welny i noszony był na znak poświęcenia się czystości. Na to wszystko spadał szeroki płaszcz, który bywał także welniany, biały, z czerwonym krzyżem. Na tarczach także widać było krzyże, iako znamie w które każdy zwyciężał. Ani śladu napisu świadczącego, kto oni byli, iakie ich imiona i czyny, czas wszystko niszczący zagładził. Milczeniem osłaniały ie gotyckie sklepienia, i żłobione wzniosłe filary, a duch wieków minionych

zdawał się cichym głosem wspólny dla nich nagrobek poszeptywać: » Nosił on na piersiach krzyż krwawy, drogą pamiątkę śmierci Zbawiciela, i czcił go żyjąc i w zgonie. Nosił też godło wyryte na tarczy, dla nadziei którą w nim pokładał. Dzielny, wierny, rzetelny był w słowie i czynie. Postać jego wydawała się uroczysta, posepną. Sam nie znał trwogi, szerzył postrach wszędzie. » (1)

Wracając z miejsca tak pamiętnego w historii, wypadło mi iść przez *Temple-bar*. Jest to brama wśród miasta wzniesiona, i jedyna w całym Londynie. Wnią wjeżdżając Król do *City* zwykł stukać młotem, żeby mu ją otworzono. Przyjmuje go tam Burmistrz Londyński w towarzystwie Rayców i Szeryfów; poprzedza potem na koniu z odkrytą głową. *City* ma ten przywilej, że bez pozwolenia Burmistrza nie może do niego wojsko być wprowadzone. Dawniej na téj bramie lub na placu Tyburn zatykano głowy tych, którzy pod miecz katowski gardła dali.

(1) Spencer's Fairy Queen, book I. Can. 1.





ROZDZIAŁ XXXIV.

POLICYA: — LONDYNSKA — NAD TAMIZĄ — PRZESADZONA LICZBA ZBRODNIARZY — RODZAJE OSZUSTW — WYKAZ WYSTĘPKÓW Z LAT SIEDMIU.

W TAK ludnéj stolicy iak Londyn, zasługiwać musi na uwagę cudzoziemca *Policya*, czyli utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Na prowincyi czuwanie nad niem powierzone jest Szeryfom, High - Constablom i Sędziom Pokoju (Justice of Peace); piérwsi mianowani są przez Króla, drudzy obierani przez same Hrabstwa. W Londynie, gdzie samo miasto szeryfów mianuje, zależy policya od Burmistrza i rady mieyskiéy złożonéy z Rayców, którzy wykonanie rozkazów swoich poruczają Marszałkom i Konstablom. Ci nie różnią się od innych mieszkańców odzieniem: widzieć ich można chodzących z drewnianą pałką, która

na jednym końcu ma herb królewski. Nadto, noszą przy sobie ukryte sześciocalowe beretko, które kiedy kogo chcą mieć pokazuia, i ten w imieniu Króla zostaje już więźniem. Imanie więźniów, równie iak dozór i straż nad więzieniami zostaje przy cywilnéj władzy; w największém tylko niebezpieczeństwie i przypadkach oczywistego buntu używa się pomocy wojska, które nie piérwéj przystępuje do gwałtownych środków, aż po przeczytaniu *Mutiny-bill* przez cywilną władzę.

W celu utrzymania lepszój policyi, cała stolica podzielona iest na pewną liczbę obwodów; w każdym mieszka ieden urzędnik policyiny. Urzędnicy ci płatni są po 600 f. s. rocznie i mianowani z pomiędzy samych prawników, a żeby znaiąc się na prawie, swoiéj powinności zréczniéj dopełniali. Oprócz takowego urzędnika każda parafia, w stosunku do swoiéj ludności, wybiera ieszcze od siebie pewną liczbę Konstablów i stróżów nocnych i opłaca ich. Konstable powinni byđż zawsze właścicielami domów, lecz każdy woli zapłacić za pozwolenie stawienia od siebie zastępcy, niż sam podeymować się tak przykrego a podczas zaburzeń nawet niebezpiecznego obowiązku. Stróże nocni należą do nayniższéj i naybiedniejszey klasy ludności, pospolicie ubodzy wyrobnicy, tragarze, mający często liczną rodzinę, którzy napra-

cowawszy się przez cały dzień, noc ieszczé na zarobek obracaia. Wyrachowano, że w obre-
bach miasta do 3,000 osób czuwa nad spokoy-
nością mieszkańców. Nocni stróże podczas po-
żarów dają znak o ogniu grzechotkami i ciągle
po ulicach grzechoczą: toż samo czynią kiedy
złodzieia lub włóczęgę chwytaią. Policya roz-
ciąga swoię czynność na 10 i 15 mil ang. na
około miasta, i wysyła tam na noc patrole dla
strzeżenia gościńców. Patrole te przyczyniły
się zczasem do położenia tamy rozboiom, któ-
re dawniéy tak często się wydarzały. Nie tak
łatwo wytepić ie w mieście, gdzie podług
prawa każdy dom iest twierdzą dla obywatela,
a przeto bezpieczną także kryiówką dla zło-
dzieia i zbrodniarza. Część stolicy *St. Giles*
zawołana iest z kryiówek bractw złodzieyskich.
Powiadano mi za rzecz pewną, że był tam
traktyer, do którego tak uczciwa zgromadzała
się kompania, że łyżki, noże, widelce. musia-
no na łańcuszkach do stołu przybiiąć, żeby ich
goście z sobą nie zabierali.

Do pożytecznych urządzeń policyinych na-
leży Policya nad Tamizą. Natłok tyłu okrę-
tów w téy rzece, wylądowywanie tyłu towarów,
ładunków większych i drobnych, powodowa-
ło samychże ich znosicieli do ułożenia między
sobą systematycznego planu rabunków. Pan
Colquhoun, którego usilności winien Londyn

ustanowienie policyi na Tamizie, twierdzi w iedném swoiém piśmie, że 11,000 ludzi do-
brze w tém rzemiośle wyćwiczonych szukało
haniebnego sposobu do życia, a wartość skra-
danych rzeczy wynosiła rocznie do 500,000 f.
s. Jakkolwiek temu pisarzowi zarzucićby mo-
żna, iż w rachunkach swoich nadto kocha się
w okragłych liczbach; wszelako niepodobień-
stwem iest, żeby nie miały tam tworzyć się
lotrostwa, gdzie rocznie, iak za iego czasów
(1798) bywało, 13,444 okrętów zawiało, zo-
stawiając i biorąc ładunki, między któremi znay-
dować się mogły *preciosa*, które dla małej
objętości i ciężaru swego w tłumny wrzawie
łatwe były do uniesienia, osobliwie kiedy to
było w zamiarze samych ludzi, którzy się ich
noszeniem zatrudniali. Środki teraz przedsię-
wzięte, lubo tych rabunków nadbrzeżnych nie
mogły całkiem wykorzeńić, przecież znacznie
ie przytłumiły, a ludzi trudniących się tym rze-
miosłem iako téż przechowywaniem kradzio-
nych rzeczy, dosięga prędzcy lub późniy su-
rowe ramie sprawiedliwości.

Wpowszechności muszę tu dodać, że po-
dróżni nazbyt się rozpisują nad liczbą zbrodni
w stolicy Anglii, tak, iż ktoby na słowo ich
raportom zawierzył, musiałby się dziwić, iak
w takowcy iaskini lotrostw żyć można, i iak
tam może byđz tyle zachwalane bezpieczeństwo

życia i majątku. Lecz myliłby się bardzo gdyby tak mniemał. Chociaż zaprzeczyć nie można iż wielka jest tam liczba zbrodni, chociaż słownik Angielski jest daleko bogatszy w złodziejskie i szalbierskie wyrazy nad wszystkie znane w świecie, chociaż z ludzi wstających rano w Londynie do 20,000 osób nie wie z czego przez dzień żyć będzie; wszelako zważając na blisko półtora milionową ludność stolicy, tyle kosztownych towarów i klejnotów na widok publiczny wystawionych, dziwić się trzeba, że nie ma jeszcze więcéy lotrowskich zasadzek. Gdzie tyle pokus, tam naytrudniej dla cnoty: nayłatwiej byǳ cnotliwym gdzie ich niemasz; ale teź mało zaszczytu z pokonania żąǳ. Ubogi kray zawsze będzie miał mniej do karania złodzieystw, niż bogaty, bo w nim niema co kraść, w uboższym dla tego same nawet prawa są łagodnieysze. Poblężanie to jest naturalne: surowość kar, gdzie występki tylko niespokoi, byłaby niepotrzebném pastwieniem się; lecz gdzie on grozi zachwianiem porządku społeczeństwa, tam ona jest sprawiedliwością.

Jak dalece powyższe raporta cudzoziemców o ilości zbrodni nie zgadzają się z prawdą dowodzi i to, że w tém tak obszerném ognisku handlu i rozgałęzionych czynności iak Londyn, tysiące ludzi nie podczas dnia iedynie

lecz i w nocy swe interessa załatwiaią, wzdłuż i w poprzek miasta się przechodzą, nikt przecie nie bywa napastowany, ani odzierany; mieszkańcy nie czują nawet najmnieyszý obawy wychodzenia o naypóźnieyszý godzinie w nocy na miasto. Wiem to sam z doświadczenia. Zapraszany do uprzejmego domu Pana B. w Hackney, który od mego mieszkania dobre pół mili naszý był odległy, wracałem nieraz do domu po iedenastý godzinie w nocy, nawet musiałem przechodzić przez kawał otwartego pola; a przecie żaden rozboynik drogi mi nie zastąpił ani rewidował kieszeni. Rozglaszane zatém niebezpieczeństwa zdaią mi się bydź raczý upiorami do straszenia dzieci niż rzeczywistością. Lecz iak w każdym razie tak i w tym roztropność i ostrożność nie zawadzi. Nie trzeba daremnie szukać okazji do niebezpieczeństwa; a w przypadku gdyby iakie groziło, można go łatwo uniknąć. Trzeba dobrze znać drogę dokąd się idzie, żeby nikogo nie pytać się, i nie dostać aż nazbyt usługnego przewodnika, któryby mógł na zastawione siła naprowadzić. Raz mi samemu tak się zdarzyło, lecz pomiarkowawszy o zamiarze, zwłaszcza że mnie w ciemnieysze coraz uliczki wprowadzał, nie wiele myśląc drapnąłem w nogi. Piérwszy to raz w życiu zdarzyło mi się uciekać, bo cóż lepszego miałem czynić? W przy-

padku naygroszego niebezpieczeństwa, w którymby niaak nie można było sobie poradzić, nie trzeba się od razu zatrwożyć: rabusie czatuia tylko na lękliwych, nie porywaią się na idących pewnym i odważnym krokiem. Trzeba bydz trzeźwym, nie znaydować się w podeyrzaney kompanii, unikać burd, swarów, i sprzeczek. Naybezpieczniéy iest trzymać się głównych obszernych ulic, chociaźby trochę drogi nałożyć przychoǳiło, a strzedz się ubo- cznych uliczek. Na tamtych nie ma kryiowek, a w przypadku potrzeby latwiéy znaleść pomoc, bo ludzie całą noc na nich się przechodzą. Naywięcéy zawisło od osobistey odwagi i roztropności. Kto się samo chcąc nie naraża i umie się w każdym razie znaleść, może bydz pewnym, że mu włos z głowy nie spadnie.

Główna iednak przyczyna, dla której liczba występnych tak wielką się wydaie, iest ta, że zbrodnie nie tylko bez względu na urodzenie, stan i majątek są karane, lecz żadna nie ukryie się przed wiedzą publiczności, raz dla iawności sądów, drugi raz dla zwyczaju ogłaszania całych spraw od początku do końca w gazetach. Sama ostrość ich praw, które karzą przewinienia śmiercią, iaką karę w kraiach pod inném prawodawstwem zostaiących uważanoby za nieludzkość, przyczynia się także do pomnożenia listy wielkich zbrodniarzy, którzyby

gdzieindziej żyjąc za takich nie uchodzili. Różne środki w ostatnich czasach przedsięwzięte, różne instytucje w celu zmniejszenia zbrodni pozaprowadzane, o których później powie się obszerniej, każą się spodziewać, że szkodliwych skłonności w narodzie coraz więcej ubywać będzie.

Lecz iako łatwo jest ustrzedz się jawnych rabusiów, złodziei, zbójców; tak nierównie trudniej jest ustrzedz się skrytych, którzy pod maską uczciwości nieostróżnych i łatwowiernych uwodzą. Ztego względu trafnie ktoś przyrównał Londyn do wielkiego ula, dokąd, iako na pole popisu, talenta, cnotliwi i lotry zewsząd rojami się garną. Wyżey wspomniony Pau Colquhoun wylicza w swoim dziele 18 różnych klasz szalbierzy, którzy iak iadowite robactwo snują się po stolicy, żyjąc złupieży ludzi uczciwych a nieroztropnych. Z takich w prawdzie wszędzie oszusty zbierają żniwo, lecz nigdzie tak bogatego i tak sztucznie iak w Londynie. Wyliczę ich kilka, aby czytelnik i ze złey strony miał obraz téj stolicy.

Są domy w których przyjmują się w zastaw kosztowniejsze sprzęty domowe, towary i różne efekta, mające na to wyraźne pozwolenie od rządu. Właściciele ich miewają często rozległe związki z złodziejami, i pod pozorem

zastawu przechowują kradzione rzeczy. Zowią ich *Sharpers*.

Są oszuści udający się za kramarzy. Ci skupują rzeczy w mieście, niby w zamiarze przedawania ich na prowincyi, właściwie zaś mają związki z złodziejami, falszerzami monety, przemytnikami, od których nabywają za bezcen rzeczy i w całym kraju roznoszą. Zowią ich *Swindlers*, których jest wiele rodzajów.

Do rzędu takich oszustów należą ci, którzy za pozwoleniem od rządu uzyskaném przedają u siebie towary przez licytację najwięcej dającemu. Trzymają oni sklepy na ludnych ulicach, przed którymi stoi zwykle człowiek zwany *szezekaczem* (*barker*) zapraszający przechodzących do wstąpienia do sklepu. Na tych licytacjach przedają się nowe i stare sprzęty, lecz tuzinkowé roboty, albo fałszowane. Ludzie są nasadzeni (*puffers*) dla podwyższania ceny tych sprzętów nad ich wartość, a na pierwsze odezwanie się obcego, który może nie miał chęci kupienia i uczynił to żartem, przybłają sprzedaż, a ten, kiedy już za późno odwołać, postrzega się na oszukaństwie. W dodatku do przesadzonéj ceny rzeczy kupionéj musi on jeszcze opłacić zwykły podatek dla rządu.

Są szalbierze sprzedający papiery na pewny termin do spieniężenia. Czatują oni na młódzież majątną a utratną, która nigdy nie

ma dość pieniędzy na gry, wystawność i kosztowne zabawy.

Są żydzi, którzy pod pozorem kupowania starzyzny, użytych naczyń, żelastwa, włóczą się około domów możnych, kupując od służących niepotrzebne rzeczy, a właściwie zachęcają ich do kradzieży. Rzecz dowiedziona, że do 1500 takich szachraiów wałęsa się po mieście. Oszustwa te prowadzone bywają czasem na tak obszerną skalę, i sidła tak zręcznie są zastawiane, że cała przenikliwość najostrzejszych ludzi nie potrafi odkryć ich podejść.

Są oszuści, którzy łączą się z sobą na oszukiwanie kupców. Jeden z nich udawszy się za kupca najmuje dom, zakłada w nim kantor, w którym nibyto prowadzi interesa kupieckie; ma jednego lub dwóch podobnych sobie oszustów udających buchhalterów, a kilku innych snujących się jako służący. Znaydują służebne sobie elegantki, które za namową przyjeżdżają do ich kantoru lub sklepu w karetach po towary, i starają się w obecności ludzi robić obstalunki do domu. Tém postępowaniem udaje im się często zamydlić oczy publiczności i kupców, że ci z swych składów zezwalają im wziąć towarów na kredyt lub w komis, które oni natychmiast spieniężają, lub oddają w zastaw, aby zyskanemi pieniędzmi o-

płacić w części lub całości zaciągnięte gdzieindziej długi, i takowém niby uiszczeniem się zyskać nadal kredyt albo rekomendacye. Oszuści ci czasem do tego rzeczy doprowadzają, że nawet wydają od siebie wexle, lecz nawydawawszy ich tyle, że już daley łowić byloby niebezpiecznie, zagarnawszy to co mogą, znikają z oczu swoich wierzycieli i policyi, która już z organizacyi swoiów do śledzenia oszustw bardzo jest niedołężna. Nie znają tam, co to jest meldować i wymeldowywać mieszkańców. Gospodarz przyjmując obcego do domu, pilnuje tego tylko żeby mu się uścił za mieszkanie i dopełnił innych warunków umowy, jaką z nim zawarł. Oprócz tego podróżować się w całym kraju bez paszportu. Ja cztery lat tam bawiąc i zmieysca na mieysce przenosząc się, nie byłem ani razu zapytany, z kąd i dokąd iadę, ani iak się nazywam. W każdym mieyscu mógłbym być odmienić nazwisko, stan, tytuł, i w innym charakterze mieszkańcom być znany. Dla cudzoziemca dość jest na wieździe i wyieździe zameldować się w Biórze cudzoziemskim (Alien office). Łatwo więc pojąć, iak tak nędzna policya musi być pożądana dla złodzieiów, oszustów i łotrów. Zda się iak gdyby zbyt uczynna ostrość praw karnych wymagała dla nich tak łagodnych policyjnych urządzeń. Ztąd też pochodzi owa nadzwyczajna

czayna liczba zanoszonych zażaleń na rabunki, kradzież, oszustwa, i inne lotrostwa, których sprawców nie podobna wysledzić.

Bywają zatém oszuści, o których nikt nie wie zkad się wzięli, a którzy grywają rolę znakomitych osób, naymują dla siebie piękne pokoje, ubierają się podług najsławniejszemu mody, odwołują się do znajomości a nawet pokrewieństwa z pierwszymi w kraju rodzinami, pokazują listy poufale do siebie pisane: to wszystko czynią w celu ziednania sobie kredytu u kupców i lichwiarzy, a w końcu obłowiwszy się dobrze unoszą się z swym łupem, aby znowu gdzie indziej pod innem nazwiskiem rozpocząć swoje szalbierstwa. Oprócz tych i im podobnych oszustów, żyjących iak się mówić zwykło z dowcipu swego, są jeszcze formalne lotry, którzy podług ułożonego planu na niedoświadczonych sidła zastawiają, włączają się między sklepami, i na uczęszczanych licznie publicznych miejscach, obskakują poiazdy przyjezdne lub wozy naładowane towarami do wypakowania, niby to z ciekawości lecz właściwie dla kradzieży. Niewyczerpani są w podeyscia i stosownie do okoliczności umieją zmieniać manewry.

Nawet płeć żeńska dopuszcza się szalbierskich czynów. Są kobiety, które ubierają się iak naypiérwsze elegantki, uczęszczają na reduty

i maskarady, i z niepospolitą bezczelnością wci-
skaia się nawet do świetnych salonów *St. Ja-*
mes z piérwszey elegancyi złożonych, a to ie-
dynie w zamiarze oszustwa. Nieiaki czas iuż
temu, iak jedna oszustka porządnie ubrana
śmiała wystąpić w dzień urodzin Króla na po-
kojach u dworu, i z przybranym sobie mał-
żonkiem, który był za xiedza przebrany, na-
kradła rzeczy na 1700 f. s. wartości. Zaczę-
ła para tak zręcznie zwinąć się umiała, iż
nikt na uczynku iéy nie złapał, ani nawet
mógł mieć na nią iakie bądź podeyrzenie. Są
domy w których pożyczają nymodniejsze u-
biory dla takich oszustów, pod tym iedynie
warunkiem, żeby przypuszczono ich potem do
zysków z rabunku.

Rabunki i kradzieże nie są tam dorywczem
porwaniem cudzey własności, których lada kto
poiedynczo dokonywa, lecz dla lepszego ich
dokonywania zostały sztuką, która oparta jest
na pewnym planie, i wymaga wprawy. Przed
domami, na które bacznosc złodzieyskiego bra-
ctwa została zwrócona, odbywają się wywia-
dy, rozstawiają czaty, służący, ieśli bydź może,
wciągają się do uknowanego przedsięwzięcia:
skoro tak zabezpieczą się wszelkie wniyscia i
wyiyscia, dokonanie rabunku jest fraszką. Cza-
sem fiakry są w zмовie z złodziejami; nadie-
żdżają właśnie w saméy chwili rabunku; i dla

uniknienia baczego oka policyi uwożą spieszenie zrabowane rzeczy i rabusiów na mieszkance kryiowek. Mieszkańcy wiedzą aż nadto dobrze, na iakie przypadki ich własność może bydź narażoną: z tego powodu domy ich ledwie nie przedstawiają się w warownej postaci obronnych zamków, przynajmniej możnaby je tak sobie wystawić. Przed każdym są żelazne sztachetki, ostre u wierzchu, że trudno przez nie przeleźć, — są to *ostrokoły*. Za niemi dół głęboki przegradzający dom od ulicy, — jest to *fossa*. Nad fossą schodki do drzwi prowadzących do domu, — jest to *most zwodzony*. Drzwi są noc i dzień zamknięte, albo zostając przy pożyczonem od warowni przenośni, *zatarasowane*. Złodzieie rzadko wybiłają je taranami, bo to byłoby niebezpiecznie, lecz wślizgają się podstępem.

Tyle o oszustach, lecz nie wszystko. Należałoby tu mówić o szulerach, bractwach złodzieiów, rzezimieszkach (*pick-pockets*), i im podobnych hultaiach, ale czytelnik ma i natych dosyć; nie chciałbym przesycić obrazu stolicy tym stekiem ludności. Paryż nie lepszy w tém od Londynu, tylko nie tak skrycie filuterstwa w nim się odbywają, równie iednak nie bez planu. Każda wielka stolica ten sam zawsze przedstawiać będzie obraz: bo w stosunku do ludności rość w każdém musi zepsucie: bo iak

Cowper dobrze powiedział: «Bóg stworzył pole, człowiek wybudował miasto» chcąc przezto dać do zrozumienia, że wieś będzie zawsze siedliskiem prostoty i uczciwości, a miasto stekiem obłudy i zepsucia.

Przyczyny temu zepsuciu i lotroństwu naczaczą rozmaite. Do nayglówniejszych liczą piianstwo, rozpustne życie, próżniactwo. Między winowaycami naywięcący bywa sług odpędzonych bez mieysca, chłopców i czeladników odprawionych od maystrów, nieznaiących swego rzemiosła żeby się z niego utrzymać, i niezmiernie wiele żydów, którzy iak widać dla zepsucia swych zasad religiynych nie tylko u nas lecz wszędzie są niepoprawieni. Jakies przekleństwo zdaie się wisieć nad tym wzgardzonym ludem. Do występku nie mało też ma zachęcać wielka łatwość pozbycia się kradzionych rzeczy po różnych domach przekupniów. Liczą takich domów w Londynie do 3,000 a wartość przeymowanych tam rzeczy cenią do 700,000 f. s.

Raporta roczne o występkach, składane w Parlamencie, nie dowodzą ani znacznego zmniejszenia się ani wzrostu zbrodni, skoro na uwagę wziąć zechcemy wzrastaiącą coraz ludność kraju. Rok nie iest w tém równy rokowi. Liczba różnego rodzaju zbrodniarzy z przecią-

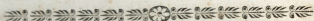
gu lat siedmiu, od roku 1820 do 1826 iest następuiąca: spis ten da oraz wyobrażenie o rodzaiu kar w Anglii używanych.

Stawionych przed sąd . . .	95611	{ Meżczyzn 80,304. Kobiet 15,407.
Przekonanych i skazanych na śmierć . . .	7,656	
Z nich śmiercią ukarano . . .		528.
Na wygnanie na zawsze . . .	1,000	
Na pewny przeciąg czasu . . .	12,027	
Na więzienie, chłostę i ciężkie roboty . . .	42,488	
Na chłostę i karę pieniężną . . .	1,832	
Wszystkich winnych. . .	65,003	
Uwolnionych . . .	18,505	
Niestawionych przed sąd. . .	12,103	
Ogółem	95,611	

Co się tyczy kryminalistów obwinionych o występki gardłowe, ledwie na iednym z 15 lub 20 wykonywa się wyrok śmierci. Chociaż więc *litera*, albo iak oni mówią *teorya prawa*, iest u nich nieslychanie surowa, zlagadza ią znacznie w praktyce światło sędziów, ludzkość przysięgłych i łaskawość Króla.

Już po kilka razy zamyślano o zaprowadzeniu surowszych urządzeń policyynych; lecz wszelkie czynione w téy mierze proiekta nie wzięły skutku: wszystko kończyło się na tém, że policya każdego kraiu, iak P. Leigh mówi,

powinna polegać na rozumnych i ludzkich ustawach, na czynności i świetle urzędników, którym czuwanie nad porządkiem publicznym jest powierzone, na rozsądnym i sumiennym ich wyborze, a przede wszystkim na rozkrzewianiu skłonności moralnych w narodzie, które przy rozsądnych prawach zasadniczych są najpewniejszą bezpieczeństwem publicznego rękocymsia.



ROZDZIAŁ XXXV.

WIĘZIENIA. — DOMY POPRAWY. — NEWGATE. —
TOWARZYSTWO DLA POPRAWY WIĘŹNIÓW. —
ŻEBRACY. — UBODZY. — DOMY ZAROBKOWE. —
SZKOŁY W WIĘZIENIACH.

Uważaliśmy występki i zbrodnie, iakich się stek pospólstwa Londyńskiego dopuszcza: z porządku rzeczy wypada zastanowić się nad środkami na ich powściągnięcie używanemi. Tu więc miejsce mówić o więzieniach i domach poprawy.

Nie minęło ieszcze pół wieku, iak domy takowe w caléy Europie przedstawiały naysmutniejszy widok: będąc przeznaczone na pobyt odrzutków rodu ludzkiego, nikt o nie nie dbał, byłby nawet poczytał sobie za ułbżenie, gdyby o nim powiedziano, że się zajmował łotrami, złodziejami, zbrodniarzami. Przesąd ten utrzymywał się między ludźmi od wieków, do-

póki nie zjawił się nieśmiertelny i pełen ludzkości *Howard*. On wystąpiwszy z pośrodku powszechnéj nieczułości, albo raczéj przesądnych uprzedzeń, odważył się pierwszy okazać, że człowiek chociaż hańbą okryty, wzdardą ponizony, chociażby go nic z zadawniałych narowów poprawić nie zdołało, nie przestaje przecie być człowiekiem, — utracą tylko prawo do naszego szacunku, ale iako obłąkany szaleniec, nie utracą go do naszego politowania.

Nim *Howard* się zjawił, więzienia były okropnemi iaskiniami, w których plugawość, zgniłe powietrze, niedostatek żywności i okrycia, przyspieszały jeszcze przed zapadnięciem wyroku karę śmierci obwinionych. Jak w iakim tyglu różnorodnych żywiołów, skupiano w nich razem złoczyńców z niewinnymi, skazanych na śmierć z posądzanymi o występki, zatwardziałych łotrów z dłużnikami i z takimi których występki był skutkiem niewiedomości lub nieprzewidzianego przypadku, — bez względu na wiek, na rodzaj przewinienia, a nawet na pleć! Dla braku rozłączenia téj mieszaniny, zepsucie moralne równie iak i choroby ciała iednych udzielały się drugim; a rozpacz z oddychania tego samego powietrza, które bluźnierstwem i przekleństwami było napelnione, zamieniało nayniewinniejszego w złoczyńcę. *Howard* zwiedzając więzienia w Pa-

ryżu, nie mógł znaleźć nikogo między samymi więźniami, któryby podiał się oprowadzić go po wszystkich ciemnych i zatechłych lochach Bastylli. Wyszedłszy z nich, nie mógł nosić odzienia w którym ie odwiedzał, dla mefitycznego smrodu którym zostało przeięte. Sam ocet, który brał zawsze z sobą dla orzeźwienia się nakadzaniem, utracił w tak plugawych miejscach naturalną swoją tęgość. Po śmierci tego filantropa, który daleko od swéy oyczyny, bo w Chersonie dotknięty morową zarazą, padł ofiarą swoiéy troskliwości dla dobra rodu ludzkiego, wstąpili w ślady iego *Nield, Buxton*. Ostatniemu Anglia i Szkocya winny zwiedzenie więzień swoich i projektu do poprawy. W dziele, które napisał o karach w więzieniach (*On Prison Discipline*), odmalował całą okropność położenia więźniów. «Idźmy—mówi on—za więźniem od chwili iego poymania. Wiodą go do więzienia z skrępowanemi rękami: wiodą go przez ulicę w tłumie ludu, czasem w towarzystwie kilku podobnych sobie nieszczęśliwych, wystawiając go na szyderstwo nieczulego gminu, a może i na litość tych u których posiadał poważanie. Skoro wstąpi w progi więzienia, kują go w kajdany: odtąd zostaje towarzyszem, chociaż może niewinnie, gdyż ieszcze wyrok nie zapadł, wszelkiego rodzaju zbrodniarzy. Na noc zamykają

go w ciasnéy izdebce, gdzie może kilku rabusiów i znanych złodziei ma swoje legowiska: razem z nimi leży na startym barłogu, w brudnych gałganach, pośród wszelkiego rodzaju robactwa. Z iednéy strony może go się dotyka ponury zbójca, z drugiéy iaki zawołany szalbierz; z iednéy cierpiący malignę, z drugiéy mający obrzydliwą zarazę. Oddychanie wolném powietrzem i użycie potrzebnego dla zdrowia ruchu iest mu wzbronione. Nie ieden ma osieroconą rodzinę, która z pracy jego rąk żyła, a który nie może dopomoczyć. Bieda i nędza ze wsząd go ciśnie, głód go morzy, niema czém się osłonić, drży od przeymuiącego zimna. Z biędzy musi się łączyć z odrodnemi dziećmi rodu ludzkiego, dogadzać ich humorom, potakiwać ich bluźnierstwom i żartom dla własnéy spokojności: z czasem nawyka do ich towarzystwa i zwyczajów: przeymuie ich zbrodnicze zamysły, i chcąc niechcąc zostaje z rozpaczny podobnym do nich łotrem. Podupada z czasem na zdrowiu; lecz nie lepiej dzieie się z iego moralnością. Nayczystsza cnota nie mogłaby wyjść czystą z takiego towarzystwa. Nadto, wyrok na niego może doznać zwłoki: iest on podeyrzany: pozory są przeciw niemu, a nie może ich usunąć. Kiedy nakoniec nadeydzie czas iego uniewinnienia, wypuszczaia go z więzienia bez pieniężnego zapasu, nawet bez sposobu za-

wleczenia się na miejsce urodzenia swego. Jeżeli zaś dowiedziona mu będzie zbrodnia, sama surowość wyroku i obostrzenie większe więzienia, przywodzą go przed kresem bez upamiętania się i żalu do zagłady swego życia.»

Takowy stan więzień nie mógł zapewne sprzyjać w niczém zmniejszeniu występków. Przytoczyłem umyślnie powyższy wyjątek, bo iakkolwiek on okropne przedstawia szczegóły, w skutku planów przecie, iakie *Howard*, *Buxton* i inni przyjaciele ludzkości podali, postawiono teraz więzienia w Anglii na takiéy stopie, że urządzenia ich mogą posłużyć za wzór do naśladowania. Już z nich korzystały inne kraie. Nasz kray z przyczyny nieszczęść w poprzednich wiekach zawinionych, wyprzedzony był w przeymowaniu pożytecznych w téy mierze ustanowień. Zdaie się téż, że nie było naglącéy potrzeby zaprowadzenia tych zmian u nas; iuż to z powodu łagodnego charakteru narodu; iuż to z pobłażania rozwolnionych praw kraiowych; iuż to nakoniec z mniejszey liczby przewinień w kraiu nierównie mniej ludnym i daleko uboższym. Lecz dziś kiedy przy innych ulepszeniach troskliwa opieka rządu zwrócona iest także na stosowne urządzenia więzień, kiedy z ramienia iego wysłany został

światły członek uniwersytetu (1) do zwiedzenia ich za granicą, równie iak instytutów z niemi w związku zostających; mam sobie za obowiązek udzielić tu pokrótce tych szczegółów, które mi się w podróży nastreczyły. Przez nie zamierzam tylko napomknąć, na iakich zasadach więzienia w Anglii są urządzone; bo co do ogólnego ich planu i urządzeń, miałbym waniejsze do udzielenia wskazówki.

Jest kilkanaście obszernych więzień w Londynie, których po imieniu wyliczać tu nie widzę potrzeby, ciekawi podróżni znajdą ich spis w drukowanych przewodnikach. Do główniejszych należy naprzód *Dom Poprawy* (House of Correction) na *Cold - Bath Fields*, założony podług planu Howarda. W nim osadza się rocznie 2,000 do 3,000 więźniów. Każdemu daje się iaka robota, żeby będąc pożytecznie zatrudniony, nie miał czasu do złego. Taki sposób czyni utrzymanie więzień łatwem i nie kosztownem, bo każdy więzień utrzymuje się z tego co zarobi. Zarobek ten iednak nie daje im się do rąk, lecz wnosi się do wspólnej

(1) Hr. Fr. Skarbek. Obacz iego rozprawę: *O poprawie moralnej winowayców w więzieniach*, w której znajdują się wiele zbawiennych uwag z szczegółami niniejszego rozdziału mających związek. — Pamiętnik Warszawski r. 1822. Nr 6.

kassy: zapisuie się tylko do więzi, ile który z nich zarobił.

Drugim podobnym Domem Poprawy jest *Penitentiary*. Wnim chciano doświadczyć skutków wyniknąć mogących równie z rozgatkowania występnych podług rodzaju i wielkości ich przewinienia, iako też z udzielania im potrzebny instrykeyi. Leży on nad Tamizą, na otwartym, zdrowym, za miastem placu. Ogromna jego budowa zajmuie 18 morgów gruntu. Kształt iéy osobliwszy: składa się z siedmiu oddzielnych skrzydeł, które rogami z sobą się stykają, i wewnątrz sześciokątny formuią dziedziniec, pośród którego wznosi się mieszkanie dozorczy więzienia. Z niego on nie wychodząc, może widzieć co w każdéy celi na okolo się dzieie; gdyż wszystkie są otwarte ku dziedzińcowi. Ciele są równéy wielkości, na 12 stop wzdłuż, a 7 wszersz. Wkażdéy znayduie się łóżko, materac, gruba koldra nakształt dery, wezglowie i prześcieradło. W zimie są opalane, i dla świeżego powietrza przewietrzane: okien strzegą żelazne kraty. Samo wybudowanie tak ogromnego gmachu kosztowało do 500,000 f. s. Podług planu miało w nim być miejsca na 400 więźniów męzkich i tyleż kobiet, lecz może mieścić do 300 więćéy. A że zamiarem tego domu iest zmniejszenie występnych, pilne przeto mają baczenie na postęp poprawy, któ-

ra jeśli jest szczerą, przyczynia się do skrócenia terminu siedzenia więźnia i puszczenia go jako pożytecznego członka na wolność. Osobne mieszkania przeznaczone są dla kobiet i mężczyzn. Mieszkań i robot kobiecych dogląda dozorczyńni; sam zarządca więzienia podług przepisów, nie może do nich wchodzić tylko w iéy towarzystwie. Ta okoliczność zasługuje na wspomnienie, zwłaszcza że nie było dotąd przykładu powierzania więzień zarządowi kobiet. Nie zadługo postępowanie więźniów staie się przykładowym, spokojnym, przystoynym, chociaż niektórzy przychodzą tam z najgorszymi skłonnościami. Łagodność obchodzenia się z niemi i szczerą troskliwość o ich dobro, upamiętywa ich i przeymuie wdzięcznością dla dozorców, zwłaszcza że złagodzenie zapadłego na nich wyroku od nich iedynie mogą oczekiwać. Więźnie i tu utrzymują się z własnych swych robot, a pracowici i rządu zarabiają tyle, że zyskują procent, który dla nich odkłada się i przy wypuszczeniu im oddaie się iako własność. Tak więc nie zostają, iak dawniey bywało, bez wszelkiego sposobu do życia: a nędza i ubóstwo nie wraca ich znowu do występku. Nie wolno więźniom z krewnymi i przyjaciółmi widywać się: sam zarządca (governor) nie może im tego pozwolić bez wiedzy Komitetu, który tym tylko tego dozwala,

którzy od zarządcy, kapelana i maystra kierującego robotami, zasłużyli na świadectwo dobrego postępowania. Odwiedziny muszą się odbyć w obecności dozorców i nie wolno nie dla więźnia przynosić. Członkowie Komitetu zarządzającego tém więzieniem mianowani są przez Tajną Radę Państwa (Privy Council) i nikt z obcych nie może być wpuszczonym bez wyraźnego rozkazu od Ministra Spraw Wewnętrznych. Ja dla braku tak rozległych stosunków nie byłem w niém:— byłem tylko w *Newgate*.

Newgate jest iedno z dawnych więzień Londyńskich, którego stan okropny podobno najbardziej posłużył do poprawy więzień w Anglii. Powyższy ich obraz przez Pana Buxton skreślony, mógłby być w całości do tego więzienia zastosowany, ieśli tylko nie żywcem z niego jest wzięty. Więźnie żyli w nim także bez różnicy rodzaju występku: dłużnicy, zbóycy, złodzieie, zdrowi i chorzy razem pomieszani. Dziś wszystko inną nosi postać. Szczególniey w części przeznaczonéy dla kobiet zaszyły znaczne odmiany i są skutkiem dobroczynnych usiłowań Pani *Fry*. Miałem szczęście zwiedzić to więzienie dwa razy z nią samą. Powierzchność więzienia *Newgate* odpowiada zupełnie iego przeznaczeniu. Zbudowane jest z grubych glazów ciosowego kamienia; w murze miejscami są wąskie małe okienka, w nich

żelazne kraty, a w framugach stoją figurki których nie mogłem dościsnąć znaczenia. Nie widać przed nim żadnej straży i niczego co by oznaczało że jest więzieniem. Na zakłatanie do drzwi niebawnie wyszedł przystoynie ubrany i łagodnego ułożenia mężczyzna, który widząc Panią Fry podwoił swoją grzeczność. Był to sam dozorca więzienia. Pani Fry powiedziawszy mu w jakim przyszła zamiarze, i poleciwszy nas iako cudzoziemców, prosiła żeby zechciał nas po mieszkaniach mężczyzn oprowadzić: sama z dozorczynią udała się do mieszkań kobiet. Dokądkolwiek zayrzeliśmy, wszędzie panowała czynność, więźniowie trudnili się różnemi robotami. I tu pracę uważano za skuteczny środek polepszenia i za hanulec na burzliwe namiętności. Ona, iak wszędzie dozorczy zeznawali, nayskuteczniejszy wykorzeniał skłonności zbrodnicze; uczyła przekładać zysk pracy nad niepozwolony i niebezpieczny; nareszcie, zapewniała nieszczęśliwym sposób uczciwego utrzymania się. Po wszystkich więc więzieniach są maystrowie uczący więźniów różnych rzemiosł. Nie ma zwyczaju wyprowadzania więźniów do robot na miejsca publiczne: uznano za postępek niesłuszny robić z człowieka widowisko dla gminu, i karmić go wstydem który łatwo się przytępia, a przytępiony rozpuszcza go na wszystko złe. Nawet

w więzieniu nie brzęczą hańbiące kaydany na ich nogach. Mury więzienia dość mocne, że nie boją się ich ucieczki: samą zbroyną straż u drzwi uznają za niepotrzebną. W iednéy sali zastaliśmy trzech więźniów, na których wyrok śmierci nazajutrz miał być wykonany. Tu tylko nic nie robiono: świat już ich nie potrzebował. Siedzieli z Pismem S. w ręku przy płomieniącym na kominie ogniu, oczekując kapelana, który miał ich na śmierć przygotować. W narodzie tak religijnym iak angielski, bardzo o to dbają, żeby grzesznik nie umierał bez upamiętania się i żalu.

Ztamtąd zaprowadził nas dozorca do kaplicy. Szliśmy przez dziedziniec szerokim ciosowym kamieniem wybrukowany, i utrzymywany iak nacyzściey. Dziedzińców takich było więcéy: wolno na nich więźniom używać przechadzki i świeżego powietrza. W kaplicy zastaliśmy Panią Fry w towarzystwie kilku swych przyjaciółek, a na przeciw niéy na stopniami wznoszących się ławkach siedzące więźnie płci żeńskiej. Jaksmy weszli, dała nam znak usiąść, i z leżącęy przed sobą biblii przeczytała im stosowny do ich położenia rozdział z Nowego Testamentu. Wczytaniu iéy było coś tak łagodnego i tak uymuiącego, że sam głos iéy wymowy miał moc przekonania. Słuchały iéy więźnie z naywiększą uwagą i

zdawały się oceniać niemniéy ważność iéy słów, iak wielkość iéy poświęcenia się dla ich dobra. Jedna tylko była trochę roztargniona. Po skończoném czytaniu, Pani Fry przemówiła kilka słów dobrej rady, iaką uczucie ludzkości ią natchnęło. Mówiła potem z każdą, bo znała je wszystkie i nazywała po imieniu; pytała Dozorczyńni o ich potrzebach i robotach iakie w tygodniu ukończyły. Do roztargnionéy nie mówiła, obróciwszy się do nas na wyjściu powiedziała tylko że niedawno weszła do więzienia. Uważaia, że świeżo przyięci więźniowie są naygorsi; z czasem powściągaia swą krnąbrność. Na tém kończą się owe tak często wspominane kazania Pani Fry w więzieniach. Nie przestaie się iednak na téy iednéy dla więźniów nauce: zaopatruia ich w książkę moralnéy i religiynéy treści, do czytania w godziny wolne od pracy, a szczególnie w Niedziele, w którym dniu wszelka praca się zawiesza, i więzień choć nie nawykły do czytania, iuż dla skrócenia sobie czasu musi w niém szukać rozrywki.

Ile takowe postępowanie przyczynić się może do zmnieyszenia zbrodni, i zamienienia szkodliwych członków społeczeństwa na pożytecznych, dowodzi sprawozdanie Pani Fry z samych początków swoich czynności r. 1818 przed Komitetem więzień, po krótkiéy bo tyl-

ko miesięcznéy próbie, i wyraża się tak z zwykłą sobie prostotą. «Wykraczano wprawdzie przeciw naszym przepisom lecz nader rzadko, w ogólności przestrzegano porządku. Ledwiebyśmy nie powiedziała że możemy czynić z więźniami co chcemy. Jedna z nich wyznała, iż straszniey było dla niéy bydź stawioną przedemną niż przed sądem, chociaż nie używamy innych środków prócz łagodnych. Ani iednéy jeszcze nie ukarałam, ani nawet myślałam o ukaraniu: a iednakże trudnoby znaleźć dom prywatny lepiej urządzony, w którymby lepiej porządku pilnowano iak w więzieniu: tak regularnie dopełniaią tego co ia sama im polecę lub ktokolwiek z naszego towarzystwa. Co się tyczy dokonanych robot, mamy ich do 20,000 sztuk rozmaitego gatunku. Oprócz trzech sztuk, czego nie chcemy przypisywać samym więźniom, nie nam nie zginęło. Robią 60 do 100 par pończoch na miesiąc, dostarczaią téż trochę przedzy. Czysty zarobek z tych rzeczy wynosi około 18 pensów co tydzień na każdą osobę. Obracamy to na polepszenie ich stołu i okrycia. Uzbieraią w ten sposób sami może 4 f. s. na miesiąc, do czego kiedy my przyczynimy z własnéy kieszeni 8, łatwo można ie należycie i przystoynie utrzymać. Skutki wynikaiące z religii, iakośmy się przekonały, są nieocenione: czytamy im Pismo S. po dwa ra-

zy na tydzień. Są kobiety, które umieją czytać, drugie trochę się nauczyły: skutki ztąd zadziwiające. Uważałam że nie wszystkie poymowały Pismo z iednakową łatwością: dla wielu nie było ono wcale znane, ani przez wzgląd na wiarę, ani na zasady moralności w niem zawarte. Z pociechą patrzyłam na to, ile razy im czytać chciałam, iak chętnie biegły na schody, zdawało się iak gdybym im przez to naywiększą sprawiała przyjemność.»

Naywięcący trudności znaydowano w urzędzeniu stosownych ciężkich robot w więzieniach. Od nieiakięgo czasu używano w nich *tread-mills*, rodzaju deptaków, na których obracanie skazywano zloczynców i włóczęgów. Praca ta ma bydź bardzo uciążliwą i wyniszczać siły, zwłaszcza kiedy bez znacznych przerw od 5 z rana do 7męj wieczór muszą w kołach chodzić, co w niektórych więzieniach do 13,000 kroków czyni. Od téy utrudzaiącęj kary Pani Fry starała się kobiety uwolnić: czyli uwolniła, nie wiem, bo to było wkrótce przed moim wyjazdem. Z tém wszystkiém zatrudnienie, podług mego zdania, iest potrzebne dla więźniów: chociażby nie dla tego żeby nie zostawali niepotrzebnym ciężarem dla społeczeństwa, to iuż dla samego ich zdrowia, które wymaga ruchu, byle on był umiarkowany i ich sił nie przechodził.

W celu przyspieszenia skuteczniejszój poprawy więzień i losu samych więźniów, zawiązało się w Anglii towarzystwo z gorliwych o dobro ludzkości obywateli i obywaterek. Ostatnim poruczony jest zarząd więzień pociążni. Jak dalece i nad spodziewanie usiłowania tego stowarzyszenia uwięzione zostało, okazują raporta o stanie więzień co rok składane i drukiem ogłaszane. Towarzystwo to nie ograniczyło swoich działań dla dobra ludzkości swoją oyczyzną, owszem zachęciło do zakładania na podobny wzór więzień po różnych krajach, i do znoszenia się wzajemnego nie tylko względem planów, urządzeń, i ich wypadków; lecz nawet względem swych potrzeb, na iaki to cel wspólną kasę ustanowiono. Już takie stowarzyszenia połączone z Londyńskiem zawiązały się były w Bawaryi, Wirtembergu, Danii, Szwecyi, Niderlandach. Towarzystwo Amsterdamskie liczyło 1825 roku 4,390 członków. Zaprowadzone było także w Rosyi, gdzie wydział męzkich więzień został pod zarządem Xięcia Galliczyna, a kobiecych pod zarządem Xiężnój Meczerskiej. Podobne stowarzyszenie i wspólność działania dla dobra kraju nie przyniosłyby zaszczytu dla Polski? Już dla samych wskazówek, iakieby do rozwinięcia takowych urządzeń w naszym kraju przydać się mogły, nie powinnożby ono zwró-

cić uwagi? Stowarzyszeń tych środkowym punktem jest Londyn. Podróże kilku kwakrów w Niemczech, w ostatnich czasach odbyte tyczyły się właśnie urządzenia więzień, i zawiązywania wszędzie podobnych stowarzyszeń. Towarzystwa tak chwalebny cel mające, powinny być wspierane bo są największym dobrodziejstwem dla ludzkości. Człowiek choć najsłabszy umiera, i z nim kładzie się kres jego dobroci, lecz towarzystwo jest nieśmiertelne: trwa w przybieranych członkach swoich: rozwija ostrożnie i systematycznie skuteczny plan ulepszeń; wzajemną zachętą i wsparciem daje popęd i siłę szlachetnym zamiarom. Ulepszenia z takiego źródła pochodzące nie są przelotnym kaprysem, ani nierozważnym ubieganiem się za nowością; lecz rodzą się w skutku zdrowego namysłu i doświadczenia. Ich początek nie w samolubstwie ani próżności, lecz w ochoczym poświęcaniu się dla dobra bliźniego i kraju.

Za największą przeszkodę do wykorzenienia zbrodni uznano ubóstwo znacznej części ludności. Wyrachowano, że w samym Londynie na 100 osób bywa 12 ubogich bez sposobu do życia, zostających na łaskawym chlebie społeczeństwa. Tak wielka ich liczba nie może sprzyjać moralności, zwłaszcza w kraju zamożnym, gdzie dla przebiegłych tyle nastęcza się

okoliczności do bezprawnych korzyści. Nie widać przecie na ulicach odrażających kalek, ani odartych iak straszdeł żebraków, ani iakiey-bądź widoczney nędzy. To miało zdziwić samych monarchów, wieżdżających do Londynu, którzy widząc mnóstwo ciekawego ludu, i wszystkich przystoynie ubranych, mieli się pytać «A gdzie są żebracy?» I prawdziwie tyle o nich piszą, że Anglia wydaie się kraiem nędzy. Zapewne gdzie są bogacze, tam muszą bydź i ubodzy; ale żebractwo w takim stanie okropności, w iakim my go wystawiać zwykliśmy, niema tam miejsca i iest uroieniem pisarzy. Ogromna summa, iaką Anglia na ubogich płaci (poor rate) zapobiega włoczędze i nędzy, bo ubodzy i ich rodziny zaopatruią się po domach. Potém ubogi ubogiemu nierówny: u nich taki poczytuie się za ubokiego, który na obiad nie może mieć pszennego chleba i mięsa, choćby też baraniey głowy, która iest ubogich strawą. To są ubodzy, iakich w każdym kraiu pełno, ale nie żebracy.

Właściwych żebraków iest bardzo mało: bo w Anglii nie wolno żebrać. Puszczający się na ten chléb dla ukrycia się przed okiem policyi, zwykli obierać sobie iakie zatrudnienie, pod którego płaszczem swój zamiar ukrywaią. Jedni w słotne dni zamiataią ulice, którędy najwięcący ludzi przechodzi; drudzy siadaią ze skał-

kami do krzesania ognia i siarniczkami aby temi drobnemi artykułami handlu wzbudzać litość; inni spiewają ballady, grają na jakim instrumencie, lub iakimi sztukami, na które przemysł ludzki jest płodny, zwracają na siebie baczność litościwéj publiczności. Żebracy ci nie są natrętami: nie bieżą z uprzykrzeniem za przechodzącemi: nie czynią odrażających poruszeń, ani napelniają powietrza przeraźliwemi krzykami i ięczeniem: bardziey potulném ułożeniem i skromnym wzrokiem znać dają, niż głosem i gestami, że potrzebują ialmużny. Dopóki w tych granicach przemysłu zachowują się, policya niema nad niemi władzy; skoro z nich wystąpią, chwytą ich, i iak włóczęgów w więzieniu osadza: tych którzy są z prowincyi wysyła szupasem na miejsce urodzenia, gdzie kosztem parafii muszą być żywieni. Ileto parafianom na tém zależeć musi żeby pośród siebie mieć rządnych i pożytecznych członków! Ileto muszą dbać o dobre wychowanie młodzieży, aby uniknąć nieprzyjemnego ciężaru utrzymania próżniaków!

Trudność zebrania w stolicy uczyniła sztukę z żebrania, i zamiast prawdziwie potrzebnych namnożyła mniemanych żebraków. Próżniacy chwytają się tego sposobu do życia, uważając go za nayłatwiejszy. Wprawa i zrzeczność czynią go rzemiosłem dla wielu bardzo

zyskowném. Biorą się więc na różne sposoby: rozbierają między siebie do żebrania ulice: przebiegają się po dwa lub trzy razy na dzień, żeby nie łatwo byli poznani: w takim przebraniu udają się do kass dobroczynności, gdzie pobierają podwóyną i potróyną płacę, a czasem dla kogo innego przeznaczoną. Do żebrania używają wiele dzieci, ażeby nędzą tych małych istot obudzać bardziej czulość litościwych. Wysyłając je na miasto naznaczają sumę jaką koniecznie muszą uzbierać. Kupują także dzieci od ubogich rodziców, albo je najmują płacąc od każdego 6 do 9 pensów na dzień, czasem drożey. Im nędzniej dziecko wygląda tém więcéy od niego placą. Zraportu pewnego Anglika, który w r. 1815 zadał był sobie pracę zrachowania wszystkich żebraków, okazało się że z pomiędzy 14,164 żebraków było 7,288 dzieci, a trzecią część dorosłych żebraków stanowili Irlandczycy. Summa potrzebna na żywność, odzież i mieszkanie żebraków choć naylichsza, nie zaś ta jaką ich zrucność wyludza od publiczności, która naymniej dwa razy iest większa, podług rachunku przez Pana Martin zrobionego, musiałaby wynosić rocznie 97,126 f. s. W przecięciu każdy żebrak zbiera 3 do 5 s. na dzień. Pamiętają żebraka ślepego, który dla ściągnięcia uwagi dał się psu wodzić po ulicy, i codzien miał uzbierać 30 s. (60 złp.) a cza-

sem i więcéy. Jeden Murzyn uzbierał z żebrani-
niny 1,500 f. s. i oddalił się potém do Amery-
ki. Część miasta *St. Giles*, sławna klubami zło-
dzieiów i rabusiów, jest także sławna klubami
żebraków. Odkryto dwa domy, w których zgro-
madzało się wieczorami do 200 żebraków. U-
trzymywano xieę, w któręy nazwiska ich by-
ły wciągane, i przez zazdrość rzemiosłową,
nikt nie mógł tam mieć wstępu, kto nie był sam
żebrakiem, albo od żebraka nie był wprowa-
dzony. W tym wyborowym klubie żebracy do-
gadzałi sobie iadłem, trunkiem, czytali gazety,
i rozprawiali o polityce. Ciekawa rzecz, co ta
halastra, nie mająca kawałka chleba, i wła-
snego kąta do przenocowania, mogła radzić o
bezpieczeństwie społeczeństwa. Każdy z nich
miał tam wydawać do półtrzecia szylinga, o-
prócz 6 pensów za łózko. Wprawny żebrak,
podług własnych ich zeznań, przebywa ze 40
ulic codzięń, a dzień ten iest u niego złym, w
którym nie uzbiera 8 szylingów.

To co się dotąd powiedziało, tyczy się ie-
dynie żebraków którzy nie zawsze z potrzeby
lecz z skłonności do włóczęgi i hultajstwa są
ubogimi, albo udaia się za takich; lecz są inni
nie z własnego przewinienia ubodzy, których
przygoda, brak roboty iaki w przemysłowym
kraiu często się zdarza, czasem zbyt liczna
familia, pogrązaia w niedostatku i nędzy. Po-

czątek takich ubogich sięga aż panowania Elżbiety pod którym ustanowiony był osobny urzędnik (overseer), którego obowiązkiem było dostarczanie potrzebnym roboty. Od ięć panowania liczba potrzebnych co rok wzrastała, iakby na dowód, że robota iest zatrudnieniem ale nie chlebem, i w czasie malego odbytu na wyroby, naywięcéy pracuiący wyrobnik może nie mieć czém piérwsze potrzeby życia opędzić. Na to téż wyszło, że biédnym nie daie się teraz robota, lecz pieniądze. Łaskawy ten chleb, acz uważany iest za gorzki, nie zmniejszył liczby iedzących go, owszem pomnożyła. Liczba ich wzrosła naybardziéy od czasu iak w rękodzielniach zaczęto ręce ludzkie zastępować machinami, co iak wiadomo dało powód do niebezpiecznych rozruchów w Liverpool i Manchester. Podatek na ubogich (poor-rate) od trzech wieków co rok wzrastał, roku 1826 czynił 6,966,156 f. s. i przy ogromnym długu narodowym iest drugim niewygodnym i niepozbędnym ciężarem dla kraiu. Oplaca go tylko Anglia i Xięstwo Wallii; ta klęska nie dotknęła Szkocyi i Irlandyi, gdzie in-sze są urządzenia z ubogiem. Cała nadzieia pozbycia się go kiedyś, zdaie się polegać na kassach oszczędności, których liczba coraz bardziéy się mnoży. Niedogodności z podatku tego wynikające są rozliczne i szkodliwe: uwa-

żany on powszechnie za przeszkodę do przemysłu, lepszego bytu, a nawet moralności wyrobnika. Przyzwyczajony oglądać się nań jako pewny zasilek w niedostatku, nie stara się pracą i oszczędnością, chociażby mógł, zawczasu ubóstwu zapobiedz. Podatek ten już sam z siebie jest niesprawiedliwy; bo litość nie powinna być wymuszona, jeśli ma być cnotą: zostaje jeszcze niesprawiedliwszym, że nie całą ludność równo dotyka; jedne bowiem parafie, osobliwie miast przemysłowych, wcale go nie znają; drugie zaś, iakoto wiejskie, aż nazbyt nim są obciążone. Ztąd bodaj czy nie wypada ten wniosek, że przemysł bardziéj zapobiega ubóstwu niż rolnictwo. Równy podział tego podatku na wszystkich ieszczeby to dobre sprawił: że ochronionoby ludność od wydatków na kosztą prawne i przykrości od policyjnego postępowania nierozłączne. Byłoby też wszędzie podostatku robotnika, kiedy téraz wiednych mieyscach jest go aż nadto, a w drugich całkiem zbywa. Nadto, podatek ten jest przeciwny moralności, gdyż iednych przyucza żyć w próżniactwie bez względu na to, że są ciężarem dla pracujących; a drugich zniechęca do pracy, z którój krwawo zyskanego zarobku nie mogą w całości posiadać. Byłby on już dawno zniesiony, gdyby nie borażń wynikać mogących zaburzeń z zostawienia od razu bez sposobu do życia tak licznój ludności, która im

mniey ma do stracenia, tém bardziéy do zaburzeń iest skłonna. Obawa większego złego utrzymuie mnieysze złe, choć wzrostem swoim równie groźne. Ze wzrostu i odbytu rękodziel wiele w téy mierze sobie obiecuią. Już i teraz liczba rękodzielników przewyższa znacznie rolników, gdyż na 896,000 ostatnich liczą 1,130,000 rękodzielników; a liczba tych byłaby ieszcze większa, gdyby maszyny w Anglii 2,000,000 rąk zastępujące, (bo na tyle ie przed dziesięcią laty obrachowano) zarobku im nie uszczuplały. W Irlandyi, gdzie mało iest rękodziel, a lud żyie naywięcéy z rolnictwa, naywiększe iest ubóstwo.

Różne przedsiębrano środki dla zapobieżenia ubóstwu, a przeto dla zmniejszenia liczby żebractwa i zbrodni. Za nayskuteczniejszy uznano w tém środek zaprowadzenie kass oszczędności dla wyrobników, i Domy zarobkowe różnego rodzaju. Do iednych więźnie zaraz po wypuszczeniu przyjmowani bywaią na robotę, do innych ktokolwiek iéy potrzebuie, a niemogąc iéy w rękodzielniach znaleźć, nie chce żyć w próżniactwie. Na szczególniejszą zaletę zasługuie taki Dom Zarobkowy (*Workhouse*) na *St. Martin-in-the-Fields*. Do 800 osób znayduie tam w potrzebie pożądany zarobek i ochronę od nędzy. Podobnego rodzaju iest także *Refuge for the Destitute*, coby po

naszemu przytulkiem dla opuszczonych biednych nazwać można. Przeznaczony on szczególnie dla tych, którzy bądź po wysiedzeniu w więzieniu lat kary, bądź po złagodzeniu wyroku, sądu bądź po ulaskawieniu królewskiem, wypuszczeni na wolność, zostają bez sposobu do życia, i nie mogą znaleźć dla siebie miejsca, z przyczyny że się występkiem splamili. Ręka ludzkości w ten sposób wstrzymuje od zguby ludzi, których występki, nawet po drogim okupie karą, nie przestaie prześladować. Gdzie jeszcze niewykorzeniony zaród do cnoty, dość podać pocieszającą litości rękę, a znowu ona zakwitalnie. Instytut ten dobroczynny istnieje od roku 1806. Jest takich kilka w Londynie. Do każdego z nich przyłączony jest Instytut tymczasowy, do którego ci, którzy są przyjęci, muszą dawać wynagrodzenia 7. s. na tydzień. Za tę cenę umieszcza swoich protegowanych Towarzystwo trudniące się poprawą więźni i zmniejszeniem żebractwa. Czasem są tak zapelnione, że więźnie muszą czekać w więzieniach, dopóki nie otworzy się w nich miejsce. Wnich także przyjmowani są ubodzy mający być na miejsce urodzenia odesłani, dopóki im wsparcie od parafii nie nadejdzie: co dla nich nie małym jest dobrodziejstwem, bo ochraniają się od towarzystwa gminu Londyńskiego, które byłoby dla nich zarazą. Do nich

też oddani bywają na poprawę ci którzy iakiego przestępstwa winni zostali, a którym prywatne osoby przez litość nie chcą dać doświadczyć całej surowości prawa. Dla uniknienia zbytniego natłoku, zwłaszcza osób których poprawa jest trudna a czasem niepodobna, nie przyjmują się tam wszyscy bez wyboru; młodszym daje się pierwszeństwo przed starszemi. Wtenczas kiedym wspomniony przytułek odwiedzał, było w nim najwięcej osób mających od 15 do 22 lat wieku. Osoby Instytutu tymczasowego równie iak stałego, podlegają tym samym przepisom karności, w których przestrzeganiu panuje nie tylko ścisły porządek ale nawet surowość: nawyknienie do nich uważają za wielki krok do poprawy. Przyuczają w nich do rzemiosł młodych mężczyzn i chłopców, iak do szewstwa, krawiectwa, tkania, lub innych zręczności, mogących im zabezpieczyć uczciwy sposób do życia; kobiety i dziewczęta do przedzenia, szycia, prania, robienia koców, i różnych ręcznych robot. Nad każdym pokojem przelożony jest majster uczący, nad kobiecami pokojami ochmistrzyni. Dozorca domu tak mieszka, że pokój jego ma komunikacyą z wszystkimi pokojami, i za pomocą okien i otworów może widzieć co gdzie się dzieje, słyszeć głos i wydawać rozkazy. Pomimo największej karności, nie używają przecie kar cielesnych. Har-

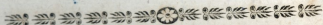
dych i nieposłusznych nie przypuszczają do wspólnego stołu: dają im iść osobno: wywieszają z sali tabliczkę z wyrażeniem winy za którą są karani: w najgorszych przypadkach osadzają na chleb i wodę, zamykają do ciemnego pokoju. Nie dających się wcale poprawić, oddają dla ochrony innych od zepsucia. Dozorca ma pilne oko na postępowanie i poprawę każdego: utrzymuje dziennik, gdzie pod rubrykami zapisuje swoje rozkazy, wykonanie ich, napomnienia dawane, odpowiedzi więźniów i stan ich moralności. Wyciąg z dziennika wywieszają się nazajutrz w sali iadalnej. Co niedziela w kaplicy bywa kazanie zastosowane do pojęcia i położenia osób. Dla nauki ułożony jest katechizm zawierający na pytania odpowiedzi z nowego i starego testamentu wycięte, w słowach samej biblij, bez przymieszania religijnych dogmatów, aby w ten sposób dogodzić więźniom wszystkich wyznań. W pierwszych tygodniach po przyjęciu nikogo nie wypuszczają za obwód zakładu; później dopiero, kiedy znacznie się poprawił, pozwalają mu tę wolność. O poprawie więźnia przekonywają się z chęci jego do pozostania dłużej w Instytucie, i w ten czas go wypuszczają: chęć niezostania w nim mają za niezawodny dowód niedoskonałości jeszcze poprawy. Powszechnie liczą jednego na sześciu, którego ze złych nalo-

gów niepodobna zupełnie uleczyć. Lecz chociażby była połowa: niebyłoby i to warte zachodu i pracy?

Zwyczajnie który z książąt krwi królewskiej jest na czele takich dobroczynnych zakładów. Instytutu *Refuge* był wówczas prezesem *Xiąże York*, a w długim szeregu imion, które nim się opiekowały, znajdowały się najznakomitsze rodziny w kraju.

Anglia dała z siebie pierwszy wzór zapobieżenia w ten sposób złemu. Ję przykład, ponieważ tyle sprawił dobrego, godzien jest wszędzie naśladowania. Czego skuteczność i pożytek stwierdziło doświadczenie, to nie jest już uroieniem i chimera. Osobliwie przez należyte oświecenie ludu, starano się wykorzenieć zła a zaszcześcić rządność: gdyż z zeznań winowców przed sądem, wielu z nich dopuszczało się występku i zbrodni, iedynie zbraku oświaty i poznania tego co było dobre. Pozaprowadzano szkółki po więzieniach, nawet na samych okrętach przeznaczonych do przewożenia zлочyńców za morze. Ci w ciągu podróży swoiemy uczą się czytać, rachować i w nowym oyczyźnie wychodzą na rządnych i uczciwych członków społeczeństwa. W ten sposób gorliwość obywatelska (gdyż wszystkie takie instytucje w Anglii powstały ze składek i ofiar prywatnych) dopełnia najpiękniejszy

powinności człowieka, że członka od społeczeństwa oderwanego powraca społeczeństwu, uczyniwszy go lepszym. Jest to najpiękniejszy tryumf iaki szlachetność natury człowieka odnieść może.



ROZDZIAŁ XXXVI.

TOWER. — KRWAWA WIEŻA. — BRAMA ZDRAYCÓW. — KOŚCIÓŁ. — BIAŁA WIEŻA. — ZBROJOWNIA: — HISZPANSKA. — KONNA. — SKARBIEC. — WIEŻA BEAUCAMP. — ZWIERZĘTA. — OPLATA. — ZAŁOGA.

Niechcąc żadney osobliwości w Londynie pominąć, zwiedziłem *Tower* (Wieżę), miejsce zostaiące z wielu miar w styczności z więzieniami; w różnych bowiem czasach używane było to na więzienie, to na mieszkanie Królów, — dziś ma postać warowni. Otacza ie fossa i wysokie mury osadzone działami, które ztamtąd w każdéy wielkiéy uroczystości dla narodu dają się słyszeć. Zresztą przedstawia *Tower* zdaleka różnokształtną mieszaninę baszt, wież, wieżyczek, strzelnic i nieforemnych budowli: pośrodku nich wznosi się *White Tower* (biała

wieża). Niewiadomo kiedy była wybudowana: iedni odnoszą ją do czasów Juliusza Cezara, drudzy do Wilhelma Zdobywcy; bo w różnych wiekach ta nieuiarzmiona wyspa nękaną była od Rzymian, od Saxonów, od Duńczyków, od Normanów, a Londyn był zawsze siedliskiem ciemieżycieli.

Maiąc nabita głowę wypadkami tam zdarzonymi, z których wiele było nayokropniejszych: kiedym spoyrzał na posepne bez okien mury, iakby niechące dopuszczać światła wewnątrz: kiedym przeszedł przez most zwodzony odzywaiący się pod nogami ze szczękiem; i kiedym miał wstępować w progi warowni przez ciężką żelazną bramę, którę sklepienie było niskie i ciemne, i przeymowało zimnem, iako dzieie mieysca, do którego wchodziłem, przeymowały zgrozą; tajny dreszcz przebiegł przez członki. Wszystko naprowadza tam myśl na przemoc i gwałty feodalnych wieków. Ledwie nie na samym wstępie daie się czuć krew ludzka! Nad samą bramą, a wtedy nad głową naszą, sterczała *Bloody Tower* (Wieża krwawa). W nię było okienko z żelaznemi sztabami, które ledwie słabe światelko wpuszczało do pokoju, w którym Richard III, potwór człowieka, iak go Shekspir zowie, więził dwóch swoich synowców, będąc ich opiekunem, i w nocy udusić ich kazał. Jeden z trzech morder-

ców nasadzonych na to, dokonawszy rozkazu Króla, nim mu o czynie swym doniósł, tak sam przed sobą to, czegoby może przed nikim nie wyraził, w monologu z rozczuleniem opowiada:

O thus, lay the gentle babes, —
 Thus, thus, girdling one another
 Within their alabaster innocent arms:
 Their lips were four red roses on a stalk,
 Which, in their summer beauty, kiss'd each other.
 A book of prayers on their pillow lay:
 Which once, almost chang'd my mind;
 But, O the devil — we smothered
 The most replenished sweet work of nature,
 That, from the prime creation, e'er she fram'd. — (1)

Długo nie wiadzano co z niemi się stało, trwoga bronila dowiadywać się nawet o nich: w dwieście lat dopiero odkryto ich zwłoki pod schodami krwawéj wieży. Za rozkazem Karola II. złożono je w grobach królewskich, i uczczono pomnikiem.

Idąc dalej, halabardnik, od którego byliśmy w bramie przyięci, wskazał na niską w wale

(1) O tak, leżały nadobne dziecińy; tak, o tak, w objęciach swych alabastrowych niewinnych rączek. Ich usteczka były cztery różyczki na jednéj łodyżce, które w całej piękności swe-go lata całuski sobie dawały. Xiega modlitew leżała w ich główkach na poduszeczce, na iéy widok małom się nie zmienił. Lecz o duchu piekieł! myśmy zniweczyli najszczerzej uposażony przyrodzenia wdzięczny utwór, iaki może od stworzenia świata z jego rąk nie wyszedł. — Richard III. act. IV. scena III.

od Tamizy sklepioną pieczarę, w której znajdowały się drzwi żelazne. Była to brama zdrayców (traitor's gate), przez którą wpuszczano zbrodniów stanu do Tower. Przywożono ich Tamizą na czółnach. Drzwi te nie za iednym na zawsze się zamknęły.

Mieysce przez warownią zaięte obeymuie może do 12 morgów gruntu, i dla różnych budowlu w iey obrębach zawartych wygląda iak małe miasteczko. Do główniejszych należy kościół zwany *St. Peter in vincula* (Śty Piotr w kaydanach), ztąd iedynie wspomnienia godny, że potomność, gdyby pamięć dzieiów zgasła, wykopywałaby na iego cmentarzu skielety bez głów. Należą one do więźniów, którzy w Tower za zbrodnie stanu pod katowski miecz oddani byli, i tam są chowani: bo głowy ich na zarazę powietrza zatykano na bramie *Temple-Bar*. Do rzędu tych, których taki los tam spotkał, należy Fisher Biskup Rochestru, ścięty 1535 roku; Lord Rochford r. 1537; Thomas Cromwell poufały Henryka VIII. r. 1540; Seymour Xiążę Somersetu 1552; Dudley Xiążę Northumberlandyi 1553; Scott Xiążę Monmouth r. 1685. Ledwie nie na każdéy karcie dzieiów tamtych wieków czyta się, iak ten lub ów dworak, ten lub ów minister, ten lub ów możnowładca, posłany został do wieży, stawiony był

przed sądem i ścięty na wzgórzu *Tower Hill*. Dziecie Anglii są naykrwawsze w historyi ludzkości. Do ostatnich, którzy tam ścięci zostali, należą Szkoccy panowie, którzy roku 1745 za sprawą Karola Stuart, Pretendenta, walczyli. Odtąd kray doznawał tylko zaburzenia, lecz sam tron wolny był od zawichrzeń.

Wyżey wspomniona *Biała Wieża*, w środkowym punkcie *Tower* wznosząca się, nie nastręczyła nam nic ciekawego. Zapas broni do marynarki należący a w niéy znaydujący się, nie może nikogo zaiąć i mnie nie zaiął. Wieżę tę uważaiają za naydoskonalszy i nayczystszy zabytek dawnego budownictwa saxońskiego. Ma trzy wysokie piętra, mury iéy 11 stop grube, na wierzchu opatrzona iest studnią do chwywania wody, na przypadek gdyby tego potrzeba było dla załogi. Po wszystkich twierdzach w Anglii znayduią się takie studnie; ciekawa rzecz, czyli ten sposób zaopatrywania w wodę obronnych twierdz naszym przodkom był znany. Ile mi się z dawnych zamków widzieć zdarzyło, chociaż na naywyższych miejscach położonych, wszędzie znaydowałem tylko głębokie naturalne studnie, kopane w ziemi. Bydź może, że przodkowie nasi nie mogli spuszczać się na deszcz, który rzadżey w naszym kraiu spada niż w Anglii. Trudniéy też u nich kopać studnie niż u nas, gdyż wszy-

stkie ich twierdze założone są na skalach, na opoczystym gruncie. Wiednym pokoju téy wieży zwanym *modelling room* mają znajdować się dokładne modele twierdz angielskich, a między niemi Gibraltaru; lecz przystęp tam był zabroniony.

Naprzeciw Białéy Wieży stoi zbroiownia (armory), napół z kamienia, napół z cegły budowana. Jéy wystawa iest wspaniała, wsparta na doryckich kolumnach. Na weyściu pokazują ogromnéy wielkości działa, ryszunki i broń, iakiéy dawniey na wojnie używano. Schody prowadzą na pierwsze piętro, gdzie w sali 345 stóp długiey znajduje się broń nowocześnie wszelkiego rodzaju i kalibru, ułożona w naywiększym porządku i z naywiększą oszczędnością miejsca. Na ścianach porozwieszane są palasze i pistolety, naypiękniey polerowane, w kształcie tarcz, gwiazd, słońc, wienców, węzów, głowy Meduzy. Wiedném miejscu pistolety i karabiny były tak sztucznie ułożone, że kształciły organy; lecz nayszczęśliwszy rodzaj ludzki, kiedy na nich nie grają. Ma byđ tam broni na 200,000 ludzi. Cesarz Alexander odwiedzając tę zbroiownię, na widok tak wielkiego zapasu broni, miał powiedzieć: «To wcale nie wygląda iak po wojnie, lecz iak przygotowanie do rozpoczęcia wojny.»

Z téj zbroiowni podczas wojen z Napoleonem dostarczono broni dla 500,000 wojska.

Z porządku, bo i w oprowadzaniu zachowują się tam przepisy, zaprowadzono nas do zbroiowni Hiszpańskiej (Spanish armory). W nięć oglądaliśmy szczątki po niezwytyczonęć armady Hiszpańskiej, która przez Filipa II. na podbicie Anglii była wysłana, a przez Admirala Drake (*) za pomocą wiatrów do szczytu zniszczona. Leżą tam stosami różne narzędzia śmierci, włócznie, karabiny, halabardy, palasze, czekany; nad niemi powiewa zatknięta bandera armady. Nie omieszkają tam przewodnicy pokazywać maszyny do wykrcania członków ze stawów służący, i sztucznych śrub (thumb-screws) do ściskania wielkich palców, w które zaopatrzyła się armada w celu wymuszania na Anglikach wiadomości, gdzie skarby przechowywali. Są one powszechnęć podziwieniem, bo nawet w Anglii, gdzie mechanika stanęła na wysokim stopniu, nie znają nic tak sztucznego. Przechowują tam topór, którym z rozkazu Henryka VIII. nieszczęśliwa *Anna Boulten* iego małżonka ściętą była: krwią zbrczone ostrze stępiła rdza, toporzysko roba-

(1) Jest to ten sam Drake, który r. 1586 kartosle i tytuń z Ameryki do Anglii sprowadził.

ki roztoczyły. Oskarżano ją o niewierność, lecz właściwie dla tego, żeby ustąpiła miejsca innej, którą zaraz nazajutrz po iéy ścięciu Król za żonę pojął. Sześć lat układał się Henryk o rozwód z nią z Papieżem, lecz nie mogąc zyskać go prawnie, postanowił pozbyć się iéy bezprawnie, co dało mu oraz powód do odstąpienia religii katolickiéy. Anna Boullen była matką Elżbiety. Okrucieństwo było dziedziczne w rodzinie Henryka. Elżbieta córka iego skazała późniéy Maryą Stuart na śmierć, i nawet naywiększego swego ulubieńca Hrabie Essex. Dochowuią tam także łaskę Henryka VIII. w którój ukryte są dwa pistolety: z nią ten Król wychodził w nocy *incognito* na miasto, dla przekonania się czy policya dopełniała swych obowiązków.

Jest ieszcze trzecia zbrojownia zwana konną (Horse Armory). Wniéy monarchowie Angielscy siedzą na koniach, we własnych swoich zbroiach, w naturalnéy wielkości, z podobieństwem rysów twarzy i postawy. Stoią rzędem iak po sobie na tron wstępowali, począwszy od Wilhelma Zdobywcy aż do Jerzego II. Ale że sztuka nie bardzo wysiliła się nad nimi, wyglądaią więc iak straszne maskary, bez wyrazu i smaku, nie warte widzenia chyba dla dzieci i gminu. Henryk VIII, iesli za życia był takim, musiał być olbrzymiey postaci, bar-

dzień jeszcze *John Gount* Xiążę Lankastru, syn Edwarda III. Zbroia jego jest 7 stóp wysoka, miecz i włócznia stosownéj do niéj wielkości. Dla dogodzenia dumie narodowéj, złożone są w téjże galeryi pancerze francuzkich *kirassierów*, które z bitwy pod Waterloo przywieziono.

Niechając już nie opuścić, zwiedziliśmy i *skarbiec* (*Jewel office*). Jest on sklepioną ciemną komnatą; w niéj złożone są klejnoty państwa i znamiona władzy królewskiéj (*regalia*) podczas koronacyi używane, mianowicie, złote berło, złote iabłko z krzyżem, miecz ulaskawienia, złote ostrogi, naramienniki, orzeł złoty używany na oleiek do namaszczenia Króla i t. d. Przechowuią tam także srebrną chrzcielnicę, w którój daie się chrzest xiążętom krwi królewskiéj, i dwie koron terażniejszego Króla; iedną którą miał na koronacyi, drugą mnieyszą z czasów jego regencyi, którą ile razy przyszedł do parlamentu kładziono przy nim, na znak, że miał prawo do niéj, lecz jeszcze nie do noszenia. Wszystko to pokazywano przy świecy z za mocnéj żelaznéj kraty, i dla ostrożności, która zapewne nie jest zbyt uczynna, w pewném od patrzących oddaleniu. Stara kobiéta była tym gryfem strzegącym tych klejnotów.

Gdyśmy na dziedziniec wyszli, przewodnik wskazał na okienko w wieży *Beaucamp Tower*.
Tom III.

wer zwanéy, gdzie było więzienie *Joanny Grey*, i z kąd zapewne nie bez kraiania się serca patrzała, iak z rusztowania zbroczone krwią zwłoki iéy małżonka zdjęto i na cmentarz niesiono. Nie długo, bo w dziewięć dni po nim, położyła i ona głowę na tym samym pniu katowskim. *Joanna Grey* miała bydz ideałem piękności, cnót i rozumu. Sędzia, który wydał na nią wyrok śmierci, dostał pomieszaną, i w swoim obłąkaniu wołał: «Ustąp, ustąp mi z oczu *Joanno!*» Zgryzoty sumienia w kilka dni wtrąciły go samego do grobu.

Jeszcze pozostało nam widzieć lwy, tygrysy, krokodyle i tym podobne inne zwierzęta i gady, które przez iakieś niewytlómaczone dziwactwo w tém pełném historycznych zdarzeń mieyscu są utrzymywane. Lwice noszą iakby na uraganie się z uczuć ludzkości nazwiska ludzkie: *Miss Charlotte*, *Miss Nanny*, *Miss Jenny*. Niektóre z nich tam się urodziły i wzrosły, i iakby dla tego, iak mówią, mają bydz naydziksze i nayniedostępnieysze. Każda miała dla siebie, zwyczajem Anglików, osobny pokóy w którym spała, a drugi bawialny do przyymowania ciekawych gości. Odwiedzanie ich uznano za niezgodne z dobrym tonem, co podobno dowodzi, że to mieysce dla nich nie jest przyzwoite. Nie uczuliśmy też naymniejszégó chęci widzenia ich. Gdzie nastęczało się

tyle ważnych myśli i tyle wspomnień z dzieiów, byłoby to psuć sobie czas i smak.

Nie można też czasem spuścić z uwagi wydatku na iaki zwiedzanie takich mieysc naraża, a który razem wzięwszy nie iest mały. Od zwierząt w Tower płaci się 1s; od zbroiowni hiszpańskiej i innych 2s; od skarbcu 2s; przy wpisywaniu nazwiska do księgi od osoby po 1s; a wychodząc dla halabardników za oprowadzanie najmniej 2s, wszystko więc naylżej rachuiąc kosztuię 16 zlp. za co płacącemu ledwie powiedzą tam *Bóg zapłać*, który ieśli chce się okazać wspaniałym (a któżby nim bydz nie chciał?) nie dość iest dać dwa razy tyle. Jest to aż nadto uciążliwa kontrybucya na ciekawość, osobliwie dla cudzoziemca, który tyle innych rzeczy maiąc do widzenia, nie może niczego widzieć bez zapłaty. Nayrozsądnię więc zwiedzać tylko to co koniecznie widzieć potrzeba, i czego gdzie indziey znaleźć nie można. Podróże w Anglii są w ogólności niezmiernie kosztowne, kto w nie się puszcza, nieopatrzywszy się dobrze w zapasy pieniężne, wcale nie albo mało z nich odniesie korzyści, szczególnie ieśli iego tam pobyt iest tylko kilkomiesięczny. Przeciąg kilku lat ledwie iest dostateczny na rozpatrzenie się w mnóstwie zakładów, w krzyżuiących się interessach przemysłu i handlu, i w sztuczney organizacyi rządu.

Zapisawszy nasze nazwiska do xięgi, za który zaszczyt każdy z nas złożył po iednym szylingu, pożegnaliśmy naszych halabardników, którym nie pamiętam już ile zapłaciliśmy razem: iedno z drugiem iednak nie musiało być mało, kiedy ieden Francuz, zapewne *un bel esprit*, może iaki *Pichol* albo *Blanqui*, który się był do naszego towarzystwa przyłączył, placąc od siebie, z wesołością swemu narodowi właściwą, wykrzyknął z *La Fontainem*:

O tems! o mœurs! j'ai beau crier,
Tout le monde se fait payer.

O czasy obyczaje! niech was porwą kaci,
Każdy łapę wyciąga, za wszystko się płaci.

Zarządca warowni Tower, zowie się *Constable*, ciągle tam mieszka i podczas koronacyi ma dozór nad kleynotami Państwa; ma pod swą komendą małą załogę woyska, które iest całkiem po staroświecku ubrane, w długich pon-sowych frakach, w pończochach, w trzewikach z sprzączkami, i w niskich stosowanych kapeluszach. Żołnierze ci wygodne iak w niebie prowadzą tam życie: nie utrudza ich musztra; wszyscy są rumiani i dobrzy tuszy. Dla tego Londyńczycy zwykli ich nazywać *His Majesty's beef-eaters* (Pieczeniarze Jego Królewskięj Mości). Noszą wysokie halabardy i po dwóch towarzyszy wszędzie odwiedzającym Tower.

Bydź może, że ta eskorta jest tam potrzebną, ale widok iéy dziwaczny i śmieszny.

Niemniej dziwaczny jest także starodawny zwyczaj, przy odbieraniu i zamykaniu Tower używany. Sierżant w towarzystwie sześciu żołnierzy, udaie się każdego poranku do mieszkania Constabla po klucze. Zamtąd udaie się z temiż żołnierzami do bramy, gdzie do stoiącéy straży we francuzkim ięzyku, który najczęściej nie ma najmniejszego do francuzczyny podobieństwa, woła: *Prenez les clefs du Roi Georges*. Straż ie przyymuie i otwiera. Wieczórem z taką samą ceremonią odnoszą się klucze do Constabla, który zwykle czeka na nie z officerami załogi, i kiedy żołnierze nadchodzą, woła: *Qui va la?* (kto idzie?) — Odbiera odpowiedź: *Les clefs* (klucze): poczém mówi: *Passez les clefs* (podaycie klucze). Sierżant przynosząc kładzie ie do rąk z słowami już angielskimi: *God save king George*. (Boże strzeż Króla Jerzego). Żołnierze dodają *Amen!* i pod bronią oddalają się do spoczynku.



ROZDZIAŁ XXXVII.

MUZEUM BRYTANSKIE. — OSOBLIWOSCI DZIKICH
NARODÓW. — DYAMENTY. — KRYSTALIZACYE. —
AEROLITY. — SKAMIENIAŁY SKIELET LUDZKI. —
KRAIOWE PŁODY. — GALERYA STAROŻYTNOŚCI. —
MUMIE. — POMNIKI EGIPSKIE. — MARMURY ELGI-
NA. — RĘKOPISMA. — MAGNA CHARTA.

Jedyny w Londynie Instytut, do którego od
weyścia się nie płaci, iest *Muzeum Brytańskie*
(British Museum). Znayduie się w niém bogaty
zbiór osobliwości sztuki, nauk i przyrodzenia,
i iest prawdziwie godny tak zamożnego naro-
du. *Hans Sloane* położył do niego węgielny
kamień r. 1753 przekazując rządowi swóy xię-
gozbiór i inne osobliwości, które go 50,000 f. s.
kosztowały, za 20,000 f. s. Następnie ten iego
zakład pomnożony został różnemi kupnami, da-
rami od Króla i prywatnych osób. Teraz iest
tam wszystkiego tak liczny zbiór, że trudno

gdzie indziéy co podobnego znaleźć: odwiedzany więc bywa licznie od kraiovców i cudzoziemców. Podług zwyczaju odwiedzaiący zapisuią swe nazwiska do księgi. Z zapisanych liczby można poniekađ wziąć miarę rosnący w narodzie ciekawości, a moze i oświaty. Wyciągnąłem ią z sześciu następujących po sobie lat, od 1820 — 1825; — iest następuiąca:

roku	1820.	1821.	1822.	1823.	1824.	1825.
osób	62,543.	91,151.	98,801.	89,825.	112,840.	127,643.

Budowla, w którój te zbiory są złożone, należała do Xięcia *Montegu*: architektem iéy był *Puget*, francuz rodem. Wystawił ią na wzór Paryzkich *hotelów*, gdzie dawna szlachta francuzka mieszkała, i iest moze iedynym zabytkiem galickiego budownictwa w stolicy. Na obszernym dziedzińcu, który z iednéy strony ma kolumnadę ionickiego porządku, leżą tu i owdzie porozrzucane filary starożytnych świątyń, nagrobki z napisami, pootlukane posągi z Grecyi, Włoch i Egiptu, — z wielkim kosztem tani sprowadzone. Aż żal bierze patrzeć, że niema w tém całości; kolumny bez samych budowli, do których należały, nie nie znaczą; posągi bóstw bez świątyń, w których im cześć oddawano, nie nie przemawiaią do wyobraźni: same nagrobki na dawnych swych cmentarzach i katakumbach miałyby więcéy wartości, niżli pośród zgielku i wrzawy obcój stolicy. Są

one ułamki albo raczćy gruzy olbrzymićy i niegdys świetnćy przeszłości. Na niektórych znajdujące się napisy rzucaią światło na odległe dzieie narodów. Trzeba więcćy czasu niż podróżny mieć może, żeby wyczytać lub odgadnąć ich znaczenie. Zwykły katalog przedmiotów, którego na weyściu za pieniądze dostać można, prawie nic nie uczy; dokładniejszćy wiadomości udzielaią opisy szczegółowych części zbioru, iak na przykład: opis marmurów, waz i medalów przez *Combe*; rozumowany katalog xiąg i rękopismów przez *Ellis*, *Planta*, *Nares*, *Hyscough*. Ja przebiegę tylko to, co mi się na pićrwszy rzut oka nastřczyło.

Znaczną część budowli zajmuie Biblioteka. Publiczność nie ma do nićy wstępu, i słusznće, sama powierzchowność xiążek nie przynosi żadnćy korzyści. Jest pokój do czytania gdzie każdą wydaią xiążkę; żądaiący podaie tylko tytuł dzieła na karteczce z swoim podpisem. Lecz i tam nie każdy bez wyjątku iest przypuszczony: trzeba mieć od kogo z obywateli list zaręczaiący, który wręcza się bibliotekarzowi: był nim wtenczas *Dr. Neehden*, Niemiec, autor grammatyki niemieckićy dla Anglików. Ja będąc mu osobiście polecony, ile mi czas pozwolił, korzystałem z pozwolenia. Nie było tyle czytaiących, ile w bibliotece królewskićy w Paryżu: Anglicy unikaią iawności kiedy pracuią umysłowo. Do domu xiąg nie daia.

Z pokoiów dolnych idzie się po wspaniałych marmurowych schodach na pierwsze piętro. U góry na suficie jest piękne malowanie *en fresco* Faetona, iak na uproszonym u Apollina słonecznym rydwanie puszcza się w powietrze. Jest ono pędzla *de la Fosse* Francuza, którego prace dla żywości kolorów od znawców bardzo są cenione, a iedna w kopule domu inwalidów w Paryżu policzona między największe ciekawości. Widoki okolic na ścianach i rozmaite ozdoby budownictwa są *Jakóba Rousseau*, który celował zręcznością w perspektywie. Ztamtąd wstępuje się do pokoiów, których jest kilkanaście, napelnionych różnemi osobliwościami przyrodzenia. Za szklami w szafach porozkładane są rzadkie kamienie, kruszce, muszle; przy ścianach iak naypiękniey dla oka porozstawiane zwierzęta, ptaki, gady; na każdym przedmiocie przypięta karteczka na której wyrażone jest pospolite i uczone iego nazwanie.

Na wstępie do pierwszego pokoju zaięły uwagę narzędzia do użytku i ozdoby różnym narodom a osobliwie dzikim służące. Pelno tam dziwacznych ubiorów, sprzętów gospodarskich i broni, dowodzących dziecinnego stanu sztuki i przemysłu. Widziałem zbroie i odzieże z drzewa; na czapkach powyrzynane były głowy ptaków i zwierząt. Ptaki także z drzewa, z kamieniami wewnątrz, służące za grzechotki. Całe ubrania do łowienia ryb z wnętrzości wielory-

bich, nie przepuszczające wilgoci. Chleb z korzonków drzewa *Kassady*, rodzaju *iatrofy*. Parawany z piór orlich, czapki różnych kształtów i kolorów, niektóre wyobrażające widoki łowienia wielorybów. Te próbki postępów sztuki przywiezione były z *Nootki Oonalaszk*. Odzież z zachodnio-północney Ameryki nie mniej dowodziła dzikiego stanu iey mieszkańców, robią ją z lyka cypresu (*Cupressus thuoyides*). Otahitanie zaś robią ją z kory papierowey morwy (*broussonetia*) i malują różnemi kolorami; na wojnie używają pancerzy z piór. Z piór także urządzają sobie odzież mieszkańcy wysp sandwichskich i cały kray ich musi wyglądać iak papagenów. Haki do łowienia ryb wyrabiają z kości i z zębów drapieżnego szarka. Sandwischanki noszą szylkretowe bransoletki, czasem z klów wieprzowych wyrabiane, a łańcuszki na szyi z drobnych muszel i różnych pestek od owoców. Widać że świat elegancki i tam iak wszędzie lubi się stroić, i wszystko staje się ozdobą skoro na co moda przystanie. Lusterka mają z czarnego łupkiego kamienia, które gładko polerują. Stroiny swój ubiór zdobia skorupkami z muszel, przypinają do niego grzechoczące łuskowe owoce i szczękające zęby, żeby w tańcu robić iak naywięcey hałasu. Elegantki wysp przyjacielskich (*Friendly Islands*) występują do tańca w odzieży plecioney z lyczek drzewa kokosowego, i w fartuszkach robionych

z kostek i drobnych puszczelów ptasich. Były puszczalki, na których mieszkańcy tych wysp grają nozdrzami; mnóstwo rozmaitej broni, oszczepów, strzał, luków, koleczanów, maczug; na niektórych powyrzynane były różne figury zwierząt. Był bęben z drzewa i pila z zębów szarka do pilowania zabranych w niewolą nieprzyjaciół: bo dzicz jest niewyczerpana w okrucieństwa.

Pokoje dla królestwa mineralnego przeznaczone, nastroczają także mnóstwo ciekawości. W uporządkowaniu jego trzymano się zewnętrznych pod zmysły podpadających znamion; rzadko kiedy miano wzgląd na skład chemiczny. Porządek poczynął się od rzeczy palnych, kopalnych żywic (bitumina), plynney nafty, ziemnego węgla: poczem następowały dyamenty. Do nich załączone są próbki skalistych ziem, w których zwykły się w Indjach Wschodnich i Brazylii znajdować. Bryłki ich są okragławe z przytępionemi wypukłościami, mają ośm do dwunastu boków. W naturalnym swoim stanie powleczone są ziemią, znajdowane w rzekach są czyste, ziemię woda zmywa. Jasność i polysk otrzymują przez ogladzenie. Zwyczajny kolor surowego dyamentu jest blado szary, wpadający miejscami w żółtawość. Niektóre są cytrynowego koloru; rzadsze są niebieskie i zielonawe; iednostaynego koloru i bez plam, miane są za najpiękniejsze. Kosztowny ten kamień twardo-

ścią przechodzi wszystkie dotychczas znane ciała stałe, i nایتwardszą stałą nie można na nim zrobić rysy; iakoż to tak mocne cząstek iego skupienie sprawia to, że promienie światła tak mocno w nim się łamią i odbiiaią; z téy przyczyny, w szlifowaniu go zwykli nadawać mu iak naywięcéy płaszczyzn. Niektóre dyamenty po oszlifowaniu są tak przezroczyste iak nayczystsza woda i właściwie nie mają żadnego koloru. W Brazylii znayduie się ich naywięcéy, lecz nie są naywiększe ani naypiękniejszye. Naywiększy dyament, iaki w iey kopalniach był znaleziony, ważył 138½ karatów. Niewolnik, któremu poszczęściło się go znaleźć, otrzymał wolność i 50 f. s. dożywotney pensyi. Azyatyckie dyamenty miane są za naypiękniejszye: kopią ie w Bisopur, Decan i Golkondzie, także na wyspie Borneo. Naymniey cenione są europeyskie; znayduią ie między skalami i w rzekach. Naywiększe dotąd znane dyamenty są: Wielkiego Mogola ważący 279 karatów; dwa we Francyi, z których iednego, zwanego Regentem, Napoleon podczas wielkich uroczystości nosił u rękoieści szpady. Czwarty znayduie się w Rossyi kupiony przez Katarzynę II, waży 179 karatów i iest wielkości gołębiego iaja. Widziałem w Muzeum wierne naśladowania ich kształtu i wielkości.

Po dyamentach naywięcey zastanawia mnóstwo krystalizacyi różnych kształtów i kolorów. Niektóre z nich mając wspólne własności z dyamentami, dawały powód do wielu oszukaństw: znano je pod nazwiskiem dyamentów Gibraltarskich i Bristolskich. Oko poglądając na nie, nie może nasycić się ich różnaitością, począwszy od kryształu opokowego (rock crystal) do rozlicznych jego kolorowych odcieni, iakie okazują się w topazach, cairngorum, ametystach, szmaragdach i t. d. Jako dyamenty tak i one nie wszystkie są czyste: wiele obcych substancyi miesza się z niemi. Nadzwyczaj pięknie wydają się opale: polysk swój winny ilości małych niedostrzeżonych rozłupów, w których światło wpadając rozmaicie się łamie i odbija. Jeden przywieziony z Meksyku zwany był *opalem słońca*. Jego ieden gatunek zanurzony do wody stawał się iak ona przezroczystym: zowią go dlatego okiem świata (*oculus mundi*). Widziałem tam kawalki iaspisu z pod Kairo w Egipcie, zwanego *Egipskim*: był on całkiem okrągły, iaki to kształt jego przypisywano skroplaniu pierwotnemu, a nie otaczaniu go w wodzie rzeczney. Były naypiękniejsze gatunki iaspisu pręgowatego, który w naywiększey ilości znaydowany iest w Syberyi. Bardzo wiele było nagromadzonéy tam rodziméy platyny, rodzimego złota i srebra, w kształcie blaszek, włókien, mchu, ziarenek, w stanie czystym i zmie-

szanym. Srebro zdolne jest do przyięcia największój rozmaitości kształtów. Kawalek platyny przywiezionej z Brazylii był pomieszany z ziarnkami złota. Najczystsze złoto i najważniejsze przywożą z Bengalu, Sumatry i Gwinei. Od ostatniej krainy jeden gatunek złotych pieńędzy angielskich *gwineami* jest nazwany. Nie mało też znajdowało się rodzimej miedzi, żelaza, ołowiu, cynku, które dla rozległego użytku swego nader są ważne, lecz będąc powszechniey znane, nie tyle widzów zajmują. Innych metalów kopalnego królestwa jest także podobieństwem. Dziwna rzecz, że pomiędzy tak wielką ich liczbą i mnóstwem tych, których oyczyzna była wypisana, nie znalazłem ani jednego z Polski. Ta bryłka oyczystey ziemi byłaby mnie ucieszyła. Ale my zwiedzamy obce krainy, zwozimy z nich ciekawości, a własney nie znamy. Żaden ieszcze nie zjawił się między nami mineralog, któryby tak dokładnie opisał płody kopalne naszej ziemi, żeby iego dzieło zasługiwało na wziętość u obcych.

Po metalach następuje liczny zbiór *aerolitów*, kamieni spadających z powietrza, czyli *meteorycznych*, gdyż mniemano, że z meteorów powstawały. Niektóre były ogromne. Znajdował się między niemi ułomek kamienia, który dnia 27 Czerwca roku 1807 spadł był pod Smoleńskiem. Idą te kamienie zaraz po żelazie, gdyż wszystkie zawierają ten metal połączony z niklem.

Zasługuie także na uwagę galerya zwierząt, ptaków, ryb, i innych przedmiotów historyi naturalnéy. Angliacy mając tyle związków handlowych i tyle osad we wszystkich częściach świata, mogli go bardzo zbogacić. Z tém wszystkiem daleko uboższym on iest od gabinetu *Jardins de Plantes* w Paryżu. W Paryżu iest jeszcze ta dogodność, że wiele zwierząt chowają żywych. Tu wszystko iest martwe, czasem tylko same pojedyncze kości i skielety. Pokazują tam dolną szczękę Syberyjskiego słonia, mianego za mamuta, którego ród zaginął; olbrzymie kości zwierza Ameryki północney zwanego *Mastodon Ohioticus*, który także miany był za tak chciwie szukanego przez naturalistów mamuta.

Szczególniejszą ciekawość zwracał na siebie skielec ludzki, wykopany w okolicy Gwadalupy, w ułamku wapiennej góry, cały skamieniały. Ze składu kości wnoszą, że iest kobięcy. Głowa jego odtrącona, bok ieden uszkodzony, drugi od ramienia aż do samej stopy zupełnie cały. Lewą rękę trzyma opartą na biodrach. Cały skielec otacza wapienna skała, i ledwie że cały nie iest w wapno zamieniony. W wapnie podobne skamieniałości nayrychlejsze się dokonywają. Naywięcej wniém znaydują skamieniałych drzewek, roślin, robaczków; lecz nie było jeszcze przykłady, żeby kto widział człowieka w takim stanie. Wspomniony skielec za-

tém jest prawdziwy gość kamienny, a nie iak uroiony w *Don Juanie*.

Na szczególną uwagę, gdyż tego nigdzie nie widziałem, i oraz na naśladowanie, zasługuie układ wszystkich przedmiotów przez Wielką Brytanią samą posiadanych: iako, różnych rodzajów ziemi, kruszców, zwierząt, ptaków, podług siedmiu hrabstw, na które Anglia iest podzielona, tak, że obywatel iakiegobądź hrabstwa odwiedzający tę część Muzeum, zaraz na pierwszy rzut oka, może widzieć, iakie płody iego hrabstwo wydaie. W celu objaśnienia nauki o ptakach narodowych, dodano ieszcze do każdego rodzaju iai, iakie niosą, ich gniazda i anatomiczny rozbiór różnych ich części, szyi, gardła, szkrydel, i piersi. Co w zbiorze nie dało się zachować zasuszone lub wypchane, iak ryby, gady i t. d. to zachowane w spirytusach.

Po zwiedzeniu gabinetu historyi naturalney, zwiedza się galerya starożytności (Gallery of Antiquities), gdzie nagromadzone iest mnóstwo starożytnych posągów, popiersi, waz, płaskorzeźb. Jest to część nader ważna dla miłośnika starożytności i artystów, osobliwie malarzy historycznych; gdyż tam mogą brać piękne zarysy dla postaci ludzkich. Malarz Haydon, o którym wyżej była wzmianka, brał tu wzory do swych obrazów historycznych. Pierwszy fundament do téy galeryi położyli byli swemi zbio-

rami starożytności Karól Townley, Sir William Hamilton i Hrabia Elgin. Hamilton był posłem przy dworze Neapolitańskim, a Elgin do Porty Otomańskiej. Jednemu nastreczył Rzym zabytki, drugiemu Grecya. Lecz niemniej wzbogacona była galerya starożytnościami egipskiemi, które woysko angielskie Francuzom, r. 1801. po zdobyciu Alexandryi, zabrało. Król darował wszystkie dla Muzeum.

Radbym udzielił wiadomości o przedmiotach w téy galeryi znajdujących się, gdybym nie czuł, iż to przechodzi możność moję i nawet wszelkiego pióra. Tego rodzaju pomniki nie daia się ocenić, niewidząc ich naocznie. Nie chcąc iednakże czytelnika zostawić w zupełnéy w téy mierze niewiadomości, i bojąc się zasłużyć na zarzut, iż zbyt chcę sobie folgować upatrywaniem tam niemożności, gdzie może tylko jest trudność, napomknę o nich tyle, ile zakres podróży dozwala.

Miedzy płaskorzeźbami iest iedna wyobrażająca niewiastę w głębokim pogrążoną żalu, siedzi z opartą na prawey ręce głową: otaczające ją osoby zdaią się dzielić iéy smutek. Ma to byđ Penelopa tęskniąca za Ulissem.

Na innéy płaskorzeźbie wyobrażona iest łódka, na niey dwie figury ludzkie, płynąca podobno po Nilu, co okoliczne przedmioty zdaią się dowodzić, mianowicie dwa hippopotamy, dwa krokodyle, i rośliny z rodzaju *nymphaea lotus*.

Wpewnéy odległości widać budowlę z trzema ibisami na dachu. Ptak ten cześć boską u Egipcyan odbierał, bo wytępiał węże i szarańcze.

Cudnéy piękności płaskorzeźba wyobrażająca ubóstwienie (apotheosis) Homera. Ten oyciec poezyi siedzi na tronie u góry Parnassu, sławionego Muz siedliska. Przed nim stoi lud snadź niosący mu ufiary. W nieiakiém oddaleniu widać Apolina otoczonego Muzami, a na samym wierzchołku Parnassu stoi Jowisz, zdaiący się zezwalać na to oddawanie czci bożkicy Homerowi. Ten piękny zabytek starożytnéy rzeźby, znaleziony był w *Bovillae*, o dzie sięć mil od Rzymu, i zostawał długo w Palacu Colonna w Rzymie, zkad go dla Muzeum 1819 roku nabyto.

Grobowiec Grecki, na którym wyrażony iest rycerz z koniem i niewiasta karmiąca węża, wiiącego się na okolo drzewa, na którém znak zwycięztwa iest zawieszony. W napisie na wierzchu grobowca wyrażone są imiona snadź tych którzy w bitwie polegli, a ten grobowiec iest ich *cenotafem*.

Przy tym marmurowym grobowcu stało kilka skromnych popielnic z gliny, iakie u Rzymian do chowania śmiertelnych ostatków nayniższego ludu używane były. Napis na iedney był *Anniolena Maxima i Servilia Irene*. Inna popielnica w stylu etruskim, na któręy w płaskorzeźbie wyobrażony był pojedynk między Eteoklem

i Polinykiem braćmi. Kobięty obecne walce są *Jędze* podżegające braci. Na iednym pysznym kandelabrze wyrażone były godła Apolina: grif, kruk i tróynóg.

Mnóstwo iest *sarkofagów* z wyobrażeniami, obrzędów weselnych i pogrzebów, bachanaliów, satyrów, faunów, kupidynów i różnych postaci ludzkich. Na iednym było dziewięć muz z wszystkimi odznaczającemi ich znamionami. Sarkofagi (dosłownie mięsożercy) są rodzaiem trumien, w których składano zwłoki tych, których nie palono. Kamień do nich brano z kopalni koło miasta Assos w Mezyi leżącego; był on lekki, gąbkowaty, i podług Pliniusza miał osobliwszą własność, że w 40 dniach pożerał czyli niszczył ciało weń włożone. Później tém nazwiskiem oznaczano każdą trumnę.

Między pomnikami egipskiemi naybardziej zastanawiaią ogromne *trumny* zewnątrz i wewnątrz zapelnione hieroglifami. Nie są one w kształcie naszych trumien lecz iak skrzynie, podługne i głębokie. Znayduią się w nich *mumie*. Jedna ozdobiona była paciorkami ze szkła kolorowego: druga cała okryta malowaniami, a twarz miała pozłożoną, przy niey znaydowała się *mumia* dziecięcia. Ostatnią trumnę przywieziono z katakumb w Sakkara, o dwie mil od Kairo odległych.

Dla młodszey części moich czytelników dodaję to, że *mumie* są ciała ludzkie, które za po-

mocą sztucznego nabalsamowania starano się u Egipcyan zachować od zepsucia. Wyglądaia czar-
no iak gdyby dymem były okopcone; przytém
są suche, twarde, i kruche iak kora od drzewa.
Rzadko można widzieć ie całe, bo podczas da-
lekiego przewozu podlegaią przypadkom i ze-
psuciu. Czuć od nich zapach, co zdaie się bydź
dowodem, iż do namaszczeń wchodziły mocne,
aromatyczne, wonne ziola. Nim przystąpiono
do namaszczenia zmarłego, wyimowano z niego
wnętrżności, i sztuczném narzędziem wyciąga-
no mózg przez nozdrze; same zwłoki kładziono
do saletry, gdzie pospolicie 70 dni zostawały.
Po upłynieniu tego czasu namaszczano ie
wewnątrz i zewnątrz, obwiiiano grubo w ba-
welniane powiaki, które także przelewano
wonnemi olejkami. Dlatego wszystkie mumie
wyglądaia iak dzieci w powiciu, nie nie widać
człowieka oprócz twarzy, która często tak do-
skonale bywa dochowaną, że nawet oczy znay-
duia się w całości. Pokrycia, któremi przy włoże-
niu do trumny mumie obwiiiano, były pozłaca-
ne, i zdobione drogiemi kamieniami. Przy ie-
dnéy, którą w Muzeum widziałem, był w tru-
mnie święty ptak *Ibis*. U niektórych na pier-
siach znaydowano pisma na roślinie *papyrus*
kreślone.

Z pomiędzy sarkofagów egipskich ieden był
naywiększy; był z czarnego granitu i cały okry-
ty hieroglifami. Przywieziono go z Kairo, gdzie

używany był od Turków za cysternę, pod nazwiskiem *studni kochanków*.

Był tam także zbiór wazów egipskich, znanych pod nazwiskiem *Canopów*. Egipcyanie mieli zwyczaj zdobienia ich iak Grecy swemi bóstwami. Na ich pokrywach więc widziane są Ozyris, które bóstwo u nich, to za słońce, to za Nil, to za wszystko upładniającą siłę przyrodzenia było brane; Izys sama natura rodzielka, i karmicielka wszech rzeczy; na innych widać wilki, iastrzębie, sokoły, małpy, sfinxy.

Posąg Izydy zajmuie tam powszechną uwagę. Jest ona wysokości człowieka w postaci kobiety siedzącej na ziemi, z położonemi na kolanach rękami. W lewój ręce trzyma kłos zboża, podobno na znak, że pierwsza nauczyła ludzi zasiewać pszenicę, albo, że odbiera od nich ofiary; gdyż raz do roku, we święto na iey część ustanowione, przynoszono iey pierwiastki zboża w darze. Jest ona Cererą Egipcyan. Na podstawie przed nią stała głowa Orusa iey syna, który u Egipcyan odbierał część Apolina.

Lecz zpomiędzy wszystkich bóstw egipskich naybardziej swoim ogromem i pięknnością zastanawia posąg Memnona, z gruzów świątyni *Memnonium* w Tebach wydobyty. Odkrył go i sprowadził ztamtąd do Muzeum Brytańskiego sławny podróżnik *Belzoni*. Jest to popiérse kolosalne z egipskiego granitu. Część lewój piersi iest

odszczepiona, głowa z nakryciem nubijskiem, broda w kształcie klina, krótka. Rysy twarzy nubijskie, śmiałe; rozlewa się po nich spokojność, łagodność, a lekki uśmiech w ustach daie mu wyraz, iakby dobrotliwie naigrawał się z usilności badacza chcącego odgadnąć zagadkę iego istnienia, które podobno zostanie wieczną tajemnicą. Jeszcze bardziey tajemniczy miał bydź iego starszy brat, który kiedy nań zaiaśniały pierwsze promienie wschodzącego słońca, iak wieść niesie, wydawał brzmienie harmonijne. Kambizes domyślaiąc się, że to brzmienie było skutkiem magii, kazał go rozbić od głowy po pas. Jego szczątki leżą do dziś dnia w gruzach wspomnionego Memnonium. Pausaniasz świadczy, że za iego czasów w roztluczonym swoim stanie tułów i kolosalna iego podstawa, nie przestały wydawać dawnych tonów. Strabo będąc sam naocznym świadkiem téy cudownéy muzyki, chce ją przypisać albo gatunkowi kamienia, albo podstępowi kapłanów egipskich. Pauzaniasz mniema, że muzyczne narzędzia były wewnątrz ukryte, a strony ich wilgocią nocy naprężone, wracaiąc do pierwszego swego stanu na ciepłe słoneczném, wydawały brzmienia maiące podobieństwo do muzyki. Inni starożytni pisarze różnie o tém twierdzą: iedni rzeczy całkiem zaprzeczaia; lecz gdzie tyle iest świadectw, nie zdaie się żeby taki posąg nie istniał: trudno tylko w takiej odległości

wieków rozstrzygnąć z pewnością, iak istotnie rzecz się miała.

Dla miłośników odległej starożytności ciekawy jest do widzenia kamień sprowadzony z Rossetty. Znajdują się na nim trzy napisy: w mniesmanych tajnych hieroglifach, w nowoczesnym piśmie egipskim i greckim języku. Nie wiem, czy one uczonemu Champollion były znane, a posłużyłyby mu za nowy dowód do stwierdzenia swego zdania o hieroglifach, które dotąd miało za zagadkę, a iak on utrzymuje mają być tylko *literami*. Napisy te głoszą pamięć zasług Ptolomeusza V. dla kraju; wyrte zostały z rozkazu arcykapłanów, podczas ogólnego zgromadzenia ich w Memphis, w celu przyobleczenia go królewską dostojnością.

O marmurach Elgina (Elgin's Marbles), o których już wyżej była wzmianka, również iak o wszystkich tu napomknionych szczegółach, w samym tylko Muzeum można powziąć należyte wyobrażenie. Przedstawiają one rozliczne zdarzenia z dzieiów i mitologii greckiej. W zbiorze ich na szczególną uwagę zasługuje *Teseusz* w postaci Herkulesa, spoczywający na skale, okryty lwią skórą. Jakkolwiek jest poutlukiwany, liczą go przecie dla doskonałości anatomicznych rozmiarów i zalet dłota między celniejsze twory snycerstwa. Przywieziono go z Aten, gdzie zdobił wschodnią stronę świątyni Minerwy. Ztęże ściany Parthenonu był zdięty i znajduje się

tam posąg *Irydy* (Tęczy). Ta córka Oceanu i posłannica Junony wystawiona jest w szybkim biegu, z wzdętą od powietrza i powiewającą za nią zasłoną. Niesie ona iak się wydaie na końcu ziemi wieść o urodzeniu Minerwy.

Pomników styczość z dziejami naszego kraju mających nie znalazłem. Jedna tylko nawinęła mi się płaskorzeźba z wyobrażeniem różnego rodzaju broni dawnych Daków i Sarmatów. Nie umieszczam tu iey opisu, który może nie byłby ani dość dokładny, ani dla czytających zabawny. Badacze dawnéj taktyki i sztuki wojowania Sarmatów naylepiey zaspokoią swoją ciekawość w samém Muzeum, gdzie tę płaskorzeźbę niezawodnie znaydą w 10tym pokoju pod Nro 45, chybaby dotychczasowy porządek rzeczy został zmieniony.

Niektóre pomniki sięgają odlegley starożytności: dowodzą to napisy na nich układane w sposób zwany *bustrophedon* (wołowrotny), to jest tam i nazad, iak zwracają się woły w oraniu. Przyjemnie jest zasięgać tak daleko dzieiów ludzkości, i promyków oświaty.

Miedzy rękopismami jest wiele rzadkich i ciekawych: wiele jest pisanych na pargaminach w saxoniskim ięzyku; wiele na liściach palmowych. Bardzo ważny jest rękopism Iliady Homera; dwa oryginalne exemplarze, większego ciągu mówców greckich; dwa bardzo piękne exemplarze Ewangielii z X i XII wieku; geo-

grafia Ptolomeusza. Znajduie się tam nie mniej iak 43 tomów literatury Islandskiej, a 41 ściągających się do historyi Irlandyi. Niezliczona iest moc listów sławnych ludzi, z których możnaby ułożyć dokładny opis ich żywotów, równie iak historyą wieku w którym żyli i działali. Dzieciopis polski znalazłby między niemi także pożyteczne materyały, osobliwie w rękopismach zpod panowania Elżbiety, kiedy Działyński poselstwo do Anglii odbywał. Inne wiadomości mógłby uzupełnić z 7,000 tomów samych gazet, które od roku 1603 aż do dzisiejszych czasów porządkiem lat są zachowywane (1). Ciekawe są listy Elżbiety do Hrabi Essex ulubienca swego, których brzmienie iest wcale in-sze od owego wyroku, który go skazywał na ścięcie. Jednakże choć słowa w listach pochlebne, podpisy są nazbyt w ostrych ciągach i zbyt sztucznie formowane. Lawater rzekłby, z takich rysów nie przemawia serce. Są także do niej listy nieszczęśliwéy Maryi Stuart: ieden pisany był, kiedy na granice Anglii wstępowała; pełny wyrazów uprzemych i czułych, peł-

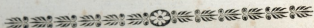
(1) Że stosunki między Anglią a Polską były częste, dowodzą ich wzajemne do siebie w różnych czasach poselstwa, o których w dziełach znajduią się wspomnienia. W Londynie iest nawet Ulica nazwana *Polską* (Poland Street) stykająca się z wielką ulicą Oxfordską, która zapewne od mieszkania którego Posła Polskiego została tak nazwana.

ny ufności; pisząca nie przeczuwała nic złego. Pisane są w większój części po francuzku; gdyż dla Maryi, bawiącój od dzieciństwa na dworze francuzkim, ięzyk ten lepiej był znany niż narodowy, co zapewne nie skarbiło iey sere w oyczyźnie. Za osobliwość pokazuią tam oryginalną odezwę, na wielu mieyscach poprzekreślaną, Wilhelma Zdobywcy do Anglików, w którój usiluje w nich wmówić, że przybył do Anglii iedynie z miłości dla narodu angielskiego, ażeby go uszczęśliwić. Pokazuią też *Essay on man* Popa, wrękopismie, z licznemi poprawkami. Całe to poema pisane na świstkach papieru rozmaitego koloru i kształtu, na kopertach od listów, na kartkach wizytowych, na brzeżkach od gazet: daley rozsądny człowiek nie zdołałby posunąć oszczędności bez ściągnięcia na siebie zarzutu skąpstwa. Nie bez przyczyny współczesni nazywali go skąpcem papieru (the paper sparing Pope). Te różnokształtne świstki, zszywał i przypinał szpilkami, żeby się razem trzymały. Z życiem i pismami tego wierszopisa obeznani są rodacy z gładkich tłómaczeń Niemcewicza i Kamińskiego. Tamże dochowuje się także xiążeczka własnoręczna sławnego *Rousseau*, pod tytułem: *Rousseau juge de Jean Jacques*. Z samego iey wstępu widać, iak ten wielki człowiek zawsze uciekał przed uroioném nieszczęściem, a ono go wszędzie ścigało. Ponieważ to pismo nie było dru-

kiem ogłoszone, przytaczam tu wyiątek z przedmowy, któręy brzmienie iest takie: «Qui que vous soyez, que le ciel a fait l'arbitre de cet ecrit, quelque usage que vous ayez résolu d'en faire, et quelque opinion que vous ayez de l'auteur, cet auteur infortuné vous conjure par vos entrailles humaines et par les engoises, qu'il a souffert en l'écrivant, de n'en disposer qu'après l'avoir lu tout entier. Songez, que cette grâce, que vous demande un coeur brisé de douleur est un devoir d'équité, que le ciel vous impose. Barbarus hic ego sum, quia non intelligor illis.»

Na stole za szkłem znayduie się *Magna Charta*, ta tarcza wolności angielskiej, worygi-nalnym rękopiśmie. Długo miano ią za straconą; szczęśliwy traf uratował ią z pod nożyczek krawca, który się zabierał do pokraiania iéy na miarę. Obok niey leży *fac simile*, pięknie sztychowane przez pana Paine, którego znane są sztychowane wydania klasyków. To szczególna rzecz, że zpomędzy 36 Baronów, którzy kartę podpisali, tylko 3 umiało pisać, drudzy położyli znak krzyża. Jaki olbrzymi postęp oświaty od roku 1215 (bo w tym roku Magna Charta była dana) do dni dzisiejszych, w których naylichszy poddany czytać i pisać umie, i w ogólności musi zdrowsze o wszystkiém mieć wyobrażenie, niżeli wtedy piérwsi w kraju magnaci.

Z wyliczonych dotąd przedmiotów widać, iak obszerny musi być lokal Muzeum ieśli tyle pomieścić może osobliwości: lecz iuż nie wystarczy; wznosi się więc druga przestronna budowa, i iedne iey skrzydło zostało iuż ukończone. W iednéy części ma być pomieszczony liczny xiegozbiór po Jerzym III pozostały, a w drugiey galerya obrazów. Budowla ta iest porządku Jonickiego. Architektem iey *Smirke*.



ROZDZIAŁ XXXVIII.

LITERATURA DRAMATYCZNA. — TEATRA. — DRURY-LANE. — KEAN. — AKTORKA STEVENS. — BRAHAM. — SZCZEGÓŁY TEATRU. — COVENT-GARDEN. — OPERA. — NOWOSIELSKI. — MNIEYSZE TEATRA. — CENA WNIYŚCIA.

LUDY odznaczające się narodowością, celują także tworamidramatycznemi: takimi są teraz Anglicy, Francuzi i Niemcy. Między dawnemi słynęli Grecy. Rzymianie byli za nadto podbićciami zaięci, żeby się do samodzielności na teatrze podnieść mogli, i równie iak w innych oddziałach kunsztów sztuk i nauk byli tylko uczniami Greków. Włosi, którzy obecnie na ich ruinach, że tak rzekę, roślinnieją, co do scenicznej literatury swoiów są tém względem Rzymian, czém Rzym był względem Aten. Wskrzესili oni wprawdzie za Medyceuszów i Leona X nauki w Europie, i oraz dramatyczną literatu-

rę; lecz rozprzęgnięcie polityczne zbezwładniło ich umysł; iedna żywość gestykulacyi i dar śpiewu im pozostał. Ludy Słowiańskie, ile po ich obecnym stanie sądzić można, nie zasługują ieszcze na żadną w téy mierze uwagę: nie miały dotąd sposobności do rozwinięcia swego ducha w naukach, nie rozwinąwszy go w stosunkach społecznych: posuwaią się wszelako sporym krokiem do mężkości. Ustalenie rządu między niemi i życzliwa braterskość dopomóże wkrótce, iak się spodziewać trzeba, do rozwinięcia charakteru narodowego i do czerstwości literatury. Teatr ich, który dotąd zasilany był obcemi wzorami, będzie miał własną rodowitą niwę. Sledzenie ducha narodowego ludów i wskrzeszanie go gdzie obumarł, rozprzestrzeni iéy przestwór.

Jak dotąd, cała sztuka dramatyczna w Europie, właściwie dzieli się między cztery główne narody: Niemcom dostala się drama, Włochom opera, Francuzom komedia, Anglikom tragedia. Jakoż pod żadnym względem teatr angielski nie zasługuie tyle na uwagę, ile pod tym ostatnim.

Dwa są główne teatra w Londynie do przedstawiania tragedyi, *Drury - Lane* i *Covent - Garden*, które nadto między sobą o palmę pierwszeństwa walczą. Ja poraz piérwszy byłem w Drury - Lane. Grano wtedy Rycharda tragedya Shekspira. W roli Rycharda miał wystąpić *Kean*,

który jest naycelniejszy aktor na scenie angielskiéy.

Pospieszyliśmy pół godziny wcześnief przed rozpoczęciem sztuki, bo kiedy Kean występuje, nigdy nie można przyść zawcześnie. Przed teatrem zastaliśmy już natłok ludzi, przez który niepodobienstwo było przecisnąć się: prawie na powietrzu wniesieni zostaliśmy do kassy biletów. W teatrze także dość już było ludzi i coraz więcéy przybywało. Teatr oświecony był gazem. Naysliczniejsze kryształowe lustro wisiało z sufitu, a mnieysze przy łóżach. Wszystko odrazu się roziaśnia, i tak iasno było iak wśród dnia.

Niewymownego doznaie się uczucia wszedłszy do przybytku Melpomeny Angielskiéy, osobliwie, kiedy się wchodzi iak my z natężoném uczuciem, że mieliśmy slyszec Shekspira we własnym iego ięzyku, i dla własnych iego ziomków granego. Zdawało się żeśmy wstępowali na naywiększe wświecie widowisko. W zdumieniu powlokłem raz i drugi okiem po parterze i łóżach; lecz będąc piérwszą myślą zaięty, spojrzenie moje było tak mechaniczne, iż nie umiem zdać z niego teraz rachunku. Widziałem tylko tłum do 3,600 ludzi oboiéy płci (bo tyle teatr może pomieścić), który coraz bardziey się zagęszczał, i wydawał się, osobliwie na parterze, iak ruchome mrowisko. Siedziały na nim kobiety i mężczyzni pomieszani, co czy-

niło wielką pstrociznę, iakiey nigdzie na teatrach widzieć się nie zdarza. Łoże w trzech rzędach biegły na około: nie miały przegród iak u nas, lecz były otwarte z wznoszącemi się stopniowo ławkami, które wybite były równie iak same łoże suknem karmazynowém, który kolor bardzo sprzyiał damom; pysznie się też od niego odbijały, zwłaszcza w pierwszym rzędzie łoż, dokąd tylko w ubiorze galowym wchodzić można. Mężczyźni przychodzą w pończochach i trzewikach, czarnych frakach, z białemi chustkami na szyi; bo wszystko kolorowe i pstrocizna, uważane są u nich za gminne. Ten jeden rząd łoż zdawał się być zaięty przez osoby wyższego stanu, a przynajmniej takie, które miały w co się ustroić. W innych łożach nie widać było tyle wytworności: kompania tam ma być bez wyboru, czasem nawet aż nazbyt. Galerye i tam iak wszędzie są uprzywilejowaném miejscem dla pospółstwa. W Anglii, na mocy najwyższego ich położenia, zostaje przy nich i najwyższa władza; a owa powaga rozsądku i smaku, będąca na innych teatrach przy parterze, w Londynie jest przy galeryach. Na nich pospółstwo, iak ktoś dobitnie powiedział, nakształt stugłowej i stoieźycznej poczwary, unosząc się nad całym zgromadzeniem, świszczy, syczy, wyie, huczy: czasem słyszeć się daie z grubemi żartami, głośnym śmiechem, i narodowym śpiewem: reszta widzów musi do

iego kaprysów się stósować, ogłaszanych wyroków z pokorą słuchać; parter naybardziej musi być uległym, jeśli niechce być zarzuconym od skórek pomarańczowych, iablek, kartofli. Galerye dają ton w teatrach angielskich, łoże i parter milczą. Powiadano mi, że ten wysoki trybunał od niejakiego czasu zgrzeczniał dla niższych swoich współwidzów, a surowość swęj burzy i gradu wywiera tylko na orkiestrę, i aktorów, jeśli w iego mniemaniu mu wczém zawinią. Wszystko musi dogadzać iego wszechwładnéj woli. Piérwszy raz występujący na scenę aktorowie, jeśli nie chcą od razu być wygwizdani i zahuczeni, zwracają oczy do tego areopagu sądzącego na ławach iednoszylingowéj galeryi. Pogarda iego iest niedarowaną obelgą, za którą może dać się we znaki nawet najlepszemu aktorom. To spotkało raz Keana w gościnnéj roli w iednym zprovincjonalnych miasteczek, który, będąc zniecierpliwiony krzykami galeryi, śmiał do niey odezwać się w słowach z tragedyi Rycharda:

Unmanner'd dogs! stand ye when I command.

Psy nieobyczajne! stóycie kiedy wam każę.

Po takowéj odezwie nic mu nie pozostawało dla ocalenia siebie, iak wynieść się iak nayrychley z miasta.

Kiedym się tak w szczegółach teatru rozpa trywał, wszczęły się krzyki na galeryi o muzykę.

Na to wezwanie orkiestra poczęła grać; nie była ona ani liczna, ani muzyczna, iak na tragedya iednak dostateczna. Muza muzyki nie gości w teatrach angielskich. Jeszczeż stan orkiestry uchodzi w Londynie, gorszy iest w Edinburgu, gdzie zamiast uwertur powtarzają wiecznie muzykę kilku śpiewek narodowych. Lecz nie długo podobalo się galeryi to orkiestry przegrywanie: dał się slyszec krzyk o *God save the King*, a za nim iakby na wsparcie kilkadziesiąt innych. Orkiestra zmuszona była bez ociągania się slyszac, i poczęła grać tę ulubioną pieśń narodową. Tu loże, parter, i wszyscy zdieli kapelusze, damy i mężczyźni powstali z mieysc i zaczęli do uroczystey nóty śpiewać słowa; niemal cały teatr zamieniony został w kościół. Sporne uczucia politycznych stronnictw znikły, wszystko się połączyło ku uczczeniu najwyższey władzy. Tu okazała się cała godność dostojenstwa królewskiego i moc owych słów w konstytucyi angielskiey zawartéy: «Król nie grzeszy, Król nie umiera.»

Nakoniec dał się slyszec dzwonek i podniosła się kurtyna. Znowu w różnych stronach powstaly krzyki *hat off!* (kapelusz z głowy), żeby nie zaslaniać w tyle siedzącym, bo dotąd całe zgromadzenie, wyiąwszy czas śpiewania, siedziało w kapeluszach. W powszechności, *John Bull* nie iest grzeczny na teatrze: siedzi rozparty w ławkach, niedbając czy sąsiedzi mają dość

mieysca, aby iemu tylko było wygodnie: podnosi się, żeby sam lepiej widział, niedbając czyli komu nie zasłania: nie ustępuje mieysca damie, chociażby nieboraczka cały wieczór na nogach omdlewała: a nayniechętniey zdeymuje kapelusz, i kiedy go zdeymie, nie czyni bynajmniej z grzeczności ani przez uszanowanie, lecz że go inni, aby im nie przeszkadzał patrzeć, zmusili. Upor iego daie powód do zwady, która stopniami wzrasta, od proźby przychodzi do groźby, nakoniec do samego uczynku, że nie chcącemu zdjąć dobrowolnie kapelusz inni go zdeymują, albo łaską z głowy ztrącają. Takie sceny oprócz tego że nieprzykładne, są jeszcze przykre dla słuchaczów, zwłaszcza, że żadnego wieczora bez nich się nie obejdzie. Prawdziwie, aż litość bierze wtedy nad aktorami, których widać że chcą dalej mówić a nie mogą, a jeśli mówią, widać tylko ruszanie ustami a nie słyhać. Nayczęściey muszą stać dopóki się kłótnia i halas nie przesilą, a te nie rychło się kończą. Kiedy nawet się uciszą, nie iest przecie zupełna cichość, bo trwają przygłosne gadania, kaszłania, kichania i różne wolności, których ten wolny lud czasem aż do przesytu używa, i zagłusza słowa naysilniejsze piersi mającego aktora. Halasy te narażają na częste wołania *silence* (cicho), co ieszcze bardziej zwiększa wrzawę. Jaka różnica od teatrów francuzkich, gdzie taka panuje cichość, że muchę

lejącą możnaby usłyszeć, i gdzie na najmniej-
szy szelest oburzona publiczność woła zaraz *à
la porte* (za drzwi). Chcący w Londynie sly-
szyć dobrze grę sztuki, przychodzą wcześniej na
teatr, żeby zasiąść miejsce blisko orkiestry, i
przynoszą z sobą xiążkę dla uzupełniania z niey
mieysc niedosłyszanych. Wielu umie sztuki gra-
ne prawie na pamięć, osobliwie Szekspira; z gie-
stów więc i mimiki aktora domyslać się mogą
słów, i gdzie on iest w sztuce. Piérwszego wieczora
nie będąc na te niedogodności przygotowani,
lodwieśmy w szczęśliwszych chwilach przez po-
łowę myśli chwyтали, a resztę odgadywali-
śmy ze związku wypadków. Dzięki naturalnéy
i dobitnéy grze aktorów, która czyni wszystko
łatwém do zrozumienia.

Nie długo, bo po iednéy przygotowawczéy
scenie, wystąpił požądany Kean iako Rychard.
Stukanie i tupanie rozległo się po teatrze (bo
tak daią poklask) i trwało przez kilka minut,
to przestaiąc, to znowu wszczynaiąc się: lud
nieumie miarkować się w swéy radości. Ros-
cyusz angielski przyłożeniem ręki do serca i lek-
kiém sklonieniem głowy podziękował: stał po-
tém oczekuiąc, dopóki ten pozdrawiający hałas
nie uciszy się, ażeby rozpoczął sławny Mono-
log Rycharda. Był on w nim nieporównany; bo
rola Rycharda iest iego nayglównieyszą rolą.
Wzrost iego iest niski, a przeto iakby był stwo-
rzony na przedstawianie swego bohatera, który

miał być kulawy, garbaty, od natury tak dalece upośledzony i straszliwy, że podług słów iakie mu Szekspir w usta wkłada, psy na niego czekały, kiedy mimo nich chromał (1). Lecz w tak okropném ciełe mieszkała ieszcze okropnieysza dusza. Kean w swéy roli przechodząc przez wszystkie szczeble iego charakteru, przez iego chytrości, zdrady, morderstwa, nakoniec upamiętanie, graniczy blisko zgminnością, lecz tak zręcznie, że w nią nie wpada. Zgłębił on Szekspira nie słowa lecz myśli; gdzie mu słów brakuie, tam gestami i grą miny nadrabia. Potężny iego talent trzymał w takiej odległości innych aktorów, że scena zdawała się być iedynie dla niego, a on ieden na niey. To zgadzało się dobrze z rolą, którą grał, bo działał iako Król i miał prawdziwą Króla postać pośród zgrai uniżonych dworaków. Któs uważając Keana w Rychardzie, trafnie o nim powiedział, iż ma słowa, które przeszywają iak ostre szpilety, a rzuty oka, które przeymują dreszczem iak spoyrzenia złęgo ducha. Doskonałym on iest mimikiem, i umie z naywiększą szybkością zmieniać rysy twarzy: to własnie czyni go wybornym aktorem w sztukach Szekspira, w których każdy charakter podług różnego położenia przypuszcza tyle rozmaitości. Z re-

(1) That dogs bark at me, as I halt by them.

sztą naywiększa prostota znamionuie iego akcyą. Niktby nie powiedział, że on stał na scenie i przed liczném zgromadzeniem, lecz że był w domu sam na sam z sobą, lub z temi z któremi miał do czynienia. Nie przestrzegał skrupulatnie owej trzyćwierciowéy pozycyi do widzów, co iest zwyczajną dla trzymania się aktorów regułą, lecz zdawał się w cale zapominać o widzach; chodził z kąta w kąt, wzdłuż i wpoprzek sceny; czasem wcale się odwracał. To wszystko nie ieden nawykły do przyiętych na teatrach przepisów byłby mu zganil, lecz to bynajmniey nie obchodziło Anglików, którzy krępujących prawideł do swych sztuk dramatycznych nie przypuszczają, ani aktorów niemi wiążą. Dziwnie mi się wydawały te Keana wolności, których iednak tak na swém mieyscu używał, że ich nigdy nie nadużył: bez nich nawet gra iego nie byłaby przez połowę tak prawdziwą i doskonałą. W ważnych momentach, stawał tak, żeby rysy iego twarzy widziane były wprofilu, po którém to pozycyi, bo iest naywyrazistszą, zwykło sądzić się o piękności posągów greckich: sam on nie celując pięknoscią postaci używał tego środka iako naydogodniejszego do wydania mocnych poruszeń, i że tak powiem *milezającéy mowy*. W niey niepospolity okazuie talent i czasem używa iey dłużéy niżeliby ją inni widzowie prócz Anglików znieść mogli. Lecz to wypływa z własności sztuk Szekspira, w których między my-

śłami jest tyle przerw, tyle zamilczeń, że dla zrozumienia ich trzeba uzupełnień. Nie można ich przeto żadną miarą, iak tragedye francuzkie, ciągle deklamować. Jakoż wymowa Keana nie miała w sobie nic deklamującego, bo tego Szekspir nie dopuszcza; miała tylko pewną ięzykowi angielskiemu właściwą śpiewność, która ze sceny przeięta została od wszystkich dobrze czytających; z tém wszystkiém, była ona nierówna, czasem powolna, czasem prędka i iak potok porywczą, podług tego iak ją rozwaga lub namiętność dyktowała. Niektóre wiele obeymujące i treściwe słowa były tak zwolna i z takim przyciskiem wymawiane, iak gdyby ie na szali złota ważono. Do sztuki udawania łączył rzadką moc umysłu, iakiey dowody dał był iuż w dzieciństwie, kiedy przez nierozwagę wszedłszy w służbę morską i niebawnie uprzykrzywszy ją sobie, w celu uwolnienia się od niey, udał głuchego tak doskonale, że w ciągu dwumiesięcznéy żeglugi, doktor i drużyna okrętowa nie mogli dostrzedz, że iego głuchota była zmyślona, i odesłali go do Londynu iako niezdarnego. Giętkość iego członków jest nadzwyczajna, nabył iey za młodu u baletnika, i tak ją udoskonalił, że na teatrze podług potrzeby używany był za harlekina, za małpę, za różne zwierzęta, nawet do zmian laski Arona na węża. W Rychardzie wywieźuie się on

doskonale z tej giętkości; często bowiem umie członkom swoim nadać takie konwulsyjne drgania, że cała odzież i lytki drżą pod nim od złości: ręką umiał tak uderzać w piersi, iak gdyby zamiast palców miał szpony któremi sam siebie rozdzierał. Chód jego był przerywany, gwałtowny; głos chrapliwy, ledwie ludzki, do wrzasku roziuszonego kota podobny; wydawał go szczególnie wtedy, kiedy w gniewie ze sceny się oddalał. Okropnie było patrzeć na niego w Rycharda śnie na fatalném bloniu *Bosworthu*, w którym wszystkie cienia zamordowanych ofiar przesuwają się przed czuwającym okiem jego wyobraźni, i kiedy przebudził się mając zapowiedziany sobie proroczy wyrok niezawodny zguby, która go w bitwie nazajutrz, spotkać miała. Monolog ten jest precudny, ale tak przerywany, że ledwie myśl wiąże się z myślą, zależy więc iedynie od dobrej gry aktora. Kean go wydał, ale oraz przekonał, iak wysoce uzdatnionym musi być ten aktor, który występuje w sztukach Szekspira. W innych sztukach znajduie aktor dla siebie wszystko gotowe; nic nie ma do dodania, ani do ujęcia; w jego przeciwnie utworach, wszystko polega na aktorze. Jak dalece to prawda, i iak mało one przypuszczają deklamacyi; posłuży za przykład następujące miejsce z przedostatniej sceny teyże tragedyi.

Król Rychard oczekując wzmocnienia swego woyska przeciw nieprzyjaznéj sobie stronie, na któręj czele stał Xiążę Richmond, a później Król pod nazwiskiem Henryka VII, pyta nadchodzącego posłańca:

Rychard. Jaką niesiesz odpowiedź od Lorda Stanley? czy przybywa z woyskiem?

Posłańiec. Miłościwy Królu, on nie myśli dać ci posilków.

Rychard. Niech tedy natychmiast zleci syna jego głowa.

Xże Norfolk. Miłościwy Królu! już rotty nieprzyjacielskie przeszły na tę stronę bagna. Po bitwie niech Stanley da gardło.

Rychard. Tysiąc serc razem wznosi się we mnie! Naprzód chorągwie! dalej na buntowników! starodawne męztwa hasło, opiekuńczy nasz patronie Jerzy, natchnij nas żółcią ognistych smoków. Dalej na buntowników! zwycięstwo siedzi na naszych helmach.

(Widać otwarte pole bitwy, na nim Xiążę Norfolk ze swym ludem. Do niego mówi jego wierny sługa)

Sługa. Ratuj się Xiążę, ratuj. Król walczy nie człowieczą siłą. Swemi piersiami stawia wszędzie odpór. Konia pod nim ubito: pieszo wręcz się potyka: śledzi okiem tylko Rychmonda w tej paszczy śmierci. Unos twoje życie Miłościwy Xiążę, ten dzień jest zgubny.

(Wrzawa bitwy, pośród niej widać Rycharda).

Rychard. Konia, konia, królestwo za konia!

Ratcliff. Ustąp tam za owe krzaki, Królu, a dostarczę konia.

Rychard. Służalcze, stawilem moje życie na grę: muszę czekać iak los wypadnie. Czy nie ma tu sześciu Richmondów przeciwko mnie; dziś ich pięciu położyłem trupem, tylko jeszcze nie iego. Konia, konia, królestwo za konia!

(Rychmond i Rychard spotykają się).

Rychard. Na ciebie albo na mnie, albo na nas obu wybiła godzina.

Richmond. Ten straszny zakład, — owo to rozstrzygnie (dobywa miecza — bija się — Richard przebity pada).

Rychard. (Dobytym mieczem tkwiącym w piersiach przerywanym głosem mówi) O! Bodayes zginął z tym ciosem.... Przy tobie wygrana.....Lecz, oh! sława, którejś nabył zwyciężając Rycharda, bardziej go trapi, niż samo to rozłączanie się duszy z ciałem. Teraz, świat niech nie będzie teatrem, gdzie nie na to wszczynają się zwady i waśnie, aby ie skończyć w iednym krótkim akcie. Odtąd niech duch pierworodnego Kaina włada w każdym łonie; niech każde serce bije krwawymi czynami, aby co rychley kres téj przykréj scenie położyć, i wieczna ciemność pogrzebała zmarłych.

To wyrzekłszy skonał, lecz nim skonał przez pięć najmniej minut leżąc na ziemi, dobywał miecza z piersi, i pasował się z boleściami śmiertelnymi. Kobięty w łóżach omdlewały; nawet widzowie z mocnieyszymi nerwami odwracali oczy, takim śmiertelnym dreszczem wszystkich przeymował. Nakoniec z skulonéy postaci zagnęła się wyprostował, wydał głęboki konającego ięk, i cały iakby śmierci ręką przydławiony opadł. Wszyscy bohaterowie na scenie angielskiej, umierają w ten sposób i z tym ostatnim iękiem. Dziwić się trzeba, że upadają tak prosto na wznak, iak gdyby prawdziwie byli bez duszy i takowe padnięcie ich nic nie kosztowało. Gdyby nie to, że dla sprawienia illuzyi tłuc się muszą i nie było ich żał, nie postrzegalem żadnéy nieprzyzwoitości z umierania na scenie a nie za kulisami iak na francuzkim teatrze; zwłaszcza, że czynili to z taką przystoynością, iż sama Ifigenia padając u stopni ofiarnych oltarzy nie mogłaby przystoyniey upaść. Insza wcale patrzeć na zgon człowieka chorobą zwątlonego, insza na będącego w czerstwości zdrowia, a nadto przyobleczonego upiękniającą szatą uczuć i poezyi. Gdyby w tém miejscu surowych przepisów szkoły francuzkiej ściśle trzymać się miano, to i sztuka malarzka nie powinna by się dotykać okropnych dzieiów, iakie często iéy pędzel przedstawia. Wszakże co iest sztuką, nie iest rzeczywistością:

może przeto wszędzie bez obrazu znajdować miejsce. Jak dalece wolno krytyce mieszać się w to co się powszechnie podoba, a zwłaszcza na publicznych widowiskach, na których każdy zwykł cenić tylko to co go bawi, nie jest tu miejsce do rozstrzygnięcia. To pewna, że na scenie angielskiej zmyślenia poetyczne, przybierając na siebie wierną postać rzeczywistości, największe odbierają oklaski; aktorowie stosując się do upodobania widzów, naśladują zgrzyt zębów, konwulsyjne członków drgania, osłupienia, ięki konających. Pisarze dramatyczni następczą im do tego częstą sposobność napelniając swe sztuki przygodami najokropniejszego rodzaju, wprowadzając na scenę obłąkanych, krwawe zwaśnienia, pogrzeby, duchy, cmentarze, trumny; słowem wszystko, co mnoży tragiczne katastrofy.

Gra Keana przechodzi wszystko co mi kiedykolwiek na teatrze widzieć się zdarzyło. Widziałem grającego Talnę w Paryżu, ale Kean mnie więcej zadziwił. Jest on oryginalniejszy od Talmy, lubo nie tak okrzęsany w swę grze, co winą jest sztuk, a wczęści także publiczności, która tylko w silnéj i dobitnéj grze smakuje. Można powiedzieć, że Szekspir przed nim nie był grany: czekał dopóki Kean na scenie się nie zjawi. Kean jest Szekspir aktor. W dziejach teatru angielskiego jest on trzecim wielkim aktorem po Garyku i Kemblu. Aktor

iak Talma nie podobalby się w Anglii, a aktor iak Kean nie podobalby się we Francyi; obadwa są ludzie z geniuszem w swoim zawodzie, lecz każdego geniusz iest narodowy, a przeto tylko narodowy smak publiczności zdolny iest wymierzyć dla nich sprawiedliwość. Talme niepodobna wyobrazić inaczéy iak w związku z sztukami, które są zwane klassycznemi; Keana zaś tylko z sztukami, które są romantyczne. Gra każdego przybiera ducha dzieł przedstawianych; Talmy przeto iest poważna i iednostayna, Keana zaś zmienna iak zmienność zdarzeń życia ludzkiego, i popędy namiętności. Każdy z nich iest mistrzem w swoim rodzaju. Talma okazywał więcey ukształcenia towarzyskiego, a Kean naturalnéy mocy. Miał ią i Talma, lecz stłumioną została sztywnością sztuk francuzkich, którą Kean nie iest krępowany. Ale iaki głos, takie musi bydź echo. Talma wszystko z tragedyi francuzkich zrobił, co dało się z nich zrobić, Szekspira każdy aktor gra inaczéy i każdy grać może równie dobrze. Francuzi zapatruiąc się sami na słabą stronę swego teatru, przyznaią aktorom angielskim w tragedyi piérwszeństwo przed swoiemi. Pichol w listach swych o Anglii tak się w tey mierze wyraża: «Tragedyą lepiey wystawiaią w Anglii niż we Francyi, gdzie ona niemal usypia. Doznaię w Paryżu rozkoszy literackiey, lecz w Londynie rozkoszy pra-

wdziwie dramatycznój (1)." Twory dramatyków francuzkich składają podług iednostaynych prawideł ukształconą całość, i ze względu na nią mają przed angielskimi pierwszeństwo: obyczajność towarzyska narzuciła na pisarzy i aktorów hamulec. Ale co iest przystonością, nie iest uczuciem ani namiętnością, owszem przytłumieniem ich i tylko ceremonią, a ceremonia oziębia żywosc dramatyczną. W Anglii przeciwnie, dbają naywięcey o rozwinięcie uczuć i namiętności, żadne przeto prawidło nie krępuje pisarza ani aktora, lecz obadwa oddają się popędowi swego geniuszu. Pisarz nie zważa, czy pisze rymami, czy miarami, czy prozą; ani publiczność pyta o iedność czasu i mieysca, byle tylko umiano ją zabawić. Jak Francuz skupia wypadki z 24 godzin na 3, tak Anglik gotów skupić 24 lat na 3 godzin; i nikt nie poczytuje za niedarowany grzech literacki, że Szekspir żeni Othela w Wenecyi i we trzy godzin czyni go mordercą żony na wyspie Cyprze; nawet nie pojąłby takowego ubóstwa wyobraźni, która dla omamienia ma władzę wszystko połączyć, gdyby z nim i o to proces prowadzono.

Lecz ta wyższość zalet, iaka przyznawana iest Anglikom w tragedyi, należy się Francuzom w komedyi. Żaden z angielskich komików nie

(1) Pichol Voyage en Angleterre vol. I. pag. 402.

przewyższył Moliera. Od czasów Sheridana i Cumberlanda nikt z piszących nie utrzymał się na scenie angielskiej. Obecnie szukają dla niej zasilków w dramatyzowaniu romansów Walter Scotta. Smak do nich zaszczipiał wówczas aktor *Terry*. Narodowość i w nich występuje na scenę, a reprezentantami jej są *John Bull*, *Paddy* i *Sandy* (1), każdy z swemi nalogami, przesadami i różnemi śmiesznościami, które śmieszniesze zostają przez prowincjonalny każdego dyalekt.

Innego wieczora widziałem Keana w roli Hamleta, w której także grał mistrzowsko, lubo postać jego na Królewicza Duńskiego była za mierna. Między aktorami widziałem wielu dobrych, lecz żadnego celującego; znać, że ten talent jest wszędzie rzadki. Panna Stevens, sławna śpiewaczka, wystąpiła w roli Ofelii. Wielkie na słuchaczach sprawiła wrażenie, kiedy na cmentarzu posypując grób ojca kwiatami, śpiewała słowiczym głosem ową zwrotkę:

He is dead and gone,
He is dead and gone;
At his head a - grass - green turf,
At his heels a stone.
White his shroud as the mountain snow (2).

(1) Przewiska gminne na Anglika, Irlandczyka i Szkota.

(2) On umarł, już go niema; on umarł, już go niema. Pokryła mu oczy murawa; u nóg jego stoi kamień. Wśmiertelny on koszuli, biały jak śnieg na górach.

Piosnka ta miała w sobie nadzwyczajny urok, który pochodził w części od sposobu iakim była śpiewana, w części od pomieszania zmysłów Ofelii które litość obudzało, w części też od narodowości nóty saméy piosnki, która zapewne między ludem dawniey była śpiewana, i przez Szekspira do sztuki została wcieloną. Znamionowała ją niewypowiedziana melancholia, miękkość, i prostota. Te iey znamiona dobrze zgadzały się z łagodnością charakteru Panny Stevens, uchodzącey bardziey za dobrą śpiewaczkę niż aktorkę, a która w rolach, gdzie idzie o udawanie, nie mogła łatwo wyjść z siebie, i wszędzie okazywała się iaką była istotnie. Francuz nazwałby ją *un bon enfant du théâtre*. Jedna tylko rulada, złożona z pięknych lecz sztucznych nót, rozsprzegala nieco ducha harmonii, bo była za mądra na Ofelię cierpiącą pomieszanie zmysłów. Artyści nieraz tak miłaią się z prawdą, przekładaiać sztukę nad naturę; aby przez nadzwyczajność i nowość zyskać poklask. Miałem sposobność słyszeć kilka razy śpiew Panny Stevens. Jest on wyborny sam z siebie, lecz wcale nie podobny do śpiewu sławnéy Katalani, bo nie iest ani tak pełny ani tak silny, iest niewieści. W tym względzie przewyższa on przyjemnością śpiew Włoszki.

Między śpiewakami sływał *Braham*, które nazwisko ma bydź skrócone z Abraham, bo ma bydź żydem, który lud i w Anglii iak wszędzie iest

przedmiotem pogardy. Jego głos jest *tenor* czysty, rozległy, ale nie mocny. Koncerta iego są bardzo uczęszczane. Słyszałem go śpiewającego w Edynburgu, na koncercie dawanym przez Katalani. Był czas kiedy on należał do towarzystwa dramatycznego w Drury-Lane.

Są niektóre ciekawe szczególności teatru Angielskiego, iedne zależące od zwyczaju, drugie od urządzeń. Parter cały zastawiony ławkami, które są nieruchome, krzeseł niema, ani miejsca zwanego *krzesłami*. Takież ławki są w łóżach. Łoży nie można abonować rocznie, tylko na ieden wieczór i to tylko pewną ilość siedzeń, lecz i wtedy trzeba przyiść przed skończeniem pierwszego aktu, albo posłać kogo do zaięcia mieysc; bo po pierwszym akcie najpierwszy przychodzący ma prawo do ich zaięcia: odwoływanie się, że łoża była zapłacona, na nic się nie przyda. Trzymają się w tém zasady, iż nikt nie ma prawa przeszkadzać drugiemu do zabawy, ieśli iey sam nie używa. Bez tego prawa mogłyby bydz nadużycia, zwłaszcza w tak bogatym kraju, gdzie nie ieden przez fantazyą mógłby pół teatru niać i zostawić próżnym. W Anglii przeto nie wiedzą co iest abonowanie łoż. Nawet królewska łoża powinna bydz piérwéy zamówiona, albo kto z dworu w niey się znaydować, ieśli niema podobnie iak każda inna póysć na powszechny pożytek. Po piérwszym akcie cena mieysca spuszcza się

Tom III.

na połowę. Natłok wtenczas bywa największy.

Aktor występujący na scenę musi być pewny swęj roli, i umieć ją całą na pamięć, bo budki suflerskiey tam nie znaia: dwóch podpowiadaczów stoi tylko za kulisami, aby w najgorszym razie dopomódz aktorowi z kłopotu. Aktorowie przeto nie trzymaią się tak pilnie środka sceny, iakto bywa na naszych teatrach, dokąd budka suflerska iakby magnesową siłą ich przyciąga, lecz wolnym krokiem przechodzą się tu i owdzie iakby nie byli na scenie, co niewypowiedzianie przyczynia się do naturalności ich gry.

Wgrze, kiedy aktor ma co ważnego do powiedzenia, obraca się wprost do słuchaczów i wymawia słowa z większą energią. Na to zwykle następuia oklaski; on tymczasem czeka, dopóki się nie uciszą, poczem daley mówi i znów odbiera oklaski, z któremi czasem słyhać pomieszane gwizdanie, ieżeli słowa iego nie mairą szczęścia wszystkim zarówno się podobać. Aże to nazbyt często się zdarza, gra ich wydaje się iakby była rozmową między aktorami a widzami, z tą tylko różnicą, że on przemawia słowami, a oni odpowiadaią mu oklaskiem, lub gwizdaniem. Po skończonęj sztuce aktor wywołaniem zaszczycony dziękuię ukłoniem, i najczęściej krótką przemową, którą poczynia zawsze od *Ladies and Gentlemen!* (Panie i Pano-

wie). Kiedy są śpiewki lub taniec, nie obeydzie się nigdy bez krzyczenia raz i dwa razy *en-core!* (fora); przez co, przy powolnéj i wlekącej się ich deklamacyi, sztuki znacznie bywają przedłużane, że teatr trwa od 7 czasem aż do północy. Ta długość ledwie nie na wszystkich posiedzeniach Anglikom iest właściwą: długo siedzą u stołu, długo w parlamencie, długo w teatrze. Zdaie się iakby ten myślący naród wszystko chciał wyczerpnać, wszystkiém się nasycić.

Po głównéj sztuce, która zazwyczaj iest tragedya, daie się iaka wesola krotofila lub balet. Ma ona na celu, iak drama satyryczna u Greków, rozweselenie widzów po smutnych katastrofach tragicznych. Po odbytey uroczystości koronacyi Jerzego IV, dawano przez cały miesiąc wieczór w wieczór *koronacyą*, z wszystkiemi naydrobniejszymi okolicznościami, począwszy od wyścia Króla z palacu, namaszczenia w kościele, aż do wspaniałego obiadu, który z tey okoliczności dla dygnitarzów państwa był dany. Powiadaia, że Dyrekcyja teatru dla oddania tey processyi iak naywierniey, zakupiła nawet też same ubiory, które osoby do tego obряду należące miały na sobie. Dla Herolda wzniesiono nad parterem rusztowanie, na które na koniu wiechał, i podług dawnego zwyczaju rzuceniem rękawicy wyzywał każdego na

poiedynek, któryby śmiał Królowi czei i honoru rycerza zaprzeczyć.

Równie piękny i obszerny teatr iest *Covent-Garden*, lecz nie tak był wtenczas uczęszczany iak *Drury-Lane*, dokąd Kean zwabiał całą publiczność. Dawniey ten teatr większą miał wziętość, kiedy na scenie iego występowali *Garrik*, po nim *Kemble* i Pani *Siddons*. Ostatnia miała posiadać talent nadzwyczajny, powagę postaci, głos czysty i tkliwy, że nazywano ją *Muzą* tragiczną. *Kemblowi*, który niedawno umarł, winien był teatr angielski to co teatr francuzki *Talmie*, ściśłą poprawność w wystawianiu sztuk i stósowność ubiorów do kraiu i wieku. Wtenczas podporą tego teatru byli dway aktorowie: *Macready*, który trzymał nieiako środek między klassycznością *Kembla* a energią *Keana*; i *Young*, który nie okazując tyle geniuszu ile przyjemności, mową i ruszeniem umiał się podobać. Francuzowi nawyklemu do swego teatru, on podobalby się naylepiey. Między aktorkami Londyńskimi nie było żadnéy odznaczaiącey się. Jednakże Pani *West* i Panny *Foote* i *Tree* nie były bez talentu. Ostatnia występuię wybornie w roli dumnéy Elżbiety w *Kinel-worth*. Panna *O'Neil* miała godnie zastępować Panią *Siddons*, lecz poszcześnieło się iey wkrótce pójść za mąż za bogatego Lorda Irlandskiego. Była to piérwsza aktorka, którą tak

wielki zaszczyt spotkał; gdyż bardzo niedawno poczęto mieć aktorów w większym poszanowaniu. Dawniej nie lepiej ich uważano iak włóczęgów. Roku 1579, wypędzeni byli za miasto. W kilka lat później uczyniono dla dziesięciu z nich tę łaskę, że wolno im było nazwać się sługami królewskimi: (His Majesty's servants); dawano im do roku po 10 łokci sukna na odzież i stósowną ilość galonów. Teatr był w takim osławieniu, że damy nie śmiały pokazywać się na nim otwarcie, chodziły więc czasem w maskach. Dla zmarłych aktorów broniono na poświęconej ziemi pogrzebu, tak iak za naszych dni we Francyi Talmie. Od czasu, iak Szekspira i Garika groby znajdują się obok grobów królewskich, lud poniechał przesądów przeciwko aktorom. Jakoż ich życie prywatne zasługuje na wszelkie względy i w porównaniu z aktorami francuzkiemi może uchodzić za wzór przykładności; nie znają tam wcale *le scandale des coulisses*.

Teatra są tak urządzone, że na parter, łoże, galerye, są wcale osobne wniyscia: szczególniej wniyscia do łoż, gdzie zwykle wyższy świat się zgromadza, odznacza się okazałością. Sama ich powierzchowność zastanawia. Są w nich obszerno przysionki i wspaniałe salony, ozdobione filarami, posągami, płaskorzeźbami, przywodzące na pamięć wzory ozdób budownictwa

starożytnego. Ponieważ one malują narodowy gust Anglików, umieszczam tu niektóre szczegóły zdobiące teatr Covent-Garden.

Wzór do iego przysionków i kolumnady wzięty był z świątyni Minerwy w Atenach. Filary wspierające budowę są doryckiego porządku, dokąd prowadzą kilkostopniowe schody z ciosu. Zdobią ją ze wszystkich stron płaskorzeźby, z przedmiotami zabaw w nich dawanych związek mające. Widać tam Eschila oycę tragedyi; Aristofana i Menandra, autorów dawnéy i nowéy komedyi. Thalia stojąc z zakrzywioną laską, trzymając maskę wręku, daie im zachętę do swéy sztuki. Na innych płaskorzeźbach stoją Polihymnia i Euterpe, iedna z mnieyszą, druga z większą lirą. Klio z trąbą ogłaszającą sławę czynów: za nią lekkim krokiem idzie Terpsychora, Muza udawania, akcyi i pantomimów. Po nich postępują za Pegazem trzy Nimfy w wieńcach iodłowych. Minerwa umieszczona naprzeciwko Eschila, który zdaie się oczekiwac iey skinienia. Pośród nich Bachus wspiera się na młodém kozłeciu, na znak, że Bożek wina był wynalazcą tragedyi. Za Minerwą stoi Melpomena w groźnéy postaci z maską i mieczem w ręku. Daley dwie Furye ścigające Oresta, który błaga Apolina, pokazującego się na rydwanie, o ratunek. W samym środku stoi nieśmiertelny Szekspir: godła poezyi leżą wedle

niego. Na skinienie jego ręki, staie przed nim Kaliban z pękiem drzewa na plecach, Ferdynand dobywający miecza, i Miranda z Prosperelem w postaci błagających. Duch Ariel w powietru, unosząc się nad nimi, zachwyca urokiem czarujących tonów. W inném mieyscu widać Hekate córę Tartaru, przelożoną nad czarami, iak iedzie na rydwanie ciągnionym przez wolów. Żona Makbetha z zakrwawionym sztyletem, a sam Makbeth odwracający z trwogą wzrok od zamordowanego Dunkana. Po Szekspirze resztę przysionku zajmuie Milton, zanurzony w rozpamiętywaniu, wznoszący wzrok ku Uranii: silny Samson leży u jego stóp skrepowany. Za nimi dway młodzianie wypędzający Komusa z trzema Bachantkami. Cała rzeźba kończy się na dwóch tygrysach wyobrażających zwierzęce przeobrażenie zwolenników rozkoszy. Podobne tym płaskorzeźby, z narodowymi przedmiotami pomieszczone, mogłyby przyczynić się do ozdoby nowo budującego się teatru w Warszawie.

Naymodnieysze i przez wyższy świat naywięcej uczęszczane widowisko iest *Włoska Opera* (Italian Opera). Rozpoczyna się godziną późniey od innych teatrów: dogodnieysza iest przeto dla wyższych towarzystw, których obiady późno się zaczynają i długo trwają. Choćby się też na nią kto spóźnił, co nayczęściej bywa, bo naymodniey iest na ostatni akt przychodzić,

nie tyle się traci, bo śpiew i muzyka dają się zrozumieć, choćby były ostatnią zwrótką piosnki; nie tak na tragedyi i komedyi, z których chcąc mieć przyjemność, trzeba być od początku do końca i cały związek sztuki wiedzieć. Ponieważ na scenę występują włoscy artyści, i na niey tylko włoskie trylle słychać, *John Bull*, który lubi nadewszystko swoją narodowość i nad wszystkie piosnki przekłada poważne *Rule-Britannia*, mówi z pogardą o operze, i o tych którzy ją odwiedzają. Jest on wyłącznie teatrem wielkiego świata, a finanse iego zostają w iak najgorszym stanie: kilka razy dyrekcya iego bankrutowała. Jest on wewnątrz wspinały, i na podobnéj lubo na obszerniejszékali wybudowany niż teatr *La Scala* w Medyolanie i włoska opera w Paryżu.

Jako osobliwszą ciekawość muszę tu dodać, że architektem iego był *Nowosielski*, który, sądząc z iego nazwiska, albo był Polakiem albo z polskich rodziców się urodził; musiał zaś być sławnym budowniczym, kiedy wzniesienie tak ważnéj budowy było mu poruczone. Ukończono ją roku 1790, kiedy zapewne *Nowosielski* stał na szczycie swoiey sławy. Cały teatr iest w kształcie podkowy, iaki to kształt późniey przeniesiono do innych teatrów, nim lepsza znajomość praw odbiiania się głosu nie wskazała stósowniejszék dla nich budowy. I to także ciekawe, lubo równie niestósowne, że dla wzmo-

cnienia głosu ściany teatru, który iest murowany, wybito drzewem. Brano do tego iak nayedłuższe tarcice, żeby sztukowaniem nie osłabiać rozchodzenia się głosu. Ztęy samęy przyczyny całą orkiestrę zawieszono tak, że niedotykała się ziemi.

Jest nadto w stolicy do dziesięciu mnięyszych teatrów. Między niemi naycelnięszy iest na *Haymarket*, w którym grywa się letnią porą, kiedy większe teatra są zamknięte. W innych daią się melodramy, pantomimy, balety, tańczenie na linach, sztuki konne. Na iednym daią się nawet widowiska wodne nakształt Rzymskich *naumachiy*. Wznowił się był roku 1824 podupadły teatr francuzki, na którym dawane bywaią komedyyki, operetki; lecz dla braku miłośników francuzczyzny trudno mu się utrzymać.

Szczególnięsze i wcale nowe widowisko przedstawiało *Mathews at home*, to iest, Mateusz w domu czyli u siebie. Ten Mathews iest aktorem, lecz takim, który sam ieden na całą scenę wystarcza, i występuje na nią iako autor i aktor. Przez trafne postrzeganie śmieszności i nałogów ludzkich, przez dowcipne ich wystawienie, zwabia on co wieczór liczną publiczność na swoje widowiska, i kilka godzin nayprzyjemnięy i niemal nieporównanym sposobem bawi. Oto iest rodzaj i treść iego krotofil. Roku 1818, w którym piérwszy raz dał się poznać

z swym talentem, opowiadał przypadki, iakie mu się zdarzyły w podróży odbytyé dyliżansem; w rok późniey różne zdarzenia z podróży z Londyną do Paryża. Roku 1820, wprowadzał swych kuzynów z parafii do stolicy i zapoznawał z Londyńczykami. Roku 1821, opisywał uczucia i postrzeżenia swoje z podróży przez powietrze ziemie i wodę. Ja widziałem go roku 1822, kiedy w nayzabawniejszy sposób występował z opisem przypadków swego własnego życia. Następnego roku 1824 miał on opowiadać szczegóły z podróży do Ameryki, a r. 1825 wydał tajne notatki z puilaresu *P. M.* I tak rok w rok wynayduie co nowego do bawienia: nie trudno mu o to w Anglii, gdzie tyle iest klass ludności i tyle rozmaitych oryginalów. Bilet wniyścia na tę iego pogadankę kosztuie nie mniey nie więcej tylko 7 s. (14 zlp.) od osoby. Nie daie więcej nad 40 wieczorów w Londynie, ale te tak są liczne, że teatr ledwie może widzów obiać. Domyślić się można, iaki ogromny musi mieć dochód. Ale na tém ieszcze nie koniec; wyieżdza on na prowincyą; ieżdząc z miasta do miasta, iednych dowcipem swym bawi, a z drugich zbiera do dalszych śmieszności wzorki.

Cena wniyścia na teatr iest rozmaita: w Drury-Lane i Covent-Garden płaci się na parter 3 s. 6 d. do loż 7 s. na wyższą galeryą 2 s., na naywyższą 1 s. W operze na parter 10 s. 6 d. na galeryą 5 s. Na mniejszych teatrach cokol-

wiek mniej. Cena ta jest stałą; ile razy ją podwyższyć chciano, lud mając to za niesłychanie śmiałą zmianę, tak był oburzony, że dyrekcyja zmuszona była wrócić się do zwyczajnéj ceny. Z tego powodu pamiętaią kilka wielkich zaburzeń w stolicy.

Tylko w zimowém półroczu grywa się w Drury-Lane i Covent-Garden, w drugim czyli letnim, wyjeżdżają aktorowie do prowincjonalnych miast dla odgrywania tam gościnnych rol, co czyni im znaczny dochód. Kean wyjeżdża czasem aż do Ameryki. Aktorowie nie zwykli należeć iak gdzie indziej stale do iednego teatru, lecz wchodzą w umowę z naywięcéj ofiaruiącą dyrekcyą. Oprócz stałey pensyi wyrabiaią dla siebie pewną ilość benefisów. Benefis Keana przynosi mu zwykle 500 f. s. Jaka różnica od czasów Szekspira, kiedy nayzyśkowniejsza wystawa ledwie 20 f. s. przynosiła. Jak mało musiało ztąd dostawać się dla samego Szekspira; który lubo był naylepszym autorem, naygorszym miał bydź aktorem, że w sławnéj iego tragedyi *Hamlet* poruczano mu tylko rolę *Ducha*.



ROZDZIAŁ XXXIX.

ZABAWY. — SZYNK. — DIORAMA. — SNYCERZ
CHANTREY. — SZTUKA SNYCERSKA.

PRÓCZ teatru i koncertów są inne rozrywki, za któremi lud Londyński się ubiega. Naymłodniejsze bale są *Almacks*, na których wybór towarzystwa się zgromadza, i nikt nie może być przypuszczony bez szczególnego polecenia którejś z opiekunek balu (patroness) i wpisania przez nią do zaszczytnéj xięgi elegancyi. Tu wypadłoby wspomnieć o *Tatersallu*, mieyscu schadzek dla miłośników koni, gdzie tak delikatne mają się czynić sprzedaże, iż brat boi się od brata być oszukanym; tu o kulakowaniu (boxing), do której wyzwolonéj sztuki są tam podług naylepszej metody urządzone szkoły, celujący wychowañcy otrzymują publicznie kosztowne nagrody, a wysłużeni w boxach doży-

wotne pensye; tu wspomnialbym o krwawych bitwach kogutów, o szczwaniu psów i byków, o których tyle razy w gazetach czytać się zdarza, a pospółstwo wyższe i niższe upatruie w nich rozkosz; gdybym nie wiedział, że takowe czcze i nieludzkie zabawy, iako nie czynią zaszczytu ludowi angielskiemu, tak nieprzyniosłyby żadney przyjemności i pożytku dla czytelników. Jednakże opiszę tu szynk angielski, zwłaszcza że znamionuie on w dziwny sposób charakter ludu i nigdzie nie można widzieć nic podobnego.

Szynk ten, o którym tu wspominam, zajmował między szynkami Londyńskimi od kilkudziesiąt lat zaszczytne miejsce; nazwisko jego *Cider Cellar* (piwnica iableczniku). Zgromadzali się w nim, ile z pierwszego weyrzenia sądzić mogłem, niższego rzędu kupcy, wyżsi rzemieślnicy, buchaltery, tacy zresztą którzy od nikogo nie byli zawisli; przynajmniey hałustry tam nie było. Niektórzy, iak mi mówiono, regularnie co wieczór tam przychodzili, mieli swoje miejsca na których siadywali i nikt ich nie zajmował. Miejsca takowe były popolicie za stolami w nayspokojniejszych kąciakach, zkąd wygodnie całą kompanią można było przeyrzeć. Poszedłem był tam w piątek, kiedy to miejsce schadzki, nie wiem dla czego, jest nayliczniejsze i nayzabawniejsze.

Zastalem już dość gości, palili cygaro, zapili mocne piwo (ale), pończ, grog z rumu lub wódki francuzkiey: oszczędni Szkoci przyprawiali sobie narodowe *toddy*. Za poruszeniem sprężyny dzwonka, niezwłocznie stawał służący, pytając o rozkazy. Jeden Irlandczyk, znać naięty, przegrywał na kozie Irlandzkiey posępne piosnki swey oyczyzny, które *Moore* z muzyką był ogłosił, i wiele nowych na ich wzór napisał (1). Około dziesiątey, kiedy więcej kompanii się zeszło, kazano przestać graczowi, i zaczęto radzić o wyborze prezesa (Chairman). Zdziwiło mnie to z początku, nie mogłem bowiem doysć, co miał znaczyć ten wybór, do którego miejsce nie było stosowne, ani dociekałem celu. Wybrano go nakoniec z pomiędzy kilku osób, nie bez wielu wymówek i ociągania się z ich strony. Miał on bydź tém co u Rzymian nazywano Królem biesiady. Zasiadł w krzesło, które w głębi sali na wzniosłym miejscu stało, i dawszy znak młotkiem, na który całe zgromadzenie ucichło, złożył naprzód podziękowanie wyborcom iak za wielki zaszczyt. Nastąpiły śpiewy: prezes począł. Kto prześpie-

(1) Hrabia *de la Garde*, znany u nas zaszczytnie iako tłumacz *Softówki* Trembeckiego, Członek Król. Warsz. Tow. Przy. Nauk, który pod ten czas bawił w Londynie, trudnił się ich przekładem na ięzyk francuzki, i pod te, które miały podobieństwo z naszą narodową poezją, podkładał muzykę Polską.

wał swą piosnkę, wymieniał tego który po nim miał śpiewać. Nikt się nie wymawiał, kto do głosu się poczuwał. Talent nie zwykł tam się tajić, i nawet na takich miejscach rad zyskiwał poklaski, których też po skończeniu każdej piosnki nie szczędzono, a nieraz nie obeszło się bez *fora*! Dla odmiany, piosnki przeplatane były recytacyami w humorystycznym rodzaju, i wyjątkami z różnych scen z komedyi, z udaniem głosu znanych aktorów i aktorek. Znajdował się między gośćmi aktor, który swemi farsami wszystkich do rozpuku rozśmieszał. Udawał on w sposobie wspomnionego *Mathews* różne charakterystyki ludności Londyńskiej, głosy nosowe i grube furmanów, cienkie i delikatne fireyków, powolne i belkocące starców, piskliwe i wrzaskliwe kłótliwych kobiet, i niewyczerpany był w takowe koncepty. Wykonywał to z nadzwyczajnym talentem; nadto, dla uprzyjemnienia rozmów przeplatał je śpiewkami. Te i tym podobne rozmaitości, kiedy kompania się dobierała, trwając iak mi mówiono dość długo w noc. Ludzie znani z nauk i geniuszu szukają czasem w takich domach wytchnienia i rozrywki. Uczęszcza iak mi mówiono do nich *Mathews* i *Kean* dla poznania różnych charakterów, aby brać z nich wzory do rozwinięcia swego talentu. Na to miejsce uczęszczał znakomity erudyta *Porson*, czasem nawet kierował zabawami towarzysztwa: na pamiątkę tego wisiał nad krze-

słem prezesowskim iego portret. Uważałem, że porządek, chociaż w szynku, nie zawadzi i przyczynia się niezmiernie do zabawy. Nie było tam zagłuszającej wrzawy, ani karczemnego hałasu: wszystko odbywało się na wezwanie i znak dany przez Prezesa. Ten wiedział co miał żądać: i nikt nie mógłby się mu sprzeciwić bez obrażenia całego zgromadzenia.

Nowy i szczególny rodzaj widowiska zajmował roku 1823 publiczność Londyńską. Była to *Diorama*, gatunek panoramy, z tą różnicą, że kiedy ta przedstawia miasta i okolice iak się z obranego stanowiska na poziomie wydaia, zresztą scenę zostawia bez ruchu i życia; tamta bierze przedmioty równie z najpiękniejszych punktów, lecz łączy do perspektywy i kolorytu zmienność cieni i światła, z powietrza i klimatu wynikające, które w przezroczu wystawione, sprawiaia widok tak mamiący, iak gdyby nie był utworem sztuki lecz rzetelną prawdą. Na ten czas przedstawiano wewnętrzną część wyżey opisaney gotyckiey katedry Kanterburskiey. Wprzezroczu wspaniały ten przybytek wydawał się tak, iak gdyby gruba chmura nad nim przeciągała, pogrążając poboczne iego kaplice, filary i całe sklepienie w zamroczeniu; pótniey iak gdyby słońce wychyliło się zpoza chmury i w całym blasku zayrzało w iego wysokie a wąskie okna z szkła kolorowego. Blask od nich, iak gdyby od drogich kamieni, rozlał się na mar-

murową posadzkę, zarysy filarów i sklepień wyraźniej się odznaczyły. Równie czarująca, lubo w innym rodzaju, wydawała się w przezroczu dolina Szwaycarska *Sarnen*: to słońce oświecało iey okoliczne góry, wąwozy i kryształową powierzchnię jeziora; to znowu rzucało na nią cień od rozpierzchnionych chmur, które od wiatrów pędzone nad nią przeciągały: czasem światłość słoneczna, iak podczas burzy, wcale znikala, a wszystko pomroka nocy się zasepiało. Patrząc na te dwa widoki zdawałem się nadprzyrodzoną siłą przeniesiony byź w obręby widzianey iuż raz katedry i naypiękniejszey w świecie doliny, abym się powtórnie ich widokiem nasycił. Tylko porównywaiąc to com widział wrzeczywistości z tém co sztuka mi przedstawiała, mogłem osądzić, ile wynalazek dioramy może nastroczyć złudzeń. Znano iuż dawniej w Londynie coś podobnego do niey pod nazwiskiem *Eidophysikon*, w którém *Loutherbourgh*, iego wynalazca, przedstawiał przy sztuczném świetle dzień pogodny, światło księżyca, zachód słońca, pożar Londynu i nawałnicę na morzu, która wszcząwszy się od lekkiego wietrzyku wzmagala się do wściekłego uraganu z ulewą, grzmotem, błyskawicami. Do dioramy nie potrzeba światła sztucznego: w niey przedstawiaią się przedmioty przy świetle dzienném, które z tyłu pada na przezroczysty obraz przedmiotu przedstawianego, i może byź do-

wolnie podług potrzeby miarkowane i powiększane. Część dioramy gdzie widzowie siedzą jest ciemna: wszedłszy do niej ledwie można co widzieć, potem widoki z wolna się rozjaśniają. Dla lepszego złudzenia robią ją ruchomą, tak, że za pomocą sztucznych machin obraca się z wolna z widzami, a przedmioty, na które patrzą, tak się wydają iak płynącemu rzeką mijające brzegi. Dotąd takie jest urządzenie iey budowy, że tylko dwa widoki ieden po drugim wystawiać w niej można, lecz czasem przemysł ludzki doprowadzi zapewne do tego, że będzie można wystawiać więcej, a ludzie, którzy teraz dalekie i kosztowne podróże dla widzenia ciekawych miejsc odbywają, będą tylko z parterem i lożami się okręcać, żeby widzieć osobliwości okręgu ziemskiego. Podobną dioramę widziałem w Paryżu, w której był wystawiony pałac *Holy Rood* i starożytny kościół kartuzów. Kartuz w nim klęczący wydawał się iak żywy. Londyńska diorama przyozdobiona wewnątrz portretami znaczniejszych malarzy, iako: Joshua Reynolds, West, Poussin, Ruisdael, Rembrandt, Vernet, C. Lorraine, Berghem, Leonard de Vinci, Tenier Rubens, Raphael, i Gainsborough. Dla tego grona mistrzów nie możnaby znaleźć przyzwoitszego miejsca, iak przy tym nowym tryumfie sztuki malarskiej. Dioramy iednakże zbyt są kosztowne, żeby mogły iak panoramy być upowszechnione: trzeba do-

skonanych do nich malowań i na urząd stawianey budowy. Nie rychło one wyidą z obrębu ludnych stolic, gdzie wielu jest znawców i za-
możności.

Wkilka dni później, dnia 18 Listopada 1823 roku, odwiedziliśmy z Leonardem Horner snycerza Chantrey, który jest Fidiaszem angielskim. Wszedlszy na dziedziniec widzieliśmy leżące bryły alabastrów i marmurów, osobiłwie kararskich, w całej ieszcze surowości, które dlóto snycerza miało okrzesać, nadać im kształt i znaczenie. Poglądaiąc na nie, wyprzedzałem myślą to, co z nich bydź miało: iakie one czyny, iakie czucia wyobrażać miały? Może w nich leżały ukryte rysy iakiego filozofa, poety, bohatera, obrońcy praw ludzkości: może kogo z współczesnych, z którym żyłem w przyiaźni, z których światła wolno mi było korzystać i duch mój był z nimi zpokrewniony? Gdzie tyle dróg otwartych do sławy, tam jest i pewność zyskania iey. Jest to fraszka pomnik, iednakże jest on iedną uczciwą nagrodą, iaką od światła przyiąć można!

Lecz weydzmy do domu snycerza. Nie zastaliśmy go, ale go oczekiwano. Tymczasem zaprowadzono nas, bo takie było nasze życzenie, do iego pracowni, gdzieśmy się uyrzeli w towarzystwie licznych utworów iego dlóta, które nas z osobami i czynami w kraju obeznawały. Zastaliśmy uczniów snycerza pracuiących

nad posągiem Generala Gillespie, który przeznaczony był do kościoła Ś. Pawła. Parlament go uchwalił (co nader rzadko się zdarza), dla uwiecznienia jego zwycięstw w Indiach Wschodnich. Były tam piękne popiersia Króla i Wellingtona, oraz wielu innych osób, w togach sędziowskich, w perukach, z xięgami, z piórami w rękę, w mundurach, lub wygodnych krzesłach, co dowodzi, że snycerz musiał często przychylić się do woli żywych swoich wzorów i sztuce swą zniżać z wysokiej sfery do ograniczonej rzeczywistości. Jest on nawet istotnie za tém, żeby w snycerstwie, iakkolwiek to nie jest z korzyścią dla sztuki, panowała narodowość. Jego popiersie Walter-Scotta, które tam widzieliśmy, miało upięknione rysy poety, lecz dla zachowania narodowości narzucił go sztucznie szkockim *pledem*, który dla fałdzystości swojej wcale nie źle się wydawał, i narodowość nie tylko nie psuła ideału poety, owszem go podwyższała (1). Osobliwie wposagach kobiet pozwala sobie Chantrey tych niewinnych zmian na lepsze. Kończył on wtedy cudnie piękny grobowy posąg *Lady*

(1) Portret Walter-Scotta na czele pierwszego tomu *Przypomnień* umieszczony, jest właśnie podług tego popiersia odrysowany. Nie zgadza się on z moim opisem tego barda Szkockiego na stronie 134 tegoż tomu umieszczonym; ale to nie moja wina, że snycerz widział ideał, — ja widziałem rzeczywistość. Lubo czytelnicy musieli ten spór spozirzedz, nie na nim nie stracą, owszem zyskają, mając Walter-Scotta w tej podwójnej postaci.

Winchester. Słodycz i wdzięk malowały się w iey postawie: wyobraził ją wpiérwszég wiośnie życia, w lekkiej draperyi greckiej, klęczącą z pochyloną głową: twarz iey, iako rozwiiająca się róża, napół okryta była zasloną. Patrząc na posąg powiedziałem mimowolnie: «musiała być młodą kiedy umarła.» «Owszem, odezwał się Chantrey który w ten czas już był znami, umarła w podeszłym wieku.» Zdziwiło mnie to oskarżenie siebie snycerza, i ta wolność że pozwolił sobie tak dalece przeistaczać rzeczywistość; ale zapewne przyjemniejszy ten posąg był tak, niż gdyby marmur posiekany był w zmarzeczki. Malarstwo wystawiać może wszystkie wieki zarówno dobrze, bo kolorem może upięknąć i złagodzić co razi oczy: nie tak szczęśliwe jest snycerstwo: najwłaściwszy przeto dla niego wiek młodzieńczy i kwitnący. Takich sprzecznych z biegiem ludzkiego życia wolności używał snycerz wystawiając posągi kobiet, z których gdybyśmy mieli o Angielkach sądzić, musielibyśmy przyznać, że są idealami piękności, i że wszystkie umierają młode. Ileśmy ich tam widzieli, wszystkie były w modlącej postaci; najstosowniejsza była ona dla nich, gdyż wszystkie ich posągi były na grobowce przeznaczone. Narzucił on ich lekką spadającą z głowy zasloną, która napół okrywała ich oblicze. Wtakiej postawie widzieliśmy na płaskorzeźbie Xiężnę *York*, urodzoną Królowną Pruską: klęczała

z wzniesionemi w niebo oczyma, trzymając na piersiach na krzyż złożone ręce: nad iey głową wyrte były trzy gwiazdeczki: wydawała się iak *Urania* z poematu P. *Tiedge*. Podobny tylko bogatszy z kilku gwiazd wieniec unosił się nad głową *Lady Ilchester*, że patrząc na tę płasko-rzeźbę, przypominał mi się ów wiersz Sarbiewskiego:

..... cui vigiles comam
Flammae coronavere, et albo
Sidera circumiere gyro (1).

Naydoskonalszy ze wszystkich zdawał się być pomnik dla Panny *Bradshire*, która w naypiękniejszém wiośnie swego wieku umarła. Wystawił ją Chantrey unoszącą się do nieba, dokąd z ufnością oczy ma zwrócone. Na iey twarzy rozlewał się uśmiech słodczy, który wydawał się być tém, co poeci angielscy zowią *przedsmakiem nieba* (*foretaste of heaven*). Lekka szata i zasłona powiewa na niej: lono na znak dziewiczej skromności osłania dłońmi. Znajdował się też tam piękny grobowiec z białego marmuru dla Pana *Bold* z *Boldhallu*, oycy żony Xiecia Sapielhy, przeznaczony na pomnik do kościoła, gdzie iego zwłoki były złożone. Na nim wy-

(1) Wieniec miała na około skroni z czuynych światel: gwiazdy ją iasnym otaczały kołem.

ryte było imię jego, herby jego rodziny, i osoba na klęczkach, w postaci żalującej, mająca wyobrażać jego córkę, której oblicze snycerz zasłonił.

Pomniki które domowe uczucia uwieczniają, nie zwykły przypuszczać wiele rozmaitości, lecz snycerz umiał i w nich wielkie wydać pomysły. Dowodziła tego grupa familiyna wyobrażająca zgon *Maryanny Jones*. Była ona jedynym dziecięciem u rodziców, i w kwiecie młodości umarła. Oyciec wystawiony iest w całem rozpaczem żalu, trzyma córkę konającą pod głowę, a matka u nóg zrasza iey rękę łzami. Oblicza matczynego nie widać, snycerz wzorem Greków ukrył ie dla wyrażenia nieograniczonego żalu, a dla wydania charakteru i przymiotów, któremi konająca córka się odznaczała, wyobraził iey rękę spadającą na volumina xiąg, między któremi iedna ma napis *Biblia*: przy niej leży lutnia, zeszyt nót muzycznych, i tabliczka z narzędziami do malowania. Trudno iest szczęśliwiey wydać obraz wielkiego smutku i zniszczonych tyłu uśmiechających się nadziei rodzinnych!

Jak dalece Chantrey umie wychodzić z granic pospolitości w codziennych wypadkach życia, dowodem była podobna grupa rodzinna *Watta*. Składało ią sześć figur. Główną w niej osobą był starzec z śmiertelnego łóża dający ostatnie błogosławieństwo swey synowey. Ona klę-

czy przed nim z dwoygim dziątek, a trzecie jeszcze jest prawie niemowlę, nie mogące rozpoznawać ważności tej smutnej sceny: atoli i ono ciśnie się do łona matki, iakby także chciało mieć udział w błogosławieństwie. Ich oyciec pogrążony w smutku stoi za nimi, oczekując także ostatniej starca życzliwości.

Chantrey jest czasem historykiem swego narodu. Do rzędu historycznych utworów jego dłota należy wspaniały pomnik *Jenerała Haughton* zabitego w Litwie pod Albuerą. Widziałem go w kościele Ś. Pawła. Leży wódz w postaci umierającego, obrócony ku nieprzyjacielowi, żołnierze trzymają bagnety naprzód obrócone. Zwycięstwo uskrzydłone w iedną rękę trzyma chorągiew a drugą wkłada wieniec na skronie bohatera.

Chantrey jest czasem poetą, i geniusz jego ułatuje w krainę nadobnych pomysłów Grecyi, lubo ściśle rzecz biorąc ich nie naśladowie i zawsze jest oryginalnym. Widzieliśmy u niego dwie piękne płaskorzeźby, do której myśl podał mu wiersz z Homera. Jedną była Penelopa z niewolnicami, z łukiem na kolanach, wyglądająca z utęsknieniem powrotu Ullissa, druga pożegnanie Hektora z Andromachą. Obie przeznaczone były dla Xięcia Bedford, który w Woburn, siedlisku rodzinném o kilka mil od stolicy odległym, gromadzi arcydzieła malarstwa i snycerstwa. To miejsce warte jest widzenia dla każdego po-

dróznego. Dzieło *Louise Russel*, córka Xięcia Bedford kiedy była dzieckiem, podług zdania znawców może iść w porównanie z pierwszemi utworami dłota greckiego. W przedstawianiu niewinnéy prostoty jest on nieporównany i może iedyny dotąd snycerz dzieci. Sławne są iego *siostry spiące*, które roku 1815 były w Akademii królewskiej na wystawie. Stały one między Terpsychorą i Hebą Kanowy, lecz boginie greckie wyobrażające w sobie wzór piękności młodzieńczéy nie tyle sprawiały podziwienią, ile te spiące mile dziecińy. Snycerz wystawił ie we śnie z założonemi na siebie rączkami. Naymłodszy dał do trzymania kwiatek narcyzu, który z iey drobnéy i bezwładnéy od snu rączki tylko co nie wypada. Nie widziano w snycerstwie snu, piękności i niewinności, tak nadobnie i wdzięcznie połączonych z sobą. Matki patrząc na nie, miały się do łez rozczulać, tyle rozrzewniającego uczucia umiał Chantrey w martwy glaz przelać. Gdyby innych iego dzieł nie było, to iedno jużby dowiodło, do iakiego rzędu snycerzy policzyć go należy. Z pomiędzy wszystkich naymniey on jest naśladowcą Greków. W utworach swoich idzie za narodowością: wyraża więc wierny obraz uczuć narodu, iego charakteru i ułomków dzieiów wieku wktórym żyje.

Chantrey urodził się w *Norton* w Hrabstwie Derbyshire, z rodziców włościan. Utracił oyca

swego weześnie i do lat siedmnastu dzielił czas między nauką, iaką w szkółce wieyskiej w Norton dawano, a zatrudnieniami rolniczemi, które po śmierci oycy w większey części na nim polegały. Już wówczas, w zbywających od pracy chwilach, lubił on ulepiac z gliny figurki, a późnieny będąc na nauce u szklarza z kytu do okien, ani myśląc że to było zorzą iego rozwiiającego się geniuszu! W Sheffield idąc raz przez ulicę spostrzegł był sklep, w którym były figury gipsowe. Na ich widok doznał pewnego tajnego uczucia i zachwyty, które mu wykryły do czego się urodził, i iakie miało bydz iego powołanie. Odtąd postanowił bydz snycerzem, i niezważając na przedstawienie krewnych i przyjaciół, wszedł w służbę do tegoż samego właściciela figur. Po trzech latach usilnéy a niekorzystnéy pracy, ktoś radził mu dla rozwinięcia swego talentu udać się do Londynu, — poszedł za tą poradą. Po kilku latach probierskiej pracy w stolicy rozpoczął swój zawód od wydania kilku popiersi swych przyjaciół: nie piérwéy iednak poznany był od publiczności, aż wtenczas, kiedy wystąpił iako współubiegacz do zrobienia posagu Jerzego II. Roku 1814 odbył podróż do Paryża dla obeznania się z pomnikami starożytności w Louvre. Za powrotem wygotował dla kościoła w Litchfield kolosalny posąg szatana, podług opisu iaki Milton skreślił tego strąconego Anioła w Raiu utraconym.

Sztuka snycerska doznała w Anglii wielkiej zachęty, nie tylko z przyczyny uwieczniania pamięci zasłużonych dla kraju osób, lecz także tkliwych uczuć dla przyjaciół i krewnych. Po kościołach więc i cmentarzach znajdują się najpiękniejsze pomniki i grobowce. Toż samo rozciąga się do przedmiotów imaginacyi, które dla przyozdobienia swych mieszkań majątni Angliacy u własnych snycerzów zamawiają, a inne dzieła sprowadzają z Włoch i Grecyi. Jakoż inaczej być nie może w kraju, który stanął na wysokim stopniu zamożności, i w którym smak do pięknych sztuk codzien bardziej się krzewi. Podobnie jak malarze, dochodzą i snycerze do znacznych majątków. Najsławniejsi byli *Roubillac*, *Nellekins*, *Bacon*, *Westmacot*, *Flaxman*. Im winny katedry Westminsterska i Ś. Pawła większą część swoich ozdób. *Westmacotta* naczelne dzieło jest *Psyche* w chwili otwarcia puszeki ofiarowaney sobie przez *Wenerę*. *Psyche* jak znawcy twierdzą mogłaby także wytrzymać porównanie z starożytnymi greckimi mistrzów utworami. Za arcydzieło *Flaxmana* poczytują jego posąg *Foxa* oddającego ducha w ręce *Wolności*, ku której zwraca ostatni wzrok swój z wyrazem rozrzewniającego pożegnania. Przy nim u nóg stoi *Pokój* w którego obronie on zawsze stawał, i Afrykanin klęczący, bo *Fox* w ciągu krótkiego urzędowania swego przyczynił się do zniesienia handlu nie-

wolnikami. Nie tyle sławy zyskał sobie posągiem zwycięzcy pod Waterloo Wellingtona, którego wystawił pod postacią Achilla, lecz bardzo mylnie, gdyż nie zawarł w niej przymiotów zwycięzcy Troian właściwych. Achilles angielski jest kolosalna postać człowieka, z bronzu ulana, stojąca na wysokiej postawie, na otwartym placu, który podobano się nazwać ogrodem, obrona z wszelkiej gracy, że każdy wziąłby ją bardziej za posąg iakiego pospolitego boxarza, niż za lekkonogiego Achilla, choćby też i nie Hellenów. W tak szermierskiej postaci Achilles angielski nie mógłby być ukryć się między córkami Lykoimeda, i nie byż od nikogo poznany. Wystawiony on był ze składek kobiet patriotek po odniesioném zwycięztwie pod Waterloo. Jako pamiętna cześć od kobiet powinienby byż arcydziełem wdzięku; lecz snycerz znać pospieszył się z wykonaniem swego dzieła, nie radząc się wytwornego smaku swych rodaczek, ani nawet ich skromności: inaczey byłby narzucił go iaką osłaniającą tuniką. Jak ten Achilles narodowy jest teraz, ściągnął słusznie na siebie przyczynę, że nie jest *Wellington*, lecz *vilain ton*. W wieku i klimacie, w którym zwykliśmy równie przed zimnem iak dla oka się osłaniać, nie nagości wposągach uniewinnić nie może. Miał czas na Tezeusza, Achille, nawet na Apoliny, iakie mniej obrażliwa starożytność wystawiała. Rozsądniej dziś sobie ci snycerze

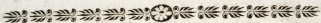
radzą, którzy swą niewiadomość anatomii ciała ludzkiego ukrywają pod odzieżą. Jakkolwiek to ich naraża na niedogodności, że muszą znać rzemiosło krawiectwa, perukarstwa, szmuklerstwa, iednakże ochrania ich od zarzutu, że wizerunek różny od samego wzoru. Chantry był mocno o konieczności zachowania rysów wieku i narodu przekonany, i przyganiał posągowi Johnsona w katedrze Ś. Pawła, że nie miał narodowój sukni. Smutna to rzecz dla sztuki, ale tak bydź musi. Umysł snycerzy skazany jest odtąd na gubienie się w gotycyzmie snycerstwa, który weale nie jest tak przyjemny iak gotycka architektura.

Jest także zwyczaj wprowadzania w snycerstwie allegoryi, czyli właściwiey mówiąc, pewnego rodzaju mitologii narodowey. Jakkolwiek ona dopomaga do zgadnienia myśli i znaczenia pomnika; nie zawsze iednak jest dogodną pod względem na sztukę. Dobrze jest otaczać wodzów posągi działami, drzewcami, proporcami, to daie widzowi na piérwszy rzut oka poznać zawód życia, w iakim zmarły się odznaczył. Ale cóż zyskuje na tém sztuka, że pomniki, zwłaszcza na płaskorzeźbach, wydają się iak wyciski pieczętek? Wniektórych razach zwycięstwo uskrzydłone wkłada wieniec na zwycięzcy skronie, co może jest nayszkodniyszém wyobrażeniem z sztuką; lecz przypuszczając to wiele rozmaitości? Przy sławnych Admirałach

umieszczana bywa *Britania* z narodowemi rysami twarzy Angielek i całą sztywnością ich postawy: kładą iey szyszak Minerwy na głowę, na znak panowania iey nad morzem, dają do ręki tróyząb Neptuna, a na znak przemysłu i handlu łaskę Merkurego; lecz na tych pożyczonych u starożytności allegoryach zyskuje co sztuka snycerska? Czulość narodowa rozciąga się aż do rzeczy nieżywotnych, umieszczając na przykład łódkę w celu uwiecznienia zwyciężkiej floty. Wiele rzeczy trudno z sztuką i logicznym związkiem myśli pogodzić, a przecież tam się znajdują, iak np. Ocean niemiecki, Morze śródziemne, panowanie Anglii nad osadami w Ameryce i Azji, wielkie i mniejsze rzeki w Indyach, tudzież sława, obluda, wolność, lwy, orły, geniusze, i t. d. które nie łatwe są do odgadnienia, a wskazują na ważne i stanowcze dla kraiowców wypadki i dzieje. Zarzucano ich posągom że są zbyt kolosalnéy wielkości, lecz podług mego zdania nadawano im tę wyższą postać, ażeby osoby przez nie wyobrażane wzniesć, iak to sami greccy snycerze czynili, nad pospolitość; miało też wzgląd na ogrom gmachów iak katedry Westminsterskiej i Ś. Pawła, w których większa ich część jest wystawiona: nadto spodziewano się po widzach, że dla oglądania ich obiorą taką odległość stanowiska, iaka jest naystósowniejsza do widzenia pomników, a która zwykle się

zaniedbuie, iakby przyjemność ze snycerskiej sztuki zależała od zbliżenia się do iey utworów.

W ogólności, iako z ich poezyi i malarstwa, tak i w snycerstwie przebiia się narodowość. Cała bacznosc zwrócona na myśl, nie tyle na powierzchowny kształt: a że myśl właśnie naytrudniejsza iest do wydania, wciska się przeto do niego tyle niezgodności. Gdzie iest do wydania uczucie religijne lub rodzinne, tam snycerze angielscy są nieporównani i poprawni. W katedrze Westminsterkiej i u Ś. Pawła, gdzie tyle pomników się znayduie, można w tey mierze powziąć naydokładnieysze wyobrażenie. Wstąpmy więc do tych przybytków narodowéy chwały i narodowéy sztuki.



ROZDZIAŁ XL.

KATEDRA Ś. PAWŁA. — WREN. — WOLSEY. —
NELSON. — JOHNSON. — HOWARD. — KOPU-
ŁA. — DAWNOŚĆ KATEDRY. — — DUCHOWIEŃ-
STWO. — SEKTY.

KATEDRA Ś. Pawła dodaie wiele wspaniałości Londynowi. Wznosi się w kształcie krzyża, i budowana iest na wzór wspaniałego kościoła Ś. Piotra w Rzymie. Budowniczym iey był rodowity Anglik *Krzysztof Wren*, któremu Londyn, po wielkim pożarze roku 1666 wydarzonym, winien był swoje odbudowanie, i ozdobę. Katedrze téy naznaczaia trzecie miejsce w rzędzie wielkich kościołów Europejskich: na pierwszym kładą kościół Ś. Piotra w Rzymie zajmujący przestrzeni 227,069 stóp angielskich, na drugim Stéy Maryi w Florencyi zajmujący 84,802; po nim dopiero idzie ta katedra która zajmuie stóp 84,025; a na ostatniém miejscu

kościół Stęy Genewefy czyli Pantheon w Paryżu, zajmujący 60,287. Budowano katedrę S. Pawła 35 lat, a S. Piotra w Rzymie 100 lat dłużej, to jest 135. Tamten ma 340 stóp wysoki, ten 437. Z tém wszystkiém, pomimo tego ogromu katedry S. Pawła, pomimo wspanialey kopuly, która nad całą stolicą panuje, pomimo dwóch wzniosłych wież i pysznych po bokach wystaw na korynckich filarach opierających się, iey powierzchowność nie wydaie się tak okazałą iakby wydawać się mogła, gdyby stojąc na otwartém miejscu nie była sąsiedniemi domami zbytecznie ścieśniona. Wielkie budowle iak wielcy ludzie, dla okazania się w właściwéy swéy postaci, potrzebują stósownych dla siebie stanowisk: mierność tylko zyskuje na osłonienu i lęka się otwartości. Jak ta katedra stoi teraz, wielość rozproszonych szczegółów uderzając wrok od razu, gubi całość architektonicznych rozmiarów. Nie sprzyia powierzchowności sam marmur, z którego budowana. Jest on czarniawy, i miejscami ma białe wielkie plamy, które na ciemném tle ścian i filarów, wydają się iak kupy nawianego od wiatru śniegu. Do piękności budowli niedostateczny jest sam architektoniczny rozmiar części, potrzebna nadto iednakowość materiału i koloru.

Wewnętrzne części katedry obok zalet nie są także bezuchybień. Uważano prawie powszechnie, że skrzydła krzyża nie mają dość szeroko-

kości a kapitele filarów są nadto ozdobami obciążone. Zresztą wzniosłe sklepienie skrzydeł pięknie się wzbiia, zaokrągła i wspaniale na filarach spoczywa. Światło z kopuły wpadające dostatecznie objaśnia środek katedry, zostawiając inne poboczne iey części w cieniu uroczystego przymroczenia. Spoyrzawszy z dołu na wysokie i iasne zaokrąglenie kopuły, здаіе się iak gdyby drugie niebo unosіło się nad głową. Samotność i cichość w tak ogromnych przedziałach wielkości budowniczey panuiąca, niewymowne sprawia wrażenie. Człowiek ginie w nich iak mrówka. Każdy iego krok przyrywaiący uroczyste milczenie здаіе się byдź świętokradzkim, iego bytność natręctwem, sama mowa zmienia tam swóy głos i inaczeу się wydaіе. Oko w osłupieniu бłądzi po przedmiotach, i nie mіawszy nigdy przed sobą takiego ogromu budownictwa, nie może go od razu ogarnąć: wydaіе się przeto iakby było ścieśnione. Dziki Amerykanin znayduiąc się w teу ogromney katedrze, ogładaіąc się na około, miał się pytać: «Czyto człowiek to wszystko tak wystawił?» Cóżby ten dziki powiedział, gdyby był stawіony w kościele S. Piotra w Rzymie?

Z tём wszystkiём przychodniowi znayduiącemu się tam natrąca się pytanie: iaki właściwie iest cel teу budowy? Na weyściu mniema on iż wchodzi do świątyni wspaniale ozdobioney, iak katedry zwykle bywaią; lecz coś natomiast za-

staie? ogromną pięknie zabudowaną przestrzeń, która zresztą jest samotna, bezludna, pusta, naga, i bez najmniejszych ozdód, nieprzypominająca niczem coby ją czyniło świątynią chrześcijańską. Na nagich ścianach wiszą tu i owdzie pozatykane chorągwie, dające się domyślać odniesionych przez Anglików kilku zwycięstw, lecz podarte w kawałki więcey przybytek szpecą niż zdobią. Tu i owdzie stojące przy filarach posągi sławnych ludzi, otoczone różnemi allegoryami, lubo są kolosalne, nie zapełniaia jednak próżności tak ogromnego gmachu: wszędzie się sprzeczność z iego przeznaczeniem przebiia. Nie mówię to o samych posągach sławnych ludzi, które czy właściwie, czy niewłaściwie w kościołach czci religijnéy poświęconych się znayduia, nie chcę tu dochodzić, gdyż iużesmy do widywania ich tam nawykli, ale iak pogodzić z świątynią chrześcijańską mitologiczne bożyszcza Greków, do posągów ludzi dodawane postacie Neptunów z tróyzębami, Herkulesów z maczugami, Minerw z tarczami, zwycięstw pod postacią kobiet z skrzydłami wieńczących bohaterów Brytanii? Nie wydaieź się to wszystko tak, iak gdyby te bożyszcza Greków, które tam tak licznie się znayduia, były do dawnéy czci przywrócone? Gdzież oltarze, gdzież inne oznaki kościelne z tajemnicami wiary połączone? Pierwsza zatem myśl katedry, z iaką przychozien tam wstąpił, znika, a pozostaie mu za-

wsze nieodgadnione pytanie: iaki iest cel tey na piérwszy rzut oka religijnéy budowy, w którédy napotyka na tyle sprzeczności? Odbywa się wprawdzie nabożeństwo w iedném iey skrzydle które kratą żelazną od reszty kościoła iest odgrozione, lecz i to nie uymuie czczości ani nadaie iedność charakteru całemu gmachowi. Nabożeństwo wyznania protestanckiego iest zbyt proste, nosi raczédy postać zgromadzenia się licznédy rodziny niż religijnego obrzędu, że nie może zapelnąć całego gmachu, który zdalby się lepiej na okazale obrzędy kościoła katolickiego. Ta katedra więc iak iest teraz, nie może żadną miarą się podobać, bo psuie ją różnorodna mieszanina rzeczy ludzkich, pogańskich i chrześciańskich. Twory budownictwa, iесли mają sprawić upodobanie, muszą mieć swój cel; iego brak nie mniej im szkodzi iak samo uchybienie w rozmiarach. Lecz od ogółu zwróćmy się do szczegółów.

Pod ostatnim względem katedra ta może być uważana za *Pantheon*; dla kraiovców iest drugim *Westminstrem*; oraz celem tylu w życiu zabiegów i poświęcenia. Tylko dla sławnych ludzi otwieraią się do niéy podwoie. Katedra Westminsterska tyle iuż ich w swych obrębach mieści, że bez naruszenia spokoyności dawnych nie może ustąpić miejsca dla terażniejszego pokolenia; wybrano więc katedrę S. Pa-

wła na drugi przybytek sławy. Już teraz nie mało jest w nięć grobów i pomników.

Na pierwsze wspomnienie zasługuie grobowiec Wrena ięć architekta. Znayduie się w sklepieniu pod kościołem, a na nim prosty napis: *Si monumentum requiris, circumspice*, (ieśli szukasz pomnika, obejrzyj się w koło. I zaiste, nie można mieć pyszniejszego Mausoleum

Tamże pochowany iest kardynał *Wolsey* który żył za Henryka VIII, był Arcybiskupem Yorku, piastował pierwsze w kraiu urzędy, i nakoniec wpadł w niełaskę u Króla, która tak dotkliwą dla niego była, że przed zgonem z goryczą wyrzekł: «Gdybym był Panu memu w niebie choć połowę tak wiernie służył iak Panu memu na ziemi, on nie byłby mnie tak opuścił.» Jak odmienny on od Wrena, który doznawszy podobnęć niełaski, wracaiąc do domowego ustroina, rzekł do przyjaciół: «Teraz wygodnięć będę sobie filozofował.» Ale Wren nie był dworakiem, mógł więc gardzić szczęściem u dworu.

Obok Wrena stoi grobowiec Nelsona, którego pomnikami cały kray iest zapelniony, kiedy w innych kraiach wdzięczność dla zasłużonych ludzi ledwie na ieden zdobyć się może, a innych zapomnianych pokrywa mogiła. Grobowiec iest kształtu czworogrannego, budowany z cegły. Nelson leży w trumnie, którą był sobie za życia z masztu francuzkiego okrętu *L'Orient* kazał zrobić. Jaką nienawiścią ten Admiral dla Fran-

czów był przeięty, dowodzi rada, iaką dał synowi swego przyjaciela, przyjmując go do służby morskiéy: „Trzy rzeczy miej na baczeniu, *naprzód*: słuchay ślepo rozkazów twoich położonych, w przekonaniu, że są najlepsze: *potém*: uważay każdego kto źle o Królu mówić będzie, iakby mówił źle o tobie: *potrzebie*: nienawidź Francuza iak diabła.” Przy tym bohaterze, pod Abukir ma swój grób *Collingwood* iego towarzysz broni i przyjaciel, który po iego śmierci pod *Trafalgar* obiał był dowództwo nad zwyciężką flotą. Oprócz tego grobowca iest ieszcze w samym kościele pomnik dla Nelsona. Z prawéy strony stoi przy nim *Britannia*, pokazująca go za wzór do naśladowania dwóm młodym kadetom od marynarki; a po lewéy Lew, godło mocy i wytrwania. Nelson sam stoi oparty na kotwicy. Napis na podstawie pomnika prosty: *Kopenhaga, Nil, Trafalgar*, mieysca zwycięstw przez niego odniesionych. Nelson urodził się r. 1758, oycą miał xiedza protestanckiego.

Między posągami w kościele zwraca uwagę czystością smaku posąg Dra *Jahnsona*, znanego prawodawcy mowy angielskiej, autora wzorowego słownika, i dzieła o żywotach poetów swéy oyczyzny. Posąg iego iest w kształcie filozofa greckiego, w faldzistym płaszczu. Bardziéy ieszcze zaymuie uwagę posąg miłośnika ludzkości *Howarda*, któremu więzienia tyle

ludzkich i pożytecznych popraw są winne. Trzyma się Howard prawą ręką drzwi do więzienia, w lewéj ma pargamin zwinięty z napisem: »Projekt do poprawy więzień i szpitalów,» a nogami depce po kaydanach. Jest tam tylko pomnik dla niego; zwłok jego, iak się wyżyéy powiedziało, oycyzna nie posiada. Było jeszcze mnóstwo innych pomników, a szczególnie zasłużonych wojskowych na lądzie i morzu, lecz wszystkich trudno tu wyliczać.

Obeyrzawszy to co było ciekawego na dole w kościele, weszliśmy schodami na Galeryą znajdującą się w kopule. Tu drugi kościół zdawał się być nad kościołem, tak kopuła jest obszerna. Spoyrzawszy z niéy na dół, posadzka, która z wielkich czworogrannych ciosów białego i czarnego marmuru jest złożona, wydawała się iak drobno mozaikowana szachownica, a ludzi ledwie można było dostrzedz. Galerya ta, kopulę na okolo obiegająca, zowie się szepcącą (Whispering Gallery); z iednéy bowiem iéy strony słowa iak nacyzszéy wymówione, że nawet obok stojąca osoba nie może nic usłyszyć, słyszane są nie tylko wyraźnie lecz nawet głośno na przeciwnéy stronie: trzeba tylko słuchać przyłożyć ucho do muru. Trzaśnięcie drzwiami sprawia tam tak wielki huk iak trzaśnięcie piorunu. Kopuła ma 112 stop w szerz, i cała jest pomalowana zdarzenia-

mi z życia S. Pawła. Malowane były przez Thornhilla; ale już trochę spłowiały.

Ztamtąd kto chce idzie wyżej do tak zwanej latarni (lantern) czyli szklannéj bani nad samą kopułą. Z niéy widok iest obszerny na cały Londyn, iego przedmieścia i okolice. Trzeba iednak obierać dzień pogodny i taką porę w któręj miasto naymniéj dymem zaciemnione. Dreszcz przeymuie patrząc na dół z takiéj wysokości: a wszelako zdarza się, że maytkowie o zakład włożą na sam naywyższy krzyż, gdzie odbywszy swoje obroty bez szwanku, wygrywają zakłady. Widać, że włożenie na chwiejący się maszt i przesiadywanie na bujającym koszu okrętu, może obwarować przeciw zawrotowi głowy. Zresztą dno morza i bruk pod kościołem są równie niebezpieczne.

W iedném skrzydle kościoła znajduie się biblioteka, która iak większa część bibliotek kościelnych nie iest ciekawa. Oprowadzający iednakże nie omieszkują iéy zachwalać dla pomnożenia sobie rejestru nagrody; bo za każde miejsce i ledwie nie za każdy uczyniony tam krok trzeba płacić. Kto chce może ią za 20 groszy widzieć, za tyleż ogromny dzwon, który tylko przy wielkich uroczystościach, iakoto: przy śmierci kogo z królewskiéj rodziny, Burmistrza miasta, i Biskupa Londyńskiego, słyszeć się daie. Brzmienie iego ma być nad-

zwyczajnie czyste, i można go słyszeć 20 mil angielskich. Ma 16 stóp średnicy.

Na miejscu, gdzie ta katedra stoi, stał dawniejszy kościół gotycki architektury, który podczas wielkiego pożaru Londynu był zgorzał; a przedtém stały inne świątynie, które od prześladowców chrześcijaństwa Rzymian i Saxonów, w różnych czasach były niszczone. Naydawniejszą miała tam stać świątynia Diany. Jednej budowa odnosi się do historycznej epoki roku 604, kiedy S. Augustyn zesłany do Anglii przez Papieża Grzegorza, nawrócił był Ethelberta Króla Saxonów. Z jego to rozkazu, iak kronikarze świadczą, wystawiony był kościół na cześć S. Pawła, apostoła ewangelii między poganami. Aże apostoł nie w świątyniach, lecz pod gołym niebem naukę opowiadał, znajdowała się przed kościołem ambona, z kąd nietylko mawiano kazania, lecz obwieszczano wszelkie ważne sprawy i wyroki dla ludu. Zwano ją krzyżem S. Pawła (St. Paul's Cross.)

W katedrze odbywa się codzień tak zwane nabożeństwo *choralne*, na którem z wielkim skutkiem wykonywane bywają wspaniałe kompozycje PP. Tallis, Gibbons, Purcell, Boyce, Haendla. Raz na rok w Maiu, daie się muzykalne *oratorio* na rzecz biednych wdów i sierot po zmarłych mężach: ile w stolicy znakomitych muzyków, można ich wtenczas widzieć w kościelnej orkiestrze popisujących się z swym

talentem. Drugie podobne oratorio (bo tak zowią muzykę kościelną dla odróżnienia iéy od koncertów świeckich) daie się w miesiącu Czerwcu, kiedy się tam zgromadza do 8000 ubogich dzieci, które w obrębie Parafii S. Pawła odbierają wychowanie, utrzymanie i odzież, dla oddania czci i dziękczynień stwórcy, że w serca ludzkie wlał litość i miłosierdzie. Między szkołami naczelną szkoła iest *St. Paul's School*, założona przez *Dra Colet*.

Katedra S. Pawła ma swego Biskupa, Dziekana, Precentora, Kanclerza i Skarbnika, 5 Archidyakonów, 20 Kanoników, 6 Wikarych i znaczną liczbę służby. Słyszac te tytuły mniełby kto, że to kościół katolicki,—bynaymniey, iest on protestancki, i członkowie iego w chwili kiedy to piszą, może są nayzaciętszemi przeciwnikami usamowolnienia katolickiey Irlandyi. Wyznanie anglikańskie zachowało, iak iuż się wyżey mówiło, nie tylko Biskupów i urzędy kościoła katolickiego, lecz nawet znaczną część obrzędów kościelnych: zowie się dla tego *Episkopalnem* i wewnętrznemi urządzeniami swemi różni się od wyznania prezbiterańskiego, iakie iest panujące w Szkocyi, w którém wszyscy xięża są sobie równi, a co rok z pośród swego grona obierają starszego, który zowie się *Moderator*. Prawo rozdawania probostw, iak było za katolickich wieków, w większey części należy i teraz do możnych rodzin. Ponieważ

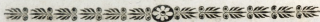
do nich, w skutku bogatych ich uposażeń, przywiązane są najczęściej znaczne dochody, kolatorowie zwykli je dawać komu z własnej rodziny, pospolicie któremu z młodszych synów albo uboższemu dalekim krewnym. Ci panowie przyszedłszy do nich, ciągną z nich zyski niepełniając pospolicie obowiązków: przesiadują więcej czasu w stolicy, gdzie do wszystkiego co wielki świat czyni należą, albo dla większej jeszcze wolności wyjeżdżają do Francji lub Włoch, zostawiając owczarnię swoją jakiemu zastępcy, których zowią Wikarjami i Kuratami, a którzy jak dalece źle są płatni, i jak dalece kaprysom swoich pryncypałów podlegać muszą, wiadomo będzie czytelnikom z romanu Goldsmitha *Wikary z Wakefieldu*. Jest to iedno z owych rażących nadużyć, jakich Anglia w swojej wewnętrznej organizacyi ma nie mało, które przeto, że mają dawnosć za sobą, nie tylko są cierpiane, lecz uważane za sprawiedliwe. Taki stan rzeczy nie zachęca wcale do pracowania z usilnością w winnicy pańskiej, a mnoży skłonnych do światowych zabiegów i intryg, które powinnyby być dla sług kościoła obciemi. Jak teraz rzeczy się mają, wielu stara się dochrapać jak najszybciej intratnej posady, aby potem zobojętnieć na wszystko. W żadnym też kraju nie widziałem między duchowieństwem tyle gnuśności i ospałości, ile między anglikańskim. Pełni ono swe obowiązki dla tego, że

ie pełnić musi, ale widocznie bez powołania i wyższego namaszczenia na tak wysokie stanowisko. Samo ich nabożeństwo, które w większej części na odczytywaniu liturgii (common prayer book) się, zasadza, jest tak dla nich wygodne, że nie wymaga najmniejszego wysilenia umysłowego, ani nawet pamięci, prócz cokolwiek czytania. Wieczne powtarzanie tych samych modlitw, acz bardzo pięknych, uczyniło ich z czasem zupełnie nieczułymi na ich treść i ducha. Ta sama odrętwiała obojętność przenosi się z liturgii do ich kazań, które także są bez duszy i czytane są zwykle z papieru; rzadko kto, iak sięża Szkoccy, mówi je z głowy, i taki uchodzi już za znakomitego kaznodzieję. Ledwie kilka z nich dostało literackiej sławy: między dawnymi słył Tillotson, Sherlock; między żyjącymi był wtedy Alison. Kościół szkocki który więcej usposobień od kandydatów do stanu duchownego wymaga, ma ich daleko więcej: między żyjącymi celowali wymową Chalmers, Thomson, Irving.

Takowy brak ducha powołania między duchowieństwem, nadto niejednostayność wychowania teologów, i nawet zupełne jego zaniechanie, że wielu z bakalarzów za przyczynieniem się możnych dostępuje kościelnych beneficjów, sprawiły to, że pomimo znacznych przywilejów iakie do panującego kościoła są przy-

wiązane, wiele ludności od niego się odstrycha: co przy wrodzonéj człowiekowi chęci rozumienia wszystko lepiej i przy nieograniczonéj wolności druku, wylęгло mnóstwo sekt religijnych, iakich w żadnym kraju i między żadnym innym narodem nie było dotąd przykładu. Na ocenienie lub potępienie ich zasad trzebaby biegłego teologa: różnice między niemi zachodzące są liczne i subtelne. Naywięcey odznaczaiące się i wydatne znamiona mają Metodysci, Kwakrzy, Unitaryusze i bracia Morawscy: inne różnią się bardziej w subtelnościach słów, niż w rzeczy. Tym to sektom odszczepionym a nie wyznaniu anglikańskiemu przypisywać należy ów zapal, iakim Anglia odznacza się w tym wieku przez rozszerzanie pisma S., zakładanie szkólek dla ubogich i różne instytucye dobroczynne. Pośród nich przechowuie się gorliwość religijna i ciągle dążenie do ulepszeń, czemu członkowie kościoła panującego często stawiaią silny opór. Naywięcey zsektę Metodystów i Kwakrów znajduje się w Ameryce północnéj; metodysm iest tam prawie panującą religią. Utworcami sekty metodystów byli *Wesley* i *Whitefield*. Pierwszy mawiał czasem do 12,000 słuchaczów; kościoły nie były dość obszerne do ich obięcia. Ztąd poszedł zwyczaj kazania u nich pod gołym niebem, na polach, na ulicach, na rynkach; czasem występowali w świętnych zgromadze-

niach publicznych zabaw, karcząc złe obyczaje, bezbożność. Ich sekta z powodu surowości religijnéy ma w Anglii stronników nawet między tymi, którzy iawnie do ich zgromadzenia nie należą.



ROZDZIAŁ XLI.

KATEDRA WESTMINSTERSKA. — GROBOWCE KRÓ-
LÓW. — FIGURY WOSKOWE. — KAPLICA HEN-
RYKA. — GROBY SŁAWNYCH LUDZI. — ROCZNI-
CA SPISKU PROCHOWEGO. — PRZYSIÓNEK PO-
ETÓW. — SZEKSPIR. — POMNIKI POETÓW I
ARTYSTÓW. — POGRZEBY I CMENTARZE:

JEDNEGO dnia w jesieni postanowiłem być zwie-
dzić katedrę Westminsterską (Westminster Ab-
bēy). Jest ona, iak wiadomo, miejscem gdzie
śmiertelne popioły Królów Angielskich są grze-
bane, i gdzie obok głów ukoronowanych geni-
usz, męztwo i zasługa, znajdują dla siebie po-
mnikami uświetniony spoczynek. Żaden inny
naród nie może się poszczycić tak świętą zie-
mią, któraby od tylu wieków tyle zawierała
razem wielkości i przypomnień.

Dzień był mglisty i pochmurny. Wszedłem w obręb obszerne go cmentarza, który dla różnych na około zabudowań wydawał mi się za szczupłym na ogrom stojącego na nim kościoła. Cały zasłany był marmurowemi grobowcami, które od wieków tam leżąc pozakłęsały w ziemię. Omijałem je gdzie mogłem, aby nie zacierać już i tak na pół zatartych napisów, które przyjaźń, wdzięczność, a może i próżność na nich wyrwały,—lecz nie zdołały uwiecznić. Przy niektórych stawiałem, dla przeczytania co zawierały: lecz żółkły liść, który wiatr z pobliskich drzew zwiewał, i po cmentarzu z szelestem pomiałał, zakrywając przed oczyma rysy nieczytelnego pisma iakby do reszty chciał je zatrzeć, okazywał tylko ludzkiey sławy znikomość i zdawał się uragać moiey ciekawości. Ten listek, pomyślałem sobie, który od zimna iesieni zwarzony niema już na swoiém drzewie zazielenieć; ta trawka, która się tu owdzie między grobowcami ściele i niebawnie ma zwiędnąć, iak podobne są do nas, kiedy nieublagana ręka śmierci czynnościom życia i społeczeństwu nas wyrwa! i one muszą dług płacić naturze, i ziemia je w iednym z nami kryie lonie!

Takiemi myślami zaięty, podniosłem wzrok zponad poziomych grobowców na wspaniały przybytek, w którym wielkość z całą swą ziemską okazałością spoczywała. Dwie wysokie wieże wznosiły się nad nim, które iak dwa taie-

mnnicze palce wskazywały do nieba. Sam jest z ciosowego kamienia, w nayszystszym stylu gotyckim, w którym widać było ozdobę połączoną z prostotą. Okna jego, iak zwykle w gotyckich budowach, były wąskie: od wklęsłych fundamentów sięgały dachu; szyby były z szkła kolorowego. Przez obszerne, lecz nieco zapadłe podwoje wstępowało się wewnątrz przybytku. Tam więc się udałem. U nich zastawszy już kilka osób czekających, dopóki kto więcej nie przybędzie (bo zwykle tylko po dziesięć osób tam się wpuszcza,) przyłączyłem się do nich, i weszliśmy w progi świątyni.

Już przed wejściem do przybytku, czułem w sobie usposobienie do poważnych myśli, lecz one były niczém względem tych które w nim samym uczuć miałem; kiedy stanąwszy pośród grobów ludzi upłynionych wieków, zdawałem się stać w obecności nieśmiertelnego ich ducha; kiedym wpatrywał się w rysy ich twarzy i postacie iakie mieli za życia; kiedym przypominał sobie wielkość ich geniuszu i dokonanych dla oyczyzny i ludzkości czynów, — pogrążony w przeszłości, mniemałem że wstąpił do krainy cieniów, żeby z niemi pośmiertne prowadzić rozmowy. Wrażenia te, łączące świat przeszłości z obecnością, powiększała sama pęcpność miejsca, do którego od wzniosłych filarów i mnóstwa pomników padał cień grobowego zamroczenia. Miejsce pobytu zmałych

jest uroczyste; milczenie go otacza; stąpa się w niem zwolna i nieśmiało; uszanowanie broni wszelkiéy lekkości i niemal dech stłumia w piersiach. Mowa przewodnika, kiedy nam co opowiadał, wydawała się cichym szeptem, który niknął pod ogromem sklepień gotyckich, i dobrze się zgadzał z grobową mieysca uroczystością. Bożek milczenia Harpokrat zdawał się wśród przybytku przesiadywać, i wzniesionym do ust palcem nakazywać milczenie. Cichość grobów nie cierpi zgiełku i przebudzenia. Jakiegokolwiek zmarłych iest posłanie, czyto z cnót czy z zbrodni, chcą oni w swych sypialniach spać snem nieprzerywanym.

Przechadzaliśmy się iak po lesie między mnóstwem grobów, pomników i posągów, z marmurów i bronzu, które wieki przetrwały i wieki trwać będą. Przewodnik wyliczał nazwiska i ledwie już znane czyny królów, możnowładców, dworaków i wodzów; a wyliczał ie iak z rejestru, z oziębłością a czasem z poziewaniem, które za ich życia niebyłoby mu uszło bezkarnie: ale wszechwładna śmierć odiawszy im życie, odiała i władzę zemsty. Przychodzień wpatruiąc się w ich wizerunki przekonywa się tylko, iak wielkość świata znikomą, a przewodnik nie dając czasu na długie morały, porywa go od grobu do grobu, od posagu do posagu, zbiiając w kilka lakonicznych słów długie na nich

napisy. Ludzie ci codzienném powtarzaniem téj saméj legendy tak są znudzeni, że dbaia tylko o to iakby nayprędzey skończyć obwodziny, i tak ciągle zostaią w sporze z interesem odwiedzaiących. Gubi się pamięć w mnóstwie pomników, tak szybko i przelotem postrzeganych; ledwie kilka można spamiętać. Nie wszystkie téż napisy znamionuie trafność i zwięzłość; o wielu możnaby z Popem powiedzieć:

In your epitaphs I am griev'd
So very much is said ;
One half will never be believ'd
The other never read.

W nagrobków waszych czcze słowa,
Wierzyć mi wszystko zabrania:
Kłamstwem jedna ich połowa,
Druga niewarta czytania.

W człowieku nie zatrze się nigdy żądza zostawienia po sobie śladu, że żył: i podług swéj możności, kmiotek usypywać dla siebie będzie mogiłę, a Monarcha wznosić pyszne mauzoleum. W 12 pobocznych kaplicach stały grobowce królów i możnowładzców, pospolicie w kształcie czworograniastym. Na nich leżały figury zmarłych, w całych postaciach; królowie w koronach z berłami; rycerze w zbroiach, przy mieczach, z złożonemi na piersiach rękami, z podobieństwem rysów twarzy i noszonego za ży-

cia ubioru. Prawdziwe jednak ich rysy ledwie mogły być rozpoznane: rdza i kurz grubo na nich leżące zatarty je tak, iako czas obrócił w proch ciała tych których miały wyobrażać. Niektórzy nawet po zgonie nie uchronili się od spis-ków. Henryk V. nazwany chłostą Francyi, leży bez głowy, bo miał ją srebrną. Elżbieta, która innym berla odeymowała, leży sama bez berla, bo i to dla drogości metalu znalazło przywłaszczyciela. Warownie nie są dość warowne, świątynie nie są dość święte, do którychby się nie przedarła nienasycona *sacra auri fames*.

Na iednym grobowcu leży waleczny Edward I. a przy nim Eleonora z Kastylii iego małżonka. Z przyjemnością zatrzymują się przy nich odwiedzaący. Kiedy Edward r. 1279. ciągnął z woyskiem krzyżowém do Palestyny, towarzy-szyła mu w téy wyprawie Eleonora, i kiedy odebrał ranę od zatrutéy strzały, która mu śmier-cią groziła, a nikt z dworaków bojąc się dla własnego życia nie odważył się iéy wyssać, co w takim przypadku iedynym było ratunkiem, ona niebacząc na własne zdrowie i całość, truciźnę wyssała. Wzór cnoty nieczęsty w dzie-iach ludzkości. Nerozłącznych za życia i śmierć rozłączyć nie mogła.

Daley wcale przeciwny temu przedstawił się widok. Na wspaniałym grobowcu leżał Hrabia Leicester w rycerskiej zbroi; przy nim po prawéy ręce pierwsza iego małżonka, po lewéy

na szerokim grobowcu miejsce próżne. Było ono przeznaczone dla drugiego jego żony, lecz ta pogardzając miejscem po lewej stronie, iako poślednieyszém, wolala opodał od męża i rywalki bydź pochowaną. Daléy trudno byłoby posunąć dasy niewieście. Niktby o niéy teraz nie pomyślał, gdyby ią ta etykietałna próżność nie uwieczniła.

W iednéy kaplicy pokazywano nam Elżbietę, Annę i Nelsona z wosku, w ubiorach iakie nosili za życia, z wielkiém iak mówią podobieństwem rysów twarzy i postaci. Stoią w szafach za szkłem, i nieźle że ich pod zamknięciem trzymają, bo figury takie przydałyby się lepiéy do iakiego gabinetu, albo do pokazywania za pieniądze pospółstwu niż dla przybytku sławy. Ubiór przypominający zmienną modę, barwa przypominająca życie, nie są zgodne z miejscem, gdzie wszystko ziemskie znika, a wieczność panuje. Naystosownieysza dla takich mieysc niespożyta miedź, a bardziéy ieszcze bładny bezbarwny marmur. Figury woskowe miały dla mnie zawsze coś odrażającego. Czulem nieprzezwyeczony wstręt patrząc na woskową Elżbietę i Nelsona z niewydających zupełnego wyrazu życia ani śmierci, lecz przykrą z obu mieszaniną, co właśnie naywięcéy sprawiało odrazy, bo zdawało się iakby z obudwu chciano ezynić igraszkę. Gdzie wszystko nosi postać powagi, tam przykre iest szyderstwo. Elżbieta

zwyczajem królów swych poprzedników ma tam jeszcze osobny wspinały grobowiec, po niéy żaden z Królów nie zyskał tam grobowca, natomiast zaś wzrosła liczba pomników sławnych ludzi.

Kaplica Henryka VIII uważana jest za arcydzieło budownictwa gotyckiego. Na ścianach zawieszają się chorągwie rycerzów Bathu, przy nich wypisane są ich imiona i herby. Chorągwie tych, którzy jakim niegodnym czynem rycerski honor splamili, są zrywane, a miejsca gdzie tkwiły zostają próżne. Próżne zostaje miejsce gdzie tkwiła chorągiew *Lorda Cochran*a, którego na utratę tego zaszczytu i wygnanie z kraju naraziła była bezprawna jego chciwość. Podczas installacyi zasiadają rycerze w stalach z swemi *Esquirami* (1), których każdy trzy mieć

(1) *Esquire* po francuzku *ecuyer* koniuszy, czyli towarzysz rycerza. Dawnemi czasy godność ta następowała zaraz po rycerzu. Tytuł ten dawany jest teraz w Anglii i Szkocyi synom z szlacheckich rodzin, i ich potomkom po mieczu. Starszym synom Baronetów i rycerzów Bathu należy się także ten tytuł, tudzież różnym urzędnikom, iako to, Szeryfom Hrabstw, Sędziom pokoju, Adwokatom, i posiadającym stopnie uczone a bawiącym w Uniwersytecie. Grzeczność, która nigdy nie skąpi tytułów, nadać go wszystkim tym, którzy mają iakikolwiek niepodległy sposób do życia, właścicielom ziemi, uczonym, wyższego rzędu kupcom, bankierom, słowem wszystkim tym, którzy nieiako pośrednią klasę między szlachtą a stanem kupieckim składają. Nie używa się on w mowie, ale dokłada się w pismach i na kopertach listów po nazwisku.

powinien. Stale są piękne gockie roboty, z sztucznymi jak cała kaplica rzeźbami, które tylko koronki brabanckie mogą dać wyobrażenie. O tej cudnie pięknej budowie powiedział jeden autor w uniesieniu, że sam Bóg podał do niej plan a aniołowie go wykonali. Wystawienie jej kosztowało 7 milionów franków, co na Henryka VII, który nie słyszał wcale z rozrzutności, musiało być nie małym poświęceniem. Ale czegoż się nie poświęci, kiedy idzie o dogodzenie próżności? Wystawił on tę kaplicę jedynie w tym celu, żeby w niej był pochowany. Co nie pochodziło z krwi królewskiej, miało z niej być wyłączone. Nie naruszono dotąd woli fundatora, a jak dalece ona do myśli dumnych przypadła, świadczy znajdujący się tam grobowiec dla Małgorzaty Douglas, w którego długim napisie nie mniej jak 14 antenatów, monarchów i monarchiń Anglii, Szkocji i Francji, począwszy od Edwarda IV jej pradziada, jest wliczonych, na dowód że zmarła była z nimi w związkach pokrewieństwa, i jej popioły miały prawo do pogrzebu w kaplicy.

Obejrawszy w kaplicy Edwarda krzesło na którym Królowie są koronowani, i ów baieczny kamień do którego rzędy państwa są przywiązane, a który jest tylko prostym szarym glazem; weszliśmy do części świątyni przeznaczony na pomniki dla mężów w boju, w radzie i nauką wsławionych. Tam uczczone zostały popioły wa-

lecznych wodzów *Howe*, *Wolfa*, *Congreva*, wymownego *Grattana*, i wielu innych im podobnych. Pomniki niektórych były wspaniałe, w najlepszym guście, i przez najpierwszych snycerzów dokonane. Pomnik Generała *Hargrave* celował ogromem. Wódz wystawiony jest wyłamujący się z grobu. Czas pod postacią starca kruży grot śmierci; korona spada z głowy straszidła i potem ie samo wtrąca wprzepaść. *Lord Mansfield* wyobrażony jest siedzący wkrześle sędziowskiem w todze i peruce, baczący tylko na szalę sprawiedliwości, na resztę mając zamknięte oczy; u nóg obok niego mądrość i sprawiedliwość; za niemi niewiasta piękney postaci gasi pochodnie;— ma to być śmierć, którą pierwszy raz widziałem wystawioną nie w ohydny i odrażający postawie. Grecy wystawiali ją w postaci młodzieńca gaszącego pochodnię, przydając mu za brata *Sen*. W wiekach średnich oddalono się od tego wzoru piękności i uczyniono z śmierci straszny i obrzydły kościotrup. Wniniejszym razie starano się powrócić do pierwotnego wyobrażenia śmierci u starożytnych. Trudno bowiem przypuścić sobie do myśli, iżby mąż tak prawy iak *Mansfield*, którego rozum i nieskazoność charakteru były uwielbiane za życia, mógł dostać się pod władzę tak obmierzłego potworu: owszem, śmierć dla niego musiała być miłym zaśnieniem po pracy i trudach. Taką przynajmniej myśl zamierzał sny-

cerz w tym pomniku wydać; a nikt mu za zle
iey nie poczyta. Wyszedł ten utwór z pod dłota
Flaxmana.

Pitt i *Fox* leżą obok siebie, prawie w iednym
grobie, co *Walter-Scottowi* dało powód do po-
wiedzenia: "Wyley lżę na grób *Foxa* a potoczy
się na grób *Pitta*." Sława obudwu Ministrów
iest tak wielką, że grobowce ich nie potrzebowa-
ły napisu, położono więc tylko początkowe lite-
ry ich nazwisk *P.* i *F.* Przeciwni sobie w za-
sadach, łączyli się z sobą w celach gdzie szło o
dobro oyczyzny. Ta zgodność ich działania
zholdowała dla nich rodaków dzieląc między nich
uczucia wszystkich: *Fox* został naczelnikiem za-
sad stronnictwa *Whigów*, a *Pitt* stronnictwa
Torych.

Newton ma tam także wzniosiony dla siebie
pomnik. Pod iego posągiem kilka geniuszów
zawiesza w pewnych od siebie odległościach pla-
nety, a słońce naznacza im równowagę. Napis
dość długi, kończy się temi słowy: "Niech śmier-
telni poczytają sobie za błogosławieństwo, że
mieli tak wielkiego i dobrego męża, który się u-
rodził na zaszczyt rodzaju ludzkiego." — Wrzę-
dzie tych wielkich ludzi uczczony iest pomni-
kiem *Jerzy Stepney*, roku 1699 za *Augusta II*,
poseł do Polski.

Pokazują w iednéj kaplicy w kącie dwie tru-
mny stojące na ziemi; w iednéj mają być zwło-
ki *Posła Hiszpańskiego*; w drugiey podobnegoż

dyplomata Sardynskiego, którzy przyszli do tego przybytku sławy łatwym bardzo sposobem, bo przez zaciągnięcie długów których zapłacić nie mogli. Ich osoby utraciwszy po śmierci dyplomatyczną nietykalność, iaka za życia im służyła, dostały się w ręce wierzycieli, którzy je tam złożyli. Jest to na pół poważny i na pół śmieszny sposób poszukiwania własności; lecz dowodzi oraz, iak surowe są prawa Angielskie na dłużników. W kościele S. Anny iest ieszcze większy dłużnik pochowany, bo Król Korsyki *Teodor*, który zszedł z tego świata 1756 roku, wkrótce po uwolnieniu swoim z więzienia *King's Bench*, w skutku czego zapisał był swoje Królestwo Korsykę na rzecz wierzycieli. To wszystko wypisane iest w nagrobku, z dodatkiem o-wych wierszy:

The grave, great Teacher! to a level brings
 Heroes and beggars, galley - slaves and kings!
 But Theodore, this moral learn'd ere dead;
 Fate pour'd its lessons on his living head,
 Bestow'd a kingdom, and denied him bread (1).

Zaszczytne miejsce w Mestminsterskim kościele, bo wrzędzie wielkich ludzi zajmuie *Pa-scał Paoli* Wódz Korsykański, który uwolniwszy

(1) Grób, wielki nauczyciel pod ieden strych mierzy bohaterów i żebraków, niewolników i monarchów. Lecz Theodor doświadczyl tego nim umarl. Przeznaczenie zlało już za życia naukę na jego głowę, darząc go królestwem a odmawiając chleba.

swoją oycyznę z pod iarzma Francyi, w zamiarze uczynienia ią niepodległą, oddał tylko pod drugie iarzmo Anglików, — w końcu skołatany nieszczęściami umarł r. 1807 pobierając z iey skarbu 2,000 f.s. rocznéj pensyi. Popiersie z marmuru uwiecznia iego rysy i przypomina waleczne czyny. Fryderyk Wielki nazywał go pierwszym w swoim wieku woiownikiem, co zapewne miało znaczyć drugim po nim.

Nie trzeba iednak rozumieć, iakoby ten przybytek saméy męskiey sławie był poświęcony: znajdui się w nim także uwiecznienie skromne uczucia domowe. Widziałem tam kilka pomników kobiet z napisami: *pia, casta, prudens*, nawet *utrique marito bona uxor*, które z głośną trąbą Klio, i z muzami oprócz łacińskiego iezyka nie mają nic wspólnego. Między pomnikami niewiast celuie okazałością pomnik dla *Lady Nightingale* wzniesiony. Umarła ona w saméy wiośnie życia, bo w 27 roku wieku swego. Wystawił ią snycerz, iak się chroni przed śmiercią w objęcie małżonka, który wstrzymując ią na iedną rękę, drugą z wyrazem tklivéy lecz szlachetnéy rozpaczey zasłania od grotu śmierci. Śmierć wychyla się z napół otwartego grobu, który służy oraz za podstawę do pomnika. Oslania ią niby plachta naksztalt śmiertelney koszuli, z pod którój wykrywa się cały skielec ogolocony z ciała i kości. Straszna ta zniwiarka opiera się na koscie iedną ręką, a dru-

gą grozi zadaniem zgubnego ciosu swęj ofiarze. Jest to wierne wyobrażenie śmierci podług podań gminnych, albo co iedno romantyczna balada wystawiona w akcyi. Innego wcale rodzaju iest pomnik na uczczenie pamięci *Lady Walpole*. Wystawiona ona w posagu z białego marmuru, który stoi na skromnćy postawie. Wziąłby go kto za dzieło greckiego snycerza, tyle iest w nim, iak zowią, klassycznćy poprawności. Zasłona spadająca z głowy do stóp nadaie iey wyraz Westalki, lecz rysy twarzy narodowe, godność w postawie i rozważna skromność, zdradzają charakter matrony Angielskiej. Jest to piękny posąg, ale ieszcze nie pomnik, a przynajmniej nie grobowy, iakiego do kościoła trzeba: mógłby bowiem zdobić za zarówno każdą galeryą.

Kiedym się tak między pomnikami błąkał, badając komu i na co były wzniesione; usłyszałem tóczący się po sklepieniach kościoła uroczysty głos organów. Było w dzień powszedni: pytałem więc przewodnika, co to miało się znać. Odpowiedział, że obchodzila się rocznica odkrycia spisku prochowego (gunpowder plot), którego miało bydź celem, iak się wyżey wspomniało, wysadzenie prochem parlamentu w powietrze. Rocznicą tą przypada na dzień 5 Listopada. Wszedłem więc do kościoła który sam był w kościele, bo dla obszerności katedry zrobiono w niej przegrodę w celu odbywania wy-

godniey nabożeństwa. Spiew i głos organów niewymowne sprawiał wrażenie rozchodząc się w uświęconych tyłą wspomnieniami murach. Przyjemnie także było pomyśleć, że gdzie się grunt zakłada do wiary, zakładał się także do sławy. Religia w Anglii miesza się aż nadto do spraw publicznych, żeby nie miała wywierać znacznego wpływu na postępowanie szczególnych osób i na ster rządu. Nelson w bitwie morskiej pod Trafalgar stoczonéy, miał wołać: "Albo zwycięztwo albo grób w Westminster" — i zyskał ostatni. — Xieża odbywaiący nabożeństwo zwyczajem duchowieństwa katolickiego siedzieli w stalach; śpiewacy w choralnych białych koszulach, na siedzeniach niżéy; młodzież szkolna zajmowała ławki pośrodku. Publiczności było mało: w dzień powszedni każdy pilnuje swych domowych obowiązków. Obrzędy religijne kościoła anglikańskiego, acz prostsze od kościoła katolickiego, nie są iednak bez wrażenia, a przeplatanie głosów duchowieństwa zgłosami zboru, nadaie mu wiele uroczystości. Mgła, iak zwykle w dni iesienne, szerząc się po przestrzeni kościoła, zdawała się modlitwy na sobie unosić. Slabe światło słoneczne, w przechodzie przez szyby kolorowe bardziey omdłone, rzucalo tajemnicze półświatło do świątyni. Grube cienie od mnóstwa filarów, które u góry iak konary po gotyckiém sklepieniu rozgałęziały się, szerzyły wszędzie ponurą pomrokę.

Cała powierzchowna postawa rzeczy zdawała się naprowadzać na nieskończoność i niepojętość. Naostatku kiedy dwóch księży, w obrzędowych białych ubiorach, wystąpiło przed ołtarz, przy nim z obu stron klękawszy; kiedy z wielkich ksiąg kosztownie oprawnych rozpoczęło się uroczyste czytanie liturgii kościelnej, a chór śpiewaków i młodzież to przeplatała swemi słowami modlitwę, to powtarzała ją za słowami kapłanów iakby iednomyslnie przystając na ich prawdę; kiedy nakoncu przy modłach za całość króla i rodziny iego, dały się słyszeć działa i huk ich połączył się z odmawianą modlitwą, wrażenie doszło do najwyższego stopnia. W przybytku, gdzie tylu Monarchów odebrało na wysoką swą dostojność namaszczenie; gdzie śmiertelne ich prochy zostały złożone; gdzie spoczywa tylu ministrów i wodzów, którzy swóy kray radą i walecznością uświetnili; gdzie tylu mędrców, tylu poetów, tylu różnego rodzaju geniuszów, którzy iak gwiazdziste konstelacye po wszystkie wieki sływać będą, otrzymało na to co w nich było ziemskiego groby i pomniki: któż z Anglików natenczas obecných nie miał budzić w sobie miłości dla swey oyczyzny? któż nie przeymował się szlachetną chęcią pracowania dla iey dobra? Trudno sobie wyobrazić, ile podobne obchody zdolne są rzucić nasion do wielkich czynów!

Wniyscie do grobów Królów i sławnych ludzi jest przez przysionek poetów (poet's corner), iakby dlatego, że przez ich usta ludzie dostępują nieśmiertelności. Pierwszy raz zwiedzając katedrę Westminsterską, ten przysionek dla iakiejsz reparacyi nie mógł bydź widziany: dopiero dnia 3 Grudnia roku 1823 widziałem go. Wybrałem się był tam z znanym mi Francuzem Panem D... odbywającym wtenczas podróż w Anglii.

Po zwyczajnéj przy drzwiach opłacie półtora szylinga (3 zlp.), weszliśmy do przysionka, nieobrażeni bynajmniej tą chciwością zysku, gdzieby go najmniej szukać należało; bo taki jest tam powszechny zwyczaj. Może téż samo wstępowanie na ziemię zwłokami tyłu bozkich geniuszów uświęconą, i ta myśl że oglądać miałem ich pomniki, nie dała mi czuć tego wszelkie wyższe uczucia poniżającego poboru: słowem, ich bliskością tak byłem zaięty, iż ledwie nie myślał, że przed ich nieśmiertelnymi duchami miałem stanąć. Podobnież mój towarzysz Pan D... zdawał się bydź przeięty, lubo może nie w takim iakim stopniu: co ztąd w noszę, że nie doszedłszy ieszcze na mieysce, zkad pomniki można było widzieć, z prędkością swemu narodowi właściwą która myśli wyprzedza, ozwał się: *Voila Shakespeare!* (Oto Szekspir). Słyszac te słowa z nienacka wyrzeczone, tajny drzeszcz ogarnął mnie, dech stłumił

się w piersiach: w osłupieniu powlokłem oczyma po pomnikach, a nie mogąc natrafić na żaden taki któryby jego postaci był odpowiednym, odzyskawszy nieco oddech, ledwie z tłumionym głosem zdobył się na te słowa: *Ou est ce?* (Gdzie on). Francuz: "Właśnie go szukam." odpowiedział. Takie niezmierne wrażenie sprawiło na mnie samo wspomnienie tego olbrzymiego geniuszu w przybytku sławy. Doświadczyłem wtedy największego w moim życiu wzruszenia, które pod wyrazem górności w literaturze się objaśnia, lecz pospolicie nie jest rozumiane: wzruszeń tych nie można określić ani wmówić, dają się tylko czuć. Znaydują się ludzie do nich wcale niezdolni, których zasadą jest *nil mirari*, i którzy hartują się przeciw wszystkiemu, co zachwyca, zadziwia, unosi, i w zarozumieniu swoiem poczytują sobie to za moc umysłu, co w nich jest tylko brakiem czucia i odrętwiałością. Ja w bliskości pomnika Szekspira nie należałem do rzędu tych tęgich umysłów (*esprits forts*), i wstydzilbym się gdybym nie był uczuł, stojąc przed jego obliczem, całej wielkości jego sławy. Posąg Szekspira jest z białego marmuru: wyobrażony on jest stojący, w całej postaci. Głowę trzyma pochyloną na iedną rękę, którą trzyma opartą na trzech xięgach, podobno dzieł swoich; a drugą wskazuje na rozwinięty pargamin, na którym znaydują się te treściwe pełne prawdy słowa:

one już na wnięściu przygotowują przychodnia,
do iakiego przybytku wstępować:

The cloud capt towers, the gorgeous palaces,
The solemn temples, the great globe itself,
Yea, all which it inherit, shall dissolve,
And like this unsubstantial pageant faded
Leave not a rack behind. We are such stuff,
As dreams are made on; and our little life
Is rounded with a sleep (1).

W Westminster jest tylko pomnik dla niego, — jego zwłoki pochowane są w Stratford nad Avonem, w parafialnym kościółku gdzie był chrzczony. Urodził się roku 1564 dnia 23 Kwietnia: umarł roku 1616, także dnia 23 Kwietnia, napisał 42 sztuk dramatycznych.

Przy Szekspirze, pomnik Thomsona autora *Pór Roku* (Seasons) z następującym napisem na podstawie:

Tutored by thee, the sweet Poetry exalts
Her voice to ages, and informs the pages,
With music, image, sentiment and thought
Never to die! (2)

(1) Te chmurami zamglone wieże, te okazałe palace, te uroczyste świątynie, sam wielki ziemi okrąg, tak, i wszystko co go dziedzictwem dzierży, w proch się rozsypie, i iak ów z znikomego blasku marny przepych, nie zostawi z rozbicia się ani śladu po sobie. Wiestestwo nasze takie wchodzi częstki, z iakich sny są złożone: i krótkie życie nasze snem się zaokrągla.

(2) Przez ciebie uprawiona słodka Poezya podnosi swój głos do potomnych wieków, i uczy karty oddychać muzyką, obrazem, uczuciem i myślą nieśmiertelną.

Thomson jest jeden z poetów Szkockich, który otrzymał miejsce w tej świątyni sławy, gdyż dotąd dla samych Anglików zdawała się być poświęcona. *Pope*, *Swift*, i *Sterne*, którzy byli Irlandczykami, pomników w niej nie mają. Jak będzie z *Moorem*, *Campbellem* i *Walter-Scottem*, jeszcze niewiadomo; lubo ich geniusz jest taki, że nie ubliżyłby sławie każdego miejsca. *Lord Byron* z powodu religijnych opinii został ztamtąd przez kapitułę wyłączony. Dawniej zależało od niej przypuszczać tam kogo chciała, i kto iey dobrze zapłacił: ztąd wciśnięto się tam wiele nagrobków, które mogłyby gdzieindziej stósowniejsze znaleźć dla siebie miejsce. Dziś największa próżność nie śmiała by się bez zarumienienia bratać z tyłą wielkości.

Zasłużonemi pomnikami zaszczytzeni tam zostali *Chaucer*, oyciec poezyi Angielskiey, który umarł roku 1400; także *Gray*, *Dovenant*, *Goldsmith*, *Cowley*. Niektórych pomniki są bardzo skromne. *Cowley* ma tylko urnę wieńcem z liścia bobkowego opasaną, a *Dryden* głowę z marmuru z napisem *Dryden*. Napisy wogółności są proste i odrazu charakter pisarza odznaczające. Pod pomnikiem *Ben Jonsona*, poety dramatycznego z wieku XVII, cały napis jest tylko: "*O rare Ben Jonson*," najzaszczytniejszy iaki geniusz zyskać może, bo ochrania go od dwuwykładności i szyderstwa. Przy nim

jest wizerunek głowy *Butlera*, pisarza sławnego poematu *Hudibras*: napis pod nią opiewa smutny los jego i nie jednego poety.

Ne cui vivo deerant fere omnia
Deesset etiam mortuo tumulus.

Skromną tę pamiątkę położył dla niego wielbiciel jego poetyckiego geniuszu, mieszczanin Londyński. I geniusz musi zyskiwać przyjaciół, żeby nie był zapomniany. Sława jest istotą dwuznaczną; idzie albo za błogosławieństwem albo za przekleństwem.

Na niepozorném miejscu w kącie nagrobek *Spencera*, autora poematu *Fairy Queen*, Xiążęcia poetów Angielskich. Jest on bez najmniejszej ozdoby, czego dano tę przyczynę, że boski pisarza geniusz nie potrzebuje innych pomników prócz własnych swoich dzieł. Urodził się Spencer roku 1552, umarł 1596. Był współczesnym Jana Kochanowskiego; lecz kiedy nasz poeta służy nam za wzór dobrej polszczyzny, pisma jego dla Anglików ledwie są zrozumiałe, a mniejsze poprzednika jego Chancera. Takimi Prozaikami jak Rey z Nagłowic i Górnicki nie może Anglia z tamtego wieku się poszczycić.

Inne pomniki są także proste i nieokazale podobnie jak ciche i skromne życie tych których przypominają. Głowę rymotwórcy *Gay* odsłania geniusz; nad nią instrumenta muzyczne

i maski; iedna przeszyta wskrós sztyletem, na znak rodzaju poezyi którą poeta się wslawił. Na podstawie czyta się napis dla lekkości swęj treści wcale z powagą miejsca niezgodny.

Life is a jest, and all things show it,
I thought it once, but now I know it.

Życie i wszystko fraszka, raz w sobie myślałem,
Co mi tak się widziało, to teraz poznałem.

Nad popiersiem *Miltona* z białego marmuru stała urna z czarnego: z niej wybuchał płomień. W wizerunku poety maluje się łagodność, włosy iego długie, spadają na szyję. Wdziecinnym wieku swoim, ten śpiewak *Raju* miał być tak ładny i łagodny, że współuczniowie nazywali go panienką. Lubo z wiekiem zmężniały rysy, wyraz słodczy pozostał. *Prior* acz nie należy do celujących poetów, otrzymał iednak okazalszy pomnik od wielu innych. Na trumnie z czarnego marmuru stoi iego popiersie. Nad nim unoszą się głowa Cheruba, osłonięta w skrzydłach: na samym wierzchu pomnika ieden geniusz z klepsydrą, drugi z gasnącą pochodnią życia. Na podstawie u spodu stoją dwie muzy.

W innym wcale rodzaju, bo zupełnie w klasycznym, iest pomnik *Addisona*. Autor ten tragedyi *Katona*, i wydawca *Spectatora*, wystawiony iest w postaci filozofa Greckiego, w płaszczu długim faldzistym, trzymający w iednę

ręce zwóy pargaminu. Naokoło okragley podstawy, w płaskorzeźbach są muzy w żalobie. Dzieło to jest dłóta *Westmacotta* i czyni mu zaszczyt. Posąg ten stojąc na środku przysionku, zdaie się okazałością swoją nad innemi pannaować i wiernym iest obrazem stylu autora, któremu pod względem poprawności i wyglądzienia nie można nic zarzucić. Pimimo to iednak, tragedia iego *Kato* nie mogła utrzymać się na scenie Angielskiey, i ledwie kilka miała wystaw.

Wszystkie iednak pomniki przechodzi wspańiałością pomnik *Xięcia Argylu*, i powiedzieć można że iest za xiążęcy na mieysce, gdzie wielkość nawet w ubóstwionéy swéy postaci przypomina, że za życia chodziła w lachmanach. Jakóż Xiąże ten nie należy tam sławą literacką, lecz woyskową. Wystawiony iest w postaci na półleżącey na ryhsztunkach i orężach: sława stojąc zapisała iuż wszystkie iego czyny, trzyma tylko rylec na *Arg...* Przy nim znayduie się Minerwa znamionuiąca zapewne roztropność wódza, i Britania boleiąca nad stratą walecznego swego syna. Dzieło to iest dłóta Roubilliaka.

Przybytek ten sławy, acz z nazwiska swego należący do poetów, obeymuie mnóstwo innych uczonych i artystów równie kraiowców iak cudzoziemców. Między uczonemi, iest sławny filolog *Casaubon*, który na wezwanie Jakóba I

przeniósł się był do Anglii: *Gravius*, rodem z Prus, wystawiony jest z piórem w rękę i z narzędziami do pisanja: *Kneier* malarz, i *Haendel* muzyk, obadway Niemcy. Dla *Tomasza Parr* wzniesiono tam pomnik iedynie dla tego, że znał się na sztuce przedłużenia swego życia wstrzemięźliwością: żył on 152 lat. Maią tam pomniki *Taylor* architekt, *Garrick* aktor. Wystawiono Garrika, iak za podniesieniem kórtyny występuje na scenę. Nad głową iego widać wizerunek Szekspira, Muzę tragedyi i komedyi z obu stron: piérwszą z maską w rękę i sztyltem, z zasloną żalobną w tył zarzuconą, z włossem potarganym z rozpaczy: drugą zaś z maską i piszczałkami. Téy odzież lekka, powiewna, oznacza wesolość; tamtey zaś ociążała, oznacza smutek.

Szczególnie piękny pomysł wyobraża płaskorzeźba Haendla. Muzyk stoi mając wzrok do nieba zwrócony, z wyrazem przysłuchującego się niebieskiey harfie aniola, który się nad nim unosi. Przed Haendlem leżą nóty z partycyą Messyasza i sławna iego kościelna pieśń: "Wiem że mój zbawiciel żyje." Nóta tey pieśni sama z siebie uroczysta, zwykła wielkie sprawiać wrażenie na Anglikach, gdyż iey słowami przyimują się zwłoki zmarłych na cmentarz. Geniusz ten muzyczny umarł szczególnym sposobem. Podczas wykonywania, wczasie wielkiego postu, muzyki Messyasza, tak go

sily z nateżenia odstąpiły, że pochyliwszy głowę na klawisze organów omdlał. Przyszedł iednak cokolwiek do siebie, że był w stanie dokończenia muzyki: poczem zaprowadzony do domu wkrótce skonał.

Lecz dla widzenia wszystkich grobowych pomników sławnych ludzi, nie dość zwiedzić te dwie starożytne katedry: wiele znajduie się ich po innych kościołach. *Akenside*, autor pięknego poematu o rokoszach wyobraźni, ma pomnik w kościele S. Jakuba; *Sterne* u S. Jerzego; *Otway* autor tragedyi Wenecya oswobodzona, r. 1685 zmarły, u S. Klemensa; *Fletcher* i *Mas-singer*, dawni pisarze dramatyczni, pochowani są w iednym wspólnym grobie u S. Saviour; *Holbein* malarz u S. Katarzyny; *Bacon* największy z filozofów w *Stowe*; tamże *Locke*, iakoteż *Alfred W.* największy z Królów Angielskich. Autor raju utraconego, uczczony pomnikiem w Westminster, ma także pomnik w kościele *St. Giles*, w parafii największych złodzieiów, gdzie był pochowany. Na cmentarzu katolickim S. Pankracego, widzieć można wiele nagrobków cudzoziemców których śmierć w Anglii zaskoczyła. Tam skromne mają pomniki ci Francuzi, którzy podczas rewolucyi szukali w Anglii schronienia, — samych biskupów leży tam siedmiu. U S. Klemensa w oltarzu ma bydz ciekawy obraz Pretendenta, iego małżonki która była Xiężniczką Sobieską z domu, i ich dzieci.

Ciekawa to pamiątka dla Polaka. Na każdym prawie cmentarzu, jest coś co uwagi warte, i co rzuca światło na charakter narodu. Nagrobki od wieków były ledwie nie pierwszemi pomnikami dzieciów; i teraz ich szczegóły dla skreślających obrazy moralne narodów nie mogą być obojętne.

Na ostatku wypada kilka słów dodać o pogrzebach i zwyczajach podczas nich używanych. Lubo w ogólności odbywają się one z mniejszą niżeli w innych krajach wystawnością; iednakże urodzenie, dostojność, bogactwa, czynią wielką różnicę, iak gdyby śmierć, która wszelką nierówność znosi, lubiła otaczać swój tryumf ziemski znamionami ziemskiej okazałości. Nikt nie chce niespostrzeżony i niewidziany z sceny, na któręj tak długo zostawał, zstępować do grobu; próżność powodująca człowiekiem za życia, towarzyszy mu do ostatniej chwili. Wśród wrzawy i zgiełku czynnego życia stolicy, widać przeciągające codzien żałobne karawany. Za iednemi postępuje małe grono przyjaciół, którzy na ten smutny obrządek czarno się ubierają, w białych na szyi chustkach nie iak u nas w czarnych, z krępą na kapeluszach, z obwódkami białemi na rękach, które oni zowią *placzkami* (weepers). Nieboszczyk w taki sposób chowany należy zwykle do niższej klasy ludności, iaki poczciwy rzemieślnik, fabrykant, kramarz. Za drugimi karawanami toczy się szereg poia-

zdów, nayczęściey naiętych, czarném suknem powleczoney, czasem z siedzącymi w nich ludźmi, — taki zmarły iest iaki maiętny kupiec, iaki kapitalista, lub wyższy urzędnik. Za innemi toczy się długi szereg wspaniałych karet, z których kształtu widzieć można, w iakiém społeczeństwie zmarły za życia zostawał, iakie świetne i liczne miał związki; lecz w takich poiazdach zwykle nikt nie siedzi, — towarzyszące pogrzebowi dla ceremonii. Karawan ciągną cztery konie pokryte czarném suknem, ustroione na głowach w powiewne czarne pióra. Cała ostatnia posługa zostawia się naiętemu grabarzowi (undertaker), iakby on był zmarłego krewnym i nawierniejszym przyjacielem. Jeśli nieboszczyk iest z szlacheckiego rodu, wywieszają na domie rodzinne herby, które wiszą przez znaczny czas żałoby. Odbywa się wszystko z przykładną cichością, ale też to iest wszystko: nie ma śpiewów, mów, i kazań pogrzebowych. Ubramy cmentarza przyimuie Xiądz zwłoki wspomnionemi wyżey słowami: "Wiem że mój zbawiciel żyje," z tym ieszcze dodatkiem: "I ostatniego dnia zstąpi na ziemię. Nic nie przyniesliśmy z sobą i nic nie weźmiemy. Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie cześć imieniu iego." W kościele czyta się psalm 39 i 90, potem do Koryntów I. rozdział 15 o zmartwychwstaniu. Przy spuszczeniu zwłok do ziemi kapłan mówi: "Człowiek zrodzony z niewiasty, żyje

krótko. Zakwita iak kwiat i więdnie; znika iako cień i nie po sobie nie zostawia. Z pośrodką życia śmierć nas porywa."

W Szkocyi ten obrząd mało się różni od angielskiego. Przyjaciele spraszają się do domu zmarłego. Xiądz, do którego parafii zmarły należał, powinien koniecznie być tam obecnym. Po krótkiej jego przemowie, która nie ma na celu pochwał zmarłego, lecz zbudowanie żyjących, obnoszą chleb i wino. Tymczasem trumna, która nie znajduje się w pokoju z gośćmi, wynosi się na karawan, i przyjaciele towarzyszą zmarłemu pieszo lub w pojazdach na cmentarz. Zrodziny, mężczyźni tylko mają udział w pogrzebowych obrzędach, kobiety iako trudniej znoszące smutek, zostają w domu. Nie odstepuje się od grobu, dopóki go nie zasypią i darnią nie obłożą. Xiądz jest ostatni z odchodzących. Duchwieństwo szkockie dopełnia tego obowiązku bez najmniejszego wynagrodzenia: nie bierze też nic od chrztu i ślubu.

Cmentarze w Anglii nie mają téj powabnej powierzchowności, iaka zwykła odznaczać cmentarze we Francyi i Niemczech. Nie widziałem nic piękniejszego nad cmentarz w Lipsku, nie wspanialszego nad *Pere Lachaise* w Paryżu: Angliecy czczą tylko wielkich swych ludzi i wznoszą dla nich pyszne pomniki, ale w ogólności nie zdają się mieć wiele uszanowania dla zmarłych. Cmentarzy ich przeto nie zdobią, iak to

bywa gdzieindziej, pyszne rodzinne grobowce. Prostota ich wyznania zdaie się ich od wszelkiej powierzchownej okazałości odwracać, niektórym sektom nawet całkiem iey zabrania. Imie chrzesne i familiyne zmarłego, dzień urodzenia i zgonu, czasem z wyrażeniem iego przyczyny, stósowny wiersz z biblii, oto są wszystkie grobów ozdoby, i może naygodniejsze chrześciana, dla którego więcej znaczy zaleta wiary niż pochwała i przepych świata.

Z pomiędzy pomników w Londynie rzadko który znaleźć można przechodzący lat 20. Zbyt uczna ludność, a przytém oszczędność ziemi, ścieśnia obreby cmentarzy, nie dozwala nietykalnego mieszkania dla zmarłych. Nieiakiemu Panu Gilbert przyszła była fantazyja dać się pochować w żelaznej trumnie; lecz dla większej iey trwałości niż drzewa nie chciano go przyiąć na cmentarz. Gdzie podług obrachunku 27,000 rocznie umiera, tam trzeba miejsca do chowania zmarłych, i trudno zmarłym pozwolić wiekuistych dzierżaw. Rodzice muszą ustępować miejsca dzieciom, i niemal na powrót przyjmować ie do rodzicielskiego łona. Jeśli gdzie, to nie w Anglii, oddalając się od mogiły przyjaciela, można go pożegnać zwyczajem starożytnym: "Pokój iego popiołom," bo ten ciągle iest tam gwałcony. Dawne cmentarze śmierć tak przepelniła swemi ofiarami, że znacznie nad poziom zostały wzniesione, i mało już iest na

nich pierwotnéj ziemi. Gdyby nie gęsta murawa która je pokrywa, przykro byłoby na nie patrzeć, a nawet pomyśleć że tam ludzi chowają. Nikt nie jest takim cynikiem, żeby zupełnie obojętnym był na to, iaka ziemia jego oczy nakryje. Od wieków więc najpiękniejsze miejsca obierane były na cmentarze. W Anglii jest ieszcze zły zwyczaj chowania zmarłych na cmentarzach przy parafialnych kościołach. Piękna to zapewne rzecz dla człowieka bydz pochowanym tam, gdzie się uczył wiary i cnoty; ale kiedy te cmentarze leżą wśród tak ludnéj stolicy iak Londyn, trzeba wyznać, że Hygiena miasta wcale na nich nie zyskuje, i muszą się zbyt rychło napelniać mogiłami.



ROZDZIAŁ XLII.

SŁAWNI LUDZIE. — JOHN BOWRING. — LORD
ERSKINE. — CARTWRIGHT. — X. FOX. — RO-
BERT OWEN. — WILLIAM ALLEN. — OSADA
UBOGICH. — ELŻBIETA FRY. — KWAKROWIE.

W POPRZEDZAJĄCYCH dwóch rozdziałach uważa-
liśmy groby i pomniki znakomitych ludzi, w ni-
niejszym zwróćmy uwagę na żyjących, którzy
stanowią ogniwa do dalszégó narodu wielkości.
Znakomici ludzie Brytanii, albo iak ich zowią
publiczne charaktery (public characters), są nay-
łatwieyszy do poznania, bo dla iawności spraw
kraiowych, których kierunek mają sobie poru-
czony, życie ich iest bardziey publiczne niż pry-
watne, a myśli ich i czyny nie będąc ograniczo-
ne obrębami gabinetu, przebywają lotem bly-
skawicy od iednego końca kraiu do drugiego,
przez rozmowę, gazety i różnego rodzaju pi-

sma, przelewając się w umysły narodu i zostając jego wspólną własnością. Znaomość z nimi tą drogą nabywana i obcowanie umysłowe, czyniło mnie ledwie nie obiętnym na zabieranie osobistych znaomości, chociaż mi do tego nieraz nastęczała się zręczna sposobność. I cóżby zresztą czytelnikowi ztąd przyszło, gdybym opisywał, że ten lub ów znakomity człowiek ma jasny lub czarny włos, ma żywe iskrzące się oczy, jest niskiego lub wysokiego wzrostu; kiedy te znamiona wszystkim ludziom mogą być wspólne i każdy człowiek może je posiadać, a nie być przecie wzniesionym nad popolitość? Cóż można wyrokować z pewnością o sławnych mężach z przypadkowego z nimi spotkania się? cóż z chwilowój rozmowy, którą lada fanfaron lepiejby może od nich potrafił prowadzić, i któraby ich może w nayniekorzystniejszém postawiła świetle? Nie iednemuż to z nich wydarza się to samo, co się raz sławnemu *Hume* za przybyciem do Paryża wydarzyło, gdy przyszedłszy na świetny wieczór dla niego umyślnie dany, nie tylko dowcipnego ale nawet rozsądnego słowa dla świetnego zgromadzenia nie mógł powiedzieć, że Francuzi z zadziwienia zaczęli po sobie z uśmiechem poglądać. I nie wiem, coby się było stało ze sławą tego wielkiego dzieiopisa i filozofa, gdyby znaydujący się tam dowcipniś Paryzki nie był go wyratował, odzywając się do tak niemilosiernie zawiedzio-

nych swoich ziomków: *C'est que Mr. Hume a fouré tout son esprit dans ses livres*. (Nie dziwuycie się, bo Pan Hume cały swój dowcip zostawił w swoich książkach). Wielkim ludziom, żeby się wydawali takimi iakimi są istotnie, potrzeba się przypatrywać z pewnéj odległości i sądzić o nich podług ich własnéj a niepospolitéj miary. Lecz taka sfera na przelotne przypomnienia z Podróży iest za obszerna; łączy się ona ściśle z literaturą narodu i moralnym iego bytem, i ledwo nie wymaga odrębnego rodzaju uwag, któreby mnie od za mierzonego przedmiotu nie wiem iak daleko odwiodły. Na szczególne wtedy wspomnienie zasłużyliby: *Celeridge*, człowiek iak utrzymują fantastyk, lecz prawdziwy poetyczny geniusz i filozof, który piérwszy obeznał swych ziomków z pomysłami filozofii niemieckiej; *Campbell* autor poematu *Roskosze nadziei* (*pleasures of hope*), ieden z piérwszych poetów, łączący gust starożytnych z energią szkoły romantycznój, który nadto pisał historją literatury anglielskiej, a teraz iest Profesorem literatury w Uniwersytecie Londyńskim; *Hazlit*, który do oryginalności sądenia o twórach piśmiennych łączy równie rzadką trafność w postrzeganiu obyczajów i serca ludzkiego; nie mniej *Shelley*, *Lamb*, *Croly*, *Whiffen*, poeci, i *Irring* kaznodzieia. Wspomniony byłby *Bentham*, który roziaśnił dziedzinę prawodawstwa konstytucyinego; *Dr. Lyal*, który wten-

czas wydawał swoją Podróż do Rosseyi: *Blacquiére*, znany filhellen, który kilka razy odbywał podróż do Grecy, pisał o teraźniejszym Greków stanie, a teraz walczy za ich niepodległość. Kilku z nich znałem osobiście, lecz iak się powiedziało, nicby czytelnik na przelotnym ich opisie nie zyskał. Napomknę tu tylko o tych, którzy przez szczegółność swoich charakterów, albo przez związek z dziejami lub potrzebami naszego kraiu, czytelnika zaiąć mogą.

Do rzędu tych, których imię z dziejami literatury naszey iest połączone, należy *John Bowring*, autor kilku pism oryginalnych i tłómaczonych wierszem i prozą, który także u ludów słowiańskich zasłużył na wdzięczność, że w naszym wieku piérwszy uwagę swych rodaków zwrócił na oświatę u Słowian, a zwłaszcza na poetyczną część ich literatury. Wydał on naprzód *Antologią rossyiską* w przekładzie angielskim, z krótkim opisem żywotów celniejszych wierszopisów rossyiskich, za które dzieło od wiekopomnéy pamięci Cesarza Alexandra udarowany został kosztownym pierścieniem. Ta zaszczytna od Nayiaśniejszego Pana nagroda była mu zapewne zachętą do przysłużenia się podobném dziełem także dla literatury polskiey, która pod opiekuńczem berłem Monarchy świetnością nieodrodną od starożytnéy swéy sławy rozkwitła. Jakoż dokonał on téy pracy w Londynie i wydał ią pod tytułem: *Specimens of the*

Polish Poets. Bowring jest biegły w językach żyjących, co jest rzecz rzadka między Anglikami, którzy obcych języków nie lubią się uczyć. Po hiszpańsku, francuzku, niemiecku, mówi płynnie, inné rozumie. Podróżował wiele, i z szczególném upodobaniem przywiązał się do rzeczy słowiańskich. Oprócz wspomnionych pism wydał on późniefy pieśni Serbskie, a teraz pracuje podobno nad poezyami z Czeskiego języka, i w tym celu zawiązał korespondencyą z uczonemi Czechami. Mógł bydz w tenczas w 36 roku wieku swego. Piastował urząd sekretarza komitetu dla wsparcia Greków ustanowionego, i gorliwie zajmował się opieką młodzieży greckiey wychowanie w Anglii odbieraiący.

W iego domu na wieczorze poznałem wyżey wspomnionego *Lorda Erskine*, który za ministrowstwa Foxa był kanclerzem państwa, i dla nadzwyczajnéy wymowy sądowéy zwany był orlem sądownictwa Angielskiego (the Eagle of the English bar). Do niego stosuią Anglicy owe słowa Szekspira: "Powierz mi iaką bądź sprawę, on rozwiąze gordyiski iey węzeł tak łacno iak podwiązkę u pończochy. Na iego głos gluszący halas ucisza się, a nieme podziwienie wygląda z uszu ludzkich, skradaiąc się do iego słodkich i miodowych słówek." Był on rodem z Szkocyi, tey kolebki wielkich ludzi. Za młodych lat swoich służył w woysku lądowowém i morskiem, lecz sprzykrzywszy sobie ten stan, iął się

zawodu prawa, i roku 1778 został adwokatem. Dla nadzwyczajnych talentów jego wkrótce mianowano go Prokuratorem generalnym, na koniec wyniesiony był na kanclerstwo. Był on wzrostu niskiego i szczupły: mógł mieć wówczas około 70 lat, ale był czerstwy, i młodszym się wydawał niżeli był istotnie. Nie czyniono dla niego w domu P. Bowring żadnych nadzwyczajnych honorów, chociaż do nich miał słuszne prawo, oprócz tych które polerowna grzeczność wymaga. Widać było, iż w obcowaniu, iak podobno i w życiu swoim, zachowywał iak największą prostotę. Był tylko w czarnym fraku, iak inni goście, i niczem się od nich nieodznaczał: nikt nie byłby zgadł, że to był tak wysoki państwa urzędnik. Nie miał nawet własnego poiaźdu, a kiedy już kompanii zaczęło ubywać, i każdy się starał iakby z Hanckney, gdzie P. Bowring mieszkał, dostać się do Londynu, on zabrał się z synowcem i innemi gośćmi na dyliżans, który mając naznaczoną dla siebie drogę i pewne stanowiska do stawiania nie odwiózł go do jego domu, lecz wysadził z kilku innemi pasażerami, między któremi i ja byłem, na środku ulicy. Szedł on potem piechotą, a że i dla mnie w tę samą stronę iść wypadło, towarzyszyłem mu czas nieiaki: na koniec, zwyczajem kraiovym, podał rękę na pożegnanie, i zostawił mnie w rozmyślaniu nad tém, iak dalece prawdziwa wielkość może wyrzec się powierzch-

wnęć okazalości, i że właściwie ta tylko jest prawdziwą, która iey nie potrzebuie. Znako- mity ten człowiek umarł w rok późniey, i iak to dla naywyższych urzędników u nich się zdarza, nie wiem czy miał za co bydź pochowany.

W domu Pan G — poznałem się z *Maiorem Cartwright* tyle znanym z szczególnych swych zdań politycznych i moralaych. Był on w ten- czas ośmdziesiątletnim starcem, i kiedym mu był przedstawiony iako Polak, wzięwszy mnie uprzejmie za rękę pytał, czy pamiętaią w Pol- sce o Kościuszcze? Wyrzekł to tonem, iakby był w przekonaniu, że podobne rzeczy u nas łatwo się zapominaią. Powiedziałem, że pod Krako- wem wysypano na iego pamiątkę mogilę na po- dobieństwo mogił starożytnych, i starałem się mu opisać iey kształt, bo o takich zabytkach oni nie mają wyobrażenia. Cieszył się z te- go. Poznał się był, iak mi mówił, z Ko- ściuszką, kiedy ten był w Anglii. Gdy oko- lo 10tęy (bo to było na obiedzie) goście za- czeli się rozieżdzać, pytał się gdzie mieszkałem, i gdym mu powiedział, proponował mi zabrać się z nim i żoną do poiaźdu, gdyż i oni tam niedaleko mieszkali. Zaiechawszy nie mogłem się wymówić od wstąpienia choć na chwilkę do ich domu, acz niebyłem temu wezwaniu nie- chętny, chcąc poznać iak ten szczególny czło- wiek jest u siebie. W domu panowała naywięk- sza iaka w domach Angielskich znaydować się

może zamożność, lubo ten demagog znany był z pogardy bogactw. Niemniéy pogardzał on dostojenstwami, które dla wielkich iego talentów w różnych epokach życia były mu ofiarowane. Nieumiarkowane iego zamysły względem reformy parlamentu, nad którą Anglicy iak nad zapłatą długu narodowego głowy sobie łamać zwykli, sam Fox uznawał za niepodobne do wykonania, co Cartwrightowi dało powód do powątpiewania o szczerości zamiarów tego liberalnego Ministra, — i powziął do niego wstępną nieprzezwyciężoną. Zpośród licznych dziwactw których się miał dopuszczać, a z których wiele nieprzyjaciele na iego karb powymyślali, przebił się także naychwalebniejsze rysy iego charakteru. Podczas wojny z Ameryką, niechciał on korzystać na giełdzie z nowin, iakie był wcześniéy od innych otrzymał, a które mogły mu być posłużyć do zrobienia znacznego majątku. Uczynił to iedynie przez wzgląd na tę moralną uwagę: że do ważności ugod między ludźmi równość wiadomości dla obu stron jest nieodbycie potrzebną, a posiadanie tajemnicy przez iedną stronę zrrządza nierówność warunków; w ugodach każda zatém korzyść, iakaby kto z ludzkiey niewiadomości osiągnął, ma być poczytana za oszustwo. Na dowód wygórowanéy iego ludzkości, przytaczam to, że odprawił dawnego swego sługę iedynie za to, że ten poszedł przyglądać się iak złoczyńca był wieszany,

oświadczając mu przy odprawie, iż nie może spać pod iednym dachem z człowiekiem dla którego śmierć bliźniego była przyjemnem widowiskiem. Zawsze to zwykł powtarzać, że wszystko dobre w Konstytucyi Angielskiéy pochodzi od Anglo-Saxonów, co złe od Normanów, których po prostu nazywał rozbóynikami. Słyszałem wielu dzielących z nim toż samo zdanie. Starzec ten umarł, iak się z pism publicznych dowiaduję, w roku 1825. Życie iego napisała własna iego synowica.

Przy téy saméy okoliczności, zapoznałem się był z Xiędzem sekty Unitaryuszów *Foxem*, który słysząc że byłem z Polski, dopytywał się o stanie i powodzeniu swoich współwyznawców u nas; gdyż w Anglii, iak mi po kilka razy słyszeć się zdarzyło, utrzymuie się mniemanie, że w Polsce są liczne zbory Socyniańskie. Mnóstwo dzieł, które przez zwolenników téy sekty w Rakowie w wieku XVII były wydane, a do których należą ogromne foliały biblioteki braci polskich czyli Socynianów, wprowadzają ich w ten błąd. Dziwił się X. Fox, gdym zaprzeczył istnienia téy sekty u nas, i dla wyprowadzenia go z mylnego mniemania musiałem dodać, że to wyznanie ze wszystkich wyznań różnowiernych doznało w naszym kraju naywiększego prześladowania; gdyż iego zwolenników z praw obywatelskich wyzuto, i z kraju wywołano.

W domu Pana A.... miałem sposobność widywania się z *Robertem Owen*, o którego wzorowym rękodzielnym i edukacyjnym zakładzie w Lanarku wyżej była wzmianka. Spędziłem z nim nie jedną przyjemną chwilę na rozmowie do uzacnienia i uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego zmierzających. Swoje w téj mierze plany, które dla śmiałości swojej i wielu za sobą pociągających odmian niedałyby się podobno nigdzie bez znacznych ograniczeń zastosować, miał on zaszczyt Cesarzowi Alexandrowi przedstawić. Mniema on, że wieki barbarzyństwa i mownowładztwa odwróciły ludzi z drogi z przeznaczeniem ich zgodnej. Wychodząc z téj zasady, że człowiek z przyrodzenia jest równy, radzi on nadać każdemu równą ilość sposobów do rozkrzewienia szczęścia swego i ogółu, gdyż posiadanie większej onych ilości przez jedną klasę ludzi musi dźiać się z krzywdą dla innych. Zaleca on przeto rządowi zaprowadzić w krajach stósowniejszy podział całej ludności na społeczeństwa czyli gminy, ograniczając każdą taką gminę do siedmiu lub ośmiuset rodzin,—większej liczby nie radzi, bo do większych społeczeństw zakrada się łatwiej zepsucie, i trudniej je dobrze urządzić. Możliwość uskutecznienia tego planu nieprzywiązuje on do żadnej formy rządu wyłącznie, okazuje owszem, że może pod każdym rządem mieć miejsce, i czyni go zupełnie od woli i opieki kraiowej zwierz-

chności zawisłym. Każda gmina ma składać sama przez się osobną osadę, a mieszkania iey dla ułatwienia komunikacyi osadników między sobą mają być budowane w kształcie podłużnych równoległoboków, albo iak on mawiał *paralelogramów*; każda ma być opatrzona we wszelkie środki do iey utrzymania konieczne; ma posiadać stosowną do swych potrzeb przestrzeń ziemi, swoich rolników, rzemieślników, kupców, kościół i szkoły. Plody ziemi i wszelkie zyski mają być wszystkim wspólne, które aby ciągle były pomnażane, ma być zaprowadzony stósowny podział pracy i maszyny. W ten sposób zaprowadzając wszędzie równość dobrego bytu i iego wzrastanie w równym stosunku, zapobieży się chciwości i kradzieżom, bo nikt nie będzie żądał ani kradł tego co jest iego własnością; co zarazem, iak on mniema, wykorzeni wiele nasion do zbrodni, zmniejszy ubóstwo i nędzę. Nie jest ten plan bez przykładu: tak ma żyć Sekta Chrześcijańska *Dunkardów* w Georgii. Względem wymierzania surowych kar w Anglii za kradzież, był Pan Owen iednego z Tomaszem *More* zdania, iż zbyt uczynna ich surowość nie zgadza się z sprawiedliwością, ani z dobrem społeczeństwa; gdyż kradzież, chociażby największa, nie jest ieszcze takim występkiem, za któryby miano odbierać komu życie: ani też boiaźń kary, choćby naysurowszhey, nie może wstrzymać od kradzieży i rozboju tych, któ-

rzy nie mają sposobu do życia. Pod tym względem Anglia równie iak inne kraie trzymaia się błędnego wcale systematu, i naśladowia zlych bakalarzy, którzy skorsi są do chłostania swych uczniów nizeli do uczenia. Zamiast więc stowienia surowych praw na występnych, lepiej byłoby obmyślać środki występkom zapobiegające. Gdzieby powyżey wspomniony podział ludności na osady niedał się zaprowadzić, iak *np.* w krajach rękodzielnych, radzi on obmyślenie dla ubogiej ludności domów zarobkowych, stały placy od roboty, zaprowadzenie umiarkowaney ceny żywności, nakoniec udzielanie im stósowney i błędne uprzedzenia wykorzystaniacey oświaty. Względem wychowania Pan Owen był tego zdania, że nienależy w szkołach dawać nagród dla zachęty do nauk, a naymniey nagród pieniężnych: dobre powinno w samem sobie znaydować dla siebie dostateczną pobudkę i zachętę. Tak nazwana emulacya, na któręy pedagogowie w wychowaniu tyle zwykli budować, iest zagłuszanie czystych pobudek. Gdzie cnota równo iest zaszczipiona i rozprzeszczeniona, tam nie potrzeba emulacyi; każdy pełni, nie oglądaiąc się na innych, swoje obowiązki, dla tego iedynie, że one są iego powinnością, bynajmniey zaś w celu górowania nad innemi lub podnieciania w sobie chelpliwości, która uymuie zalety zasłudze. Toż samo dzieie się w kraiu, w którym nauki są rozkrzewio-

ne: uczeni nie pracują tam dla sadzenia się, kto z nich najlepsze dzieło napisze, lecz każdy obrabia swój przedmiot bezwzględnie na innych, powodując się w tej mierze jedynie miłością prawdy i nauki. Nie inaczej ma się rzecz w świadczeniu dobrodziejstw, nie inaczej w religii; czystość pobudek, którą w nich iako konieczny warunek się wymaga, osłania ludzi od samochwalstwa i faryzeuszostwa. Emulacją więc iako mającą bardziej osobiste wywyższenie niż szlachetność pobudek na celu, uważa on za nieudolną a nawet za szkodliwą w wychowaniu. Nie górowanie nad innymi, podług niego, jest istotną zachętą do nauk, lecz zaszczerpiecie chęci w uczniach do tego, czego ich chcą nauczyć. Zaleca zatem nauczycielom łagodność, a nawet pewną poufalskość z uczniami, a żeby młodzież nie była zrażona od czynienia zapytań i szukania objaśnienia w wątpliwościach. Za najsukuteczniejszy środek do uprzyjemnienia nauki podaje on obudzanie i zaostrzanie w uczniach uwagi, nastęrczanie im nowych wyobrażeń, nie zatrzymywanie ich aż do unużenia nad żadnym przedmiotem, zostawianie im wszelkiej wolności uczenia się lub nie uczenia się, byle ich postępowanie nie było dobremu porządkowi szkoły przeciwne. Do wychowania, podług jego planu, wchodzą wszystkie nauki za elementarne uznane oprócz języków, które dla rzemieślniczej klasy ludności uważa za rzecz

zbytkową. Nauki przeplatane są tańcami, śpiewem, i obrotami wojennemi. Dziewczyнки oprócz zwykłych nauk uczyć się mają robót ręcznych, szycia, robienia pończoch, haftowania. Wuczeniu czytania, iak mi P. Owen mówił, doznawano naywięcey trudności: iuż to dla przeszkód przywiązanych do samego ięzyka angielskiego w którym słowa inaczey są pisane a inaczey się wymawiaią; iuż to dla braku zgodnych z iego systematem xiąg elementarnych. W rachunkach trzymaia się metody Pestalociego, a naybardziey staraia się wprawiać do rachunków z pamięci. Pan Owen tak iest mocno o dobroczynnym wpływie oświaty na szczęście człowieka przekonany, że uznaie za rzecz niepotrzebną zbiłania zarzutów tych, którzy w iey rozkrzewianiu upatruia niebezpieczeństwo. Przy swoich widokach mocno obstaie, a o pożyteczności swych planów, chociaż zbytnią nowością swoią od naśladowania zrażaiących, wyraża się z taką pewnością, że iednego razu wyliczaiąc zprzyięcia ich wyniknąć mogące korzyści, dodał na końcu w zapale, iż gdyby cztery lub pięć tysięcy ludzi zgodzilo się szczerze na rozwinięcie iego zamysłów, a w kilkanaście lat mogłyby w Europie zayść tak wielkie zmiany iakich Napoleon sam z całą swą potęgą nie byłby mógł uskutecznić. W takim kraiu iak Anglia, którego istnienie iest tak sztuczne, gdzie tyle zadawniałych ustaw i zwyczajów ciągle z sobą się

krzyżuie i przyięciu nowych zagradza drogę, musiał Pan Owen koniecznie natrafić na liczne i nieprzewidywane przeszkody do zwalczania: iednakże usilność iego rzuciła buyne do wielu ulepszeń nasiona: naprzód, w rozwinięciu towarzystw dla zaradzenia między rzemieślnikami ubóstwu i nędzy zawiązanych: powtóre, w ustanowieniu szkólek dla ubogich, z niektórymi odmianami iego planu iakie dla ziednania im w oczach ludzi wziętości uznano za potrzebę. Zaprowadzono do nich naukę religii wyznania panującego, pomimo systematu Owena, który tajemnice wiary z nich wylacza, zostawiając ie doyrzalszemu wiekowi samych uczniów. Już samo uważanie rzeczy z odmiennego niżli dotąd stanowiska, naprowadziło na wiele pożytecznych ulepszeń. Lecz na tych korzyściach, które dla oyczyny zgotował, nie poprzestał Owen. Odwiedził on kilka razy zamorskie kraie Ameryki, chcąc na nowéy ziemi dokonać swych zamyśłów. Sława go tam poprzedziła. Prezydent Ziednoczonych Stanów i znakomitsi urzędnicy przyieli go z wielkiém uszanowaniem, a kiedy w iedném mieście miał publicznie swój plan wykladać, na co obrane było miejsce w kościele, entuzyazm był tak wielki, i tak wielką wagę do iego pomysłów przywiązywano, że o godzinach na ich wykład naznaczonych, sądy zawieszały swoia posiedzenia. Osada zwana *Harmonią*, którą w Ameryce swoim kosztem za-

łożył, miała być pierwszą próbą jego rozległych planów. Obecnie (r. 1828) bawi on w Meksyku, gdzie zrównym zapalem od władz rządowych jest przyjmowany.

P. Owen jest wzrostu średniego, twarzy ściągłej, cery śniadej, szczupły, może mieć teraz koło 48 lat. Nie okazuje zbyt wielkiej żywości w oczach ani w poruszeniach, ani też jest bardzo poważnym. Nie tłumaczy się z zupełną łatwością i mówi ze szkocka, bo z Szkocyi jest rodem. Z prostego czeladnika rękodzielni bawełnianych pracą i statkiem dorobił się znacznego majątku, który pomnożył przez związki małżeńskie; poświęca on go teraz iedynie na dobro ludzkości, nie zrażając się trudami i żadną przeciwnością. Przeięty tą nadzieją, że kiedyś pomyślny skutek jego zamysły uwieńczy, dla nich iedynie zdaie się żyć i oddychać. Łatwy i ochoczy jest w udzielaniu każdemu swych zasad; chętnie słucha zarzutów, myśląc, że tylko odpowiadając na nie, nayłatwiej swoje plany wyjaśni. Wszystko opiera i wywodzi z zasad: są one dla niego twierdzą zkąd na przeciwnika naciera i zkąd się broni. W kraiu, w którym każda rzecz podpada ścisłemu rozbiorowi i roztrząsaniu, można tylko z zasad rozumować i zasadami się zasłaniać. Ta jest iedyna droga do zyskania ufności, skrytość nie popłaca, odstręcza, nawet razi, bo niegodna będąc wielkich ludzi nie jest używana. Nayślawniejsi mówcy,

nawet ministrowie, zabierając głos w parlamencie, odwołują się do swych zasad: iedną tēm sobie zaufanie, i przekonują mocniej o czystości swych zamiarów.

Jednego dnia zaproszony byłem na obiad do *William'a Allen* kwakra, do iego wieyskiego mieszkania w *Newington* pod Londynem. Wia-domo czytelnikom, iak dalece zwolennicy iego sekty ódróżniają się od innych; zaprosiny te musiały byđ także podług ich zwyczaju. "Przyieđ do mnie, ieśli ci się podoba, (mówił Allen) w sobotę do *Newington*. Oto karta, na której wyrażony numer mego mieszkania. Ja iestem prosty człowiek, i ziesz ze mną i moją rodziną prosty gospodarski obiad. Jadamy o czwartéj godzinie." Stawilem się na czas naznaczony, i znalazłem ten zapowiedziany prosty obiad nie różniący się niczēm od obiadów w zamożnych domach angielskich: mniej tylko stało karafinek z winem i nie było picia zdrowia niczyiego, który zwyczaj u kwaków nie iest zachowywany, iuż dla większój wstrzemięźliwości ich życia, iużto dla uniknienia próżnych oznak grzeczności światowych, niezgadzaających się z zasadami ich wyznania. Zastalem iuż u niego kilku *przyiaciół* (bo tak się kwakrzy między sobą nazywają): wszyscy byli w zwyczajnych swych ubiorach: mężczyźni we frakach kawowego koloru, szytych starożytnym kroiem; kobiety w czarnych sukniach, z szerokimi rękawami, na

szyi miały białe szerokie chustki, a na głowie białe gładkie z batystu czepki bez najmniejszego wyszywania i ozdoby. Mało mówiły: bo prostota, potulność i skromność jest regułą tej sekty. Był także na obiedzie Wirtemberczyk nazwiskiem *Schmidt*, który kosztem swego rządu odbywał podróże, i wracał wtenczas z Ameryki. Po obiedzie, który trwał krócej od zwykłych obiadów angielskich, bo nie było przy nim długiej pogadanki przy butelkach, udaliśmy się z naszym gospodarzem do jego księgozbioru, który był dość znaczny i składał się po większej części z ksiąg tyczących się chemii, fizyki, mechaniki i rzemiosł; bo z samych zasad tej sekty wynika, żeby wszelkie prace, nawet naukowe, zmierzwały ku pożytku: sztuki piękne, malarstwo, muzyka, i poezya, gdyby od kwaków miały być uprawiane, zaległyby odlogiem. Wszystko zatem u Williama Allen nosiło na sobie cechę użytku. Między różnemi ciekawościami, zastanowił nas u niego młynek ręczny, w którym nie kamieniem mielono mąkę, lecz obracającemi się w koło żelaznemi walcami. Młynek ten nie był kosztowny i przydałby się wszędzie do domowego użytku; obracano go korbą. Między zbyt wiele jednak rzeczy policzylibyśmy gwiazdarnią tego zwolennika tak surowego wyznania, która iako na zakład prywatny dość dobrze była w potrzebne do obserwacji narzędzia opatrzona. Lecz William Allen kocha się w nau-

kach; wiedział, że wszystkie ich części zostają między sobą w związku i nawzajem się wspierają; wszystkie więc ogarniał. Znany on jest iako biegły chemik; ma obszerne laboratorium chemiczne, w którym przygotowują się preparata do lekarstw. Odbywał podróże po całej Europie, zwiedził Rosyą, doznawał szczególnych względów u Cesarza Alexandra. W Londynie opiekował się szkołami Lankastra, który był także z grona kwaków; i cieszył się (bo ludzi tak uczciwych iak on, wszystko dobre cieszy) usłyszawszy odemnie, że w naszym kraju mieliśmy szkoły urządzone podług Lankastra metody, lecz gdy nie mógł mu wtedy dać dokładney o nich wiadomości, prosił mnie o przysłanie mu rapportu o ich stanie. Czyliż to tchnie samolubstwem, o iakie Anglików zwykle obwiniają? Jeśli mamy sądzić o ilości samolubnych uczuć w iakim narodzie, nie powinniśmy uważać oraz liczby dobroczynnych zakładów, które o wylaniu się dla dobra ludzkości są naylepszym dowodem? A gdzież tych zakładów większa znajduie się liczba i większa rozmaitość, ieżeli nie w Anglii? Jakiż naród może wskazać od razu takie osoby i z taką gorliwością poświęcające się dla dobra bliźniego, iak Pani Fry, Owen, i Allen? A nie liczę tu ieszcze tych filantropów, którzy ich poprzedzili, ani innych szlachetnie myślących współczesnych, którzy stanowią rozległe ogniwa tegoż sa-

me go łańcucha ludzkości. Jeśli gdzie znaydują się zakłady dobroczynne, nie są one naśladowaniem angielskich, i nie dalaż do nich Anglia piérwszey myśli i popędu? Biorąc rzecz z tych stanowisk okaże się dostatecznie, iak powyższy zarzut przeciw samolubstwu narodu angielskiego wymierzony iest bezzasadnym.

W Newington zwiedziliśmy z Williamem Allen zakład osady dla ubogich. Domy do niego już były rozpoczęte: i do każdego dodane było półtrzecia morgu ziemi, co podług ich rachuby wystarczało na utrzymanie ubogiéy rodziny z czworgiem dzieci, i opłacenie maléy dzierżawy. Celem tego zakładu iest zapobieżenie nędzy wielu rodzin, które nie mogąc dostać roboty, nie chciałyby się podawać na listę ubogich, i zostać ciężarem dla kraiu. Istnienie swoje winny te osady towarzystwu przyjaciół czyli kwaków, których wyznanie słyńie z gorliwości wspierania potrzebnych i łagodzenia wszelkich cierpień ludzkości. Allen miał poruczony sobie dozór i dokonanie tego planu. Podobne osady założone są w Frydriks-Oord w Niderlandach, i Królestwie Wirtembergském. W kraiu ostatnim osadnikom dają ziemię bezpłatnie na dziesięć lat, dopiero po upłynieniu tego terminu obowiązani są do płacenia podatku. Ileby to i u nas zdziałano dobrego za przerzadzeniem steku ubożego próżniactwa!

W kilka dni później, dnia 12 Grudnia 1823 roku, odwiedziłem był *Plasnet House*, wieyskie mieszkanie Pani *Fry*, gdzie w iey domu przez dwa dni bawiłem. Już wyżey była o niey wzmianka, lecz tam uważałem iey szlachetne prace dla dobra ogółu, tu miałem być świadkiem domowego iey pożycia.

Pani *Fry*, którąby Apostolką więzień nazwać można, iest kwakierka, żona majątnego bankiera Londyńskiego. Wzrost iey wysoki, rysy twarzy bardziey skupione niż regularne, bardziey łagodne niż wydatne; oczy ma siwe, włosy iasne, co widocznie dowodzi saxońskiego iey pochodzenia. Lecz iakikolwiek byłby wywód iey rodu: nicby iey nie pochlebił, gdyż wyznanie kwaków nieprzypuszcza dumy z dawności przodków, a ona prawideł swego wyznania surowo przestrzega. Zwyczaj wychodzić na dodroczynne swoje wędrówki w towarzystwie kilku przyjaciółek swego wyznania. Z ubioru i układu spokojnego podobne one są do siostr zakonnych a posród nich Pani *Fry* z wysoką swą postawą, i uymuiącą słodyczą wydać się iak iaka *Przeorysza*.

Domy kwaków, ile z mieszkania Elżbiety *Fry*, *William* *Allen* i kilku innych, w których mi się być zdarzyło, sądzić mogłem, nie różnią się wiele od innych obywatelskich domów. U majątnych znajdują się też same wygody i ozdoby, tylko mniej powierzchowne okazałości.

Pożycie ich odznacza porządek, prostota, i łagodność obyczajów. Wszystko to znaydowało się w domu Pani Fry. Dzieci, których miała podobno iedenascioro, służący i państwo, mówili do siebie *ty*, tegoż samego wyrazu i do mnie mówiąc używali, co zdawało się czynić mnie dawnym ich znajomym i ledwie nie członkiem patryarchalnéy ich rodziny. Z tém wszystkiem, niezwyuczayny ten sposób mówienia w Anglii gdzie nawet do służącego zwykło mówić się *wy*, a który iedni kwakrowie na znak przyjacielskiej między sobą równości zachowują, zakrawa zawsze na szczególność, i niewygodny iest w rozmowie, osobliwie z osobami dla których ma się uszanowanie. Ja przynajmniey tego na sobie doznawałem, ile razy mi go do Pani Fry użyć wypadało: niepodobne mi było przemówić do niej *ty* zamiast *wy*, *Elźbieto Fry* zamiast *Pani Fry*, lubo pierwszy sposób mówienia do niej był właściwszy i z wysoką godnością tey szanowney matrony zgodniejszy. Nie mogłem także na sobie przenieść, żeby mówiąc do innych nie mówić *wy*, albo nie dodawać *Pan* lub *Pani*: tylko drobniejszą ich familią nazywałem po chrestném imieniu: słowem, niepodobna mi było zostać od razu kwakrem.

Pani Fry, będąc wtedy poprawą więzień zaięta, naywięcéy o nich rozmawiała. Wypytywała się, iakiego rodzaju występki u nas nayeczęściey się żdarzają? iakie są do nich przy-

czyny? iaki stopień oświaty między ludem? iaka ilość szkolek wiejskich? Była ona tego przekonania, że bez oświaty nie może być poznania obowiązku ani iego zamilowania, i że oświata konieczna do zmniejszenia zbrodni. Pomnażano u nich wtedy szkółki iedynie w tym celu, żeby liczbę występnych zmniejszyć. Skutki dobroczynne ztąd wynikające okazują się na kwakrach, nie ma między nimi włóczęgów, złodzieiów i zebraków: a kwaker rabuś lub rozbójnik iest prawie rzeczą niesłychaną.

Zwolenników téy szczególnéj sekty ma być 70,000 w Anglii a w Stanach Ziednoczonych Ameryki do 400,000. Założycielem iey był w połowie wieku XVII. *Fox*, czeladnik szewca; który będąc wezwany przez sąd dla zdania sprawy z rozsiewania swoich religijnych opinii, co w tamtych wiekach nietolerancyi groziło niebezpieczeństwem, śmiałą swoją mowę do sędziów począł od *Quake!* (drżycie), który wyraz miał wzbudzić powszechny śmiech, i od niego potém wszystkich iego stronników nazwano kwakrami (*quakers*), po naszemu *drżycielami*. Drudzy wywodzą ich nazwisko od drżenia, w iakie podczas chwil natchnienia wpadać zwykli. To iednak nie zdaie się być prawdą, będąc bowiem kilka razy świadkiem ich nabożeństwa, nie widziałem żadnych raptownych poruszeń; odbywali ie owszem z przy-

kładną przystonością. Oni sami zwykli siebie nazywać chrześcijańskim zgromadzeniem przyjaciół. Biblia iedna iest podstawą ich religii i moralności; wierzą w nią dosłownie, z odrzuceniem wszelkich ludzkich, wykładów i tłómaczeń. Wychodzą oni od tey zasady, że każdy człowiek pragnący szczerze weysć w związek z Bogiem, może mieć udział objawienia, do czego iuż w duszy ludzkiej, iak mniemają, rzucony iest zaród. Nie mają xieży, schodzą się o pewnéy godzinie do swych kościołów, w których niema ani oltarza, ani ambony, ani obrazów, tylko proste ławki, na których siedzą w milczeniu z nakrytemi głowami, patrząc w iedno miejsce w oczekiwaniu dopóki Duch święty kogo z ich grona nie natchnie (moves), i nie objawi myśli któraby była warta słyszenia. Kto w sobie obecność ducha poczuie, daie o tém znać głębokiém westchnieniem, i powstawszy z miejsca, a za nim wszyscy obecni, wyrzeka do nich natchnione słowa. Kobiety mogą także stać się uczestniczkami natchnienia. Opierają się w tém na świadectwach z starego i nowego testamentu o niewiastach, które posiadały dar prorokowania. Takiemi były *Miriam, Debora, Hulda, Anna*. Insze, iak *Febe, Priscilla, Aquila, Persis*, pełniły wpiérwiastkowym kościele apostołskie usługi; apostołowie przemawiaią do nich iako do słuźebnic i siostr w Chrystusie. Kościół katolicki, według ducha pisma Ś., przechował

ich pamięć w zakonnicach. Z tak ważnych powodów i Kwakrzy nie wyłączają kobiet od uczestnictwa kapłaństwa.

Jednėy niedzieli zdarzyło mi się samemu być świadkiem pełnienia obowiązku kapłańskiego przez niewiastę. Wśród największėy cizy, podczas zanurzenia wszystkich w rozmyślanie, dał się słyszyć ciężki, głęboko z piersi pochodzący głos: rozumiałem że kto omdlał. Wstała młoda kobieta, przemówiła kilka słów pobożnych, głosem przewlekłym i iekliwym, upominających w słodki przyjacielski sposób do ufania włascie Bożey, do wytrwania w miłości bliźniego, do czynienia dobrze ludziom: reszty nie zrozumiałem, bo kaznodzieyka nie miała donośnego głosu. Poczem usiadła i wszyscy za nią, i nastąpiło znowu powszechne milczenie. Czasem kilka osób, mężczyzn i kobiet mówi po sobie, lecz to nader rzadko się zdarza; najczęściej nikt nie odezwie się, i iak przyszli do kościoła w milczeniu, siedzieli w milczeniu, tak i rozchodzą się w milczeniu. Rozumiałby kto, że to są uczniowie Pitagoresa, którzy odbywają piérwėy próbę milczenia, nim zaczną rozsądnie mówić. Wewnętrzne uczucie modlitwy, czyli modlitwę serca, poczytuia za dostateczne dla swėy religii, zowią ie wewnętrznem światłem, a siłę iego działania mają za podobną do tey, która działała w Apostołach. Na niey ie-

dnę przestając, nie przypuszczają obrządków kościelnych. Nie mają ani chrztu ani komunii: nie mają w kościołach śpiewu, muzyki, dzwonów. Grzebią zmarłych bez najmniejszćy okazalności, nie znają mów pogrzebowych, nie wznoszą pomników. Surowość niektórych ich zasad, stawia ich w sprzeczności z zaprowadzonym w społeczeństwie porządkiem: ale podaje oraz sposoby do zapobieżenia niedorzecznościom z nich wynikającym. Na przykład, nie wolno kwakrowi przysięgać i zaklinać się: ale inna zasada ich religii zabrania im kłamstwa: to sprawia, że gdzie od zwolenników innych wyznań wymaga się przysięgi, tam przestać można na prostém twierdzeniu lub przeczeniu kwakra. Ich wyznanie zabrania im płacenia podatków, ale oraz broni stawiać się opornie; poborca więc, kiedy termin podatkovania nadejdzie, pieczętuje sklepy, towary, zagrabia ruchomości. Kwaker wie co to znaczy i bez oporu okupuie się. Nie służą w woysku, ale opłacają się za to rządowi, bo wojnę mają za przeciwną miłości bliźniego. Kwakrzy też byli iedyni z pomiędzy wyznań chrześciańskich, którzy bez przelewu krwi państwo w Ameryce założyli. Utrzymywało się ono w pokoju i szczęściu przez 70 lat, ani Europeyczyk był ciemiężcą ani Amerykanin niewolnikiem, dopóki go obcy wpływ nie skaził. Mówię to o *Pensylwa-*

ni, którzy nazwisko nadał *Penn* kwaker, iey założyciel i prawodawca.

Pomimo tych wielu szczególnych zwyczajów tey sekty, między któremi jest także wiele dających powód do szyderstwa i uszczypliwych żarcików, nie ma wątpliwości, że moralny charakter iey zwolenników jest szanowny. Znamionuje ich pracowitość, miłość porządku, rządność, rzetelność. Kto nie zna się dobrze na cenie towarów, niech udaie się do sklepów kwaków, a może być pewnym że nie będzie oszukany, bo cena towarów jest w nich stała. Uymniająca jest w ich postępowaniu prostota, niezawodna oznaka ich uczciwości; ich sposób mówienia niewyszukany otwarty; ich pożycie domowe odznacza się cnotami rodzinnymi, czystością obyczajów, wzajemnością przywiązania. Nadewszystko iedna im szacunek miłość ludzkości, zabiegi filantropiczne, zakładanie szkółek, domów dobroczynności, i szpitalów, które są wzorem dobrych urządzeń, do których wszyscy potrzebni, bez wyjątku na wyznanie, są przyjmowani. Włóczędzy i tułactwu zapobiegają uprawiając młodzież od dzieciństwa do pracy i nie ucząc iey żadnych zbytkowych rzeczy, prócz pożytecznych. Trudnią się rękodzielami, rzemiosłami, kupiectwem. Z pomiędzy fakultetowych nauk uprawiają tylko sztukę lekarską, aptekarską, chemią. Muzycy, tancmistrze, malarze nie mają u nich poszanowania; nie cho-

dzą na bale, teatru, łowy. Niema między nimi samobóystw, bo tylko próżniacy nudzą się życiem i dla tego ię sobie skracają; ludzie czynni nie mają nigdy dość czasu, dla nich życie iest za krótkie. Przestępných w swoiey sekcie upominają tylko; który nie da się poprawić wyłączony bywa z ich grona prostem oznaymieniem, że odtąd nadal przestaie należeć do towarzystwa przyjaciół. Jednakże wszystko, co w ich charaktere za zbyt rażące poczytywano, zwolna znika, tylko główne zasady, których grunt iest dobry, pozostają. Starsi niemilém okiem poglądają na to odstępowanie od dawnéy surowości, i przewidują w nim zmnieyszenie się zwolenników swéy sekty i iey upadek. Ci surowi nazywani są Kwakrami *suchymi*; tamci rozwolnieni, Kwakrami *mokrymi*. Sprawy dotyczące się ich zgromadzenia, ięśli są szczegółowe, iako to: małżeństwa, zakłady edukacyjne, szpitale, załatwiane są na miesięcznych i kwartalnych posiedzeniach; sprawy zaś dotyczące się ogólnéy całego towarzystwa organizacyi, na zjeździe głównym, który w siedmiu prowincjach czyli krajach, na które Kwakry są podzieleni, raz corocznie o iednym czasie się odbywa. Dla kwaków europejskich na zjazd takowy przeznaczony iest Londyn.



ROZDZIAŁ XLIII.

WYCHOWANIE. — METODA BELLA I LANKASTRA. —
SZKOŁA WZOROWA. — SZKOŁA NIEMOWLĘCA. —
POTRZEBA WYCHOWANIA LUDU. — SZKOŁY
WYŻSZE. — AKADEMIE — UNIWERSYTETY. —
UWAGI NAD NAUKAMI.

W POPRZEDZAJĄCYM rozdziele, i na innych mieyscach moich przypomnień, zapoznałem czytelnika z niektórymi znakomitemi charakterami tak zmarłych iako i współczesnych: wypada teraz kilka słów dodać o wychowaniu, które jest iedyną drogą i rękoymią do wielkości człowieka w szczególności, i całego narodu w ogóle. Przyrodzone usposobienia może równiey są między ludźmi rozdzielone, niżeli nam się zdaie, lecz nic pewnieyszego nad to, że naylepszy grunt bez uprawy i zasiewu staie się tylko buynym rodzącym chwasty odłogiem. Poznać

wychowanie w iakowym narodzie, jest to poznać podstawę obecny i zaród przyszły jego potęgi. Obecność łączy się tu z przyszłością na zasadzie nierozzerwanego związku przyczyn i skutków.

Zastanawiający się nad wychowaniem w Anglii, zwykli dzielić je na fizyczne i moralne. Nic sprawiedliwszego nad taki podział; pod temi dwoma względami rozwiają w Anglii nadzieie pomyślności przyszłych pokoleń. Niemożliwy wiek zostaje pod troskliwym dozorem matek, które mają ten chwalebny zwyczaj, że same karmią, i rzadkie są z pod tej macierzyńskiej miłości wyjątki. Dalsze rozwinięcie sił ciała porucza się więcej niż gdzieindziej samemu przyrodzeniu, bez pomocy przewodniczących rąk i ciężących systematyczności, którymi iarżma wiek dziecinny do swobody przeznaczony nie znosi. Anglia też jest nayuboższa w dzieła pedagogiczne, lecz za to naybogatsza w silne konstytucye mieszkańców. Pomimo ostrości iey klimatu, nie rzadkiego widzieć tam starców żyjących dziesiątą część wieku Matuzalema, a w Szkocyi dziewięćdziesiątletni starzec nazywa sześćdziesiątletniego syna swego *chłopcem* (boy). W wyższych nawet stanach, pomimo nadwężających zdrowie zbytków i nieregularności życia, sędziwy wiek nie jest rzadki. Zdrowie rodziców kładzie grunt do zdrowia dzieci: do wzmocnienia go przyczynia się czyste choć o-

stre powietrze, większa miara cielesnych ćwiczeń w młodym wieku niż umysłowych, którye i w dalszemy życia porze nie przebierają. Późno, bo ledwie w 7 roku, zaczynaia dzieci uczyć; a iesli uczą ich piérwéy, to w łatwy sposób, bardziey dla zabawki niż dla nauki.

Szkolne wychowanie dzieli się na elementarne i na uczone. Piérwsze odbiera się w szkołach Bella lub Lankastra, a późniey w tak nazywanych szkołach grammatycznych (grammar-school), wyższe w uniwersytetach. Sposób wzajemnego uczenia przyspiesza naukę i czyni wychowanie mniej kosztowném: lubo są ieszcze szkoły, w których dawna metoda nie jest zastąpiona nową; bo w Anglii nie kwapią się za nowością. Nayoczywistszym tego dowodem, są ich uniwersytety w Oxford i Cambridge, które iak były za średnich wieków urządzone, tak dotąd zostają: tyle przekształceń zaszłych w rządzie, i tyle zmian w kościele, nie zrzadzily przecie najmnieyszey zmiany w tych starożytnych muz siedliskach. Gdyby nie nowoczesny i zteraźnieyszym wiekiem zgodniejszy stan szkockich uniwersytetów, i gdyby wyższe uczone ukształcenie od nich iedynie zawisło, nauki tchnęłyby w Anglii przestarzałym scholastycyzmém.—Lecz zastanówmy się wprzódy nad szkołami niższemi.

Wnich daia się nauki prawie bez wyjątku podług dwóch wspomnionych zasad Bella i Lankastra, które w istocie są jedną i tą samą metodą, i w iednym czasie zaczął iey Bell i Lankaster używać; że niewiadomo, który właściwie był iey wynalazcą. Różnicę między obiema stanowi tylko odmienny sposób udzielania nauki religijnéy, którą Bell daie podług katechizmu kościoła anglikańskiego, a Lankaster za pomocą stósownych wyiątków z Biblii wyciągnionych. Ostatni będąc sam kwakrem i ucząc kwaków, nie mógł zezwolić na obcy katechizm; i zaprowadziwszy do swéy szkoły naukę bibliyną, otwarł do niey przystęp dla młodzieży wszystkich wyznań. Od większéy liczby uczniów wiego szkole i powszechniejszego iey użytku, sposób wzajemnego uczenia otrzymał nazwisko *metody Lankastra*, i pod tém nazwiskiem rozprzestrzeniony został w całej Europie.

Przez ciekawość odwiedziłem najsławniejszą taką szkołę w Londynie, która służyła na ukształcenie nauczycieli w tey metodzie, i była za wzorową uważana. Leżała na *Borough Road*. Zostawała ona pod zarządem i opieką towarzystwa szkół kraiowych i zagranicznych (1), którego wpływ rozciąga się i na obce kraie: iakoż zastałem w niey oprócz kraiowców, Niemców,

(1) The British and Foreign School Society.

żydów i Greków. Widząc ostatnich, zapytałem się nauczyciela, którzy też z wszystkich, iak uważał, okazywali naywięcey zdatności. Odpowiedział, że Grecy celowali żywością pojęcia, żydzi rachunkami do których zdawali się mieć osobny organ; Anglikom i Niemcom przypisywał bardziey obyczajność i rządność, niż nadzwyczajną bystrość w poymowaniu. Przyimowano do téy szkoły chłopców i dziewczęta: i uczono ich w oddzielnych na ieden wzór wybudowanych salach. Sale te były podłużne, wysokie, obszerne, tak, że w każdéy na 1,000 uczniów było mieysca: lecz wtedy było chłopców tylko 700 a dziewczęć nieco mniej. Ławki stały we środku, można było obchodzić ie na około, a w iednym końcu sali stało wzniesienie z drzewa naksztalt galeryi dla nauczyciela, z kąd za iednym rzutem oka mógł wszystkich uczniów przeyrzeć. Żeby w tak obszernych i wysokich salach głos się nie odbiiał, porozwieszano w pewnych odległościach u sufitu zielone sukno. Po ścianach wisiały tablice do rachunków z wypisami z biblij do czytania. W każdéy ławce siadało po siedemnaścioro dzieci, nad każdą przełożony był monitor pilnujący nauki i porządku. Uczniowie siadają podług postępu w naukach, niżej lub wyżej; poczynający siedzą naybliżej nauczyciela. Szkoła dziewcząt zostaje pod dozorem ochmistrzyni, która iest oraz ich nauczycielką. O-

prócz czytania, pisania i rachunków, uczą ich i jeszcze robót ręcznych, i podobnie iak w innych naukach zachowują się w nich stopnie, że dziewczęta przechodzą przez obrębianie, stębowanie, znaczenie, haftowanie. Nie nie przeskakuie się. Ta metoda nie cierpi odmiany, i dla tego mało albo nie nie odmieniło się w niej od czasu iéy wynalezienia. W ogólności, wartość iey nie zasadza się tyle na nauce, która do małych rzeczy, bo tylko do czytania, pisania i rachunków ogranicza się, ile na wprawie do regularności i porządku, tudzież na trybie uczenia, żeby iak najprędzey nauczyć; bo ubodzy ani mogą na edukacyą wielełożyć, ani iey przedłużać. Pod tym względem szkoła przedstawiła obraz rzemieślniczego warsztatu, gdzie ieden był mistrz kierujący, a wszystkie czynności czeladzi zależały od iego skinienia. Wszystko odbywało się za danym przez nauczyciela znakiem, z taką dokładnością i tak machinalnie, iak musztra wojskowa. Na wzięcie książki, na iéy otwarcie, i na czytanie była komenda: na wzięcie tablicy, i na starcie, na uięcie szyfra, na pisanie liczby, i na sprawdzenie rachunków, była inna,—i to w rozmierzonych czasach. Nawet wyjście ze szkoły odbywało się komendą. Dawał się znak do wstania, do wiązania książek, do wzięcia kapełusza, do włożenia go na głowę, do wystąpienia z ławek, do ustawienia się w pary, nakoniec do

wyścia za drzwi. Przytém ieszcze był przepis, iak każdą rzecz brać, czy iedną czy dwiema rękami, iak ią podnieść i stawiać. Szczegóły te acz drobne, i iakkolwiek na piérwszy rzut oka wydaia się niepotrzebne, maia iednak swoię nieocenioną wartość: uczą zręczności, posłuszeństwa i zaostrzaią uwagę, która iest matką rządności i wynalazków; zapobiegaią stracie czasu w uczeniu, tudzież różnym nieprzyjemnościom, iakich przy tak wielkiej liczbie uczniów trudno byłoby uniknąć; wdrażaią do porządku, który dla każdego, a zwlaszcza w handlowym i przemysłowym kraju, nieodbicie iest potrzebny; kupiec potrzebuie go w sklepie i przy kantorze; rzemieśnik przy doglądaniu warsztatów i machin; sternik przy sterze, a najmnieysza omyłka i zaniedbanie mogłyby go samego i innych przyprawić o niewynagrodzoną stratę majątków a nawet życia. Przez wzgląd na takowe potrzeby zaprowadzenie tey metody do szkół ważnieyszém iest dla każdego kraju niż sama podług niey nabywane nauka, która dałaby się może korzystniey a nie tak mechanicznie dla rozwinięcia władz umysłowych urządzić. Nie ma stósownieyszey nad nią do wychowania ludu, którego wychowanie potrzebuie więcéy praktyki niż teoryi! nie ma téż w niey nic teoryczno-pedagogicznego, iak w metodach Pestalociego, Rousseau, Niemeyra, i im podobnych. Wynalazcy iey Bell i Lankaster nie by-

li filozofami, lecz prostymi bakałarzami, do tego jeszcze ubogich dzieci, dla których zamiast systematycznego rozwiiania władz umysłowych trzeba było iak nayrychley kawalek chleba obmyślić: zgoła wszystko w niéy tak wyrachowane, żeby nie tracić na próżno czasu i siły. Jeden nauczyciel i iedna ochmistrzyni przy pomocy monitorów, wystarczali na tę tak liczną szkołę: wszystko szło regularnie iak w zegarku, bo każde dziecię wiedziało co ma czynić. Porządek był głównym tam warunkiem: pokazywał go napis nad drzwiami w złotych literach, który prawdziwie był złoty: "MIEYSCE NA KAŻDĄ RZECZ I KAŻDA RZECZ NA SWOIEM MIEYSCU."

Lat 30 iak metoda Lankastra iest znaną, lecz dopiero od 15 zaczęła byđż powszechniey używaną. W tey chwili większa część szkół, osobliwie, dla ludu iest podług niéy urządzona. Zaprowadzone są w Ameryce, w Indyach Wschodnich, i wszystkich osadach Angielskich. Niezaprzeczona iéy pożyteczność, utorowała dla niéy drogę do wszystkich krajów Europeyskich. Zišcilo się więc to, co Lankaster znayduiąc w początkach dla niéy przeszkody, niezrażony iednak niemi, w uniesieniu był wyrzekł: "Ja iestem tylko narzędziem wyższyć woli. Wszemmocny podał mi do ręki trąbę; iéy głos musi się rozeyść po krainach ziemi. Ubodzy w Brytanii, ubodzy w Europie, ubodzy na całym okręgu ziemskim, odbiorą dar oświaty, i żadna

moc ludzka nie zdola wstrzymać zbawiennego ięć wpływu." Gorliwość obywatelska na ostattek oceniając ięć usilność, nie dozwoliła mu pasować się długo z przeciwnościami bez pożądanego skutku. Metoda ięć znalazła w sławnym Foxie opiekuna, a Jerzy III. sam zaszczycając raz obecnością ięć szkołę, wyrzekł owe pamiętne słowa, które każde dziecię w Anglii ze czcią powtarza: "Ja chcę, rzekł monarcha, żeby naylichszy z moich poddanych mógł czytać Pismo S. w narodowym ięćzyku." Od tego czasu zawiązało się towarzystwo biblijne.

Trudno wyrazić, do iakiego stopnia i iak długo edukacya ludu była w Anglii zaniedbana. Niezbyt dawno nie było wcale szkół stałych; bakalarze przenosili się z mieysca na mieysce dla udzielania nauki. Nie prędzey, iak r. 1783 kilku dobrze myślących obywateli zawiązało towarzystwo w celu zaprowadzenia szkół niedzielnych dla rzemieślników. Ich liczba następnie corok bardzięć wzrastała, że teraz przewyższa oczekiwania pierwotnych swych opiekunów. W samęć stolicy liczą 55,000 dzieci odbieraiących w nich naukę, a do 5,000 uczących męćczyzn i kobięć, którzy udzielaią w nich naukę bezpłatnie. Metoda Lankstra przyspiesza nadzwyczaj oświatę. Wspomniona szkoła wzorowa wychowała od czasu swego założenia, to ięć od 1817 roku, w przeciągu lat dzie-

więciu 24,000 dzieci. Do zakładania tych szkół przyczyniają się dary od Króla, duchowieństwa, szlachty, kupców, aż do kmiotka i wyrobnika, którzy od dzieci swych małą kwotę kwartalnie opłacaia. Stosownie do planu w nich przyjętego xiązki do nauki używane, pomimo drogości papiéru i druku, tak są tanie, że nie wynoszą rocznie więcéy nad 1 Złp. Ponieważ zaś przy oszczędzaniu, iedna xiązka może dla sześciorga dzieci służyć: prawdziwy koszt na xiązki od dziecięcia możnaby tylko na 5 groszy rachować. Szkolnego od ucznia płaci się 4 do 6 szylingów na rok.

Łagodność nie znamionowała pierwotnych ustaw szkolnych w Anglii. Oddawna chowano różeczki na dzieci, a różgi na młodzieńców; i oddaiaący dzieci do szkoły ledwie nie w tych samych słowach do nauczycielów przemawiali, iak pewien szlachcic polski w Doświadczyńskim Krasickiego do dyrektora swego syna: "Biy, ia ci za to płacę." Lankastrowi winny szkoły zniesienie kar cielesnych; zaprowadził on do nich kary łagodniejsze, lecz mało znaiąc się na pedagogice, równie nieskuteczne, niektóre nawet śmieszne, że niepodobna zgadnąć, iak mogą zrządzić poprawę. Leniwe dziecię, na przykład, sadzał do kolébki; uciekaiące ze szkoły zawieszał w koszu; krnąbrnym wkładał iarczmo na szyię sprzęgaiąc iak wolów, a złośnikom żelazną obręcz ciężkości 4 do 6 funtów;

brudnym umywano publicznie ręce, nie bardzo łagodnie, bo tarto cegłą; za mniejsze przewinienia zawieszano im tabliczki z napisami *plotkarz swawolnik, wiercicki* i t. d. Rozumię się że takie kary, iako dziwaczne, teraz są zniesione, a zamiast surowości dla złych, która zamiast poprawienia nayczęściej tylko roziaćrza, zaprowadzono nagrody dla dobrych i pilnych. Tych posuwaią na wyższe mieysca, wywyższaią na monitorów, którzy zaszczyt uczenia i doglądania dzieciom bardzo pochlebia. Daią im w nagrodę znaczki służące za wexle, których 8 idzie na ieden *penny*. Dway główni monitorowie otrzymuią w nich 4 pense za calotygodniową usługę. Co kwartał następuje wymiana znaków na monetę, za którą kupuią dla dzieci xiązki, czapki, koszule, pończochy, scyzoryki, i tym podobne pożyteczne rzeczy. Przy rozdawaniu ich, nauczyciel z xięgi wywołuje uczniów, zaczynaiąc od monitorów, którzy w tym razie maią pierwszeństwo. Ci wybieraią naprzód to co im się podoba, nie więcey iednak nad wartość posiadanych znaczków. Po nich następuje reszta uczniów. Nagrodzonych główni monitorowie oprowadzaią trzy razy naokoło sali obwołaiąc iak heroldowie, za co otrzymali nagrody, iako to: za dobre obyczaie, za regularne uczęszczanie do szkoły, za pilność, za postęp w naukach. Można się okupić od kary przez utratę znaków odebranych w nagrodę. Kary są

publiczne upomnienie, zostawienie w szkole na kwadrans lub dłużej; dla nie przychodzących samowolnie do szkoły ta kara przedłuża się na 3 godzin, żeby się douczyli tego co przez niedbalstwo zostało opuszczone. Monitorowie jeśli w czém przewiną, iako zawodzący zaufanie naysurowiey są karani. Do przewinień liczą nieuwagę, swawolę; naysurowiey karzą za stronność, fałszywe donoszenia, i kłamstwo. Przez to już w szkole kładą grunt do przyszłego charakteru człowieka: ze szkół przenosi uczeń nie tylko oświatę, lecz i dobroć do domu. Jedna generacya zostawiać będzie drugą coraz oświeceniszą i coraz lepszą, i tak spaiac coraz ściśley ogniwa towarzyskiego porządku. Lud wszędzie stanowi większość każdego narodu; od ludu więc powinny poczynać się wszelkie ulepszenia. W tak światłym narodzie, iakim jest angielski, nie slyszalem nigdy narzekania na złe skutki z nauk, owszem, przy tylu zakładach naukowych ciągle utyskiwanie, że ieszcze nie ma ich dosyć. Powszechne tam jest mniemanie, że wykrzywianie rozumu jest zawsze połączone z przewrotnością serca. Pracuią więc nad głową aby polepszyć serce, a przynajmniej postawić człowieka na tym szczeblu udoskonalenia, żeby serce nie miało co zarzucić głowie. Utrzymywano w Grecyi, że gady pozbywają się swego iadu, skoro raz użyją pokarmu na Helikonie.

Lecz z pomiędzy wszystkich przezemnie zwiedzanych szkół, naybardziej zastanowiła mnie szkółka dzieci (*Infant School*) na *Spitalfields*. Jest ona podług poprawnego układu Szkoły elementarnéj Pana Owen w Lanark założona; bo neylepszy zakład nie potrwa lat kilka, żeby nie doznał iakiéy poprawy. Ma ona na celu dozór i edukacyą dzieci biédnych wyrobników, którzy utrzymuiąc się z pracy rąk i bawiac czasem cały dzień w rękodzielni, nie mogą się zaiąć dziećmi; zostawiać ie muszą bez dozoru w domu, co ie naraża na różne przygody, zepsucia, a przynajmniej utrzymuje rodziców w ciągley o nie obawie i niespokojności. Ludzkość samych właścicieli rękodzielni i gorliwość obywatelska dała początek tym szkołkom, których w ówczas (r. 1823) iuż kilka w Londynie istniało. Przyimowano do nich dzieci od dwóch do siedmiu lat; miano nad niemi tak troskliwy dozór iakiegoby w domu rodzicielskim nie miały; stósownie do ich pojęcia i wieku, uczono ich czytania, historyi bibliynéy, kraiówéy, historyi naturalney, do czego używano obrazków: uczono poznawać wszelkie narzędzia i sprzęty gospodarskie i rzemieślnicze: uczono nawet w téy szkółce, w którém naystarszy uczeń nie miał więcéy nad 5 lub 6 lat, (ktoby uwierzył?) zasad geometryi: byłem naocznym świadkiem ich postępów. Tak zawczasu umiano tam naginać i prostować mlodociane latorośle, z których nie

iedna wzrośnie może w potężne drzewo. Przekonałem się tam, że w naukach nic nie ma zawczesnego, i że wszystko od wyboru stosownej metody zawisło.

Powszechna opinia w narodzie Angielskim jest za sprawą wychowania. Z jakiegokolwiek stanowiska wychowanie uważać zechcemy, bądź pod względem wpływu na uboższe klasy ludności, bądź na ogół społeczeństwa, jest ono zawsze przedmiotem wielkiej wagi. "Z przyczyny zawisłości ubogich od bogatych (są słowa z przedmowy do elementarnego pisma angielskiego), bogaci powinni by wziąć pod szczególną opiekę ubogich. Co więcej, cała ich odpowiedzialność za dobry ich fizyczny i moralny byt zdaie się na nich ciężać; gdyż niema wątpliwości, że złość i występki idą za niewiedomością. Ukształcenie moralne, do czego nauka czytania dopomoczyć zdolna, otwiera głowę, rozgarnia umysł, dać dzieciom jasne wyobrażenia obowiązków społecznych i religijnych, przygotować do łatwego przyjęcia wyższego ukształcenia, rozwija uczucia przyjazne cnotcie, wdraża do uległości i posłuszeństwa. Raporta dochodzące z wszystkich szkół przekonywają iednogodnie o tym zbawiennym dążeniu wychowania początkowego; co więcej, sami rodzice, których naganny sposób życia był znany, zostawali rzadniejszymi od czasu iak ich dzieci do szkół zaczęły uczęszczać. W szkołach na

przykład uważaia na ochędostwo: rodzice więc staraia się posylać dzieci iak nayschludniey: nawykaia przez to sami do ochędostwa; przyimuia przystoynosc w ubiorze i obyczaiach, które są wielką zaletą ubogiego: sprawiaia bowiem to, że ubóstwo nie staie się odrażaiacém. Stan średni w liczniejszych ieszcze niż maitetni zostae stosunkach z ubogiem. Ich pracy i zręczności mamy do podziękowania naszą żywnosc, odziez i wygody życia: na ich moralném ukształceniu więcey przeto nam zależy niżli może sądzimy. Już dla przewyższaiącey ich liczby, bezpieczeństwo naszego bytu w wielkiej części zawisło od nienagannych ich skłonności. Tyle razy w życiu powierzamy ich staraniu nasz majątek, na ich wierności iedynie polegaiąc. Nadto mogą oni zły lub dobry wpływ mieć na nasze dzieci, kiedy ich pielegnowanie i dozór im powierzemy. Nawyknawszy raz do porządku i wstrzemięzliwości, uchronią się żebractwa i występku; nie będą niepożytecznym ciężarem dla roboczych rąk i społeczeństwa. Skutki z zakładów szkolnych, skoro się na całą ludność rozprzestrzenia, dzialaia niewątpliwie więcey dla zmniejszenia występku i zbrodni, niż cała surowosc kodexów karnych: a przy rozwinięciu religijnych uczuć i kassach oszczędności, mogą za kilkanaście lat doprowadzić do wypadków, iakich tylko naygorliwszy przyziacił swego kraiu i rodzaju ludzkiego zapragnąć może.

Pochwała, na jaką Anglia ze szkół elementarnych sprawiedliwie zasługuje, nie daie się rozciągnąć zarówno na iey szkoły wyższe czyli uczone. Nie rozumiem tego tak, iakoby nie było wcale między niemi dobrych; owszem, iednėy wyrównywaiącey dobrocią naydoskonalszym szkołom w Europie zamieściłem iuż opis, tylko co do ogółu wiele im schodzi i od samych kraiovców nie zyskuia wielkich pochwał. U Panów wkradł się podobnie iak u nas zwyczaj wychowywania dzieci w domu, albo na pensyach u iakiego światłego xiędza. Pensye te, lubo mogą mieć zaletę z przykłađności domowego życia, co zapewne nie mało znaczy, naygorzėy iednak urządzone bywaią co do nauk. Jeden człowiek, chociaźby nayświećlejszy, nie może nigdy byđź dostatecznym nauczycielem młodzińca, który ma się systematycznie do wyższych nauk usposobić, a mniefy ieszcze taki na którym ciężą obowiązki powołania. Taką edukacya nie wydaie wielkich ludzi. Przenaczaiący synów do publicznego życia, posyłaia ich do szkół grammatycznych, z których nayznacznieysze są w *Eton, Westminster, Harrow*; gdzie się uczą łaciny, greczyzny i zasad narodowego ięzyka. Szkół tych, nad które niema wyższych oprócz uniwersytetów, trudno porównywać z Gimnazjami w Niemczech, a mniefy ieszcze z naszymi, w których oprócz nauk matematycznych i przyrodzonych dawane są ie-

szcze języki żyjące, chociaż starożytne zostały na daleko niższym stopniu niż w Anglii. Z wielu względów ich szkoły nie zdolaby wytrzymać porównania z naszymi szkołami powiatowymi. Sam tryb uczenia języków starożytnych jest przestarzały i nie zda się być zgodnym z nowszymi ulepszonymi metodami. Co założyciele szkół postanowili, co może na tamte czasy było doskonale, to trwa dotychczas święcie i bez naruszenia. Uczący trzymają się dawnych ksiąg, nie wydają stosowniejszych nowych; ktoby odważył się zaprowadzić jaką odmianę, poczytanoby mu za zbytą śmiałość, i naruszenie służących szkole przywilejów. To obstawanie przy dawnym krępie czynność nauczycieli, i sprawia to, że chociaż w szkołach wiele uczą greczyzny i łaciny, Anglia przecież nie wydała takich filologów jakimi szczycą się Niemcy, największa ich sława zasadza się na Bentleyu i Potterze. Niemieckie wydania klasyków uważają za najlepsze i przedrukowują je sobie. Filologowie ich, jak uważałem, zamiast tłumaczenia ducha pism starożytnych pisarzy, suszą głowę uczniów czczeniem słów wywodami, grammatycznymi drobnostkami, i prozodyą; nie zdarzyło mi się widzieć żadnego, któryby się wzniósł do uważania starożytności z filozoficznych stanowisk. Wychowanie, jakie tu opisałem, nazywają oni klasycznym czyli uczonym, dla tego, że ogranicza się tłumaczeniem

autorów starożytnych, których oni zowią klasykami.

Oprócz takich szkół mnóstwo jest innych szczegółowym przedmiotom nauk poświęconych, czyli takich w których każdy stosownie do swego powołania doskonalić się może; noszą one pyszne nazwisko akademii. Są przeto akademie do malarstwa, do kupiectwa, do marynarki, do arytmetyki: są na tańce, fechtowanie, pływanie,—nawet na jeżdżenie konno, gdzie Platonem jest uieżdżacz, a czasem iego zastępcą masztalerz. Naukowe akademie mają podobieństwo do naszych pensy, i osobne są dla płci męskiej, i żeńskiej. Nie są one zakładami publicznymi, lecz zostają zwykle pod opieką kilku rodzin, oddających tam dzieci na naukę. Wielkie złote napisy, które często nad ich drzwiami widać, muszą im nastroczać także przypadkowych uczniów i dobrodzieiów. Jest pewna sztuka zachwalania uczonych zakładów iak towaru; na niey znają się dobrze w Anglii. Jakoż w tych samych gazetach i niemal w tych samych kolumnach stoją uwiadomienia o różnych towarach, iedwabiach, żelaztwie, śledziach, w których stoją także obwieszczenia o akademiach i o pensyach dla dobrze urodzonych panien i paniczów. W tych obwieszczeniach domieszcza się długi katalog dawanych nauk, doskonałość metody, i nie przepomina się oraz opieka znakomitych rodzin, od których nauczyciel dał się uprosić do

założenia szkoły; zaleca się w nich nadto do-
zór iak naytroskliwszy, wygody wyszukane i
cena iak nayumiarkowańsza, i wszystko w nay-
wyższym stopniu doskonale; — kto uwierzy, da
się uwieść i zapłaci. Żadna takowa akademja
ani pensja (boarding school) nie zostaje pod
dozorem rządu, i nie podlega publicznym exa-
minom. Ile więc przezorności potrzeba dla ro-
dzicom w ich wyborze! na ile to niebezpie-
czeństw mogą się narazić nieostrożni! Lecz rząd
otwiera tylko drogę do oświaty, a zostawia
potem każdego roztropności, czego i iak się
strzedz.

Nabywszy w niższych szkołach początków
nauk, udaie się młodzież do uniwersytetu w Ox-
ford lub Cambridge. Szanowne te instytuta na-
ukowe, z których pierwszy sięga czasów Alfre-
da W. a drugi, iak niektórzy utrzymuią, nawet
czasów przedchrześcijańskich, bo miał go zało-
żyć Kantaber Hiszpan, zięć Króla Brytanii na
375 lat przed narodzeniem Chrystusa żyjący.
Dawniey sprawiedliwie były z nauk sławione,
dziś same siebie przeżyły. Cudzoziemiec wcho-
dzący między okazale i gotyckie ich mury, prze-
jęty jest uszanowaniem dla starożytnéy ich sław-
y, lecz zresztą widzi tylko długą listę pensy-
onowanych uczących, a mało nauki: nawet pro-
spektów prelekcyi nie drukuią, zkądby można
się dowiedzieć o przedmiotach wykładanych. Sa-
me tak zwane fakultety nie są tak iak w in-

nych uniwersytetach urządzone, i nie obejmują w sobie całego obrębu wiadomości ludzkich. Jest na przykład w Cambridge kurs nieznaney gdzieindziej kazuistyki, a niema zoologii; jest historia nowoczesna, a niema starożytnéy; jest dwie katedry astronomii i arabskiego ięzyka, a niema literatury angielskiej. Tym podobnych niestósowności dałoby się wiele w obudwóch uniwersytetach naliczyć. Pochodzą one ztąd, że uniwersytety nie były za tamtych wieków podług pewnych planów zakładane: że sławieni ich dobroczyńcy stanowili katedry dla tych tylko nauk, w których mieli szczególne upodobanie, i że nakoniec nie mogli stanowić innych, gdyż wiele przedmiotów nauk, które my znamy, nie było im znanych. Stosownie do uposażenia iakiej katedry, różni się też liczba prelekcyi do niej przywiązanych. Ograniczony stan wiadomości ludzkich w tamtych wiekach nie dał jeszcze czuć potrzeby całorocznego wykładu nauk; dla tego mnieyszą nierównie liczbę godzin niż teraz na prelekcyę przeznaczano. Na wielu profesorów nie wypada więcej nad 40 prelekcyi na cały rok. Professor historyi *Dodwell* w przeciągu trzech całych lat czytał ich tylko 20. Pod tak nieforemnym kształtem przetrwały uniwersytety do naszych systematyczniejszych czasów, w których skład ich starodawny już nie może sprzyjać naukom, owszem ściągają na nie od samych krajowców zarzuty, które może nie są

bez sprawiedliwych powodów, iako to: że młodzież zapomina w nich często tego, czego się w szkołach nauczyła, i zamiast okrzesać się, dziczeje. Wszystkie w naukach postępy zależą tam od prywatnéj usilności młodzieży i od światła młodszych członków uniwersytetu zwanych *Fellows*, którzy za wynagrodzeniem prywatne lekcye dają. Zwani oni są *tutors*, który wyraz znaczy to samo co guwerner i posiadają uczone stopnie Magistrów lub Bakalarzów prócz doktorskiego, i członkami są którego z kollegiów. Studenci wszystkiego zarówno się uczą: wiele czytają, wiele piszą, ledwie że nie zostają uniwersalnymi nauk znawcami: co właśnie czyni uniwersytety angielskie prawdziwymi *wszechnicami*, a wychowawców ich dla tego że z całym obrębem wiadomości ludzkich zarówno się obezniają, ochrania od jednostronności i niezdolności pedantyzmu. Żaden z nich nie obiera tam szczególnego iakiego nauk wydziału, dopiero przez dłuższy pobyt w uniwersytecie lub praktykę, wykrywa w sobie wyłączne skłonności do iakiego przedmiotu, który sobie za stan obiera. Uniwersytety są tylko ogólnem do nauk przygotowaniem i próbą wytrwałości.

Obadwa uniwersytety złożone są z pewnéj liczby *kollegiów* i *hallów*. Te są z różnych wieków, i zakładane były przez Królów i możnych, tak właśnie iak bursy w dawnym uniwersytecie krakowskim. Niektóre z nich noszą

nazwiska swych założycieli. Każdy chcący być przyjęty do uniwersytetu, musi obierać dla siebie mieszkanie w którym z takich kolegów i płacić rocznie 300 i więcej f. s., co przy innych wydatkach na odzież, dozór, i prywatną naukę, czyni do roku znaczną sumę. Ubogi napróżno szukałby nauki w Oxford i Cambridge: główne te szkoły założone były w takich wiekach, kiedy nie każdego bez wyjątku przypuszczano do świątyń muz i wychowanie ludu nie było powszechną potrzebą. Łatwo pojąć, iakie ztąd w teraźniejszym wieku muszą wynikać niedogodności. Starano się im w ostatnich latach zaradzić przez założenie uniwersytetu w Londynie, gdzie iako w wielkiem mieście sposób utrzymania się dla uczniów jest łatwiejszy. Nadto, zaprowadzono do niego układ nauk zgodniejszy z postępem tegoczesnéj oświaty, i usunięto wszelkie trudności z różnicy wyznań religijnych wynikające, od których powyższe uniwersytety nie są wolne. Uczniowie muszą w nich przy wpisie do *album* zaprzysiądz 39 artykułów dogmatów kościoła anglikańskiego, na dowód, że nie są odszczepieńcami (Dissenters): w przeciwnym razie nie są przypuszczeni do używania przywilejów uniwersytetom służących.

Naukowe te Instytuta rządzą się własnymi prawami; mają własne sądownictwo, które wzorem dawnych uniwersytetów rozciąga się

nietylko na miasto, lecz także na przyległe okolicy. Posyłaia po dwóch członków z swego grona do parlamentu. Wybór ich powinienby służyć za wzór dla wszystkich w kraju wyborów; bo odbywa się bez hałasu i bez kosztów ze strony obranego. Zasługi należycie ocenione toruią im do tej dostojności drogę; kiedy raz są obrani, mogą już uważać się za dożywotnich posłów, chybaby byli wyniesieni na Lordów, albo, czego przypuścić nie można, okazali się niedbalymi na dobro i honor narodu. Przykładnie to iest, że grono, któremu wychowanie przyszłych obywateli iest poruszone, nie iest usunięte od spraw tyczących się kraju, i że naukę połącza z czynnościami życia.

Naywyższym w uniwersytetach urzędnikiem iest Kanclerz (Chancellor), którą dostojnością zaszczycony bywa iaki możny magnat, wychowaniec uniwersytetu. W Cambridge piastował tę godność od r. 1811 brat Królewski *Xiąże Gloucester*. Urzędowanie Kanclerza trwa przez dwa lata, lecz trwać może *tacito consensu* dożywotnie, skoro rada uniwersytetu nie przystępuje w swoim czasie do obrania nowego. Kanclerz mianuje od siebie Podkanclerza; który go w uniwersytecie zastępuje i iest zawsze naczelnikiem (Head) którego collegium. Trzecim urzędnikiem iest Wielki Marszałek (High Steward). Mianuje go także Kanclerz, lecz po-

twierdza Rada uniwersytetu. Takim marszałkiem był w Cambridge od roku 1806 Hrabia *Hardwicke*, Magister Artium. Urząd ten jest dożywotni, z obowiązkiem strzeżenia całości praw i swobód uniwersytetu. *Proktorom* poruczony jest porządek wewnętrzny, czuwanie nad dobrem obyczajami młodzieży i usuwanie środków do zepsucia. Wolno im przeto wchodzić każdego czasu do uczniów, więzić podeyrzane osoby, wypędzać z miasta, rozsądzać sprawy między mieszczanami i uczniami, relegować uczniów na zawsze lub też na czas, co oni zowią *rusticatio*. Jest jeszcze mnóstwo innych urzędników, którzy oprócz tak zwanych *fellows* służą bardziej do rozwinięcia urządzeń tych instytucji, niż wywierania wpływu na młodzież w nich uczącą się. Każde Collegium ma jeszcze swoją służbę, iako to: stróża, kucharza, piwnicznego, nawet swego golibrodę, i stanowi samo w sobie osobne gospodarstwo.

Rada uniwersytetu, którą w Oxford Konwokacyą zowią, składa się z przełożonych nad kolegiami, Doktorów, Magistrów, Bakalarzów (*fellows*); ich liczba w Oxford dochodzi do 1,200 osób. Ostatni mieszkają w kolegiach i mają rocznego dochodu od 50 do 1,000 f. s. który dożywotnie pobierają póki się nie ożenią: wtenczas dają im beneficia duchowne, które podobnie jak Kapituły każde collegium posiada, i do woli mo-

że niemi szafować. Osiągnąwszy te uczone lau-ry, zwykle na nich spoczywają: przy dostatkach tracą z widoku sławę, zajmując się tylko wygodami życia. W każdym Collegium iest pewna liczba takich bakalarzów, która zależy od iego uposażenia; najmnieysza iest 12, a w Collegium Chrystusa w Oxford iest ich 101, gdzie też dzwon z wieży o 9 godzinie w wieczór tyleż razy na dobranoc uderza. Między nich podzielona iest wszystka młodzież akademicka: oni więcej niż Professorowie naukami ich kierują, to naznaczając im autorów do czytania, to objaśniając ich, to pomagając im w pracach piśmiennych.

Liczba uczniów przechodzi zawsze 1,000. Dzielią się podług stanu i urodzenia na *noblemen* na *gentlemen-commoners*, i *commoners*. Pierwsi są synami Lordów i dziedziczney szlachty; drudzy niższych lecz możnych rodzin; ostatniemi są ci, którzy nie będąc z familii, przyjeżdżają tam tylko na naukę. Placa od tych bywa niższa niż od pierwszych, zresztą pod względem nauk i karności nie zachodzi żadney między nimi różnicy, wyiawszy iedną odzież, którą się rozróżniają. Noszą wszyscy togi z szerokimi rękawami. Synowie Lordów mają ie z purpurowego adamaszku, bogato złotem haftowane; drudzy noszą czarne z haftami srebrnymi, lub téż iak zwyczajni studenci, bez żadnych ozdób. Noszą czapki z dnem czworogra-

niastém, u których są złote lub srebrne kutasi-ki. Każdy uczony stopień i każdy urzędnik uniwersytetu odznacza się togą odmiennego kroju i koloru, i osobnemi ozdobami. Osobliwie wspa-niałe i kosztowne są togi Doktorów: ma ich każdy trzy, a galowa, w której tylko w wiel-kich uroczystościach występują, jest nayokazal-sza. Mówią że nie ma nic wspanialszego nad widok licznie zgromadzonego Uniwersytetu. Ta-ki miał być r. 1814, podczas bytności Monar-chów w Oxford, kiedy Cesarz Alexander, Król Pruski, Xiążęta Blücher, Metternich, Hrabia Lie-ven, i Hetman Kozaków Platów, mieli udzielo-ne sobie stopnie doktorstwa prawa. Krzesła na których, ukoronowani goście podczas tego obrzę-du siedzieli, zostają tam do dziś dnia przechowy-wane, a obrazy gości przez Gerarda Francuza dokonane, zdobią salę posiedzeń. Ośm mów miano przy tej okoliczności: łacińską miał z mo-wnicy (rostrum) publiczny *orator*. Cztery ty-siące ludzi miało znajdować się na tej uroczy-ści.

Cała powierzchowna postać i wewnętrzne ur-ządzienia tych dwóch angielskich uniwersyte-tów, bo oprócz nich niema innych w Anglii, tchną klasztornością. Sama gotycka kollegiów budowa, przenosi cudzoziemca w średnie wie-ki. Podobnie iak w klasztorach, uczniowie ma-ia izdebki naksztalt cel, w których mieszkają; jest sala iadalna naksztalt refektarza, gdzie

wspólnie z nauczycielami iedzą; i podług pierwszeństwa, które zawisło od stopni i urzędowania, do stołu zasiadają. Dają znak do stołu dzwonem a w iedném kollegium trąbą. Poczynają i kończą iedzenie łacińską modlitwą. Łacińskie formuły na examinach i przy udzielaniu stopni używane, zwyczaj syllogistyczny dysputowania, zadawanie *pensow* do pisania, do uczenia się wierszy łacińskich lub greckich za karę dla niepilnych lub nieuczęszczających do kościoła, są także zwyczajami przeiętymi z dawnych klasztorów i przypominającemi kary zakonne, którym dochowanie wielu starożytnych pisa-rzów i tyle rękopismów mamy do podziękowania. Nadto, sama odmienność odzieży przypominającej ubiory zakonne przenosi przychodnia, zaiętego starodawną sławą instytutu, między wieki i ludzi nayodlegleyszy starożytności, i niemal gubi go w mrocznéj ciemnocie, którą pierwsza fundacya uniwersytetu iest otoczona. Pograżylby się on zupełnie w tym odmęcie go-tycyzmu, gdyby mieszanina obyczajów nowszych zdawnemi nie przebudzała go nieprzyjemnie z iego omamienia,—a takiey mieszaniny iest wiele. Oto ieden iey przykład: Uczeń wstępuiący do uniwersytetu składa tak uroczystą przysięgę, tak gdyby wstępował do tajnego związku. Treść przysięgi iest bardziey śmieszna niż poważna. Zaprzysięgłszy bowiem że będzie wierzył w 39 artykułów kościoła anglikańskiego, wyrzeka się

Pretendenta i Diabła; przyrzeka nosić odzienie koloru czarnego i ciemnego (*coloris nigri et suffusci*); nienosić wąsów i niedać zarastać faworytom; wstydzic się brzydkiego i niecnego zwyczaju chodzenia w bótach (*absurdo illo et fatuoso publice in ocreis ambulandi more*). Chodzą wszyscy w trzewikach i pończochach, i nikomu nie wolno pokazywać się publicznie bez togi.

Obadwa te muz siedliska są także siedliskami wesolego życia, i młodzież niema wcale wstrętu od przesiadywania w nich kilka lat na nauce. Po obiedzie, kiedy starszyzna kolegów, zwyczajem angielskim, krążeniem kielichów dopomaga strawności; studenci, którym do starszych mieszać się i pić wina u stołu nie wolno, oddalają się do swoich mieszkań, gdzie kolejno wyprawiają sobie wieczorki. Z tej przyczyny, surowi obyczajów przestrzegacze zarzucali nieraz uniwersytetom, że są siedliskami pijatyki, szulerstwa i rozpusty. Chociaż nie zbywa w nich na dozorce, nie wszystko da się dostrzedz i na wiele musi się patrzeć przez szpary; tém bardziej, że kolegów iest interesem mieć iak największą liczbę studentów, a surowość choć najlepiej zrozumiana, nie mogłaby ich przywabić. Studenci iedno formują ciało i tchną duchem iedności. Na kształt niemieckich, którzy siebie zowią *Burschen* a wszystkich innych *filistrami*, Oxfordzcy zowią siebie *togą* (gown) a dru-

gich *miastem* (town). Wyrazy te służą im za hasło do rozpoznawania siebie w nocy, a czasem iak w Niemczech do białtyki. Maią i oni iak Niemieccy piosnki swoje, których literatura sięga nawet odległej starożytności, co dowodzi, że oddawna w tych świątyniach muz gościła wesolość (1). Nie można też spodziewać się inaczej, gdzie tyle mieszka razem młodzieży, a

(1) Może zkaż inąd znana jest czytelnikom pieśń bachi-czna Archidyakona *Malpes* z Oxfordu. Był on, iak z niey wi-dać, wesolym członkiem uniwersytetu. Umieszczam tu ią wca-łości iako ważny pomnik tamtoczesney literatury łacińskiej. Archidyakon żył w połowie XII wieku. Brzmi ona tak:

Mihi est propositum in taberna mori,
Vinum sit appositum morientis ori,
Ut dicant cum venerint Angelorum chori:
"Deus sit propitius huic potatori."

Poculis accenditur animi lucerna;
Cor imbutum nectare volat ad superna;
Mihi sapit dulcius vinum in taberna,
Quam quod aquae miscuit praesulis pincerna.

Suum cuique proprium dat natura munus;
Ego nunquam potui scribere jejunos:
Me jejunum vincere posset puer unus;
Sitim et jejunium odi tanquam funus.

Tales versus facio, quale vinum bibo;
Non possum scribere nisi sumto cibo:
Nihil valet penitus, quod jejunos scribo;
Nasonem post calices facile praeibo.

Mihi nunquam spiritus prophetiae datur,
Nisi cum fuerit venter bene satur;
Cum in arce cerebri Bacchus dominatur,
In me Phoebus irruit ac miranda fatur.

do tego maiętnéy. Piękne okolice do przechadzek naokoło Oxfordu i Cambridge, i zawieżywanie przyiaźni między rowiennikami, sprawia, że uniwersytety są u nich zawsze przedmiotem przyiemnych wspomnień.

Niemalą jest zaletą edukacyi w Anglii, że młodzież nieobciąża się zbytecznie lekcyami, i ma dość czasu na własną pracę, do któręy chęć nie zaszczepia się przymusem, i ustawiczném, iak często bywa, *nuhanie*m. Nic tak nie rozwiaia władz umysłowych iak własna praca: cudze myśli odeymuią moc do własnodzielności myślenia. I umysł ma swoje wygody, przez które niewieściecie. Tysięczne przykłady z dzieiów nauk uczą, że naywiększe geniusze sobie samym swoią sławę są winni, któręy wygodna edukacya maiętnych dać im nie może. Własna praca przynosi ieszcze tę korzyść, że ustala na zawsze uszanowanie dla nauk i przywiązanie do tego nad czem się za młodu mozolnie pracowało. Dla tego biblioteki domowe Anglików napelnione są xięgami greckich i lacińskich pisarzy, bo cała ich szkolna edukacya na tych dwóch starożytnych literaturach się gruntuie. Przytaczaią oni mieysca z nich w swoich posiedzeniach, coby gdzie indziey uważano za pedantyzm. Co więcey, naysławniejsi mowcy w parlamencie przytaczaią ie na poparcie swego zdania, bo wiedzą, że będą zrozumiani. Posuwaią oni naukę tych martwych ięzyków tak da-

leko, że nie tylko obeznawają się z główniejszymi ich myślami, lecz nadto wchodzi w najdrobniejsze szczegóły ich grammatyki i prozody. Jedno słowo łacińskie fałszywie co do iloczasu wymówione w parlamencie, obudziło raz taki powszechny śmiech, że ten, który je źle wymówił, nie śmiał ze wstydu nigdy odtąd zabrać w nim głosu. Sposób nabywania nauk jest u nich samodzielny: młodzież czyta wiele; robi z dzieł wyciągi, pisze rozprawy, i wspólnie w towarzystwach ku temu celowi związanych roztrząsa. Co do samych dzieł czytanych, upatrują niwielec takie, któreby zawierały więcej praktycznej prawdy, niż śmiałe systemata. Za zasadę mają w czytaniu *non multa, sed multum*. Najlepsza głowa znikczemnie przez zbyt dużą ilość przedmiotów: wyobrażenia zacierają będą wyobrażenia; i nie się gruntownie nie poymie, skoro zbyt duży jest wszystkiego nawal. Trafnie przeto *Jean Paul* się wyraża: "Tylko głodem się trawi, tylko miłość upładnia, tylko tęsknota jest *aura seminalis* ożywiająca zaród umiejętności."

W wychowaniu, iak się już powiedziało, niema u nich nic systematycznego i wszędzie przeważa praktyczność i powołanie iakie uczęć sobie obiera. Examina, ieśli są iakie, odbywają się tylko dla zaspokoienia rodziców. Raporta z nich nie idą do wyższej władzy. Niema w szkołach rozległego rozkładu nauk, ani

przepisanego planu w uczeniu: uczący trzymają się metody iaką w swéy szkole zastali, lub postępują podług własnego rozsądku, strzegąc się zaprowadzać nowości. Jedynym systematem szkolnym (ieśli systematem nazwać można to, w czém niema nic filozoficznego) iest metoda Bella i Lankustra, przeznaczona, iak widzieliśmy, dla szkół początkowych: inne, iakie tylko są, z niey powstały. Wogóle więc, niema w całym kraiu iedności wychowania. Uniwersytety ich przedstawiają naygorszy zamęt: iedne są zbyt przestarzałe, że urządzenia ich nie zgadzaia się z teraźniejszym wiekiem; drugie zbyt nowe, że w nich dawnych form nie szanują. Niema w nich iednakowych katedr, ani systematycznego nauk rozkładu. Ubieganie się o uczone stopnie, oprócz w wydziale lekarskim, wyszło z używania: udzielane są bez examinu uczonym iako zaszczyty honorowe. Same katedry nie brzmią systematami. Nayzdatnieysi professorowie dają prelekcyę dla chleba, a nie dla rozprzestrzenia swéy nauki. Znałem takich, którzy mnóstwo uczniów mają, a przecię ani słówka o swéy nauce do druku nie podali. Wielu z nich całkiem zaniedbuie swóy przedmiot iako szkolny, a ogłasza dzieła zgodniejsze z duchem wieku. Uniwersytety więc nie są iak winnych krajach siedliskiem literatury: znajdują się w nich uczeni biegli w umiejętnościach, lecz nie znakomici pisarze. Ci żyją w niepod-

łegłym stanie, albo piastuią urzęda nie mające związku z szkołami. O zdadności ludzi sądzą tam z praktyki, nie z ilości branych lekcyi i zaświadczeń. Filozofia angielska iest także tylko praktyczna: znamionuje ją ścisłość, gruntowność, skromność, zdrowy sposób zapatrywania się na porządek przyrodzenia, lecz niema w niej rozległości widoków iakie się znaydują w systematach Leibnitza, Kanta, Szelinga. Nayśmielsi ich filozofowie trzymają się poziomu życia, buianie w obłokach zostawując poetom; wywierają przeto ważny wpływ na porządek społeczny,—i nie błądzą. Chęć budowania systematów i wznoszenia teoryi na gruzach dawnych iak w Niemczech, nie zatrudnia filozofów angielskich: porządkując własne swoje wyobrażenia, przestają na rozbiorach dawnych teoryi i ich prostowaniu. W wychowaniu angielskiem niema téż zwyczaju wpaiania w uczniów zamilowania nauk dla nich samych; nauki są u nich środkiem nie celem, i każdy ich przedmiot iest póty tylko uprawiany dopóki iest pożytecznym.

Wychowanie w Anglii działając na rozum przymnaża społeczeńistwu czynnych i skrzętnych członków, w Niemczech działając na serce kształci entuzyastów. W Anglii zdaie się bydz maxymą, że w rozumie iest prawda a w sercu bład; w Niemczech że w sercu prawda, a rozum iest tylko iego cieniem, i że serce nie bładzi moralnie, w rozumie tylko niemoralność. Anglicy

nieznaią co to jest: "owa wielką żądza, co nigdy nie była zaspokoiona, i na którą niema imienia." Tchnie ona z pism niemieckich i jest skutkiem wybuiałey ich filozofuiącey wyobraźni. Byron, Colridge, Wordsworth dali ją pierwsi poznać Anglikom. Jest to pierwszy znany u nich krok od pożytkowey ich zasady i zwyczajnego sposobu widzenia rzeczy, do filozoficznego mistycyzmu Niemców.



ROZDZIAŁ XLIV.

OKOLICE LONDYNU. — GREENWICH. — SZKOŁA
SIEROT. — MALOWANA SALA. — OBSERWATO-
RIUM. — CHELSEA. — OKOLICE RICHMONDU. —
SLOUGH. — OGRÓD KEW. — TWICKENHAM. —
WINDSOR. — ETON. — HIGHGATE. — HRAB-
STWO KENT. — SIDNEY. — DOVER. — SKAŁA
SZEKSPIRA. — PRZEPRAWA. — CALAIS. — DO-
KOŃCZENIE.

OKOLICE Londynu nie są w niczém podobne do okolic miast zwyczajnych. Dokądkolwiek iedzie się, ciągną się długie przedmieścia, które z odległemi niegdyś wioskami się łączą a inne w siebie pochloneły. Wioski te niepodobne także do zwyczajnych wsi, lecz wydaia się iak najpiękniejsze miasteczka, ozdobione pięknymi domami maitnych bankierów i kupców, którzy tam od zatrudnień handlowych szukaia

wytnienia. Wszędzie prowadzą ocienione drzewami gościńce, a pola podobne są do ogrodów, które dostarczają w obfitości warzyw, owoców i kwiatów dla stolicy. Nic miłszego, iak wydobyć się z zaciemnionego dymem i zepsuteni wyziewami Londynu na te wesołe i czarujące okolice, i oddychać świeżem i balsamicznem ich powietrzem. Mógłbym tu mnóstwo takich mieysc szczegółowo opisać, gdyby szczupły zakres dzieła nie radził mi ograniczyć się tylko do główniejszych, a szczególnie tych, które z instytucyami lub z dziejami kraiu zostają w związku.

Ze sławą marynarki angielskiej połączone miejsce jest *Greenwich*, o 5 mil od Londynu, nad Tamizą. Jest tam pyszny pałac przez Karola II wystawiony, który przez Wilhelma II obrócony został na przytułek dla maytków w służbie morskiej zestarzałych. Budowla ta jest tak obszerna i tak wspaniała, że nazywają ją iedynym na całą Anglią Pałacem, a przynajmniej iedynem mieyscem na świecie, gdzie ubóstwo i ułomność pomieszczone w pałacu. Najpiękniejszy widok na ten szpital jest od Tamizy, a z niego najpiękniejszy na Tamizę, gdzie po iey obszernej i z morzem łączący się przestrzeni widać płynące z różnych krajów okręty. Na widok ich roziskrzają się oczy inwalidów, przypominają one im dalekie krainy, które sami niegdyś zwiedzali, a dokąd się teraz tylko myślą

z spokojnego zacisza unoszą, podobni do owych okrętów, które przetrwawszy nawalnice z zwinieniami żaglami leżą w bezpieczny zatoce. Trafiliśmy tam na godzinę obiadową. Wprowadzono nas do sali iadalnej w której siedziało u stołu do 800 sędziwych maytków, a oprócz tey były ieszcze drugie sale iadne. U środkowego stołu siedzieli ich przełożeni, którzy także zestarzelisi się w iedną z nimi służbie. Jeden z nich zbliżył się do nas zuprzejmością ofiarując do skosztowania swoją strawę, którą były krupy ieczmiennie z porządną sztuką tłustey wółwiny. Zakończyli obiad modlitwą, do którego także z modlitwą siadaia. Po obiedzie szedł każdy dokąd mu się podobało, bo żyją tam bez żadnego zatrudnienia. Jedni siadali na ławkach pod kolumnami grzejąc się na słońcu; drudzy zbierali się w grona pod krużgankami i opowiadali sobie przygody życia. Widzieliśmy tam stojące niskie male wózki na resorach, na których wożono ułomnych i chorych. Było natenczas w szpitalu 3,000 invalidów, a 32,000 zewnątrz szpitala żyjących, którym ztamtąd wsparcia w pieniądzech udzielano.

Lecz dobrodzieystwo narodu nie rozciągało się iedynie na wysłużonych maytków, lecz na samo osierocone potomstwo po tych żeglarzach, którzy dla sławy oyczyzny poświęcili życie. Tuż przy szpitalu, na wzniosłym wzgórzu, znajduje się instytut, w którym natenczas do 800

chłopców i 200 dziewcząt wychowywano, i opatrywano we wszelkie potrzeby. Dziewcząt, które tam zostają pod dozorem ochmistrzyni, uczą czytać, pisać, szyć, prać, prasować i utrzymywać rachunki: po 15 latach oddają je do służby. Chłopcy mają także swoich dozorców i nauczycieli; początki nauk odbierają podług metody Bella. Byliśmy obecni przy ich lekcjach. Przez dziwny mechanizm jeden nauczyciel potrafił zatrudnić ich wszystkich, lubo szkoła na kilka klas dzieliła się i w każdej inne nauki dawano. Wealej szkole panowała cichość i przykładny porządek, głos tylko nauczyciela i monitorów był słyszany, i odpowiedzi uczniów kolejno z klasy do klasy przebiegające. Uczeń wykraczający przeciw porządkowi lub mylnie odpowiadający podchwytywany był przez następującego, który brał jego miejsce i zaraz go przesiadał. Takie jest prawo znane przez uczniów, i nauczyciel w to się nie mieszał. Metoda ta zaostrza niewymownie uwagę młodzi, wprowadza ją zawczasu do porządku i karności, oraz do poznawania się na tém, co sobie a co drugim się należy. Wszystko odbywało się poważnie: nie widziałem między dziećmi roztrzepania i najmniejszego uśmiechu w twarzy, iak gdyby im wiadomo było, że nad przyszłym swym szczęściem pracują. To nieczemu innemu, tylko duchowi metody uczenia przypisywałem, zwłaszcza, że po lekcjach miałem sposobność u-

ważać na dziedzińcu dziecinną ich w zabawach wesolość. W naywyższyć klassie uczą matematyki z przystósowaniem do żeglugi, poznawania szerokości i długości mieysc na morzu, użycia kompasu, i iak za danym wiatrem żeglować. Jest okręt dla instytutu przeznaczony, na którym codziennie 20 wychowañców odbywa swoje ćwiczenia. Obeznani z teorią nauk udają się w służbę morską, lecz i tam nie przestają zostawać pod opieką instytutu. Naywięcey biorą ich do kupieckich okrętów na sterników, gdzie późnię wychodzą na kapitanów. Całe wychowanie ku temu głównie zmierza, aby do przyszłego powołania ich usposobić. Noszą odzienie z sukna granatowego, i kroiu takiego iak maytkowie, nawet spią zwyczajem na okrętach używanym, w żaglach zawieszanych nakształt kołyski. Łóżka takowe zowią *hammocks*. Dla wzmocnienia ich konstytucyi pozwalają im czasu do agitacyi i rozrywek na wolném powietrzu. Sposobią ich na wszystkie przypadki życia: uczą szyc bóty i suknie: uczą wszelkich mogących im kiedyś przydać się rzemiosł, zwłaszcza, że życie maytków na różne przygody iest wystawione.

Szpital w Greenwich odwiedzany iest także dla pamiątek sztuki. Kaplica iego iest w naypiękniejszym stylu greckim budowana, i obrazami ozdobiona. Szczególniey ciekawa iest sala *Painted Hall*, w której znajduią się malo-

wania pędzla *Thornhill*, które mu zabrały 24 lat pracy. Naywieksza część obrazów wyobraża bitwy morskie Anglików i wizerunki sławnych ich admirałów. Na środku sufitu są wizerunki Króla Wilhelma i Maryi Królowéy, dobroczyńców instytutu: otaczają ich cztery główne cnoty, cztery pory roku, i znaki zwierzyńca niebieskiego. Na zachodnim końcu sufitu zwycięzki okręt *Blenheim*, i wyobrażenie Londynu z rzekami, przemysłem i sztukami; a na wschodnim końcu, galera z zdobytymi na Hiszpanach chorągwiemi; tamże *Tycho Brahe*, *Flamsteed*, i co więcey Polaka zajmować powinno, *Kopernik* trzymający sferę słoneczną w ręku, z oznaczeniem drogi, którą ziemia okrąża słońce. Przez ciekawość zapytałem przewodnika mego: kto to jest? Odebrałem odpowiedź. "Papież z monstrancyą." Nie spodziewałem się w nim tyle wiadomości. Powiedziawszy mu że się mylił, na pocieszenie wetknąłem mu pół korony do ręki, zalecając, żeby odtąd pytającym powiadał, że to Kopernik sławny astronom polski. W jednym zakątku téy sali dochowuje się katafalk Nelsona naywiększego admirała, albo co więcey, wielkiego człowieka.

Niedaleko ztamtąd w zwierzyńcu na wysokości wzgórzu stoi gwiazdarnia. W niej czynił swe obserwacye sławny *Flamsteed*; dzisiejszy astronom zowie się *Pond*. Przez Greenwich prowadzona jest linia południkowa, do której

Anglicy wszystkie swoje rachunki astronomiczne odnoszą. Ztamtąd nayrozlegleyszy iest widok na Londyn, Tamizę, i przyległe czarujące okolice. Pełno zjeżdża się tam Londyńczyków szukających świeżego powietrza i zabawy. Niedaleko leżą *Deptford*, *Woolich* i *Chatham*, morskie arsenały.

Z drugiey strony Londynu, także nad Tamiżą, leży wioska *Chelsea*, sławna botanicznym ogrodem należącym do bractwa aptekarzy Londyńskich; a bardziey ieszcze sławna szpitalem dla wysłużonych żołnierzy lądowych, który iednak nie iest tak wspaniały ani tak hoynie uposażony iak szpital w Greenwich, iak gdyby dla tego, że Anglia swoją potęgę winna iest bardziey marynarce niż zwycięztwom na lądzie odniesionym. Jest w nim mieysca tylko na 476 inwalidów; lecz daleko większa ich liczba znayduie zewnątrz szpitala od rządu należyte opatrzenie. Na utrzymanie niema ten szpital innych funduszków, oprócz pieniędzy oszczędzonych w kassie woyskowej i potrącenia co rok iednego dnia pęsyi całemu woysku. Co iesli nie wystarczy, parlament przeznaczá potrzebną summę ze skarbu publicznego. Przy tym szpitalu iest szkoła dla 700 synów i 300 córek sierot po żołnierzach, w któręy wychowywani są bezpłatnie. Zmarły Xiążę Yorku, wódz naczelny woyska lądowego, był iey założycielem.

Z żadnej strony Londynu nie napotyka się na tyle malownych pięknych okolic, iak iadąc ponad brzegami Tamizy ku *Richmond*. Wszystkie przyległe tam przedmioty, wzgórza, doliny, gaie, dwory, mają niewymowny urok, i zdają się wynurzać zpośród dymu i wrzawy miasta w miłej i spokojnej postaci sielskiej. Ominawszy *Richmond*, kraina jest jeszcze piękniejsza: przyozdabia ją przyrodzenie, i sztuka swemi darami. Liczne i gustowne *villes* zajmują wzrok podróżnego: ledwo nie każde siedlisko jest pamiętne z dzieiów: tam bowiem politycy, poeci, i mędracy, których imiona są zaszczytem wieków w których żyli, szukali dla siebie wolnych chwil do rozmyślenia lub wytchnienia z przyjaciółmi. W takim czarującym położeniu znajduje się *Fulham*, wiejskie siedlisko Biskupów Londyńskich: w takim wieś *Kensington*, wspaniałym pałacem ozdobiona, dokąd Królowie często z swym dworem zjeżdżali: w takim *Holland-House*, mieszkanie niegdyś sławnego Addisona, po ożenieniu się iego z owdowiałą Hrabinią Holland. Lecz przykro wspomnieć, że to wspaniałe ustronie mędrca zatrute było wewnątrz domową niespokojnością. Wysoka iego małżonka okazała się prostą kobietą wielkiego świata, której całą zaletą była udatna postać. Nawykła do odbierania zwodniczych hołdów, wyższość rozumu małżonka wzięła za poniżenie siebie, umysłowe przeto zalety

iego chciała zrównoważyć wyższością rodu i znikomym blaskiem bogactw. Serce szlachetne Addisona było czulsze niż wielu innych znajdujących się w podobnym położeniu. Zawiedziony w swych najmiłszych nadzieiach i zamiast szczęścia zyskawszy zgryzoty, utracił wesołość umysłu, i w hipochondryi umarł dnia 17 Czerwca 1719: niedługo z nią żyjąc bo tylko trzy lata. Pałac został własnością rodziny Foxa, w nim ten sławny polityk dziecinne swe lata przepędzał i podczas swego urzędowania często do niego uczęszczał. Umarł w *Chiswick* r. 1806.

Wieś *Richmond* leży o 9 mil od Londynu, i dla piękności swego położenia i rozległości ogrodu, zowią ją *Frascati* i *Montpelier* angielskim. Ogród ma 8 mil ang., i na około obwiedziony jest murem. Dawnemi czasy był tam pałac, w którym Królowie angielscy często przemieszkiwali, gdzie umarł Edward III ze smutku nad stratą swego bohaterskiego syna, zwanego Xięciem Czarnym (*Black Prince*). Tu umarła Anna małżonka Edwarda II, która pierwsza do jeźdzenia na koniu użyła siodła boczne-go, iaki zwyczaj od niej został przez kobiety przejęty i przez modę we wszystkich krajach upowszechniony. Ze wzgórza zwanego *Richmondhill* widok na wszystkie strony jest czarujący. Z niego to *Thomson*, śpiewak Pór Roku, opiewał piękności uśmiechających się dolin, wesołych gajów, żyznych pól i schludnych mie-

szań wiejskich: tam w bliskości miał on skromny domek i w kościele złożone są jego zwłoki. Ztamtąd widać na wzniosłym wzgórzu *Harrow*, gdzie w szkołach *Sheridan* i *Lord Byron* otrzymali wychowanie: widać *Claremont*, *Windsor* i *Hampton*, z monarszemi pałacami, gdzie tyle nagromadzonych jest arcydzieł sztuki i przemysłu, ile może nigdzie na kuli ziemskiej. W ostatniem miejscu jest bardzo bogata galerja obrazów, i sławny z drzew Labirynt (maze), gdzie do środka trudno wejść a potem trudno wyjść, zabytek sztucznego ogrodnictwa francuzkiego, uciechna zabawka dla młodzieży.

W *Slough* pod *Windsorem* jest obserwatorium astronomiczne, przy którym *Herszel* był obserwatorem. Wynalazł on największy, iaki dotychczas znany jest, Teleskop, bo 40 stóp długi. Za jego pomocą odkryto, że tak zwana *Droga mleczna* na niebie, jest zbiorem niezliczonych gwiazd stałych, których astronom *Schroeter* naliczył do 12 milionów. Teleskop ma ważyć 4,000 funtów i stoi pod gołym niebem, gdyż dla wielkości trudnoby go obiać budową. Pod nim znajduje się zwierciadło, gdzie maluje się obraz rzeczy, na które jest skierowany. Gwiazdy wydają się w nim 3,000 razy większe. Wprzeciągu iednéj godziny *Herszel* naliczył ich do 50,000 przechodzących przed jego wzrokiem. Odkrył on za pomocą jego wulkany na księżycu, pierścień otaczający *Urana* i 6 towarzyszących

mu planet. Żył ten astronom bezzennie i umarł w bardzo podeszłym wieku. Uważaia powszechnie, że matematycy długo żyia: nayrychley zaś umieraia poeci. Działanie wyobraźni i natężenie czucia, mówi *Jean Paul*, wycięcza bardziey siły niż natężenie władz rozumowych: przy równie zdrowéy konstytucyi cielesnéy od urodzenia algebraista przeżyie zawsze tragika.

O półtory mili od Richmond iest drugi piękny ogród *Kew*, z pysznym pałacem, gdzie Król Jerzy III przemieszkiwał, a terażniejszy Król był wychowany. Okolica iest płaska: całą ię ozdobą iest ogród, gdzie znayduie się naybogatszy zbiór roślin i zwierząt, osobliwie ptaków ze wszystkich stref ziemi. Kilkanaście świątyń iest w ogrodzie; iako to, słońca, Eola, samotności, zwycięstwa, pustelnictwo Konfucjusza, i inna mieszanina ruin, chińskich pagod, tureckich meczetów, — zbyt wiele na ogród.

W tych samych stronach leży wioska *Twickenham*, w której mieszkał i umarł sławny wierszopis *Pope*, tlómacz Homera. Domu iego, w którym przyjmował *Swifta*, *Gay*, *Lorda Bolingbroke*, iuż niema, a na tomiast postawiony inny piękniejszy, lecz niczém niepamiętny. Zostaie ieszcze śiad *Groty* Popa, którą poeta własną ręką wyłożył był mchem, muszlami i kamykami; lecz teraz iuż odartą z tych ozdób od czcicielów iego geniuszu, pielgrzymkę tam odbywaiących. Już i wierzba sadzona wła-

sną jego ręką uschła. Blisko niey stoi obelisk, który poeta wzniósł na pamiątkę dla swéy matki: szpaler z cyprysów prowadzi do niego. Za naszych dni znalazł Pope w P. *Bowles* wydawcę swoich dzieł i oraz ostrego krytyka. My szanując w poecie człowieka, z uwielbieniem czytamy jego pisma. Jego Abelard i Heloiza są natchnieniem prawdziwéy lecz wzgardzonéy miłości jego. Pochowany jest w kościele tamecznym, a ponieważ iako katolik nie mógł mieć grobowca w protestanckim Westminstrze, położono dla niego taki napis:

"Heroes and kings, your distance keep,

"In peace let one poor poet sleep;

"Who never flatter'd folks like you,

"Let Horace blush, and Virgil too."

Cala ta okolica jest pełna historycznych pamiątek. Niedaleko widać *Strawberry—Hill*, na nim gotycki zamek. Było to siedlisko *Horacego Walpole*, autora *Zamku Otranto* (*Castle of Otrantu*), który w pismach swoich, osobliwie listach, był iak Voltaire dowcipny i uszczypliwy; ale równie iak Voltaire próżny i mściwy.

Naydalszym punktem moich przejażdżek z Londynu był *Windsor*, o 22 mil ang. od Londynu odległy. Samo miasto lubo piękne, i zamienne, nie zawiera nic ciekawego: naysciekawszy jest zamek, w kształcie dawnych obronnych zamków zbudowany, który od zdobycia Anglii

przez Normanów bywał siedliskiem Królów Angielskich. W nim ostatni Król w stanie obłąkania przemieszkiwał, umarł, i z żoną i córką w tamecznéj kaplicy iest pochowany. Wspaniały salon S. Jerzego iest 110 stóp długi. W nim ustanowiony był Order podwiązki. Znayduie się w nim tron: nad nim unoszący się krzyż S. Jerzego patrona Anglii, na okolo obwiedziony podwiązką z napisem: *Honny soit qui mal y pense*. Końce podwiązki unoszone są przez Amorków. Dziwaczna mieszanina światowości i pogaństwa z religią chrześcijańską. Lecz iaki początek taki i cel. W kaplicy która iest naypiękniejszym wzorem gotyckiey architektury, pasują na rycerzów podwiązki, i siedzenia dla nich są w chórze. Nad nim tkwią ich chorągwie i herby iak długo żyją: bo i tu, iak na cmentarzach, umarli muszą ustępować miejsca żyjącym. Nayświeższe chorągwie były naówczas Cesarza Alexandra i Króla Pruskiego, którzy podczas bytności swéy w Anglii, w poczet ich zostali policzeni.

Windsor leży nad Tamizą, a na przeciwnym iej brzegu w przyiemnéj dolinie *Eton*, mieysce sławne szkołą, gdzie nayznakomitszych rodzin synowie odbierają wychowanie. Założycielem szkoły był Henryk VI roku 1440. Wychowuie się tam także, z funduszu na to przeznaczzonego, znaczna liczba ubogich uczniów, zwa-

nych królewskiem (King's scholars), którzy po skończonych naukach udają się do uniwersytetu w Oxford lub Cambridge, gdzie uzyskawszy stopnie magistrów, mają pierwszeństwo do korzystnych miejsc w kolegiach.

W północnéj stronie Londynu, na panujących nad całą okolicą wzgórzach, widać *Hamstead* z źródłem mineralnéj wody, i wioska *Highgate*. W tej włości umarł roku 1626 dnia 19 Kwietnia kanclerz *Bacon*, inaczej zwany *Lord of Verulam*, który, iak wiadomo zadał cios filozofii scholastycznéj, i mianym jest za oycę umiętności na doświadczeniu opartych (1). Przyczyną ostatniey iego słabości było zaziębienie, podczas robienia fizycznych doświadczeń w zimowéj porze. Nie mogąc powrócić do Londynu, znalazł tymczasowy przytułek u swego przyjaciela Hrabiego Arundel, gdzie, w chęci uczczenia tak wysokiego gościa, dano mu na noc paradne łożo (state bed), które od kilku miesięcy nie było używane, i było wilgotne: co pogorszyło iego słabość, że we trzy dni umarł. W miasteczku *St. Alban's* u S. Michała spoczywają iego zwłoki: gdzie także on sam przedstawiony jest w posagu, w siedzącej zadumanéj postawie, w której go zwyczajnie widywano.

(1) Główne iego dzieła są: *De dignitate et augmentis scientiarum* i *Novum Organum*.

Zbliżyła się nakoniec chwila powrotu, w której miałem się pożegnać z Londynem, iego okolicami i Anglią. Było to przed samym Nowym Rokiem 1824. Tę samą przebywałem drogę, która już dawniej była opisana, tylko w in-szćy bo w zimowćy porze, lubo zimy tam ieszcze znać nie było, bo panowały tylko mocne wiatry i przymrozki. Na iednćy z pićrwszych stacyi zdarzyło mi się widzićć z kapitanem *Parry*, który się wówczas na nową żeglugę do biegunów wybierał. Z doświadczeń o temperaturze powietrza przez niego w podróżyach czynionych, które r. 1825 drukiem ogłoszone zostały, opowiadał między innemi i to, że na wyspie *Melville* przez pićć miesięcy merkuryusz na wolnćm powietrzu zamarza. Lecz i pod tak ostrą strefą znaydowano, że się królestwo żyjących istot nie kończyło: żyły reny, gęsi, kaczki. Maytkowie przy tak wielkićm zimnie póty tylko mogli znaydować się na pokładzie, póki powietrze było spokojne; skoro naymnieyszy wietrzyk powionął, mróz był tak szczypiący, że choć nayciepley odziani, musieli się przed nim do okrćtu schraniać. Zimno to sprawiało mocny ból głowy.

Hrabstwo *Kent* słynie z urodzayności swych gruntów; lecz nie była to pora letnia, która dawniej widok tych okolic tak przyiymnym nam czyniła. W zamożnych miastach ieszcze raz obeyrzałem ciekawsze budownicze zabytki,

warowne zamki, gotyckie kościoły, które odległych wieków sięgają: z gościńca zaś miło było spoglądać na mnóstwo schludnych domów rolniczych, z których się weseley niż w innych częściach Anglii przebiiała szczęśliwa swobodna mierność i równość. Mieszkańcy Kentu składają właściwie tę klasę ludności, którą gdzieindziej średnią nazywają. Pomyślność swoją winni oni szczególnemu prawu, *Gavel Kind* zwanemu, podług którego własność ziemska w tém Hrabstwie dzieli się równo między wszystkich synów, kiedy w innych prowincjach, gdzie zaprowadzone są maioraty (entails), starszy wszystko odziedzicza, reszta zaś rodzeństwa żyje na jego łasce albo przestawać musi na darowiznach od rodziców lub pozostałych ruchomościach. Właściciele tak rozdrobnionych dziedzicznych majątków noszą nazwisko *Kentish yeomen*.

W Hrabstwie Kent, w dziedzicznym zamku *Penshurst*, urodził się *Filip Sidney*, autor poematu *Arkadya*; naydworniejszy rycerz na dworze Elżbiety, opiewany przez Waltera i Ben Jonsona. W bitwie pod *Zutphen* dowodził oddziałem iazdy, i śmiertelnie był raniony. Kiedy osłabiony utratą krwi leżał na poboiovisku, i z bliskiego zdroju dla orzeźwienia niesiono mu wodę, na którą także ranny i niemal konający żołnierz z upragnieniem poglądał, dowódca jego Sidnéy odiał wodę którą nioś do ust, i kazał dać ją żołnierzowi, mówiąc: "Przyjacielu, ty

iey widzę bardziej potrzebuiesz." Historycy piszą, że w ostatnich chwilach życia rozmawiał o nieśmiertelności duszy. Addison pisząc sławny o nieśmiertelności monolog Katona, po przegraney bitwie pod Utyką, miał mieć Sydneya na myśli. W 32 roku życia zakończył on świetnie rozpoczęty swóy zawód. Przytaczam te szczegóły dla tego, bo ten dworny i waleczny rycerz, którego życie i czyny (iак się poeta Campbell wyraża) przedstawiały obraz najgórnieszy poezyi, był po śmierci Stefana Batorego iednym z kandydatów do korony polskiej. Zazdrość Elżbiety, a może i żal utracenia Sidneya który był ozdobą iej dworu, wstrzymała go od wspierania swoich widoków w Polsce.

Stanęliśmy znówu w *Dover*, gdzie dla niepomyślnego wiatru trzeba było cały tydzień się zatrzymać. Dover należy do liczby owych pięciu portów (*cinque ports*), które dawniey wyższość miały nad wszystkimi nadbrzeżnemi miastami. Obowiązkiem ich było dostarczać dla obrony kraju okrętów; wskutek czego udarowane były ważnemi przywilejami. Dziś kiedy utrzymywanie regularney floty Anglia uznala za konieczną potrzebę, miasta te przestały bydzć tém czém dawniey były. Dover od niepamiętnych wieków uważany był za ważny punkt woienny, zaklucz i osłonę wyspy od napaści

nieprzyjacielskiej. Znali iego ważność Normannie, kiedy wzniesli tam obronną twierdzę którą z góry nad całym portem panując może w każdym razie czynić go niedostępnym. Zaymuie ona 35 morgów ziemi: góra na której stoi iest spadzista ku portowi, a ku morzu tak stroma, że wydaie się przepaścią która 320 stóp ang. do powierzchni morza wynosi. Jakkolwiek ta twierdza wydaie się trudna do wzięcia zbroyną ręką, nie mogła przecież oprzeć się raz podstępowi. Jeden odważny iunak z dwónastu towarzyszami wgramolił się w nocy na ieywały, i krzykiem nabawił takiego strachu załogę, że ta myśląc iż całe woysko ma na karku, bez dobycia oręża poddała się. Dochowano tego podstępnego zdobywcy nazwisko, zwał się *Drake*. Od strony morza prowadzą do niey schody kute w skałę. Chowaią tam ciekawe działo, zwane kieszonkowym pistoletem Anny, które ta Królowa otrzymała wdarze od Holendrów, a z którego, iak oprowadzaiący zaręczaią, kula miała nieść siedm mil ang. Lecz to należy do cudów, w które nie każdy wierzy.

Miasto Dover leży iak w zaciszu osłonięte z trzech stron wysokimi górami; między niemi naywyższa zowie się skałą Szekspira (*Shakspeare's cliff*). Jey wysokość ten poeta w iednéj swéj tragedyi w osobliwszy sposób, bo tak odmalował:

How fearful

And dizzy 'tis, to cast one's eyes so low!
The crows and choughs that wing the midway air
Show scarce so gross as beetles (1).

Bylem na tej górze w czasie największėj
burzy, i patrząc z iey szczytu na białe o iey
podnóże balwany i na przestwor rozhukanego
morza, nie mogłem w sobie nie uczuć coś podob-
nego do poetyckiego natchnienia, i pomyśla-
łem:

Szczęśne w ostoi okręty,
Szczęśny i maytek na brzegu:
Lecą na brzeg z nad odmęty
Rybitwy bielsze od śniegu:
Dziś harfa wiatrów w żalobie
Szumi na rozbitków grobie.

Jeśli matko masz tam syna,
Siostrę brata, — módl się za nim,
Nieokupi dziś dziewczyna
Kochanka rozpaczą, łkaniem —
Burza iey modły zaszumi,
Ręk łamania nie zrozumie.

Burze! wy serca nie macie.
Waszym lotem skrzydła wiatrów,
Zawždy wy w mrokliwej szacie,
Z piersią zimniejszą od Tatrów.
Od was słońce kryje lica
Choć zimnym Tatrom przyświeca.

Razem grobarze, i zbóyce,
Morze zmieniacie w cmentarze,
Gdzie bez rodzin dziatki, oyce,
I serca leżą nie w parze:
A wtopielach człowiek znika
Bez exekwii i pomnika.

(1) Jak przeraźliwie i iak głowa się kręci rzucić okiem na dół.
Wrony, i sóyki, które w pół głębi przez powietrze przelatują
ledwo są tak wielkie iak krówki. King Lear act IV sc. VI.

Jeszczeż nad rozbitkiem fala
 Niby to sypie mogiłę,
 Lecz druga ten usyp zwała
 Dumna w wielitości siłę,
 I w głębiach gdzie człek umiera,
 Tylko bezdenność roztwiera.

Morskie za trumną potwory
 Ciagną w pogrzebnym obrzędzie:
 Wiodą go w podwodne nory
 Pościel z konch i muszel będzie:
 W perły, w koral grób osadzą,
 Z fok i szarków straż przydadzą.

Spędziwszy tydzień w Dover na wyglądanu sposobny do żeglugi pory, w którym czasie iedna tylko poczta i kuryery przeprawiali się, doczekaliśmy się nakoniec, że można było puścić się na morze. Przewoził nas statek parowy, którego przy dwóch pierwszych naszych przewozach ieszcze nie było, bo żegluga parowych statków długo obudzała nieufność. Odbiiając od lądu, mieliśmy wspaniały widok na góry panujące nad miastem, między którymi, iakieśmy wspomnieli góra Szekspira była najwyższa. Dla wapiennego iey składu, wydawała się biała iak kreda. Wypłynawszy dalej na morze, przestronniey przedstawiły się nam brzegi Albionu, i w miarę oddalania się od nich coraz bardziey zniżały się, aż nakoniec znikły z przed oczu iakby do morza zatoneły. Znimi znikł zmysłowy obraz Anglii, lecz pozostała sama w pamięci; wyobraźnia kreśliła mi postać tey między dwoma hołdowniczemi oceanami

zamkniętey wyspy, któręy urodzayne niwy podobne do ogrodów, a cieniste gaie, arkadyjskie zielone doliny i łąki z pasącemi się licznie trzodami, opiewane były przez poetów; w któręy przemysł rozszerzył swe panowanie, a za przemysłem poszły bogactwo, kwitnące miasta, przepych, wygody życia i sztuki; która acz mała z siebie, ma poddane sobie w wszystkich częściach ziemi narody, i iedynie umysłową przewagą i łagodnością praw trzyma je w posłuszeństwie i uległości; któręy mędracy, artyści i politycy są niezrównani; a mądrość rządu i wzorowe instytucye zostały podziwieniem i zazdrością świata.

Kiedy te i tym podobne znamiona odznaczające Anglią od innych krajów snuły mi się w myśli, nasz okręt wpłynął do portu w *Calais*. Z kamiennęy grobli, gdzie przybiiał do lądu, dały się słyszeć głośnie wołania: *Maurice! Desseign!* pochodziły one od Markierów dwóch oberżystów tego imienia, którzy do siebie przybywających pasażerów werbowali. Urzędnicy francuzkiey komory celneý okazali się tu czynnemi w zabieraniu paszportów, ich podpisywaniu; szukaniu kontrabandy po kufrach i walizach; nie-widziałem nigdzie tak ścisłych rewizyi i tak skrupulatnego dopełniania delikatnych obowiązków celnych. W podróżach niema nic ważniejszego, nad wiadz z iednego kraju do drugiego: dzieie i losy graniczących z sobą narodów obu-

dzaiały tyle obfitych wyobrażeń a czasem i wzniosłych uczuć. Tu byłoby miejsce na skreślenie podobieństwa i różnicy tych dwóch sąsiedzkich i ciągle sobie zawistnych ludów, ale to wychodzi za obręb podróży.

Na tém kończą się moje uwagi nad Anglią i Szkocyą, lecz nie tu koniec wszystkich moich przypomnień. Wiele uwag dalszy ich ciąg stanowić mogących, zostaie ieszcze nie tkniętych, a nie mały są wagi: tyczą się literatury, rządu, religii, i wogólności ducha narodowego, czego ocenienie i skreślenie ogólnego obrazu iest najtrudniejsze, bo iest wypadkiem zbiegu mnóstwa pojedynczo i wspólnie działających przyczyn, przywiązanych do klimatu, kształtu rządu i tylu innych okoliczności. Dotychczasowe uwagi moje były w większemy części tylko szczegółowe i nieiako przygotowaniem do nastąpić mających ogólniejszych. Lecz ponieważ z treści swojej, iako do miejsca i czasu nie przywiązane, występują z zakresu podróży, bydyż może (gdybym tylko za wiele nie przyrzekał), że z czasem osobne dziełko z nich ułożę,—a przynajmniej posiadane do tego materyały pod stosowniejszym, niżliby tu bydyż mogło, kształtem ogloszę.

KONIEC.



DAŁSZY CIĄG

PRENUMERATORÓW

KTORZY SVOIE NAZWISKA PODALI.

<i>Adamowski.</i>	<i>Denker Ludwik.</i>
	<i>Dobrycz Jan.</i>
<i>Bandtkie Bibl. w Krak.</i>	<i>Dzierzbicki.</i>
<i>Bansemer Henryk.</i>	
<i>Bartkowski.</i>	<i>Fleszyńska.</i>
<i>Biesiekierski.</i>	
<i>Bieżyński.</i>	<i>Gogolewski Leonard.</i>
<i>Borman Liberat.</i>	<i>Gołowski Prof. Un.</i>
<i>Bobrowski Ignacy.</i>	<i>Gorski.</i>
<i>Brzostowski Hr.</i>	<i>Grabowski Hr. Min. Os.</i>
	<i>Grothus Krysztof.</i>
<i>Celiński Prof. Uniw.</i>	<i>Grzymała Antoni.</i>
<i>Ciświcki.</i>	
<i>Chelmicki Sę. S. N. J. K. P.</i>	<i>Humnicki Radca.</i>
<i>Cieszkowski.</i>	
<i>Czaykowski Michał.</i>	<i>Jagielski Stan. Ref. St.</i>
<i>Czempiński Pre. T. O.</i>	<i>Jakubowski Piotr.</i>
	<i>Janowicz Alojzy Kapi.</i>
<i>Deboli Prez. K. W. S.</i>	<i>Jaraczewska Hrabina.</i>
<i>Dembińska Aniela.</i>	<i>Jarocki Prof. U. W.</i>

<i>Jaślikowski Jó. Karol.</i>	<i>Noiński Assessor Tr.</i>
<i>Jezierska Hr.</i>	
<i>Kisieliński Szef B.</i>	<i>Onacewicz Ign. K. As.</i>
<i>Kochanowska.</i>	<i>Orkisz.</i>
<i>Komierowski.</i>	<i>Orłowski Władysław.</i>
<i>Kośmiński Antoni.</i>	<i>Ośmiałowski.</i>
<i>Konradi.</i>	
<i>Korytowski Pułkownik.</i>	<i>Poradowski Pułk. Huz.</i>
<i>Kossowski.</i>	<i>Pieńkowski.</i>
<i>Kostecki.</i>	<i>Pióro Patron T. W. S.</i>
	<i>Podowski Pre. S. Ap.</i>
<i>Lubomirski Hen. Xże.</i>	<i>Popławski.</i>
	<i>Porosiewicz Ad. Ucz. U.</i>
<i>Lastowiecki Patr. Tr.</i>	<i>Posturzyński Radca O.</i>
<i>Łęski Radca Stanu.</i>	<i>Pruszek</i>
<i>Łęski.</i>	<i>Przybysławski.</i>
<i>Lempicka z Hr. Sołtyk.</i>	<i>Puchalski.</i>
<i>Lempicki Ludwik.</i>	
	<i>Radoszewski Rad. St.</i>
<i>Makarewicz asse. O.</i>	<i>Radwan Pułk.</i>
<i>Maruszewski Mateusz.</i>	<i>Radziwiłł Franci. Xże.</i>
<i>Michaelis Leonard.</i>	<i>Redakcja Kolumba.</i>
<i>Miechniewicz.</i>	<i>Roszkowski Se. K. W S.</i>
<i>Mieszkowski.</i>	<i>Rozwadowski.</i>
<i>Milewicz Karol.</i>	<i>Ruthowski.</i>
<i>Mile Karolina.</i>	
<i>Modzelewski Michał.</i>	<i>X. Siarczyński Franci.</i>
	<i>Skrodzki Dzie. W. Fil.</i>
<i>Nadoński.</i>	<i>Sobieszański.</i>
<i>Nakwaski Henryk.</i>	<i>Solecki Grzegorz.</i>

<i>Stepowski Ignacy.</i>	<i>Wąsowicz Alex. Hr.</i>
<i>Strumillo Ignacy.</i>	<i>Weigel Karol z Wrocl.</i>
<i>Swieszewski Adam.</i>	<i>Wereszczyński.</i>
<i>Szaniawska Radcz. St.</i>	<i>Wiszniewski Rach. Ob.</i>
<i>Szłubowski.</i>	<i>Wolanowski Ignacy.</i>
	<i>Wodzyński Kasztelan.</i>
<i>Trypolski Leon.</i>	<i>Woroniecki Xiążę.</i>
<i>Turski.</i>	<i>Woznicka Radcz. St.</i>
<i>Tyszkiewicz Hr.</i>	
	<i>Zamoyski Andrzej Hr.</i>
<i>Umiński.</i>	<i>Zaborowski Walenty.</i>
	<i>Zendel Se. Poczt. Nad.</i>
<i>Wasilewski Ra. Iz. Od.</i>	



Handwritten text, mostly illegible due to fading and bleed-through from the reverse side. The text appears to be organized into several lines or paragraphs, with some words like "The", "and", "of", and "the" being discernible.





NOWE DZIEŁA

W DRUKARNI A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

1. Dyaryusz Senatu Seymu z 1825 w 3 tomach in folio, cena fl. 20.
2. Zbiór Pisarzów Polskich, wychodzący w oddziałach po trzy tomy, cena prenumeraty na jeden oddział fl. 7 gr. 15.
Wzrost 12 tomów 7.
3. Pustelnik z Krakowskiego przedmieścia, przez E. Witowskiego 4 tomy, cena prenumeraty fl. 16. po wyjsciu fl. 20.
4. Prawa, wilecie, nadania i swobody przez Królów Polskich, Książąt M. i C. wiewickich i Biskupów Płockich, udzielone miastom województwa Płockiego; przez W. H. Gawareckiego, cena fl. 4.
5. Rozbiór dzieła pod tytułem: Upominek Pogrobowy, ś. p. K. Pli- i Podlasiaczka; przez S. Węgrzeckiego, fl. 4.
6. Pretensje! powieść z początku ośmnastego wieku, przez Alexandra Bronikowskiego, cena fl. 3. gr. 10.
7. Melitem Noworocznik na rok 1829, wydany przez Ant. Edw. Odyńca, cena fl. 13. gr. 10.
8. Książka wypisów angielskich z słownikami, ułożone przez K. L. S. dla użytku młodzieży instytutu politechnicznego, 2 tomy, na pap. klejowym fl. 13. gr. 10. na pap. drukowym fl. 10.
9. Bog-Jargal, powieść historyczna tłumaczona z francuzkiego przez Wiktora Unga.
10. Amelia matką, dzieło przez autorkę Pamiętki po dobrej matce, w 3 tomach fl. 18.
11. Bajki i Przypowieści Jachowicza z obrazkami i illuminowaniami fl. 4. bez illuminowania fl. 3.
12. O prawie rzeczowem polskiem przez J. Mędrzeckiego.

Pisma Periodyczne:

- Pamiętnik umiejętności czystych i stosowanych, miesięcznie zeszyt jeden od 7 do 8 arkuszy, wydawany przez K. L. Szymę, M. A. Pawłowicza, i S. F. Janickiego. Przedpłata roczna fl. 38.
- Themis Polska pismo nauce i praktyce prawa poświęcone, przedpłata półroczna fl. 18.
- Pamiętnik Warszawski Lekarski, wydawany przez Dra Maleza, przedpłata roczna fl. 20.

T.1-3 14.000. -

